



Patricia Cindy Goj

I Love You



**PATRICIA CINDY GOJ**

**I HATE YOU**

# Prolog

W swoim życiu przeżyłam już kilka małych przeprowadzek i jedną dużą, która pozwoliła mi na spełnienie marzeń. Z niewielkiego miasta w Ameryce przeniosłam się do Londynu, gdzie znalazłam pracę w redakcji gazety „One”. Wszystko byłoby w porządku, gdybym nie musiała się wynieść od swojego -już byłego - chłopaka do ciasnego, ale własnego mieszkania na drugim końcu miasta.

I naprawdę byłabym z tego faktu zadowolona, gdyby nie to, że trafiłam na irytującego i niemiłego sąsiada, który potrafił doprowadzić mnie do szału.

Znienawidziliśmy się podczas naszego pierwszego spotkania.

Zack Mayer zdecydowanie znajdował się na mojej czarnej liście, a ja zapewne znajdowałam się na jego.

# 1. Nowy sąsiad

Zmęczona wróciłam do mieszkania mojego chłopaka, z którym dzieliłam je od roku. Marzyłam tylko o tym, aby przebrać się w piżamę i dołączyć do siedzącego na kanapie Joego oglądającego mecz. Akurat dzisiaj odbywał się pojedynek piłkarski pomiędzy Argentyną a Holandią i z ciężkim westchnieniem stwierdziłam, że dziesięć minut temu zaczęła się druga połowa, a przecież rano prosiłam mojego chłopaka, aby na mnie zaczekał, ponieważ chciałam obejrzeć ten mecz razem z nim.

Jednak Joe miał inne plany. Jego niebieskie oczy wpatrywały się w ekran telewizora z wyraźnym znudzeniem, palcami odgarniał blond kosmyki, które niesfornie opadały na jego czoło, a pełne malinowe usta układały się w linię. Żadnego uśmiechu, żadnego okrzyku radości czy emocji. On nawet nie zauważył, kiedy wróciłam do mieszkania.

- Joe - powiedziałam.

Powoli odwrócił głowę w moją stronę. Zlustrował mnie wzrokiem od stóp do głów, jakby widział mnie pierwszy raz w życiu.

- Loretta - uśmiechnął się uroczo. - Nie wiedziałem, kiedy wrócisz.

- Napisałam ci w wiadomości - mruknęłam.

Joe, słysząc moją odpowiedź, sięgnął po telefon, sprawdzając wszystkie wiadomości. Bez emocji, pomyślałam. Co się stało z mężczyzną, w którym dwa lata temu się zakochałam? Co stało się z moim Joem? Kiedyś byliśmy szczęśliwi. Właśnie, kiedyś.

- Nie zauważyłem. - Wzruszył ramionami.

Słyszając te słowa, miałam dość. Zdecydowałam, że muszę odpocząć od Joego. Przerwa była konieczna dla nas obojga i z tą myślą poszłam do naszej sypialni, gdzie wyjęłam z szafy walizkę, do której zaczęłam się pakować. Potrzebowaliśmy tego, powtarzałam w myślach, aby przypadkiem inna myśl nie zastąpiła mi tej jednej, najważniejszej. Specjalnie zabrałam wszystko, jakbym nie chciała pozostawić po sobie śladu. Postanowiłam wrócić do swojego starego mieszkania, które na wszelki wypadek zostawiłam. Nigdy nie wiadomo, kiedy związek się rozpadnie.

- Loretta?

Podniosłam głowę, żeby spojrzeć na Joego, stojącego w progu drzwi. Dopiero wtedy mogłam zobaczyć te idealne rysy twarzy. Był cholernie przystojny, ale był dupkiem; taka niestety była prawda. Przez ostatnie dwa miesiące między mną a nim nie było tak, jak kiedyś; nie było tego uczucia,

którym się darzyliśmy.

- Wyprowadzasz się - stwierdził, patrząc na mój bagaż.

- Ja... ja muszę - jękałam.

- To przeze mnie? - zapytał.

- To przez nas - powiedziałam cicho. - Oboje do tego dopuściliśmy, Joe, potrzebujemy tego.

Kiwnął jedynie głową, po czym wzdychając, podszedł do mnie, a następnie po prostu mnie przytulił. Bez słowa. Z małym uśmiechem, objęłam go i bardziej się w niego wtuliłam. To był ten Joe, który zniknął. Brakowało mi właśnie jego.

- Myślę, że zasługujesz na kogoś lepszego - szepnął mi prosto do ucha. - Zaczynaj nowy rozdział, Loretta.

- Joe...

- Tak będzie lepiej - zapewnił mnie.

To było pożegnanie. Już nigdy do siebie nie wrócimy. Pomimo wszystko kochałam Joego, ale bardziej jak przyjaciela, i właśnie tak go traktowałam. Nie byliśmy sobie pisani. Byłam pewna, że znajdzie lepszą dziewczynę ode mnie i będzie kochał ją bardziej niż mnie. I z tą myślą opuściłam jego mieszkanie.

Dla nas zakończył się pewien rozdział. Zaczynaliśmy od nowa, z dala od siebie. Właśnie tak miało być.

Pakując walizkę do bagażnika mojego czerwonego mini coopera z charakterystyczną flagą Wielkiej Brytanii na dachu, zastanawiałam się, jak będzie wyglądać mieszkanie, w którym nie było się przez ostatnie pięć miesięcy. Skrzywiłam się na samą myśl o brudzie, który zapewne mnie przywita. Nie chciałam o tym myśleć, wolałam cieszyć się myślą, że zaczynam nowy rozdział w życiu. Z impetem zamknęłam bagażnik, aby następnie usiąść na miejscu kierowcy i ruszyć w kierunku drugiego końca miasta. Wjechałam na M25, wiedząc doskonale, iż autostradą będzie szybciej. Spojrzałam na swój zegarek na nadgarstku, gdy dojechałam pod budynek, w którym mieszkałam. Była siódma wieczorem, więc jeszcze nie tak późno, co ogromnie mnie cieszyło. Chciałam jak najszybciej zaparkować samochód na wyznaczonym dla mnie - i tylko dla mnie - miejscu parkingowym i udać się do mojego małego mieszkania. Lecz nie mogłam, gdyż zobaczyłam, że na moim miejscu postojowym stał srebrny mercedes klasy A. Zdenerwowało mnie to, i to bardzo. Coś mi mówiło, że z właścicielem samochodu będą kłopoty.

Nie zastanawiając się dłużej, zaparkowałam samochód obok mercedesa, mając małą nadzieję, że pani Kingway nie zdenerwuje się, gdy zobaczy, że mój samochód stoi na jej miejscu. O ile tutaj jeszcze mieszkała. Wysiadłam

z samochodu, trzaskając drzwiami. Coraz bardziej odczuwałam zmęczenie po pracowitym dniu oraz po całej tej akcji z wyprawką, ale musiałam wytrzymać. To już nie potrwa długo, pocieszałam się w myślach, podchodząc do bagażnika, z którego zabrałam walizkę.

Moje mieszkanie mieściło się na piątym piętrze, z czego byłam zadowolona, bo nie wyobrażałam sobie mieszkać na ósmym, które było tym ostatnim. Zanim skierowałam się do windy, podeszłam do swojej skrzynki na listy, z której wręcz wysypywały się koperty oraz reklamy. Cholernie bałam się włożyć mały kluczyk do zamka i go przekręcić. Zdawałam sobie sprawę z tego, że wszystkie listy zapewne wylądują na podłodze, jednak musiałam to zrobić.

- Chryste - sapnęłam, widząc koperty oraz gazety we wszystkich możliwych kolorach.

Kucnęłam z zamiarem posprzątania narobionego przeze mnie bałaganu. Gdyby nie torebka i kieszenie w kurtce, nie zabrałabym wszystkiego, ale po kilku minutach wpychania listów, gdzie tylko się dało, wstałam, niemal nie wpadając na wysokiego mężczyznę, który stanął obok mnie. Uśmiechnęłam się, chcąc się przywitać.

- Widzę, że zapomniało się sprawdzić skrzynkę - prychnął.

Mój uśmiech zniknął, za to uniosłam brew, gdy usłyszałam jego delikatny, aksamitny głos. Odwróciłam głowę w jego stronę, chcąc mu się przyjrzeć. Był wyższy ode mnie o około piętnastu centymetrów; czarne jak atrament włosy miał idealnie zaczesane do tyłu, długie i gęste rzęsy otaczały tęczówki o pięknym czekoladowym kolorze, które mocno kontrastowały z jego oliwkową cerą, pomiędzy oczami a wąskimi, malinowymi ustami znajdował się prosty nos; perfekcyjnie wyrzeźbione kości policzkowe oraz szczękę pokrywał kilkudniowy czarny zarost. Mężczyzna ubrany był w czarne rurki, opinające jego nogi i zwykły biały T-shirt, na który narzucił czarną skórzaną kurtkę. Wyglądał jak typowy niegrzeczny chłopak z liceum.

Jeżeli tak bardzo ci się podobam, to zrób zdjęcie -uśmiechnął się drwiąco.

Nie, dzięki. Myślę, że pamięć mojego telefonu nie pomieści twojego dużego ego. - Przewróciłam oczami. - Miło było cię poznać, ale w moim mieszkaniu czeka na mnie pełno pracy.

Tak to jest, jak się wyjeżdża na kilka miesięcy - powiedział. - To chyba twoje, L. Bailey - przeczytał. - Twoje nazwisko zbyt często widzę w swojej skrzynce pocztowej.

Wyrwałam mu z dłoni dwa listy, które były zaadresowane do mnie. Spojrzałam na nadawcę. Jak się okazało, listy nie zawierały interesujących

mnie pism, ich nadawcą okazał się mój ojciec. Dokładniej - były to nowości o jego stanie zdrowia i samopoczucia, lecz nie chciałam nawet ich otwierać i sprawdzać, co dokładnie tam napisano. Na myśl o ojcu aż się wzdrygnęłam. Nie znasz tego człowieka, Loretto, pomyślałam.

- Cóż, to powiedz listonoszowi, aby trafił do odpowiedniej dziurki. - Przewróciłam oczami.

Z kieszeniami oraz torebką pełnymi kopert chwyciłam za rączkę walizki i skierowałam się do windy, naciskając przycisk przywołujący. Ten mężczyzna na sto procent był moim sąsiadem, a wnioskuje po numerze na skrzynce pocztowej, miał mieszkanie dokładnie naprzeciwko mnie, co tylko pogarszało sytuację. Być może i on był właścicielem mercedesa, który stał na moim miejscu parkingowym? To było bardzo prawdopodobne!

Z rozmyślań wyrwał mnie dźwięk otwierających się drzwi do windy. Weszłam do maszyny i jęknęłam, gdy zobaczyłam, że mój sąsiad również do niej wszedł. Pośpiesznie nacisnęłam na panelu przycisk z piątym numerem i czekałam. Między mną a mężczyzną panowała niezręczna atmosfera, a przynajmniej ja to tak odczuwałam, bo po postawie Mulata mogłam stwierdzić, że nastawiony był obojętnie do tej sytuacji.

- Naprawdę musiałem ci się spodobać - odezwał się.

Uniosłam brwi, odwróciłam głowę w jego stronę i głośno prychnęłam. Co on sobie w ogóle wyobrażał? Ten mężczyzna był bardziej irytujący niż Lauren Willow, moja przyjaciółka.

- Spodobać, tak, jasne - bąknęłam z sarkazmem.

- Och, przyznaj to, Bailey - uśmiechnął się kpiąco.

- Nic nie przyznam, człowieku!

Musieliśmy wyglądać kosmicznie. Oboje znajdowaliśmy się w windzie. On był chodzącą perfekcją, a ja byłam po prostu kobietą, która w każdej kieszeni miała upchnięte listy. Tak, zdecydowanie wyglądalibyśmy zabawnie, gdybyśmy grali w komedii.

- Do zobaczenia, sąsiadeczko. - Puścił mi oczko.

Nie zauważyłam, kiedy winda dotarła na nasze piętro, dopiero on mi to uświadomił, wychodząc z maszyny. Wypuściłam powietrze z płuc, po czym chwytając po raz kolejny rączkę od walizki, skierowałam się do mieszkania. Tak jak wcześniej przypuszczałam, zobaczyłam swojego sąsiada wchodzącego do mieszkania naprzeciw mojego. Będzie ciekawie, pomyślałam.

Stałam przed drzwiami z ciemnego drewna, które otworzyłam wcześniej już wyjętym kluczem. Lekkim kopniakiem rozchyliłam drzwi i weszłam, od razu zamykając mieszkanie od wewnątrz na klucz. Wzdychając, poszłam otworzyć okna, chcąc wpuścić trochę świeżego

powietrza.

- Czas otworzyć listy - wymamrotałam do siebie.

Podeszłam do stołu, gdzie rozrzuciłam wszystkie możliwe listy, znalezione w torebce oraz w kieszeniach kurtki, którą później zdjęłam i powiesiłam na krześle. Niechętnie zabrałam się za otwieranie kopert. Większość nie była niczym ważnym, praktycznie same kupony rabatowe. Chwyciłam kolejną kopertę. Już miałam ją otworzyć, kiedy spostrzegłam, że ona nie była zaadresowana do mnie.

- Mayer - przeczytałam.

Nie było imienia tylko literka „Z”. Z. Mayer? Kim była ta osoba? Listonosz naprawdę nie potrafił wrzucić listu do odpowiedniej dziury. Głośno ziewnęłam. Postanowiłam położyć się spać. Resztą listów mogłam się zająć następnego dnia.

\*\*\*

Dokładnie o ósmej rano musiałam pokazać się w redakcji, w której pracowałam, ale niestety byłam już spóźniona i nawet gdybym wyszła teraz, nie zdążyłabym na czas. A to wszystko przez moje włosy, które zdecydowanie miały gorszy dzień. Przez dwadzieścia minut stałam przed lustrem, próbując je ułożyć. W końcu stwierdziłam, że zwiążę je w kucyk. Jeszcze zanim wyszłam z łazienki, uważnie przyjrzałam się swojemu odbiciu. Błada cera kontrastowała z rudymi włosami, duże oczy o dziwnym, piwnym ubarwieniu z zaciekawieniem wpatrywały się w lustro; atrakcyjnym elementem twarzy były duże, pełne usta, które pomalowałam na czerwono. Podobałam się sobie, a to chyba było najważniejsze, prawda?

Wybiegłam z łazienki, chwytając torebkę i klucze. Spojrzałam na złoty zegarek na moim nadgarstku. Świetnie! Będę miała dwudziestominutowe spóźnienie, co na pewno nie spodoba się mojemu szefowi. Nie myliłam się, bo gdy piętnaście minut później wbiegłam na odpowiednie piętro w biurowcu, on stał przy moim biurku ze skrzyżowanymi rękoma na klatce piersiowej i z uniesionymi brwiami spojrzał na mnie. Był wysokim blondynem o oczach niebieskich jak Pacyfik. Ubrany był w garnitur od Armaniego, dzięki czemu wyglądał perfekcyjnie i pewnie niejedna kobieta straciła dla niego głowę.

- Przepraszam za spóźnienie - wymamrotałam cicho.

- Żeby mi to było ostatni raz, panno Bailey - powiedział surowo.

Kiwnęłam głową. Gdy odszedł, wypuściłam głośno powietrze z płuc, które przetrzymywałam, odkąd go zobaczyłam. Szybko usiadłam przy swoim biurku i zaczęłam pisać artykuł o sportowcach; pomińmy fakt, że to nie była moja specjalizacja i że ciężko mi się na ten temat pisało. Ale taka



właśnie była moja praca.

W przerwie na lunch umówiłam się z moją przyjaciółką w Subway'u, gdzie spędziliśmy całą godzinę.

- Mam dość - powiedziałam do Lauren. - Przydzielili mnie do sekcji sportu, a wiedzieli, że nie specjalizuję się w tym.

- Chcą cię tylko sprawdzić - pocieszyła mnie. - To przecież nic złego, prawda?

Lauren siedziała z gracją; nogę założyła na nogę, a ręce skrzyżowała na piersi. Patrzyła na mnie z zaciekawieniem swoimi mocno pomalowanymi oczami. Moja przyjaciółka na ogół zwykła nosić ostry makijaż. To jej dodawało seksapilu skutecznie przyciągającego przeciwną płęć. Zazdrościłam jej tego zainteresowania.

- Siedzę tam już drugi tydzień - fuknęłam. - Lauren, artykuły piszę na siłę!

- Spokojnie, wszystko będzie w porządku, Loretto. - Przewróciła oczami.

Zapewne myślała, że dramatyzuję, jak miałam w zwyczaju, ale tym razem było gorzej. Nienawidziłam mojego szefa za to, że przeniósł mnie z sekcji modowej do drugiej. W przeciągu miesiąca byłam już prawie we wszystkich sekcjach. Została jeszcze sekcja plotkarska, w której nie byłam, ale wierzyłam, że w przeciągu kilku dni szef i tam mnie przeniesie, aby mnie sprawdzić.

- Przerwa się skończyła - powiadomiła mnie przyjaciółka. - Zobaczmy się jutro, zgoda?

- Jasne, zadzwonię, jeżeli nie zapomnę - mruknęłam.

Lauren zaśmiała się, ale kiwnęła głową i odeszła, wcześniej się ze mną żegnając. Zostałam sama w pokoju przeznaczonym na lunch. Nie śpieszyło mi się, aby wracać do mojego tymczasowego stanowiska, bo wiedziałam, że prędzej czy później i tak opuszczę tamto miejsce.

- Panna Bailey - usłyszałam. Podniosłam głowę.

- Panie Cross - przywitałam się, wstając.

- Przenosimy panią do sekcji plotkarskiej - powiadomił mnie. - Zauważyłem, że sport to nie jest pani mocna strona.

- Niezbyt - przyznałam.

- Dobrze. - Kiwnął głową. - W takim razie proszę rano pokazać się w moim biurze.

Ja również skinęłam głową i uśmiechnęłam się.

- A teraz może pani iść do domu - powiedział.

- Dziękuję.

Wyszłam z pokoju i skierowałam się w stronę swojego starego

stanowiska, aby zabrać wszystkie swoje rzeczy, a była to tylko i wyłącznie torebka, bo nie chciałam się zbyt „zadomowić” na tym stanowisku. Przewiesiłam torebkę przez ramię i skierowałam się do windy, ale oczywiście nie byłabym sobą, gdybym na kogoś po drodze nie wpadła. Przekląłam w myślach, gdy rozpoznałam specyficzne perfumy mojego byłego chłopaka.

- Co tutaj robisz? - zapytałam, nie podnosząc głowy.

Nie chciałam patrzeć w jego niebieskie oczy. Dopiero co się rozstaliśmy. Patrzenie na niego sprawiałoby mi ten sam ból, co odejście od niego.

- Zostawiłaś u mnie tablet - powiedział i podał mi srebrne urządzenie.

Zabrałam tablet i schowałam go do torebki, dziękując Joe’mu za to, że przyszedł specjalnie do mnie do pracy, aby mi go oddać.

- Nie pamiętam twojego starego adresu - wytłumaczył.

- W porządku - zapewniłam go. - A teraz przepraszam, ale śpieszę się.

Joe odsunął się, dzięki czemu mogłam spokojnie kontynuować moją wędrówkę do windy, która akurat była na tym samym piętrze, co ja, więc do niej weszłam i przycisnęłam odpowiedni przycisk. Winda ruszyła w dół na parking podziemny, gdzie rano zostawiłam swój samochód.

Po mniej więcej dwudziestu minutach zaparkowałam samochód na parkingu pod domem, po czym wysiadłam z pojazdu, trzaskając drzwiami, i skierowałam się do budynku. Weszłam schodami na piąte piętro, bo jak się okazało, winda nie działała. Podeszłam do drzwi mojego mieszkania, ale przystanąłam i zaczęłam szukać kluczy w torebce, przeklinając w myślach to, że miałam w niej tyle niepotrzebnych rzeczy.

- Masz zamiar tutaj stać przez resztę dnia? - Usłyszałam za sobą.

Momentalnie zostawiłam torebkę w spokoju i odwróciłam się, aby zobaczyć mojego sąsiada. Zlustrowałam go od góry do dołu. Jego włosy wyglądały tak, jakby dopiero co wstał z łóżka. Ubrany był w czarne spodnie, zwykły czarny T-shirt z nadrukiem czaszki, a wszystko dopełniała skórzana kurtka. Perfekcja.

- A co? Przeszkadzałoby ci to? - Uniosłam brew.

- Masz rację. - Pokręcił głową. - Mam lepsze rzeczy do robienia niż stanie tutaj właśnie z tobą.

- To po co marnujesz swój czas? - prychnęłam. - Najlepiej będzie, jak zejdziesz mi z oczu.

- Och, a gdzie jest ta miła panna, która przywitała mnie trzy dni temu z szerokim uśmiechem?

- Uciekła z piskiem, gdy zauważyła, jakim jesteś dupkiem. - Przewróciłam oczami.

- Wypraszam sobie - rzucił Mulat.
- Po co ja w ogóle z tobą rozmawiam?

Odwróciłam się znów przodem do drzwi i ponowiłam szukanie kluczy w swojej torebce. Czułam na sobie jego spojrzenie, a to oznaczało, że jeszcze nie wszedł do swojego mieszkania, które znajdowało się dokładnie naprzeciwko mojego. Stwierdziłam, że szczęście mi po prostu nie dopisało, gdy wybierałam to dwupokojowe mieszkanie, ale cóż zrobić?

- Dlaczego się tak na mnie patrzysz? - zapytałam, nie odwracając się.
- Nie wolno mi? - odezwał się.
- Nie. Oficjalnie masz zakaz patrzenia na mnie - zakpiłam.
- Bardzo śmieszne. - Wyobrażałam sobie, jak przewraca oczami.
- I po co tu jeszcze stoisz? - burknęłam.

W końcu znalazłam klucze i wyjęłam je z torebki, ciesząc się z mojej małej wygranej. Włożyłam klucz do zamka i dwa razy go przekręciłam, aż drzwi się otworzyły.

- Po prostu muszę się do ciebie przyzwyczaić, partnerko - powiedział sucho.

Odwróciłam się, aby na niego spojrzeć, lecz on zniknął już za drzwiami swojego mieszkania. Zmarszczyłam brwi na jego słowa. Do czego musiał się przyzwyczaić? I dlaczego nazwał mnie „partnerką”?

Jest najbardziej wkurzającym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek miałam okazję poznać.

## 2. Hotel dla zakochanych i Mayer?

Następnego dnia rano pokazałam się w biurze szefa, tak jak chciał. Siedziałam przed jego biurkiem na krześle i czekałam, aż Adrian Cross się odezwie, lecz zanim to zrobił, drzwi do jego biura się otworzyły i, jak gdyby nigdy nic, do pokoju wszedł mój sąsiad z przeciwka, który uśmiechał się kpiąco. Ubrany był jak podczas naszego pierwszego spotkania, co oznaczało, że wyglądał olśniewająco.

- Panie Mayer - przywitał się z nim pan Cross.

- Witam. - Kiwnął głową Mayer i usiadł obok mnie. Czyli to on był Z. Mayerem. Ale co on tu robi? Dlaczego mój sąsiad znalazł się w redakcji, w której pracuję? Miałam złe przeczucia i naprawdę mi się to wszystko nie podobało.

- Skoro już jesteście, to możemy zacząć - odezwał się mój szef. - Pannę Bailey przenosimy do sekcji plotkarskiej, a że pan, panie Mayer, nie ma partnera, postanowiłem zrobić z was team i mam nadzieję, że postąpiłem dobrze, bo oboje jesteście moimi najlepszymi pracownikami.

- Team? - powtórzyłam z niedowierzaniem.

Nie chciałam uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszałam. Miałam pracować z Mayerem! Z moim cholernie irytującym sąsiadem! Myślałam, że śnię, ale gdy dźgnęłam palcem w ramię mężczyzny siedzącego obok mnie, wiedziałam, że to rzeczywistość. Dlatego z jękiem niezadowolenia przyłgnęłam plecami do oparcia krzesła. Nie chciałam tego, ale nie chciałam też stracić pracy, dlatego siedziałam cicho i słuchałam pana Crossa, który tłumaczył, jak będzie wyglądać nasza praca.

- Paparazzi?-podsumowałam.

- Dokładnie tak! - przytaknął szef. - Mam nadzieję, że dokonałem właściwego wyboru. A teraz zabierajcie się do pracy.

- Będzie ciekawie, partnerko. - Mrugnął do mnie ciemnowłosy.

- Po prostu się nie odzywaj. - Przewróciłam oczami.

- Wy się już znacie? - Uniósł brew pan Cross.

- Jesteśmy sąsiadami - odpowiedziałam.

- Jeszcze lepiej - uśmiechnął się.

Wyszliśmy z biura pana Crossa. Szłam za Mulatem, który po krótkiej chwili wskazał mi moje nowe biurko, znajdujące się dokładnie naprzeciw jego. Niechętnie usiadłam na krześle i oparłam się łokciem o zimną powierzchnię mebla, patrząc znudzonym wzrokiem na ekran monitora.

- Praca, a nie lenistwo, panno Bailey - zakpił mój „partner”.

- 1 to mówisz akurat ty? - prychnęłam. - Skąd ty się w ogóle tutaj wzięłaś?

- Pracuję tu od dwóch lat. - Przewrócił oczami.

- Akurat.

Zabrałam się za pisanie artykułu o Johnnym Deppie, który ożenił się z ponad dwadzieścia lat młodszą od siebie kobietą. Z tego, co się orientowałam, był to najgorętszy temat tego tygodnia, dlatego nie zdziwiłabym się, gdybyśmy z Mayerem - nie chciałam nawet myśleć o tym, że on jest moim... partnerem - musieli jechać na polowanie za Johnnym Deppem i jego nową żonką. Wolałam jednak nie myśleć o tym w tamtej chwili, by skupić się na tym, co pisałam.

- O, kogo ja widzę? - Usłyszałam.

Podniosłam głowę i spojrzałam na Lauren, która wyglądała dzisiaj bardzo ślicznie. Zielona ołówkowa sukienka idealnie podkreślała jej kształty oraz oczy tego samego koloru. Brązowe włosy spięta w idealny wysoki kok i nawet kosmyk nie opadał jej na twarz, a na pełnych malinowych ustach malował się szeroki od ucha do ucha uśmiech.

- Cześć. - Odwzajemniłam powitanie.

- Sekcja plotkarska i ty, Loretta?

- Taa, jeszcze tutaj nie byłam. - Wzruszyłam ramionami.

- Tutaj jest najlepiej, moim zdaniem. - Przytuliła mnie na powitanie. - Twój partner to Zack?! - szepnęła mi na ucho. -Szczęściara.

Zack Mayer, zapamiętałam to na przyszłość. Powstrzymując prychnięcie, wymusiłam uśmiech, który moja przyjaciółka cudem odwzajemniła. Nie powiadomiłam jej jeszcze o tym, że Zack jest moim sąsiadem. Zresztą Lauren u mnie jeszcze nie była, więc nie miałam kiedy jej o tym powiedzieć, aczkolwiek to wszystko, co się przez ostatni tydzień u mnie działo, stresowało mnie na tyle, że po prostu wypadło mi to z głowy.

- Muszę lecieć, kochana, zadzwonię do ciebie wieczorem, to się umówimy na babski wieczór. Co ty na to? - zaproponowała.

- Brzmi nieźle. - Kiwnęłam głową.

Przytuliłam ją na pożegnanie, a później Lauren odeszła i ponownie zostałam sama z Zackiem, który obserwował mnie z tym głupim uśmiechem. Dlaczego ten facet potrafił samym spojrzeniem grać na moich nerwach? Ach tak, to Zack Mayer, oczywiście, że to potrafił.

- Musimy jechać - powiedział wreszcie.

- Jechać?

- Jesteśmy paparazzi, prawda? - Uniósł brew. - Jedziemy śledzić Johnny'ego Deppa.

- Ale teraz?

- Nie będę czekał, aż znajdziesz czas. - Przewrócił oczami. - Za pięć minut przed biurowcem.

Zack wstał i skierował się do windy, zostawiając mnie samą. Nie wiedziałam, co miałam zrobić. Zrobić mu na złość i nie schodzić przez następne piętnaście minut, czy może jednak zejść za pięć minut i po prostu pojechać z nim na polowanie za Deppem. Stwierdziłam, że wolałabym go nie denerwować, dlatego też pośpiesznie wstałam, narzuciłam na siebie granatową kurtkę i zabrałam swoją torebkę, po czym szybkim krokiem poszłam do windy. Jęknęłam w duchu, gdy zobaczyłam, że byłam jedyną kobietą wśród mężczyzn. Niechętnie weszłam do windy i nacisnęłam przycisk kierujący windę na parter. Ciężkie drzwi zamknęły się, a ja myślałam o ucieczce w siną dal, byle dalej od Zacka Mayera.

Niestety nie mogłam od niego uciec, ponieważ jego srebrny mercedes stał dokładnie przed biurowcem. Spojrzałam na mężczyznę siedzącego na miejscu kierowcy. Widząc, że nie zamierzam wsiąść do samochodu, opuścił szybę od strony pasażera i spojrzał na mnie jak na idiotkę.

- Chcesz tutaj stać wiecznie? - Uniósł kpiąco brew.

Przewróciłam oczami.

- Tu jest o wiele lepiej niż w tym samochodzie razem z tobą.

- Nie marudź, Lorcik, tylko wsiadaj - prychnął.

Wsiadłam, na moje nieszczęście, trzaskając mocno drzwiami, za co Zack spiorunował mnie wzrokiem.

- No co? - bąknęłam. - Nie chciały się zamknąć.

- Może delikatniej, co? Dopiero co odebrałam go z salonu - pochwalił się.

Prychnęłam.

- Oczywiście, będę się z nim obchodzić tak jak z tobą. - Wzruszyłam ramionami.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Że jesteś dupkiem - odpowiedziałam z satysfakcją. - I jak ty mnie nazwałś? Lorcik?

- No.

- Dupek.

- Jesteś Lorcikiem - zaśmiał się.

Nie ma na tym świecie bardziej irytującej osoby od Zacka, dałabym sobie za to głowę uciąć! Ale patrząc na to z innej strony, przez niego nawet nie miałam czasu, aby płakać z powodu mojego zakończonego związku z Joem. Chodziłam nerwowa, nie wiedząc, co ze sobą zrobić, a to wszystko przez mojego sąsiada i partnera w jednej osobie.

- Skąd ci się to wzięło? - Odwróciłam wzrok za okno.

- Nazywasz się Loretta, prawda? - zapytał.
- Nie wiesz, jak mam na imię? - zdziwiłam się.
- Nie wiedziałem, dopóki Lauren go nie wymieniła - mruknął.

Odważyłam się spojrzeć na mężczyznę. Siedział wyluzowany, a nie jak ja - na szpilkach. Jedną rękę trzymał na kierownicy, a drugą opierał się łokciem o drzwi samochodu, trzymając między kciukiem a palcem wskazującym dolną wargę, co wyglądało niesamowicie seksownie, ale nie oznaczało, że nie był dupkiem, bo był, i to wielkim.

- Zrób zdjęcie, wystarczy na dłużej - parsknął śmiechem.
- Jesteś mało oryginalny, Zack. Już mówiłam, że mój telefon nie pomieści twego ego w pamięci. - Pokręciłam głową. - Nie ze mną takie teksty, chłopcze.

- Rude to jednak mają ten temperament - mruknął pod nosem.
- Jedź i się nie odzywaj - burknęłam.
- Oczywiście, Lorrick.

Wzięłam głęboki oddech, aby się uspokoić. Pomogło, lecz nie pomogło zapomnieć, że byłam uwięziona w mercedesie z Zackiem, który na domiar złego zaczął znowu ze mnie kpić. Tym razem chodziło mu o mój kolor włosów. Chcąc się odgryźć, zaczęłam narzekać na jego tatuaże, które ostatnio zauważyłam, gdy wychodził z mieszkania w samym T-shircie. I tak dogryzaliśmy sobie przez całą drogę, aż wreszcie dojechaliśmy pod jakiś hotel.

- Co my tutaj robimy? - Uniosłam brwi, zaskoczona.
- Jak to co, Lorrick? Będziemy robić zdjęcia. - Wzruszył ramionami.
- W... Love Hotel - przeczytałam. - Depp jest w hotelu dla zakochanych?!

- Jest świeżo po ślubie, dlaczego nie miałby się tu zatrzymać? - spojrzał na mnie.

- Ponieważ to Depp?
- No, a ja to Mayer.
- Nie jesteś tak zajebisty jak on - wymamrotałam. - Przykro mi.
- Rude są złe!

Zignorowałam tę uwagę, której użyję kiedyś w praktyce i pokażę mu, jak bardzo złe potrafimy być. Przewracając oczami westchnęłam, a następnie poszłam z Zackiem do hotelu dla zakochanych, choć tak naprawdę nie wiedziałam, co my tutaj robimy. Przecież nie wejdziemy do pokoju Deppa i nie będziemy mu robić zdjęć w nie wiadomo jakiej sytuacji.

- Czego państwo sobie życzą? - zapytała brunetka w recepcji.
- Chcielibyśmy wynająć pokój na jedną noc - odpowiedział Zack, patrząc na mnie z tym kpiącym uśmiechem.

Moje usta same się otworzyły. Ten pokój był dla nas? Miałam siedzieć z Mayerem całą noc w Love Hotel?!

- Z pakietem *love*? - spytała recepcjonistka.

Uniosłam wysoko brwi, gdy to usłyszałam. Pakiet *love*! Co to, do cholery, było?! Bałam się zapytać, jednak Zack nie i dlatego po krótkiej chwili dostaliśmy odpowiedź.

- Pakiet zawiera prezerwatywy oraz olejki.

Zamrugałam kilka razy, nie dowierzając, że kobieta właśnie nam zaproponowała zestaw dla kochanków. Przecież mogłam się tego spodziewać! Tym bardziej, że byliśmy w hotelu dla zakochanych. Czy tak bardzo widać po mnie i Zacku, że niby się kochamy? Potrząsnęłam gwałtownie głową, gdy tylko zdałam sobie sprawę ze swoich myśli. Nawet nie chciałam ich mieć.

- Nie, poprosimy tylko pokój - powiedziałam. - Bez żadnych pakietów! - dodałam.

Zack zacisnął usta w wąską linię, próbując powstrzymać wybuch śmiechu. Wkurzył mnie, i to po raz kolejny w tym dniu. Śmiał się ze mnie, a raczej z mojego zachowania, co w ogóle mi się nie podobało. Próbowałam powstrzymać się od dogryzania Zackowi.

- Pokój poprosilibyśmy naprzeciwko hotelu La Beu na ósmym piętrze - powiedział Zack.

- Pokój 546 - uśmiechnęła się brunetka.

Kobieta podała mi klucz z różowym breloczkiem w kształcie serca, na którym napisany był numer pokoju. Mina mi zrzędała, gdy zobaczyłam zawieszkę. Czy tutaj wszystko musiało być i czerwone, i różowe? Zabrałam klucz, wzdychając głośno. Oboje z Zackiem skierowaliśmy się do windy, której wejście ozdobione było dodatkowymi serduszkami i kwiatkami.

- Nie mogłabym tutaj pracować - wymamrotałam pod nosem.

- Pasowałabyś tu - zakpił. - Chociaż kolorystycznie nie za bardzo.

Chodziło mu o moje włosy i o kolory, które nas otaczały. Posyłając mu piorunujące spojrzenie, weszłam do maszyny i na platformie nacisnęłam odpowiedni przycisk. Cieszyłam się, że wewnątrz windy było... normalne. Żadnej czerwieni i różu, żadnych serduszek ani kwiatków. Zwykła, klasyczna winda. Przez chwilę nie czułam się jak w hotelu dla zakochanych. Po kilkunastu sekundach niezręcznego stania w małym pomieszczeniu z Zackiem winda w końcu dotarła na ósme piętro i ku mojemu zdziwieniu na korytarzach panował przyjemny kremowy kolor z elementami czerwieni. Nie było tak źle jak na parterze, ale bałam się wejść do pokoju 546. Nie wiedziałam, czego się w nim spodziewać.

- Idź pierwszy. - Podałam mu klucze.



- Boisz się, co może cię spotkać? - Uniósł kpiąco brew.

Zignorowałam go, przewracając oczami. Zack, widząc moje zniecierpliwienie, wziął ode mnie klucze i otworzył nimi drzwi. Oczywiście wszedł pierwszy, lecz mogłam się tego po nim spodziewać. Zanim weszłam do środka, wzięłam głęboki wdech, a następnie zrobiłam wielki krok do przodu. Ale oczywiście nie byłabym sobą, gdybym nogą nie zahaczyła o próg i nie wylądowała na czworakach.

- Niezdara - wymamrotał Zack.

- Nienawidzę cię - warknęłam.

- To nie nowość, kochanie - mrugnął do mnie.

Oczywiście, Mulat nie pomógł mi wstać, bo po co? Sama musiałam sobie poradzić. Nie podniosłam się jednak, tylko klękłam i zaczęłam rozglądać się po dużym pokoju. Ściany, jak na korytarzu, były kremowe. Tylko jedna miała fototapetę, przedstawiającą różę. Zauważyłam, że okrągła wanna nie znajdowała się w łazience, lecz stała w kącie pokoju. Łóżko małżeńskie z krwistoczerwoną pościelą znajdowało się w centralnym punkcie pomieszczenia, a małe dywany na podłodze miały kształt serc. Po raz kolejny tego dnia moja mina zrzedła, gdy tylko zauważyłam, że na wcześniej wspomnianym łóżku rozsypane były białe płatki róż, ułożone w wielkie serce.

- To mój koszmar. - Podniosłam się.

- Nie jest tak źle. - Wzruszył ramionami Zack.

- Nie, w ogóle. - Machnęłam ręką.

- Mamy telewizor, więc będzie okej. - Wskazał na plazmę wiszącą naprzeciwko łóżka.

Zack wziął pilota z małego białego stolika i włączył telewizor. To, co w nim było, spowodowało, że na dobre zamarłam. Jęki wydobywające się z głośników sprawiły, że przeszły mnie nieprzyjemne dreszcze, a świadomość, że przed moimi oczami ktoś uprawia seks, wcale mi nie pasowała.

- Wyłącz to, teraz! - krzyknęłam.

W odpowiedzi usłyszałam śmiech mężczyzny, na co fuknęłam. Zasłoniłam sobie oczy dłonią i pokręciłam głową, błagając w myślach, aby to wszystko było snem. Dlaczego Zack nic sobie z tego nie robi? Dlaczego jest taki opanowany? Chryste, ten człowiek jest dziwniejszy, niż myślałam.

- Przecież to zabawne!

- Nie, to nie jest zabawne, Mayer! - warknęłam.

- Zabawne jest twoje zachowanie. - Uśmiechnął się głupio. - Przecież to tylko hotel...

- W którym ludzie uprawiają seks. - Skrzywiłam się.

- Nie tylko. - Przewrócił oczami.

- Dlaczego tutaj jesteśmy?!

Zack w końcu wyłączył telewizor, co sprawiło, że odetchnęłam z ulgą i odsłoniłam oczy, które cały czas zakrywałam dłonią. Obserwowałam, jak podchodzi do okna, odsłaniając zasłonę. Z torby wyjął lornetkę, przez którą zaczął obserwować budynek naprzeciwko.

- Obserwowaliśmy Johnny'ego przez dłuższy czas i dowiedzieliśmy się, w którym hotelu przebywa - wyjaśnił, - Musimy mu zrobić kilka zdjęć i zadanie wykonane!

- I to wszystko?

- Jesteśmy paparazzi, Loretta - burknął.

Tyle to ja wiem, pomyślałam. Z wahaniem usiadłam na łóżku, przesuując dłonią po płatkach róż. Skrzywiłam się, widząc, że nie było tutaj kanapy, na której mogłabym spać. Pozostała tylko podłoga, ale może nie będziemy musieli spędzać tutaj nocy? Kogo ja oszukuję? Oczywiście, że spędzę w tym pokoju noc z Zackiem Mayerem!

- Jak długo tutaj będziemy? - spytałam.

- A co? Już chcesz stąd uciekać? - Odwrócił się przodem do mnie, z powrotem chowając lornetkę do swojej torby.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo - wymamrotałam.

- Przesadzasz. - Przewrócił oczami. - Popatrz na to z drugiej strony!

- Jakiej? Spędzam z tobą czas w hotelu dla zakochanych, polując na Johnny'ego Deppa!

- Co to ma znaczyć „z tobą”? Miałaś powiedzieć, że spędzasz czas z najseksowniejszym sąsiadem na tej planecie - wyszczerzył się.

- Wybacz, ale nie powiedziałabym tego. - Pokręciłam głową.

Zanim Zack zdążył odpowiedzieć, usłyszeliśmy pukanie do drzwi. Zdziwiona wstałam i podeszłam, aby je otworzyć. Przede mną stał wysoki brunet o niebieskich oczach. Idealne rysy twarzy oraz usta, a do tego uwydatnione przez ciasną koszulkę mięśnie. Benjamin Cooper, jeden z przyjaciół Joego.

- Ben?

- Loretta?

- Co ty tu robisz? - zapytaliśmy równocześnie.

Ben spojrzał ponad mną zapewne na Zacka, po długiej chwili ponownie przeniósł swój wzrok na mnie i jego brew strzeliła w górę.

- Zdradzasz Joego?

- Co? Nie! - Pokręciłam głową. - Joe i ja zerwaliśmy, nie powiedział ci?

- Nie kontaktowałam się z nim. - Wzruszył przepaszająco ramionami.

- Dlaczego jesteś ubrany w garnitur? - Zmarszczyłam brwi.
- Zastępuję dzisiaj kolegę w pracy, bo mnie o to poprosił -burknął.-A ty i on...?
- Benjamin! - wycedziłam. - To nie to, o czym myślisz! Zack i ja jesteśmy tutaj służbowo. Nie zrozumiesz...
- To może wyjaśnisz mi wszystko przy kawie? - zaproponował z uśmiechem. Zgodziłam się, delikatnie kiwając głową, moje usta wykrzywiły się w nieśmiałym grymasie.
- No więc co cię tu sprowadza?
- Momentalnie się odwróciłam, aby zobaczyć Zacka, stojącego dokładnie za mną. Podniosłam głowę. Wyraz twarzy miał niewzruszony, wręcz obojętny, jakby to wszystko było normalne.
- Przywiozłem kolację - odpowiedział Ben.
- Zamknęłam oczy, przeklinając w myślach tę pracę. Gorzej już chyba naprawdę być nie mogło!

### 3. Liam

- Nie zamawialiśmy kolacji, Ben - powiedziałam, otwierając oczy.

- Kolacja jest w cenie. - Wzruszył ramionami. - Nie znam się na tym, wybacz.

Skrzywiłam się. Oczywiście, że kolacja była w cenie. Dobrze, że była to kolacja, a nie prezerwatywy, które proponowano nam w pakiecie *love*. Na samą myśl się wzdrygnęłam. Wystarczyło mi to, iż byłam uwięziona w tym hotelu z Zackiem, którego w ogóle nie rozumiałam. Dla niego obojętne było to, że znajdowaliśmy się w takim, a nie innym miejscu. Czuł się swobodnie, jakby często tu gościł. A może tak właśnie jest, pomyślałam. Potrząsnęłam głową, sprawiając, że rude kosmyki moich włosów tańczyły w prawo i w lewo. Nie mogłam myśleć tak o Zacku, prawda? Mogłam, oczywiście, że mogłam, ale nie mogłabym go sobie tak wyobrazić.

- Dzięki - bąknęłam niechętnie. - Czy mamy się jeszcze czegoś spodziewać?

- Raczej nie - odpowiedział obojętnie. - Zadzwoń do ciebie, Loretta, na razie!

- Pa! - uśmiechnęłam się.

Chwyciłam za wózek i pociągnęłam go do siebie, wchodząc z powrotem do pokoju. Zack zamknął za mną drzwi, a następnie podszedł do małego białego wózka i otworzył pierwszą srebrną pokrywkę. Zupa kremowa z białych warzyw w białych miseczkach. Po raz kolejny tego dnia mina mi zrzędała. Tym razem do tego stanu doprowadziło mnie czerwone serce na powierzchni zupy.

- Słodko - skomentował Zack.

- Byłoby, gdyby ktoś inny był na twoim miejscu - burknęłam.

- Przesadzasz. - Przewrócił oczami. - Jesteś naprawdę wielką szczęściarą, Loretto!

- Że niby ja? - uniosłam brew.

- Nie, ten za tobą - odpowiedział z sarkazmem.

Odwróciłam się, aby zobaczyć za sobą większego ode mnie, białego pluszowego misia, który na brzuchu miał czerwone serce. Przekrzywiłam głowę w bok i ze zmrużonymi oczami wpatrywałam się w maskotkę.

- Jest lepszy od ciebie - powiedziałam obojętnie. - I współczuję temu misiowi, że jest niby wielkim szczęściarzem, który musi spędzić z tobą noc w hotelu.

- Nie on. Ty, Lorcik. - Uśmiechnął się głupio.

Z powrotem odwróciłam się przodem do Mulata. Stał obok wózka, przejeżdżając kilka razy palcami po idealnie ułożonych włosach, a następnie krzyżując ręce na klatce piersiowej. Spojrzał z góry na mnie.

- No co? - zapytałam.

- Zapraszam na kolację, Loretto. - Teatralnym gestem wskazał na miseczkę z zupą.

- Podziękuję.

- To jedzenie jest w cenie! - oburzył się. - Dlaczego nie chcesz jeść?

- Nienawidzę pomidorów - wzdrygnęłam się. - A prawdopodobnie to serce w zupie jest z sosu pomidorowego.

- A keczup zjesz? - Uniósł brew.

Pokręciłam głową.

- Nie.

Mina mu zrzędała. Nie jadałam nic, co miało jakiegokolwiek powiązanie z pomidorami. Nienawidziłam tych warzyw, a może to jednak były owoce? Zamyśliłam się. Teoretycznie pomidory powinno się zaliczać do owoców, ale były warzywami. Skarciłam się w myślach za rozważanie o przynależności tej rośliny do jakiejś konkretnej grupy.

- Jesteś dziwna - stwierdził.

- Naprawdę? - Zachichotałam. - Dużo osób mi to mówi, wiesz?

- Rude to jednak są dziwne - wymamrotał pod nosem.

- Słyszałam!

- Naprawdę? - Zachichotał, próbując mnie naśladować, lecz mu to nie wyszło.

- Chichoczesz gorzej niż osioł ze *Shreka*.

Zack przewrócił oczami. Zastanawiałam się nad tym, czy to ja częściej powtarzałam ten gest, czy może raczej on? Po krótkiej chwili stwierdziłam, że to nie miało sensu, dlatego po prostu podeszłam do wózka i odkryłam kolejną srebrną pokrywę, modląc się, aby nie było tam nic z pomidorów lub oliwek.

- Kurczak! - Ucieszył się Zack.

Podniosłam głowę, aby spojrzeć w jego czekoladowe tęczy. I to ja jestem dziwna, pomyślałam, wzdychając. Odłożyłam tacę i zabrałam talerz z kurczakiem oraz frytkami. W końcu jakiś plus w tym hotelu, no i nie było żadnych serc! Jedynie ozdobny kwiatek zrobiony z... pomidora. Mayer, widząc moją minę, zaczął się śmiać. Próbowałam go zignorować, lecz nie mogłam. Musiałam przyznać, że miał naprawdę piękny śmiech, którego mogłabym słuchać godzinami, oczywiście gdyby nie był takim dupkiem.

- Ucisz się - mruknęłam, jedząc frytkę. - Jest tam majonez?

- Majonez? - Skrzywił się Zack. - Keczup lepszy!

- A właśnie, że nie - fuknęłam. - Keczup to pomidory!  
- Majonez to prawie sam ocet! - odgryzł się.  
- I tak jest lepszy od tych czerwonych balonów. - Wzruszyłam ramionami. - Więc czy jest majonez?

Kolejny raz przewrócił oczami. Zdecydowanie to on powtarzał ten gest częściej niż ja! A przynajmniej miałam taką nadzieję. Zack sięgnął po małą saszetkę, którą mi rzucił.

- Łap! - krzyknął.

Powiedział to trochę za późno, dlatego saszetka z majonezem wylądowała na mojej głowie, a później opadła na łóżko, na którym właśnie siedziałam.

- Dzięki.

- Chciałaś ocet, masz ocet. - Wzruszył ramionami.

- Jesteś dziwny.

- Jesteś dziwniejsza, ale rude takie są.

- Zamknij się! - warknęłam.

- Też cię lubię. - Mrugnął do mnie.

- Nienawidzę cię.

\*\*\*

Była dziesiąta wieczorem, gdy zdecydowałam się zadzwonić do mojej mamy. Wiedziałam, że u niej jest teraz południe, więc był to najlepszy czas. Wyjęłam z kieszeni telefon, nie przejmując się Zackiem, który z lornetką i aparatem stał przy oknie i obserwował hotel naprzeciwko. Przyznaję, że wyglądało to kosmicznie! Gdybym nie wiedziała, jakie naprawdę miał zamiary, uznałabym go za seryjnego mordercę i prześladowcę.

- Gdzie ten Depp? - warknął.

- Powiedziałaabym, że w łóżku ze swoją nową małżonką. - Wzruszyłam ramionami.

Zack odwrócił się do mnie przodem, lustrując moją twarz przenikliwym wzrokiem. Uniosłam brew.

- No co?

- Mam ci przypomnieć, kto tu jest w hotelu zakochanych? -zapytał kpiąco.

- Mam lepsze rzeczy do roboty niż słuchanie twoich kpiących uwag. - Przewróciłam oczami. - Po prostu wróć do zabawy z lornetką.

Mayer chciał coś dodać, ale widząc moją minę, zrezygnował. Z nikłym uśmiechem na twarzy wybrałam numer mojej mamy, a następnie przyłożyłam telefon do ucha, oczekując na odpowiedź mojej rodzicielki.

- Bailey - przedstawiła się.

- Cześć, mamó. - Mój uśmiech się powiększył.

- Loretto, słońko - powiedziała. - Tak się cieszę, że zadzwoniłaś!  
- Dobrze cię słyszeć - mruknęłam. - Co u ciebie?  
- Właśnie jemy obiad z rodziną Liama. - Głos zdradzał, że się uśmiechnęła.

- Liam? - Zdziwiłam się.

Liam Turner był chłopakiem, w którym byłam zakochana w liceum. Był ideałem mężczyzny. Wysoki, dobrze umięśniony brunet o brązowych oczach - miałam do nich niesamowitą słabość, dlatego oczy Zacka były dla mnie tak cholernie piękne - i słodkich dołeczkach w policzkach, gdy się uśmiechał. Marzenie, pomyślałam.

- Jest w Londynie - odezwała się moja matka.

- Żartujesz?! - Gwałtownie wstałam, zwracając na siebie uwagę Zacka, który wpatrywał się we mnie z uniesioną brwią.

Śmiech mamy rozbrzmiał w słuchawce. Zawsze się ze mnie śmiała, kiedy chodziło o Liama.

- Nie. Wyślę ci później jego numer, zgoda?

- Jeszcze się pytasz? - prychnęłam.

- Nic się nie zmieniłaś! - Zachichotała. - Kiedy przylecisz mnie odwiedzić?

- Już niedługo, obiecuję. - Ziewnęłam.

Mama kazała mi iść spać, wiedząc, że w Londynie było już po dziesiątej. Oczywiście chciałam zaprzeczyć, lecz ona jedynie się pożegnała i rozłączyła. Odsunęłam telefon od ucha, wzdychając. Przed schowaniem urządzenia z powrotem do kieszeni powstrzymał mnie dźwięk nowej wiadomości. Odblokowałam ekran. Widząc, że wiadomość jest od mamy, weszłam w nią i pisałam jak nastolatka, studiując cyfry. Numer telefonu Liama.

- Wygrałaś milion funtów, czy co? - spytał Zack.

- Coś lepszego - odpowiedziałam.

Zapisałam numer w kontaktach i zastanawiałam się nad tym, czy nie zadzwonić teraz. Co mi szkodzi? Z tego, co wiedziałam, Liam na pewno jeszcze nie spał. W impulsie nacisnęłam jego numer i przyłożyłam telefon z powrotem do ucha, licząc sygnały. Dopiero po czwartym usłyszałam jego głos.

- Turner, z kim mam przyjemność rozmawiać? - zapytał.

- Loretta z tej strony, Li - zaśmiałam się.

- Loretta? Bailey? - Zdziwił się.

- To właśnie ja - powiedziałam.

- Jak się masz, mała? - spytał. - Dawno się nie widzieliśmy! Już rok? Dwa?

- U mnie wszystko w porządku - odpowiedziałam. - Słyszałam, że jesteś w Londynie, więc co ty na to, aby się spotkać?

- Z tobą zawsze!

Ucieszyłam się jak małe dziecko. Umówiliśmy się na sobotę u mnie w mieszkaniu, a później się pożegnaliśmy. Nareszcie po roku zobaczę Liama. Długo czekałam na to, aż znów będziemy mogli się spotkać. Przez chorobę zazdrość Joego nie mogłam do niego nawet zadzwonić. Ale zerwałam z Joem. Jestem singielką, więc ponownie mogłam wyrywać chłopaków.

- Już znalazłaś nowego chłopaczka? - prychnął Zack.

- A co cię to obchodzi? - Przewróciłam oczami.

- A dużo, partnereczko!

- Nie nazywaj mnie tak!

- Dobrze, Lorcik. - Uśmiechnął się złośliwie. - No to w sobotę przyjdzie do ciebie niejaki Liam, ciekawie się zapowiada, nie powiem.

Zmarszczyłam brwi, nie wiedząc, o co chodzi Zackowi, postanowiłam jednak pomyśleć nad tym jutro, bo tego dnia niestety byłam zbyt zmęczona.

Dlatego też zabrałam z łóżka dwie duże poduszki, które rzuciłam na podłogę. Wiedząc, że na pewno będzie mi zimno, zaczęłam otwierać szafki, aby znaleźć jakiś koc, ale znalazłam coś innego.

- Chryste!

- Co jest? - spytał Zack.

Gwałtownie zamknęłam szafkę i pokręciłam gwałtownie głową, chcąc zapomnieć o tym, co zobaczyłam. Myślałam, że takie rzeczy trzyma się w sex shopie, a nie w hotelach dla zakochanych. Wzdrygnęłam się.

- Loretta, co tam było?

- Sam sprawdź. - Skrzywiłam się.

Odsunęłam się od szafki, aby przepuścić Zacka. Jej zawartość nie zrobiła na nim większego wrażenia. Patrzył na nią, jakby była najzupełniej normalna. Chyba dziesiąty raz zadawałam sobie jedno pytanie, odkąd weszliśmy do tego pokoju. Co z tym człowiekiem było nie tak?

Ignorując jego pytające spojrzenie, przeszukałam resztę szafek. Na moje szczęście znalazłam czerwony koc, który powinien mi wystarczyć. Zanim położyłam się na twardym podłożu, zgasiałam światło.

- Idziesz spać?

- Zmęczona jestem. - Ziewnęłam.

Następnego dnia bolały mnie plecy. A to wszystko przez Zacka, zajął on bowiem to wygodne duże łóżko, o którym ja mogłam tej nocy tylko pomarzyć. Byłam dosłownie połamana, ale nawet moje jęczenie z bólu nie obchodziło Mayera. Z szerokim uśmiechem siedział na łóżku i oglądał na aparacie zdjęcia, które wczoraj zrobił Johnny'emu. Z jego miny widziałam,



że był zadowolony z rezultatu, co oznaczało, że zadanie zostało wykonane.

- Dlaczego musieliśmy tu zostać? - zapytałam.

- Zapłaciłem za całą noc, Loretto - odpowiedział, nie patrząc na mnie - ze swojej kasy.

- Wielka mi strata-burknęłam.

Zack w końcu podniósł głowę znad aparatu i spojrzał na mnie. Jego oczy się rozszerzyły, gdy przyglądał mi się uważnie. Wiedziałam, że wyglądam jak obraz nędzy i rozpacz z moją szopą na głowie, rozmazanym makijażem oraz w pomiętych, wczorajszych ubraniach, ale nie musiał krzywić się na mój widok.

- Wyglądasz strasznie - skomentował.

- Dzięki. - Przewróciłam oczami.

- Idź, zrób coś ze sobą. - Głową kiwnął w stronę łazienki. - Gdy wyjdiesz, wrócimy do redakcji, oddamy zdjęcia i pojedziemy do domu.

- Ale dzisiaj mamy piątek. - Zmarszczyłam brwi.

- Spozrzegawcza jesteś - prychnął.

- Chodzi mi o to, że przecież dzisiaj jest normalny dzień pracy!

- Nie dla nas, Lorcik, mamy wolne, Cross wczoraj o tym mówił, nie słuchałaś go?

Widocznie nie, pomyślałam. Zostawiając Zacka bez odpowiedzi, wstałam z twardej podłogi i skierowałam się do łazienki, wcześniej chwytając swoją torebkę. Stałam przed lustrem - i już wiedziałam, dlaczego Zack tak bardzo się mnie wystraszył. Włosy wyglądały jakby przeszło przez nie tornado; pod oczami miałam cienie ze zmęczenia, które za bardzo kontrastowały z moją bladą cerą, a usta były popękane. Jednym słowem wyglądałam strasznie. Na szczęście miałam w torebce małą kosmetyczkę, dzięki której w kilka minut mogłam poprawić swój wygląd.

Wychodząc z łazienki spięłam włosy w wysoki kucyk, wypuszczając parę kosmyków po bokach twarzy. Byłam gotowa, aby opuścić to miejsce i by uciec Mayerowi. Uniosłam brwi, rozglądając się za nim, lecz nigdzie nie mogłam go znaleźć. Gdzie on był? Chciałam już jechać do swojego mieszkania!

- Zack?! - krzyknęłam.

- Balkon! -odpowiedział.

Skierowałam się na wskazane przez niego miejsce, gdzie go znalazłam. Palił, wydychając z ust biały dym. Skrzywiłam się. Nie cierpiałam tego smrodu, który towarzyszył palącym.

- Śmierdzisz - powiedziałam. - Żadna kobieta nie będzie chciała śmierdzącego faceta.

Zack odwrócił głowę w moją stronę.

- A czy powiedziałem, że chciałbym być w związku? - Uniósł znacząco brew. - Kobiety są skomplikowane, a najbardziej te rude.

- Och, jasne - bąknęłam. - Jedziemy?

- Oczywiście, Lorcik. - Uśmiechnął się kpiąco. - Jedźmy.

- Nareszcie.

Wróciłam do pokoju i zaczęłam zbierać swoje rzeczy. Gdy byłam gotowa, spojrzałam na Zacka, który wchodził z powrotem do pokoju, kiwając głową w stronę drzwi. Oboje wyszliśmy z pokoju i poszliśmy do windy. Westchnęłam ciężko, widząc kartkę, która informowała gości, że maszyna nie działa i że trzeba zejść schodami.

- To ósme piętro - jęknęłam.

- Nie marudź, Loretta - powiedział Zack błagalnie.

- Te schody są strome - zauważyłam. - Zabiję się na nich!

- Mam cię nieść? - zaproponował.

- Co? Nie! Oczywiście, że nie! - Pokręciłam gwałtownie głową.

- Nie wiń mnie, jeżeli spadniesz. - Wzruszył ramionami.

Chwyciłam się metalowej poręczy i powoli zaczęłam schodzić na szpilekach po schodach. To był zły pomysł, aby założyć szpilki. W każdej sekundzie mogłam zginąć, a wizja śmierci spowodowana tanimi butami z wyprzedaży w ogóle mi się nie podobała! Na siódmym piętrze byliśmy po dziesięciu minutach. Zack zdenerwowany czekał aż zejdem z ostatniego schodka, wtedy podniósł mnie jak podnosi się panny młode, i zaczął schodzić szybko po schodach. Odruchowo zarzuciłam mu rękę na kark, bojąc się, że mnie upuści.

- Jesteś idiotą, Zack - wycedziłam przez zaciśnięte zęby.

- Wolę zaryzykować, niosąc cię, niż spędzić półtorej godziny na schodach - burknął.

- To przez te buty - wyjaśniłam.

- Gdybyś pomyślała, zdjęłabyś je - powiedział.

- Uważasz, że jestem głupia? - Uniosłam wysoko brwi.

- Uważam, że blond pasowałby ci idealnie.

Czyli uważał, że jestem głupia, pomyślałam.

Oddaliśmy zdjęcia odpowiednim ludziom w redakcji, oczywiście sam szef wszystkich szefów, czyli Cross, pogratulował nam zdobytych fotografii. Po straconych trzydziestu minutach w miejscu pracy zeszałam schodami do garażu podziemnego, bo jak się okazało, dzisiaj był światowy dzień zepsutych wind. Prychnęłam pod nosem. Na moje szczęście, schody nie były już takie strome i spokojnie mogłam nimi zejść. Odszukałam swoje czerwone mini, a następnie do niego wsiadłam.

Po około dwudziestu minutach jazdy mój samochód stanął na miejscu

parkingowym. Z uśmiechem na twarzy spostrzegłam, że mercedes Zacka nie stał tam, gdzie miał w zwyczaju. To oznaczało, że nie było go w domu. Miałam dość Zacka Mayera na następny tydzień.

Wysiadłam z samochodu i weszłam do budynku, kierując się do windy. Gdy drzwi się otworzyły, weszłam, próbując nie zwracać uwagi na mężczyznę, który w ostatniej sekundzie wszedł do windy. Maszyna ruszyła w górę, gdy przycisnęłam guzik z numerem piątym. Kątem oka spojrzałam na mężczyznę. Zack. Zacisnęłam szczękę, próbując powstrzymać krzyk. Nie odzywałam się, bo wiedziałam, że zaczęłabym go przeklinać. Próbowałam myśleć o dzisiejszym spotkaniu z Benem, które miało odbyć się w Starbucksie o czwartej, Ale jeszcze lepsze było myślenie o jutrzejszym spotkaniu z Liamem. Czekałam na sobotę jak niecierpliwe dziecko, które nie mogło doczekać się na swoje cukierki.

- O czym tak marzysz, Lorcik? - zapytał.

- Denerwujesz mnie, Zuzu - bąknęłam.

Po kilku sekundach zaczęłam się śmiać sama z siebie, a raczej z przezwiska Zacka, ale szybko się uspokoiłam, ponieważ drzwi windy rozsunęły się na odpowiednim piętrze.

- Czy ty właśnie nazwałaś mnie „Zuzu”? - Uniósł brew.

- Ja? - Wskazałam na siebie. - Co ty sobie o mnie myślisz?

- Że jesteś strasznie denerwującą kobietą - mruknął.

- Znajdź sobie dziewczynę, Mayer. - Westchnęłam. - Bo widać, że brakuje ci kobiety.

Oboje wyszliśmy z windy i podeszliśmy do drzwi swoich mieszkań, które mieściły się naprzeciwko siebie.

- Do zobaczenia jutro, Lorcik!

- Jutro mamy sobotę. - Zmarszczyłam brwi.

- Wiem. - Uśmiechnął się złośliwie.

Ten człowiek coś planował, a ja dowiem się co.

## 4. Teoretyczny pocałunek

Jechałam właśnie do kawiarni, w której byłam umówiona z Benem, aby wytłumaczyć mu, co właściwie skłoniło mnie do odwiedzenia z Zackiem hotelu dla zakochanych. Wiedziałam, że zapewne blondyn tego nie zrozumie, ale przynajmniej spędzę z nim chwilę tak, jak robiliśmy to kiedyś jeszcze razem z Joem.

Zaparkowałam przed lokalem samochód, a następnie z niego wysiadłam, mocno trzaskając drzwiami. Zanim weszłam do kawiarni, poprawiłam włosy, pragnąc zaprezentować się jak najlepiej. Gdy tylko przekroczyłam próg, usłyszałam charakterystyczny dźwięk dzwonka, który wisiał nad drzwiami, oraz rozmowy prowadzone przez klientów. Moje nozdra zaatakował zapach prażonej kawy, co spowodowało, że poczułam głód kofeinowy. Pierwsze, co zrobiłam, to zamówiłam sobie kawę, po czym rozejrzałam się po lokalu, szukając Bena. Dostrzegłam go siedzącego w jednym z boksów, więc gdy tylko dostałam swoją kawę, dosiadłam się do Coopera.

- Cześć! - Uśmiechnęłam się. - Długo czekasz?

- Cześć, Nie, chwilę - powiedział. - Jak się czujesz?

- W porządku, dziękuję. - Kiwnęłam głową.

Przez chwilę milczeliśmy, pociągając długie łyki swoich napojów. Przez tę krótką chwilę myślałam nad tym, jak zacząć temat, lecz wreszcie zdecydowałam, że wyrzucę to z siebie, dlatego zaczęłam mu opowiadać o tym, że Zack jest i moim sąsiadem, i moim partnerem w pracy. O dziwo, zrozumiał! Dziękowałam mu w duchu za to, że nie musiałam tego powtarzać, ponieważ samo imię Zack i nazwisko Mayer niechętnie przechodziło mi przez gardło.

- Szalone - skomentował.

- Żebyś wiedział - bąknęłam.

Krótką cisza, jaka między nami zapadła, została przerwana przez śmiech Bena. Zaskoczona spojrzałam na mojego towarzysza. Był rozbawiony do granic możliwości, co spowodowało, że i ja zaczęłam chichotać.

\*\*\*

Po spotkaniu nie działo się nic dziwnego, a wieczór spędziłam w spokoju, aż do następnego ranka. Sobota okazała się dniem, w którym skakałam od miejsca do miejsca, sprzątając oraz ciesząc się jak głupia, że już niebawem do moich drzwi zadzwoni Liam.

- Chyba wszystko zrobiłam - mruknęłam pod nosem.

Mijając lustro, zatrzymałam, się przed nim. Spojrzałam na swoje odbicie, nie wierząc w to, że nadal chodziłam w piżamie po mieszkaniu. Liam nie mógł mnie tak zobaczyć! Szybkim korkiem skierowałam się do sypialni, gdzie podeszłam do dużej szafy, z której wyjęłam czarne rurki opinające moje zgrabne nogi oraz błękitny obcisły T-shirt. Ubrałam się w wybraną odzież, a następnie rozczesałam rude włosy. Makijaż zdążyłam zrobić już wcześniej, dlatego nie musiałam się przejmować tym, że Liam zobaczy mnie w wersji więdźmy.

Gdy zadzwonił dzwonek, wstałam i wolnym krokiem ruszyłam w stronę drzwi. Nie śpieszyłam się, żeby chłopak nie pomyślał, że jak wariatka czekałam na niego pod drzwiami. Uśmiechnęłam się szeroko, widząc bruneta. Był przystojniejszy, niż myślałam. Byłam zaskoczona, kiedy mocno mnie przytulił i pocałował w policzek.

- Długo się nie widzieliśmy, Loretta - szepnął mi do ucha. - Wiesz, że wypiękniałaś?

- Liam - jęknęłam.

Zaśmiał się. Zauważyłam, że Zack akurat kierował się do swojego mieszkania, patrząc na nas. Pragnąc uniknąć sąsiada, zaprosiłam gościa do mieszkania i zatrzasnęłam za nim drzwi.

- Chcesz coś do picia? - spytałam.

- Wody poproszę. - Kiwnął głową.

- Rozgość się. - Uśmiechnęłam się.

Liam zamiast usiąść na kanapie, poszedł za mną do kuchni. Stał, opierając się o wyspę kuchenną i przyglądał mi się z zaciekawieniem.

- Nadal się we mnie bujasz? - zapytał.

Prawie upuściłam szklanki, które wyjęłam z szafki. Liam wiedział? Skąd on...? Przecież nikomu nigdy o tym nie mówiłam. Brunet, widząc moją zdezorientowaną minę, parsknął śmiechem, na co fuknęłam.

- To nie jest śmieszne - oburzyłam się.

- Nic się nie zmieniłaś. - Pokazał mi język. Przewróciłam oczami. Napełniłam szklanki zwykłą niegazowaną wodą z lodówki, a następnie podałam jedno z naczyń Liamowi, który cicho podziękował. Staliśmy w ciszy, wpatrując się w siebie; on tymi brązowymi oczami, do których miałam słabość, a ja swoimi o dziwnym ubarwieniu. Wszystko byłoby w porządku, gdybym z nagłą nie usłyszała piosenki, którą ustawiłam jako dźwięk dzwonka telefonu, a zarazem dzwonka do drzwi.

- Odbierz. Jeżeli ci to nie przeszkadza, otworzę - powiedział Liam.

- Jesteś kochany. - Posłałam mu uroczy uśmiech.

- Dla ciebie zawsze, Loretto. - Mrugnął do mnie, po czym skierował się do drzwi.

Ja w tym czasie odebrałam telefon, który już od dłuższego czasu dzwonił. Okazało się, że była to Lauren, która poprosiła mnie o pilne spotkanie. Umówiłam się z nią na następny dzień, wiedząc, że sobotę spędzę z Liamem. Po uzgodnieniu godziny pożegnaliśmy się i rozłączyliśmy.

- Loretta? - zawołał Liam. - Przed twoimi drzwiami stoi jakiś Zed!

Zaśmiałam się pod nosem słysząc, jak Liam nazwał Zacka. Szybkim krokiem dołączyłam do dwójki mężczyzn piorunujących się wzrokiem. Z jakiegoś powodu poczułam się, jakbym była pośrodku jakiejś bitwy.

- Zack, co tutaj robisz? - Spojrzałam na Mulata.

- Chciałem cię zabrać na kręgle. - Wzruszył ramionami.

- Mnie? Na kręgle? - Uniosłam brew.

- Tak, ciebie, Lorcik - Uśmiechnął się drwiąco.

- To twój chłopak? - wtrącił się Liam.

- To mój sąsiad - odpowiedziałam szybko, widząc, że Zack chciał odpowiedzieć za mnie.

Zack wymamrotał coś pod nosem, ale nie zrozumiałam co.

Koniec końców wyszło na jedno. W trójkę poszliśmy na kręgle, a ja czułam, że coś się na pewno wydarzy. Przeklinałam Liama, który zgodził się na propozycję Mayera.

- Będzie ciekawie - mruknęłam, wchodząc do budynku.

Dopiero gdy Liam podał mi buty w moim rozmiarze, uświadomiłam sobie, że znajdowaliśmy się w kręgielni. I tutaj pojawił się jeden mały, no, może i średni problem. Nigdy nie potrafiłam grać w kręgle, o czym wiedział jedynie Liam, który kiedyś mnie na nie zabrał, tak po przyjacielsku.

- Mam nadzieję, że się poprawiłaś, Bailey. - Mrugnął do mnie.

- Naprawdę w to wierzysz? - prychnęłam.

- No tak. - Uśmiechnął się pod nosem. - Od dawna zastanawiałem się nad tym, jak ty to robisz, że kula leci na sąsiedni tor?

Wzięłam te dziwne buty od Liama, uderzając go w ramię. Zaśmiał się głośno, głównie ze mnie, więc miałam ochotę go zabić. Wiedząc, że obok stał Zack, nie kontynuowałam rozmowy o moich umiejętnościach rzucania kuli na sąsiedni tor, zamiast tego usiadłam na czerwonej pufie i szybko zmieniałam obuwie.

- Odniosę - powiedział Liam, zabierając moje białe trampki.

Zostawił mnie samą z Zackiem, który jak do tej pory milczał, co wydawało mi się dziwne. Niepewnie spojrzałam na Mayera i od razu tego pożałowałam, ponieważ patrzył tylko i wyłącznie na mnie, obserwując mój każdy najmniejszy ruch.

- Nie jestem ciekawa, Zack. - Przewróciłam oczami, wstając.  
- Cóż. - Wzruszył ramionami. - Nie powiedziałem, że jesteś ciekawa.  
- No to co się patrzysz?  
- Bo jesteś Lorcik, skarbie. - Mrugnął do mnie. - Chodźmy na tor, chętnie pooglądam, jak wykonujesz swój popisowy numer z kulą.

Nie powiedziałam nic, za to zaciskając usta, ruszyłam na tor z numerem dziesiątym. Liam po krótkiej chwili do nas dołączył, a w jego towarzystwie czułam się o wiele swobodniej niż w towarzystwie Zacka, który obojętnym wzrokiem rozglądał się po kręgielni.

- No to kto zaczyna? - spytałam.  
- Ty - odpowiedział Liam. - Damy mają pierwszeństwo.  
- Podziękuję, ja mogę posiedzieć, wypić jakiegoś drinka i patrzeć, jak gracie - uśmiechnęłam się.  
- Grasz, Lorcik.

Spojrzałam na Zacka, który z kpiącym uśmiechem podawał mi pomarańczową kulę. Wzrok przeniosłam na Liama, błagając niemo, aby mi pomógł, lecz niestety obaj w tej sprawie byli zgodni. Dlatego mogłam jedynie zabrać kulę, jęcząc przy tym z niezadowolenia.

- Pamiętasz? - spytał Liam.  
- Taa, po prostu rzucam. - Wzruszyłam ramionami.  
- Chciałabyś. - Przewrócił oczami.

Liam zaczął mi tłumaczyć, w jakiej pozycji najlepiej rzucać kulę. Oczywiście zauważyłam, że specjalnie ocierał się swoim ramieniem o moje albo dotykał mojej dłoni swoją. Było to urocze, nie powiem. Liam stał się romantykiem, mogłam to stwierdzić po tamtym spotkaniu. W liceum był chłodnym, oschłym chłopakiem z drużyny amerykańskiego futbolu. Sama dokładnie nie wiedziałam, jak to się stało, że się w nim zakochałam.

- Już? - Uśmiechnął się.  
Tego dnia ponownie wzruszyłam ramionami.  
- Zobaczmy, czy trafię.  
- Tylko nikogo nie zabij!  
- Liam!  
- Gramy! - Przerwał nam Zack.

Przewróciłam oczami. Ustawiłam się tak, jak pokazał mi Liam. Dokładnie wymierzyłam cel, w który chciałabym trafić, a następnie z lekkiego rozbiegu rzuciłam kulą, która na moje szczęście nie poleciała na sąsiedni tor, lecz dotknęła podłoża na zajmowanym przeze mnie torze. Mimo tego małego sukcesu nie trafiła jednak w kręgle.

- Nie lubię kręgli - wymamrotałam. - Idę po drinka, może to mi pomoże.  
- Pójdę z tobą - odezwał się Zack.

Idąc w stronę baru, czułam za sobą obecność Zacka. Również kobiety, które na niego patrzyły, utwierdzały mnie w fakcie, że Mayer był tuż za mną. Chciałam zacząć na niego krzyczeć, powiedzieć mu, jakim był dupkiem, ale zamiast tego ścisnęłam usta mocno w wąską linię, a moje dłonie ułożyły się w pięść. Starłam się kontrolować emocje, aby nie wyjść na wariatkę.

- Długo się znacie? - zapytał Zack spokojnie.

- Chodziliśmy razem do liceum - rzuciłam sucho.

- Gniewasz się?

Nie, oczywiście, że nie, Zuzu, to przecież nic takiego, że zabrałeś mnie na kręgle, wiedząc, że Liam do mnie przyjedzie, pomyślałam. Duppek.

- Dlaczego miałabym? - prychnęłam.

Teraz szedł ze mną ramię w ramię. Od czasu do czasu rzucaliśmy sobie nawzajem spojrzenia, ale wszystko skończyło się, gdy doszliśmy do baru, gdzie obsłużyła nas wysoka brunetka z firmowym uśmiechem na twarzy.

- Cosmopolitan - zamówiłam.

- Między wami jest coś - odezwał się Zack. - Czuję miłość w powietrzu.

- Dwa Cosmo - poprawiłam się.

Zwarzywszy na towarzystwo, potrzebowałam więcej alkoholu. Tłumaczyłam sobie, że to dla rozluźnienia, tylko i wyłącznie dla rozluźnienia, ale prawda była inna. Musiałam poradzić sobie ze świadomością, że Zack oraz Liam byli ze mną na kręglach, lecz nie było to wcale takie łatwe.

- Szalejesz. - Zaśmiał się Zack.

- Ty się lepiej nie odzywaj - wycedziłam przez zaciśnięte zęby.

Zanim zdążył coś odpowiedzieć, zabrałam dwie wysokie szklanki z czerwonym drinkiem i ruszyłam z powrotem do toru z numerem dziesiątym, gdzie Liam zbijał kręgle, jakby to były znienawidzone przez niego osoby.

Dobrze mu szło, musiałam to przyznać.

- A ty co? - Zdziwił się, gdy zobaczył, że niosę dwie szklanki z drinkami. - Impreza, o której pojęcia nie miałem?

- Och tak, jasne, awansowałam do sekcji plotkarskiej, ale uwierz, nawet się z tego nie cieszę. - Przewróciłam oczami.

Usiadłam przy stoliku naprzeciwko naszego toru i powoli delektowałam się pysznym drinkiem, który powodował, że powoli przestałam przejmować się myślą, że Zack Mayer był gdzieś tutaj obecny.

- Dasz łyka? - zapytał Liam.

Podsunałam mu szklankę, w której znajdowała się niewielka ilość czerwonej ciecchy, ale pomimo to ucieszył się, że w ogóle coś dostał. Sama zaś zaczęłam kolejną szklankę, dziwiąc się, że mojego irytującego sąsiada



jeszcze nie było. Razem z Liamem zignorowaliśmy nieobecność Mayera i we dwójkę zaczęliśmy grać. Oczywiście, Turner był o wiele w tym lepszy, boja nawet nie potrafiłam zbić pięciu kręgli, a co dopiero całej dziesiątki.

- Grasz nie fair - burknęłam.

- To się nazywa lata praktyki, Loretto. - Zaśmiał się.

- Kłamiesz - oburzyłam się.

- Napij się. - Pokazał mi język.

Wzruszyłam tylko ramionami, po czym dopiłam drugie Cosmopolitan, oblizując przy tym wargi. Trzymałam się jeszcze na nogach, co oznaczało, że wcale nie było ze mną tak źle, jak myślałam, wręcz przeciwnie!

- Masz ochotę na jeszcze jednego?

Odwróciłam głowę w stronę Zacka, który pojawił się znikąd, podstawiając pod mój nos kolejną wysoką szklankę z tym samym drinkiem, który dopiero co wypiłam. Ze zmarszczonymi brwiami spojrzałam na Mayera, który uśmiechał się od ucha do ucha, powiedziałabym nawet, że uśmiechał się przerażająco, a to nie oznaczało nic dobrego.

- Przyznaj, że coś tam dodałeś. - Wskazałam palcem na Cosmopolitan.

- Nie, tam nic nie ma - odpowiedział.

- Napij się.

- Co?

- Udowodnij, że tam nic nie ma, dupku - mruknęłam, przesuwając szklankę w jego stronę.

Zack wzruszył tylko ramionami, a następnie chwycił drinka, pociągając długi łyk. Teraz miałam pewność, że nic tam nie było. Mayer po krótkiej chwili oddał mi jeden z moich ulubionych napojów, a ja oczywiście bez wahania zaczęłam saczyć drink.

- Wiesz, że właśnie teoretycznie się pocałowaliśmy?

Zdając sobie sprawę z tego, co powiedział Mulat, wypłułam na niego czerwoną ciecz, przez co wyglądał, jakby ktoś oblał go sztuczną krwią.

- Dziękuję, Lorcik - fuknął.

- Tak bardzo cię nienawidzę, Zuzu.

Liam usiadł obok mnie, podczas gdy Zack podniósł się i skierował w stronę naszego toru, ponieważ teraz była jego kolej.

Pocałowałam Zacka. Teoretycznie, ale pocałowałam. Nieważne jak, ale wymieniliśmy się śliną. Oczywiście nie myślałam o tym, gdy moje wargi dotknęły krawędzi szklanki, bo myślałam tylko o tym, aby się napić i zrelaksować.

- Zed to twój sąsiad? - spytał Liam, choć doskonale o tym wiedział.

- Zack - poprawiłam. - Jest sąsiadem z moich koszmarów.

Mówiąc to, obserwowałam, jak Zack z gracją rzucał kulą i zbijał

wszystkie dziesięć kręgli. Na jego ustach malował się ten kpiący uśmiech, do którego zdążyłam się przyzwyczać.

- Aż tak źle? - zdziwił się Turner.

Zastanawiałam się nad odpowiedzią. Moje pierwsze spotkanie z Zackiem było nietypowe, gdyż spotkaliśmy się przy naszych skrzynkach pocztowych; następnie dowiedziałam się, że będzie moim partnerem i że razem musieliśmy wyruszyć na małą wycieczkę, aby zdobyć zdjęcia Johnny'ego Deppa, i na koniec oczywiście kręgle, na które mnie zaprosił. Uważałam, że mógł to być „fajny koleś”, ale okazał się dupkiem. Zdawałam sobie sprawę z tego, że oboje nie przypadliśmy sobie do gustu.

- Jest gorzej niż myślisz - stwierdziłam.

Liam zachichotał, po czym przysunął się do mnie bliżej, zarzucając mi rękę przez ramiona. Czułam się niezręcznie w takiej pozycji, wiedząc, że obserwuje nas Mayer, który akurat wracał wolnym, ale dzikim krokiem do naszego stolika.

- Umawiasz się jeszcze z Joem? - zapytał Liam, szepcząc mi do ucha.

Pokręciłam głową w odpowiedzi. -Nie.

- Co ty na to, aby pójść do kina? - zaproponował.

Uśmiechnęłam się uroczo w stronę Turnera i energicznie kiwnęłam głową, zgadzając się na jego propozycję.

- Chętnie - powiedziałam.

- Zadzwoń jeszcze. Nie wiem, kiedy dokładnie, w porządku?

- Tak, jasne.

- Loretto, twoja kolej.

Odwróciłam głowę w stronę oschłego głosu Zacka, który siedział naprzeciwko nas, beczelnie się we mnie wpatrując.

- Liam, idź za mnie, czuję, że nawet nie podniosę kuli - poprosiłam.

Na szczęście nie musiałam mówić mu tego dwa razy. Liam odsunął się ode mnie, wstał i odszedł w stronę toru. Zostałam sama z Zackiem, który w dalszym ciągu obserwował każdy mój ruch.

Był idealny, a przynajmniej ja uważałam, że był idealny, lecz moim zdaniem nie nadawał się na chłopaka. Był beczelny, denerwujący i irytujący, nie wspominając już o jego arogancji i pewności siebie. Przez ostatnie cztery dni dowiedziałam się, że uwielbiał palić i lubił pomidory, których ja wręcz nienawidziłam.

- Wiem, że jestem przystojny, Lorick. - Zaśmiał się. - Ale onieśmielasz mnie!

- Ja ciebie? Czy to możliwe, Zuzu? - odpowiedziałam ironicznie.

- Gdy nazywasz mnie Zuzu, czuję się mniej męski - burknął. Zaśmiałam się głośno.

- Twój pech, Mayer.  
- Nie przesadzaj, Bailey. - Przewrócił oczami. - Czego chciał od ciebie ten frajer?

- Czyżby zazdrosny? - zapytałam z satysfakcją.

- Ja o ciebie? Marz dalej - prychnął. Pokręciłam głową w wyraźnym rozbawieniu.

- Nic nie chciał. Co miał chcieć?

Zanim Zack odpowiedział, zatrzymałam kelnera, który przechodził obok mnie i zamówiłam kolejne Cosmo, choć dawno przestałam liczyć, ile wypiałam.

- Przystopuj z tym alkoholem - wymamrotał Zack.

- Niby czemu? - Zachichotałam. - Jest sobota, więc mogę zaszaleć!

Byłam bardziej skupiona na drinku, którego dostałam, niż na Liamie, który podszedł do naszego stolika i coś pośpiesznie powiedział. O uszy obłyły mi się jego przeprosiny, skierowane do mnie.

- No, Lorcik, zostaliśmy sami - powiedział Mayer. - Ja trzeźwy, a ty pijana, interesujące, nie uważasz?

Gdy dotarły do mnie słowa Zacka, głośno przełknęłam ślinę, nie wiedząc, co o tym wszystkim myśleć.

- To będzie piękna noc. - Uśmiechnął się szeroko.

No to po mnie, jęknęłam w duchu.

- Zacznę krzyczeć, jeżeli będziesz chciał mnie zgwałcić!

Momentalnie oprzytomniałam, patrząc na Zacka z uniesioną brwią. Z tego, co wywnioskowałam, Liam odszedł, zostawiając mnie samą z Zackiem. Ale nie rozumiałam, dlaczego Turner to zrobił. Chętnie opuściłabym to miejsce razem z nim. Byłabym szczęśliwsza, gdybym nie musiała dłużej siedzieć tutaj z tym facetem.

- Nie dotknę cię w sposób, w jaki nie będziesz chciała - mruknął.

- Idź rzucać kulą. - Kiwnęłam głową na tor.

Zack wzruszył ramionami, następnie się podniósł i skierował do naszego toru. Cieszyłam się, że chociaż przez chwilę mogłam sobie spokojnie posiedzieć i nie przejmować się irytującym Zackiem, aczkolwiek mój wzrok mimo wszystko i tak padał na jego ciało. Skarciłam siebie w myślach, po czym szybko odwróciłam głowę i nią potrząsnęłam.

- Widziałem!

Podniosłam głowę, aby spojrzeć na Zacka, który stał, trzymając w dłoni granatową kulę. Na początku nie wiedziałam, o co mu chodziło, a później stwierdziłam, że musiał zauważyć, że przez chwilę się mu przyglądałam.

- Nic nie widziałeś - bąknęłam pod nosem.

Chwyciłam za nóżkę szklanki, lecz zanim moje wargi ponownie dzisiaj

zatopiły się w czerwonej cieczy, szklanka została mi wyrwana. Wydałam z siebie jęk niezadowolenia, gdy zobaczyłam przed sobą Zacka.

- Może coś mocniejszego? - Poruszał zabawnie brwiami.

- Zamów coś. - Wzruszyłam ramionami.

Mayer, zadowolony z mojej odpowiedzi, odszedł do baru. Odetchnęłam z ulgą, ale nie na długo, ponieważ po kilku minutach zobaczyłam, jak wracał zjedną szklanką, którą później postawił przede mną.

- Pij.

- Co to? - Zmarszczyłam brwi.

- Pij - powtórzył.

Na sekundę przygryzłam wargę, którą następnie oblizałam, patrząc prosto w oczy Mayera, obserwując każdy ruch mojego języka. Odchrząknęłam cicho, a następnie zabrałam szklankę i pociągnęłam długi łyk gorzkiego drinka, który wręcz palił moje gardło.

- Co to jest? - wydusiłam, kaszląc.

- Coś dobrego - odpowiedział.

Usiadł blisko mnie, zdecydowanie za blisko, ale nie mogłam go odepchnąć. Jego perfumy były po prostu odurzające i jedyne, czego chciałam, to czuć ten zapach zmieszany z papierosami. Jego styl ubierania mówił jedno: jestem niebezpiecznym gościem, więc lepiej trzymaj się z daleka! A tak naprawdę był po prostu głupim facetem z nadmiarem pewności siebie. Gdyby był miłszy i gdyby pokazał, że potrafi być prawdziwym facetem, może między nami coś by było, ale na razie nie wyobrażałam sobie związku z Zackiem Mayerem. Co ja bredzę? W ogóle nie wyobrażałam sobie związku z Zackiem Mayerem! Ten człowiek był istną katastrofą, dlatego wolałam nie wnikać.

- Pij i jedziemy - usłyszałam jego głos.

Nie miałam już siły, aby się kłócić, dlatego po prostu wypiliśmy duszkiem drink, który zamówił dla mnie Mulat, a potem wstałam, chwiejąc się.

- Chyba będę musiała iść... na czworaka - wybełkotałam.

I już chciałam klęknąć, ale przeszkodził mi w tym Zack, podnosząc mnie i niosąc w kierunku wyjścia.

- Jeszcze buty, ty dupku - sapnęłam.

- Przecież wiem. - Westchnął.

Po szybkiej zmianie obuwia zaniósł mnie do samochodu, którym przyjechaliśmy. Nie pamiętam dokładnie, co się dalej działo, bo zasnęłam.

- Loretto! - Usłyszałam. Jęknęłam głośno.

- Lorcik!

- Co? - wymamrotałam.

- Gdzie masz klucze? - spytał.

- Nie wiem...

Zanim ponownie zapadłam w sen, usłyszałam głośne westchnienie oraz głos, który rzekł:

- No to będziesz nocować u mnie, Bailey.

## 5. Przytulanki z sąsiadem

Wymamrotałam coś pod nosem, nie zwracając nawet uwagi na zirytowany wyraz twarzy Zacka. Chciałam po prostu znaleźć się w moim dość wygodnym łóżku i powoli zapaść w sen, jednak los chciał, żebym w tamtej chwili ujrzała zirytowaną twarz mojego sąsiada.

- Puść mnie, zboczeńcu - bąknęłam.

- Bądź cicho, Loretto, jest pierwsza w nocy - burknął.

W duchu przewróciłam oczami. Na pewno bardzo mnie interesowało, która godzina, szczególnie w tym stanie. Cała byłam obolała, a moja głowa wręcz pulsowała. Łóżko, pomyślałam. Musiałam się wreszcie położyć, aby przypadkiem nie zwymiotować na środku korytarza.

- Po prostu mnie puść - poprosiłam.

Usłyszałam jego westchnienie. Był zdenerwowany, wiedziałam to, ale co mnie to w ogóle obchodziło? Zack Mayer bardzo często zmieniał nastrój, czasami nawet nie mogłam za nim nadążyć. Był trudnym człowiekiem, lecz wiedziałam, że pod tą skorupą ukrywa się dobry facet..

- Nie - odpowiedział, kładąc mnie na czymś miękkim. - Mam cię rozebrać?

Nie myślałam jeszcze racjonalnie, więc tylko wymamrotałam coś niezrozumiałego. Czułam jeszcze, jak zdejmuje ze mnie ubrania, a następnie założył na mnie wielki T-shirt lub worek na ziemniaki; nie robiło to różnicy, ponieważ pewnie i w tym, i w tym pływałabym z powodu mojego niskiego wzrostu.

- Spij, Lorcik - szepnął, przykrywając mnie kołdrą.

- Gdzie idziesz, debilu? - Ziewnęłam.

- Spij - powtórzył tylko, wychodząc z pokoju, w którym mnie zostawił.

Nie przejmowałam się tym, że zostawił mnie samą Bóg wie gdzie. Po prostu wtuliłam się w poduszkę, która była przesiąknięta jego zapachem i zapadłam w upragniony sen.

Gdy obudził mnie huk, czułam się, jakbym spała tylko pięć minut. Może faktycznie tak było, lecz nie przejmowałam się tym, ponieważ po raz kolejny usłyszałam huk. Burza. Jeszcze tego mi brakowało. Od dzieciństwa bałam się burzy, która często gościła w Londynie. Mimo wszystko kochałam to miasto i przez najbliższe lata nie miałam w planach opuszczenia Anglii na stałe.

Przy trzecim grzmocie wstałam, nie przejmując się tym, że zakręciło mi się w głowie. Średnio obchodziło mnie moje samopoczucie, które było

gorsze, niż sądziłam. Myślałam tylko o tym, aby znaleźć Mayera, który musiał gdzieś tutaj być, prawda? Bo przecież to było jego mieszkanie i to on mnie tutaj przyprowadził, chyba że się myliłam i znalazłam się w mieszkaniu jakiegoś pedofila. Potrząsnęłam głową, pozbywając się bezsensownych myśli. Skierowałam się w stronę drzwi od sypialni. Szłam jak galaretką, cała się trzęsłam, a pioruny, które często uderzały w różnych miejscach, oświetliły mi drogę do salonu, gdzie zobaczyłam Zacka leżącego na kanapie.

- Loretta? - zapytał.

- Włamywacz - prychnęłam.

- Nawet teraz nie mogłaś się powstrzymać, co? - Zarechotał, ale zaraz spoważniał. - Coś się stało?

Nienawidziłam się przyznawać do swojej słabości. Bardzo nienawidziłam, dlatego mocno zacisnęłam dłonie w pięść i zebrałam w sobie odwagę, aby wydusić z siebie dwa słowa.

- Boję się.

Zaraz potem pisnęłam głośno, gdy niespodziewanie usłyszałam kolejne uderzenie pioruna. Czekałam, aż usłyszę głośny, kpiący śmiech Zacka, lecz to nie nastąpiło. Wręcz przeciwnie.

Wstał i podszedł do mnie, przytulając mnie mocno. Zapomniałam o wszystkim, gdy w mojej głowie pojawiło się jedno pytanie. Ile on wczoraj wypił? Mój sąsiad Zack Mayer - arogancki, bezczelny i irytujący - nie zachowałby się tak. Tamten śmiałby się ze mnie i pewnie kpił z mojego lęku.

- To tylko burza - szepnął do mojego ucha.

- To koszmar. - Wtuliłam się w mężczyznę.

- Chodź, mój Lorciku. - Głos zdradzał, że się uśmiechał.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć lub też zadać pytanie, pociągnął mnie w swoim kierunku, delikatnie ułożył obok siebie, przykrywając nas kołdrą. Czułam się trochę niezręcznie, ale szybko mi minęło, gdy znów usłyszałam ten zniechęcony przeze mnie huk. Wtedy wtuliłam się w Zacka, który posłużył mi tej nocy za przytulankę.

- Nic ci się nie stanie - wyszeptał. - Nie, gdy jestem obok.

## 6. Sztuką jest spadanie z kanapy

Obudziłam się, gdy promienie słoneczne padły na moją twarz. Powitałam nowy dzień z jękiem, ponieważ pierwszym, co odczułam, był pulsujący ból w skroni. Zapewne wczoraj musiałam się nieźle bawić, lecz moja słaba do procentów głowa uniemożliwiła mi sprawdzenie wspomnień z ostatniego dnia, bo takich po prostu nie było. Pamiętałam tylko, że byłam na kręglach z Liamem oraz z Zackiem i że później Liam sobie poszedł, zostawiając mnie samą z moim sąsiadem. Reszty nie pamiętam.

Wypuściłam powietrze z płuc i otworzyłam oczy; przed sobą zobaczyłam biały sufit. Zamknęłam tylko na chwilę oczy i odwróciłam się. Byłam przekonana, że druga połowa mojego łóżka nie jest zajęta. Myliłam się, i to okropnie. Nie wpadłam na wielkiego, obrzydliwego mężczyznę ani na kobietę. Po prostu odwracając się natrafiłam na brzeg łóżka, po czym spadłam na beżowy dywan, który w dotyku wydawał się miękkim, ale gdy się na nim leżało, wcale taki nie był.

Beżowy dywan.

W mojej głowie zapaliła się czerwona lampka. W moim mieszkaniu nie było beżowego dywanu, nigdy takiego nie kupowałam! Spojrzałam na miejsce, na którym spałam, i zdziwiłam się, widząc przed sobą czarną skórzaną kanapę. Takiej kanapy również nie miałam. Moja była skórzana, a owszem, lecz nie była czarna. Powoli docierało do mnie, że nie znajdowałam się w swoim mieszkaniu. Podniosłam się na czworaka, a następnie uklękłam i zaczęłam rozglądać się po pokoju. Nie trwało to długo. Mój wzrok padł na mężczyznę, który siedział na czarnym fotelu niedaleko mnie. Zauważyłam, że przygryzał wargę, aby się nie śmiać.

- Zack? - zapytałam.

- Otóż tak, Loretto. - Zaśmiał się. - Nie mogę uwierzyć, że spadłaś z kanapy!

Dotknęłam chłodną dłońią czoła i jęknęłam. Moje samopoczucie rzeczywiście było nie najlepsze. Niechętnie spojrzałam na Zacka.

- Masz zamiar patrzeć, jak cierpię, czy łaskawie przyniesiesz mi jakieś tabletki? - Uniosłam brew.

- Wymagająca - mruknął pod nosem.

Przełknęłam ślinę, by nawilżyć suche gardło. Oblizawałam również popękane z tego samego powodu usta. Chciało mi się pić, i to bardzo, dlatego gdy Zack wrócił z tabletką oraz wodą, rzuciłam się na szklankę w jego dłoni.



- Powoli - powiedział.

Zignorowałam go całkowicie. Ważniejsza była teraz woda, którą łapczywie połykałam. Musiałam zaspokoić pragnienie. Skończywszy pić, oddałam pustą szklanę Zackowi, który popatrzył najpierw na puste naczynie, a dopiero później na mnie, po czym westchnął.

- Trzeba było powiedzieć, że chce ci się pić, przyniosłbym ci całą butelkę wody - rzucił.

- No teraz to wystarczy mi jeszcze szklanka wody. - Uśmiechnęłam się uroczo. - Muszę przepić czymś tę tabletkę, co nie?

Zack nie odpowiedział, po prostu odwrócił się na pięcie i wyszedł z salonu, w którym obecnie przebywałam. Obserwowałam, jak wchodził do kuchni i po raz kolejny napełniał dla mnie szklanę wodą. Wrócił chwilę później, wręczając mi wspomnianą tabletkę oraz szklanę. Nieufnie patrzyłam na małą pigułkę, ale ostatecznie włożyłam ją do ust i przepiłam wodą.

- Dziękuję. - Postawiłam półpełną szklanę na stoliku do kawy. - Wiedz, że masz dobre serce.

- Loretto - burknął.

- Dobra, jednak nie masz dobrego serca. - Przewróciłam oczami. - Jak ja się w ogóle znalazłam na tej kanapie, co?

- Miałaś spać w mojej sypialni - zaczął. - Ale ostatecznie przyszłaś do mnie i razem spaliśmy na tej oto kanapie, przytulając się do siebie jak króliczki nocą.

Z przerażenia aż otworzyłam oczy.

- Kłamiesz— stwierdziłam cicho.

Uśmiechnął się znacząco i do tego jeszcze uniósł brew, co wyglądało nie dość, że przerażająco, to jeszcze psychicznie i tylko przez krótką chwilę pojawiła mi się myśl, że Zack Mayer mógłby być psycholem.

- Dlaczego miałbym kłamać, Lorcik? - spytał. - Była burza, bałaś się i do mnie przyszłaś...

I przestałam go słuchać. Była burza, a to oznaczało, że naprawdę musiałam się bać. Jednak co działo się później? Czy aby na pewno przyszłam do Zacka? Cholera, przeklełam w myślach. Nienawidziłam się upijać i nic nie pamiętać następnego dnia. Z całych sił próbowałam przypomnieć sobie, co działo się po tym, jak Liam zostawił mnie samą z Mayerem, lecz nie przyniosło to zamierzonych efektów. W moich wspomnieniach była tylko czarna dziura.

- Więc mam rozumieć, że spaliśmy razem? - Uniosłam brew. - Na tej kanapie?

- Właśnie to próbuję ci wytłumaczyć!

Skrzywiłam się, i to bardzo.

- Dzięki za troskę, Zuzu, ale chyba już sobie pójdę. - Palcami przeczesalam swoje włosy. - Tak, zdecydowanie już pójdę, Lauren ma dziś przyjść.

Nie czekałam, aż się odezwie, po prostu odwróciłam się na pięcie i skierowałam do drzwi frontowych. Wyszłam, trzaskając nimi za sobą. W moim mieszkaniu zdążyłam się jedynie przebrać, ponieważ gdy chwyciłam szczotkę do włosów, zadzwonił dzwonek do drzwi. Na pewno nie była to Lauren, a może jednak? Chcąc się tego dowiedzieć, pobiegłam w stronę drzwi i je otworzyłam. Przede mną stał Liam z uśmiechem na twarzy i z różą w dłoni.

- Piękna jak ty - powiedział, wręczając mi kwiatek. - Chciałem przeprosić oraz podziękować za wczorajszy wieczór. Dobrze się bawiłem, ale żałuję, że musiałem cię zostawić samą.

- Nie musisz - odezwałam się w lekkim szoku. - Też się dobrze bawiłam.

- Jestem niestety zawiedziony, iż nie mogłem zobaczyć twojego popisowego numeru z kulą.

Zaśmiałam się i odsunęłam na bok, żeby przepuścić mężczyznę, po czym zaraz zamknęłam za nim drzwi. Liam poszedł do kuchni, a ja pognałam za nim, cała w skowronkach. Podczas gdy moja licealna miłość siadała na barowym krześle, ja wyjęłam z szafki wysoką szklanę, którą napełniłam letnią wodą dla róży.

- Chcesz pić? - spytałam z grzeczności.

- Nie, dzięki - powiedział. - Jak się trzymasz? Wczoraj piłaś i piłaś.

- Dobrze - odpowiedziałam szczerze.

- Miałem zadzwonić, ale nie mogłem się doczekać. - Uśmiechnął się.

Odwzajemniłam jego gest. Liam oświadczył mi, że zabiera mnie do kina i nie mogłam mu odmówić, więc wybierając numer do przyjaciółki, pobiegłam do łazienki, aby się przygotować. Lauren odebrała dopiero po czwartym sygnale, wtedy kiedy ja próbowałam wytuszyć rzęsy maskarą.

- Plany się zmieniły - powiedziałam prosto z mostu. - Facet zaprosił mnie do kina.

- I facet jest ważniejszy od przyjaciółki? - oburzyła się.

- To Liam, Lauren - bąknęłam. - Opowiadałam ci o nim kiedyś, pamiętasz?

Przez chwilę milczała. Wykorzystałam tę sytuację, aby pomalować usta.

- Jeżeli to taki facet, to nie mam nic przeciwko temu, że mnie wystawiłaś - powiedziała, śmiejąc się.

- Kocham cię, wariatko - mruknęłam. - Widzimy się jutro w pracy czy

będziesz chciała jeszcze przyjechać do mnie wieczorem?

- Jutro - zdecydowała.

Rozłączyłyśmy się po krótkim pożegnaniu. Raz ostatni spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Kilka razy przeczesalam palcami rude włosy i wreszcie opuściłam łazienkę. Poszłam do sypialni, w której po raz kolejny się przebrałam, tylko że tym razem w fioletową sukienkę, sięgającą mi do połowy ud. Dobrałam do tego srebrną biżuterię, po czym gotowa pokazałam się w kuchni, gdzie czekał na mnie Liam.

- Ślicznie - pochwalił i obdarzył mój policzek krótkim pocałunkiem. -  
Idziemy?

- Oczywiście. - Kiwnęłam ochoczo głową.

Założyłam czarny zakiet, a na stopy czarne szpilki, następnie wyszłam z mieszkania razem z Liamem. Na nasze nieszczęście Zack wracał do swojego mieszkania, więc spotkaliśmy go na korytarzu. Najpierw jego wzrok padł na Liama, dopiero później na mnie i zdecydowanie za długo się we mnie wpatrywał. Był na parterze po listy, bo zauważyłam, że trzymał kilka w dłoniach.

- Loretta - odezwał się.

- Zack - odpowiedziałam tym samym.

Stanął centralnie przede mną, dzieliły nas jedynie dwa małe kroki, aby się ze sobą zderzyć. Swoimi brązowymi oczami wpatrywał się w moje, jakby chciał z nich odczytać jak najwięcej informacji.

- Pięknie wyglądasz - powiedział cicho.

Uniosłam wysoko brwi, dla zasady, ale czy Zack naprawdę właśnie powiedział, że wyglądam pięknie?

- Kim jesteś i gdzie jest Zack Mayer? - prychnęłam. Uśmiechnął się szeroko.

- Stoi przed tobą - odpowiedział. - Tylko w innej wersji.

- Pozwoliłbym wam tak rozmawiać, ale film się zaraz zaczyna - odezwał się Liam.

- Jedziesz do kina w takim stroju? - Zdziwił się Zack.

- Zawsze ubieram się pięknie na randki, co nie, Liam? - Mrugnęłam do mojego towarzysza. - Przepraszam, Zack, lecz nie chcemy się spóźnić na film.

Minęłam go i razem z Liamem poszliśmy do windy, aby później wyjść z budynku, w którym mieszkałam. Nie zarejestrowałam dokładnie, kiedy wsiadłam do samochodu Liama i kiedy oddaliliśmy się od nowoczesnego białego domu z czarnymi wykończeniami. W mojej głowie siedział Zack i jego słowa. Znałam go tydzień i przyznaję bez bicia, iż właśnie przez te kilka dni przeżyłam jeden z moich największych koszmarów. Okej,

pogodziłabym się z tym komplementem, gdybyśmy znali się dłużej...

- Loretta.

Potrząsnęłam głową i spojrzałam na mojego towarzysza, który otworzył mi drzwi. Wzrok przeniosłam najpierw na kino przed samochodem, a dopiero później wróciłam do Liama. Minęło mniej niż dziesięć minut, a my byliśmy już na miejscu.

- Już - powiedziałam.

Niezbyt elegancko wyszłam z samochodu, ale zdawało mi się, że nawet Liam tego nie zauważył, chociaż pomógł mi wyjść ze swojego czarnego bmw. Wygładziłam sukienkę, gdy stałam obok mężczyzny; szpilki dodawały mi kilka centymetrów, dzięki czemu mogłam poczuć się trochę wyższa i w duchu cieszyłam się, iż sięgałam Liamowi do zuchwy.

- Wybrałem komedię. - zaproponował swoje ramię, co z chęcią przyjąłem. - Mam nadzieję, że nie popełniłem błędu i nadal lubisz filmy typu *Kac Vegas*.

- Takich filmów nie można nie lubić, Liam. - Uśmiechnęłam się.

- Racja.

Nie rozmawialiśmy, dopóki w naszych dłoniach nie znalazły się bilety, napój, popcorn oraz inne przekąski. Było tego sporo, jednak nie martwiłam się tym, że mogłam przywłaszczyć sobie kilka niezbędnych kalorii. Postanowiłam się dobrze bawić i nie przejmować niczym, co miałoby zniszczyć mój dobry humor.

- Co z twoją mamą, Loretto? - zapytał zniecierpliwiony Liam. - Kiedy masz zamiar ją odwiedzić?

- Pomyślałam, że wezmę tydzień wolnego, aby polecieć do Ameryki.

- Co ty na to, abyśmy polecieeli razem? - zaproponował z uśmiechem.

- Zastanowię się nad tym - odpowiedziałam cicho.

Nasza konwersacja została przerwana. Film się zaczął, zaczęliśmy go uważnie oglądać, jedząc przekąski, które wcześniej kupiliśmy oraz śmiejąc się w zabawnych momentach. Od czasu zerwania z Joem nie bawiłam się tak dobrze. Myślę jednak, że przygody z hotelem nic nie przebiję.

- Dziękuję - powiedziałam szczerze. - Naprawdę dobrze się bawiłam, Liam.

- Kto powiedział, że to koniec? - Zarechotał. - Nic dzisiaj nie jadłaś, prawda? - Na potwierdzenie kiwnęłam głową. - Zabieram cię jeszcze na obiad.

Uśmiechnęłam się szeroko na wzmiankę o obiedzie. Naprawdę nic dzisiaj nie jadłam, więc rzecz jasna cieszyłam się jak małe dziecko. Wyszliśmy z kina, wyrzucając wszystkie opakowania po różnych słodkościach. Postanowiliśmy iść pieszo do włoskiej restauracji Bella

Italia, która mieściła się piętnaście minut drogi od kina. Liam zdecydował się chwycić mnie za rękę, gdy przeszliśmy połowę tego dystansu. Spletliśmy nasze palce, a ja aż musiałam odwrócić głowę, aby włosy zasłoniły mój uśmiech.

- *Bella* - powiedział, otwierając mi drzwi do restauracji.

Pokręciłam rozbawiona głową, po czym weszłam i zaczęłam na Liama, który po krótkiej chwili do mnie dołączył. Gdy on rozmawiał z kelnerem w sprawie naszego stolika, ja rozkoszowałam się zapachami, które mnie z każdej strony otaczały. Najbardziej czułam sos pomidorowy oraz ser; nie mogłam doczekać się skosztowania pysznego spaghetti carbonara, które nam polecali.

- Loretta - zawołał Liam.

- Idę.

Pociągnął mnie za rękę, idąc za kelnerem, który zaprowadził nas do stolika na końcu restauracji. Zdjęłam żakiet, podczas gdy Liam odsuwał dla mnie krzesło; podziękowałam mu uśmiechem. Patrzyłam, jak odwieszał nasze ubrania na haczyku niedaleko stolika i cieszyłam się tą krótką chwilą, ponieważ mogłam obserwować całą jego sylwetkę. Był wysoki, na dodatek mięśnie miał tam, gdzie mężczyzna mięśni potrzebował - ideał.

Jak Zack.

Potrząsnęłam gwałtownie głową, bo nie wiedziałam, skąd wzięła się w mojej głowie myśl o sąsiedzie. Nie, nie będziesz o nim myśleć na randce z Liamem, skarciłam siebie w myślach. Powinnam myśleć o Turnerze, a nie o Mayerze, ot co.

- Grosz za twoje myśli - odezwał się mój towarzysz, siadając naprzeciwko mnie.

- Grosz to za mało. - Wysunęłam język.

Zaśmiał się i, Chryste, był to cudowny dźwięk, którego mogłabym słuchać w kółko, tak samo zresztą, jak jego głosu. Czułam, iż powoli zacznę wracać do licealnych lat, w których to właśnie Liam Turner podbił moje młodzińcze serce. Spędzanie z nim czasu było jak podróż wehikułem czasu, pomimo tego, że kilka lat temu nie rozmawialiśmy otwarcie na każdy temat, jak dzisiaj. Teraz miałam szansę wszystko nadrobić. Nie wiedziałam, co dokładnie czułam do Liama, ale wiedziałam, iż w środku mnie nadal siedziała ta sama nastolatka, która się w nim zakochała, i która marzyła o tym, żeby chodzić z tym brunetem, pokazując każdej dziewczynie, że był jej.

- Niekiedy naprawdę chciałbym wiedzieć, co w tej twojej rudziutkiej główce siedzi. - Zarechotał cicho.

- Liam! - fuknęłam.

- No co?

- Chyba mam prawo do odrobiny prywatności, czyż nie? - Uniosłam brew.

- Oczywiście. - Kiwnął głową. - Ale koniec o prywatności, zaraz przyjdzie kelner, a my nawet do kart nie zajrzeliśmy.

Wzruszyłam lekko ramionami, ale ostatecznie wzięłam do swoich małych dłoni kartę menu i ją otworzyłam, studiując każde danie opisane małym drukiem. Po kilku minutach czytania włoskich nazw potraw zamknęłam gwałtownie kartę i jak gdyby nigdy nic, odłożyłam ją. Liam zdziwiony spojrzał na mnie.

- Już się zdecydowałaś?

- Kobieta nie musi być zawsze niezdecydowana, kochany. - Mrugnęłam do niego. - Wezmę spaghetti carbonara.

- To mogę już zapisać? - spytał mężczyzna, stojący blisko mnie.

Wystraszyłam się, dlatego prawie pisnęłam, lecz mocno przygryzłam dolną wargę, aby nie wydostał się z moich ust żaden niechciany dźwięk. Nie zauważyłam, kiedy kelner znalazł się obok mnie, co w pełni tłumaczyło moją reakcję.

- Wezmę to samo - zamówił Liam po dłuższej chwili. - Dla tej pięknej pani do picia poproszę kieliszek najlepszego wina, a dla mnie szklanka wody.

Kelner wszystko zapisał, po czym odszedł, zabierając karty menu oraz powiadamiając nas, że zaraz przyniesie napoje. Spojrzałam groźnie na Liama.

- Zrobiłem coś nie tak, że masz chęć mordu wypisaną w oczach? - spytał z udawanym przerażeniem.

- Zamówiłeś mi wino! - prychnęłam. - Mam kaca.

- Jeden kieliszek nic ci nie robi, kochanie. - Uśmiechnął się uroczo. - Chętnie napiłbym się z tobą, ale prowadzę, a przecież muszę ci pokazać, jakim dżentelmenem jestem, co nie?

- Nie - bąknęłam. - Bądź sobą, po prostu. Jakoś nigdy nie byłeś typem dżentelmena.

- Wydaje ci się - odparł. - Jestem sobą, tylko że w ulepszonej wersji, zarezerwowanej wyłącznie dla Loretty Bailey.

- Słodko - skomentowałam.

- Moja specjalność. - Wyszczrzył się.

Nasza randka zakończyła się szybciej, niż mogłam o tym pomyśleć. Liam - dżentelmen - odprowadził mnie pod same drzwi mojego mieszkania. Czułam się dziwnie, gdyż miałam wrażenie, że jestem obserwowana, ale jakoś nie mogłam sobie wyobrazić, że to był Zack, który musiałby przez

ostatnie cztery godziny siedzieć pod drzwiami i bez przerwy obserwować przez wizjer, czekając na nasz powrót.

- Teraz mogę podziękować, co? - Zachichotałam.

Uniosłam jeszcze bardziej głowę, by ustami dotknąć policzka Liama, następnie go mocno przytuliłam.

- Świetnie się bawiłam - przyznałam. - Mam nadzieję, że nie pożałowałeś.

- Nie - odpowiedział. - Ja również dziękuję za to, że poszłaś ze mną.

Pożegnaliśmy się całusem w policzek, później każde z nas poszło w swoją stronę, lecz mnie nadal nie opuszczało uczucie, że ktoś wlepił we mnie oczy lub oko. Momentalnie się odwróciłam i zaczęłam lustrować drzwi Zacka, jakbym chciała przejrzeć przez nie i zobaczyć Mayera, ale zobaczyłam jedynie ciemną powierzchnię drewna oraz srebrne oczko. Minęła chwila, zanim w końcu się odwróciłam i weszłam do swojego mieszkania, trzaskając za sobą drzwiami.

Ten dzień ogłosiłam za skończony.

## 7. Miła pracownica lub kara, wybieraj

Następny dzień zaczęłam od pracy, w której niestety spotkałam Zacka. Siedział naprzeciwko mnie na swoim stanowisku z tym cholernie irytującym uśmiechem, który sprawiał, że miałam ochotę do niego podejść i strzelić mu w policzek na dzień dobry. Westchnęłam. Poniedziałek zdecydowanie nie był moim ulubionym dniem, a na dodatek dzisiaj Cross wymyślił sobie chorą akcję „Miły Pracownik”, która polegała na tym, że każdy miał być miły dla każdego. Nie było za to żadnej nagrody, lecz była kara w przypadku, gdyby ktoś doniósł na ciebie, iż byłaś niemiła - zostawało się dzisiaj kilka godzin dłużej w pracy.

- Bez sensu - wymamrotałam pod nosem.

- Uśmiech na twarzy, Bailey, i bądź miła - zakpił Zack.

- Słuchaj, Zuzu - zaczęłam, używając przezwiska, którego mój partner nienawidził. - Rozumiem, że chcesz mi pomóc w sprawie niezostania po pracy, ale nie potrzebuję twojej pomocy. Poradzę sobie. Jestem miłą osobą.

Zack parsknął śmiechem, gdy tylko skończyłam mówić. Nie rozumiałam, co w tym miało być śmiesznego, ale w porządku. Chciał grać? Świetnie! Tyle że będziemy grać po mojemu.

- Śmiać się z kogoś jest niemiło - stwierdziłam. - Uważaj, bo pójde do Crossa.

- Też znajdę na ciebie haczyk, Lorcik. - Uśmiechnął się głupio.

Zamiast prychnąć, wymusiłam na twarzy uśmiech, po czym zajęłam się artykułem, który musiałam napisać na środę. Nie było to nic ciekawego, oprócz spraw sercowych kilku gwiazd; tak zwane gorące plotki na temat związków celebrytów. Okej, mogłam przyznać, że nawet podobałoby mi się w sekcji plotkarskiej, gdyby nie to, iż musiałam siedzieć tutaj z Zackiem Mayerem. Wystarczyło mi już to, że był moim sąsiadem.

- Loretta! - krzyknął Mike, jeden z pracowników sekcji sportowej. Fajny facet, pomógł mi z różnymi artykułami. - Mam dwa bilety na koncert w sobotę. - Podeszedł bliżej. - Zechciałabyś ze mną pójść?

- Wybacz, Mike - odmówiłam. - W sobotę będę w Ameryce.

- No nic. - Wzruszył ramionami.

- Przepraszam.

- Nie szkodzi. - Uśmiechnął się.

Aż mi się żal zrobiło Mike'a. Był naprawdę świetnym mężczyzną, miłym, lecz nie w moim guście - blondyn. Ja wiem, Joe również był blondynem, ale to już zupełnie inna bajka.



- To było niemiłe - odezwał się Zack, gdy Mikę odszedł w stronę boksu Lauren.

- Odwal się. - Specjalnie się uśmiechnęłam.

- Hah! - wydał okrzyk radości. - Oczywiście, że potrafisz być miła. W snach, Loretto.

Przewróciłam oczami. Stwierdziłam, że potrzebuję kawy i pod tym pretekstem odeszłam od swojego stanowiska, i pognałam do biura pana Crossa. Poskarżyłam się na Zacka - zachowanie wręcz dziecinne, ale sprawiło mi to dużą satysfakcję. Niestety nie potrwała ona długo. Zack pojawił się w biurze po kilku minutach i mimo że się w nim znajdowałam, naskarżył na mnie. Adrian pokręcił głową z niedowierzania. Pewnie pomyślał, iż pracują u niego same dzieci, a przynajmniej dorośli z duszą dziecka. Koniec końców ja i Zack musieliśmy zostać po pracy na bite dwie godziny.

- Dupek - warknęłam, gdy wyszliśmy z biura.

- Ale jaki przystojny. - Zaśmiał się. - Miałem na ciebie ten haczyk, Lorcik.

- Miałam haczyk na ciebie, Zuzu - prychnęłam. - Odejdź, człowieku, bo nie mogę już na ciebie patrzeć.

Nie odszedł, wręcz przeciwnie. Szedł za mną i to nawet do stołówki po kawę, a później wrócił ze mną do biura, gdzie usiadłam przy moim stanowisku, żeby przygotować się psychicznie na dwie dodatkowe godziny z Zackiem. Myślałam nad tym coraz bardziej i doszłam do wniosku, iż spędzałam z Mayerem więcej czasu, niż z Joem przez ostatnie trzy miesiące. Ta myśl była dziwna i przerażająca zarazem.

- Twoja głowa bardzo często jest w chmurach.

Spojrzałam na Zacka, który z wyraźnym zaciekawieniem się we mnie wpatrywał. Chciałam go zignorować, jak to robiłam przez ostatnie kilka dni, lecz tym razem nie pozwoliły mi na to jego brązowe oczy. Ten hipnotyzujący brąz nie był wcale podobny do koloru oczu Liama. Czekoladowe tęczówki Zacka były piękniejsze i kochałam je jak... no, czekoladę.

- Z tego wynika, że mnie obserwujesz. - Przygryzłam wargę, specjalnie.

Jego klatka piersiowa gwałtownie się uniosła i zaraz opadła; oczy obserwowały moje usta i nagle on sam przygryzł swoją dolną wargę.

Dzisiaj ponownie zalała mnie fala satysfakcji.

- Nie zabronisz mi tego - odparł szczęśliwie Mulat.

- Racja - wycedziłam przez zaciśnięte zęby.

\*\*\*

Do szóstej czas mijał szybko, a potem minuty ciągnęły się w

nieskończoność. Nie byłam jednak przygotowana na dwie kolejne godziny z Zackiem. Już wolałam je spędzić z Liamem, który próbował mnie dzisiaj wieczorem zaprosić do siebie.

- Jutro mamy ciekawe zadanie - odezwał się mój partner, gdy wrócił od Adriana.

Podniosłam głowę, żeby zobaczyć szczerzącego się Mayera, który seksownym krokiem ruszył do swojego stanowiska, gdzie później usiadł za biurkiem.

- Dlaczego? - Zaciekawiałam się.

- Polecimy helikopterem. - Poruszył zabawnie brwiami. - Co?

- Zobaczysz jutro, Lorcik.

W tamtej chwili się bałam. Nie, to za mało powiedziane. Cross miał naprawdę szalone pomysły, za którymi nikt nie potrafił nadążyć, a oczywiście ja byłam ich kolejną ofiarą. I tym razem nie był to hotel dla zakochanych, lecz lot helikopterem.

- Powodzenia, kochana.

Spojrzałam na Lauren, która była gotowa do opuszczenia miejsca pracy. Była przykładem „miłego pracownika”. Nie to co ja czy Mayer.

- Taa, dzięki - bąknęłam.

- Przyjadę do ciebie wieczorem, jak się wczoraj umawialiśmy - powiadomiła. - A tak w ogóle, gdzie ty teraz mieszkasz?

Już otwierałam usta, aby jej odpowiedzieć, lecz ktoś taki, jak Mayer mnie wyprzedził.

- U mnie. - Zaśmiał się.

Lauren spojrzała na mnie tak, jakbym spadła z kosmosu; widziałam w jej oczach znak zapytania. Pokręciłam głową, pragnąc, by nie wierzyła w słowa Zacka,

- Nie słuchaj go. - Westchnęłam. - Mieszkamy w tym samym budynku.

- Na tym samym piętrze - dodał Zack. - A nasze mieszkania znajdują się naprzeciwko siebie.

Moja przyjaciółka podeszła do mnie, schyliła się i wyszeptała mi do ucha pytanie z niedowierzaniem:

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?!

- Nie miałam kiedy - odpowiedziałam równo cicho.

- Takie ciacho mieszka naprzeciwko ciebie. - Uśmiechnęła się znacząco.

- Naprawdę jesteś szczęściarą, Loretto.

Nie powiedziałabym tego, zaprzeczyłam w duchu. Mimo to wymusiłam uśmiech i pokiwałam głową na zgodę, choć w ogóle tak nie myślałam. Jeżeli Lauren podobał się Zack aż tak bardzo, to mogłabym się z nią zamienić mieszkaniem oraz partnerami.

- Idź już. - Wypędziłam ją. - Zobaczymy się około ósmej.

Przytuliła mnie na pożegnanie, a następnie wyszła z naszego biura, aby windą zjechać na podziemny parking. Wyrzuciłam z głowy Lauren i skupiłam się bardziej na związkach celebrytów. Postanowiłam skończyć ten artykuł jeszcze dzisiaj, by jutro móc zająć się własnymi sprawami, na przykład zapłaceniem pani Kingway czynszu za mieszkanie.

- Czy ty, Loretto Bailey, potwierdziłaś to, że jesteś szczęściarą, mieszkającą obok przystojnego Zacka Mayera, zwanego „ciacho”?

- Nie. - Splunęłam.

- Wcale. - Zarechotał. - Ale w myślach przyznawałaś Lauren rację.

Wręcz przeciwnie, prychnęłam.

- Nie wkurzaj mnie, Mayer!

- I cieszysz się z każdego słowa, które wypada z tych pięknych ust. - Wargi ułożył w dzióbek.

Nie mogłam grać dłużej poważnej, dlatego parsknęłam śmiechem, patrząc, jak Zack robi coraz to dziwniejsze miny.

- Jesteś głupi, Zack - stwierdziłam.

- Jestem inteligentniejszy, niż ci się wydaje, Bailey. - Mrugnął do mnie. - Kiedyś to dostrzeżesz.

- Kiedyś - podkreśliłam.

Patrzyliśmy na siebie dłużej, niż powinniśmy, ale nam to nie przeszkadzało, wręcz przeciwnie. Spodobało nam się to. Oczywiście, nie mogłam powiedzieć tego w jego imieniu! Mógł myśleć, że jestem dziwna i właśnie dlatego się tak na mnie patrzył. Każdy medal ma dwie strony; w naszym przypadku to powiedzenie pasowało idealnie!

- Powiedziałaś temu blondynowi, że w sobotę lecisz do Ameryki - odezwał się znieczeka Zack. - Mówiłaś poważnie czy była to tylko wymówka?

- Mówiłam poważnie - odpowiedziałam obojętnie, podczas gdy moje palce śmigały po klawiaturze. - A co? Będziesz tęsknił?

- Wątpię - prychnął. - Mam lepsze rzeczy do roboty niż tęsknić za takim rudzielcem, kochana.

Wzruszyłam ramionami, jak gdyby jego odpowiedź nie znaczyła dla mnie nic, zresztą naprawdę tak było. Nie powinnam się przejmować moim sąsiadem i partnerem zarazem. Nawet go nie znałam!

Moje rozmyślanie przerwała grupa mężczyzn, która weszła do naszego biura. Czterech, tylu ich naliczyłam, i, o dziwo, wszyscy przyszli do Zacka. Patrzyłam na całe przedstawienie z zaciekawieniem, zdezorientowaniem oraz z frustracją. Dziwna mieszanka, lecz właśnie takie emocje we mnie buzowały.

- Zrobiłeś sobie wieczór kawalerski w biurze? - zakpiłam.
- Nie zwracajcie na nią uwagi, potrafi mówić głupoty - rzucił Zack.
- Po kimś trzeba mieć nawyki, co nie, Zuzu?

Mężczyźni się zaśmiali. Okazało się później, iż przyszli po Mayera, bo ten obiecał im postawić piwo za przegrany zakład. Trochę zaintrygowała mnie wzmianka o zakładzie, lecz nie wtrącałam się. To była ich prywatna sprawa i w przeciwieństwie do Zacka szanowałam prywatność innych ludzi.

- Jak masz na imię?- spytał brunet z falowanymi włosami.
- A po co ci to do szczęścia? - odpowiedziałam pytaniem na pytanie.

Przyjrzałam się mu uważnie. Był najwyższy ze wszystkich; brązowe kosmyki włosów tworzyły istną falę na jego głowie. Szare oczy patrzyły na mnie tak, jakby chciał przejrzeć mnie na wylot, aż nasze spojrzenia się spotkały. Lustrował moją twarz, uśmiechając się głupio.

- Heath to kobieciarz, więc nawet nie musisz mu odpowiadać - odezwał się jedyny blondyn w tej grupie. - Nathan jestem.

- Loretta, miło mi. - Uśmiechnęłam się.

Nathan odwzajemnił mój gest. Jaki był, nie wiedziałam, mogłam jedynie wnioskować po pozorach. Jego błękitne oczy mówiły mi, że był sympatyczny i miły, jednak przyjaźnił się z Zackiem, dlatego nie byłam tego taka pewna.

- Bez flirtowania mi tutaj. - Skrzywił się następny mężczyzna. - Jestem Eddy, miło mi, Loretto.

Spojrzałam na mężczyznę, który pojawił się przede mną z szerokim uśmiechem na twarzy. Ze zdziwieniem stwierdziłam, iż należeliśmy do tej wyjątkowej grupy ludzi. Oboje mieliśmy rude włosy i oczy o dość dziwnym ubarwieniu. Zapewne było po mnie widać zaskoczenie, ponieważ Eddy się zaśmiał.

- Mam takie nietypowe pytanie - powiedziałam zniecacka.
- To się źle skończy - burknął Zack.
- Czy Zack kpił z ciebie? - spytałam.

Kątem oka zobaczyłam, że Mayer schował twarz w dłoniach i pokręcił głową, jakby w ogóle nie chciał usłyszeć tego pytania.

Po raz kolejny mogłam usłyszeć śmiech Eddy'ego. Patrzyłam na mężczyznę, który trzymał się za brzuch i zginał się w połowie.

- Nadal to robi - wymamrotał. - Mam rozumieć, że ty też padłaś ofiarą jego kpin?

Przeniosłam wzrok na Zacka, który jedynie wzruszył ramionami. Przyznaję, iż w głębi duszy cieszyłam się z odpowiedzi Eddy'ego, ponieważ nie byłam pierwszą ofiarą Mayera i to trochę poprawiało mi

humor.

- Przyzwyczajasz się - pocieszył mnie Nathan. - Kiedyś mu się znudzi.

- Dobra, koniec - powiedział Zack. - Jedźcie na to piwo, ja muszę jeszcze trochę tu posiedzieć. Luke może zapłacić.

- To, że jestem twoim bratem, wcale nie oznacza, iż możesz mnie w taki sposób wykorzystywać - odezwał się ostatni z mężczyzn.

Zmierzyłam go wzrokiem od stóp do głów i rzeczywiście musiałam przyznać, że oboje byli do siebie bardzo podobni, szczególnie wskazywały na to brązowe oczy, czarne włosy oraz oliwkowa cera, które oboje odziedziczyli po rodzicach.

- Oddam ci tę kasę. - Przewrócił oczami Zack.

Luke niechętnie się zgodził, po czym wyszedł z biura, zabierając ze sobą pozostałą trójkę znajomych Zacka. Po raz kolejny zostaliśmy sami i nie odzywaliśmy się przez większość czasu; słychać było tylko stukot klawiatury mojego komputera oraz irytujące kliknięcia długopisu, którym bawił się Zack, obserwując, jak jakiś cholerny jastrząb, każdy mój ruch. Było to trochę przerażające, ale próbowałam to ignorować, zresztą jak wszystko, co wiąże się z Mayerem.

- Koniec, Lorcik.

Dwie godziny kary minęły w strasznie zwolnionym tempie, więc ucieszyłam się, gdy wreszcie mogłam zabrać swoją torebkę i szybkim krokiem opuścić biuro, nie odzywając się słowem do Zacka. Najszybciej jak się dało zjechałam windą na podziemny parking, gdzie rano zostawiłam samochód. Teraz stał przy nim srebrny mercedes mojego sąsiada. Nie zastanawiałam się długo, po prostu otworzyłam swój pojazd, wsiadłam do niego, po czym przekreśliłam klucz w stacyjce i czekałam, aż auto odpali. Nic takiego się jednak nie stało.

To nie był mój dzień, pomyślałam.

Przekląłam, gdy podjęta po kilku minutach próba znów zakończyła się niepowodzeniem. Uderzyłam dłonią o kierownicę i westchnęłam. Spojrzałam na męską sylwetkę, która zbliżała się do samochodu stojącego obok mojego. Oczywiście był to Zack z kpiącym uśmiechem na ustach.

- Jeszcze tu stoisz?! - krzyknął.

Otworzyłam drzwi, żeby nie krzyczeć tak, jak robił to on.

- Lubię to miejsce - zakpiłam. - Lubię tu stać. Co cię to obchodzi?

- Cieszyłaś się, że możesz już wyjść z biura, a teraz siedzisz w samochodzie i nie ruszasz - rzucił.

Nie ma co, ale on miał rację. Skrzywiłam się, patrząc uważnie na twarz mojego sąsiada.

- Samochód nie chce ruszyć - odpowiedziałam, wysiadając. - Będę

zmuszona pojechać taksówką.

- To mam dla ciebie idealny numer! - Klasnął w dłonie. Gdy spojrzałam na niego znacząco, zaczął szukać w kieszeniach, aż wyjął z jednej kartkę, zgiętą na pół. - Zawiezie cię wszędzie, i to przez dwadzieścia cztery godziny na dobę!

Z lekkim wahaniem wzięłam od niego kartkę i ją otworzyłam, rzeczywiście zobaczyłam na niej rząd liczb. Nie czekałam długo, wyjęłam telefon i zaczęłam wystukiwać numer z kartki. Gdy przyłożyłam telefon do ucha, przeniosłam wzrok na Zacka, który siedział za kierownicą swojego mercedesa. Zdenerwował mnie trochę tym numerem, przecież mógł mnie zabrać ze sobą, tym bardziej, że byliśmy sąsiadami i mieszkaliśmy dokładnie naprzeciwko siebie.

- A witam, Loretto. - Dobiegł mnie głos Mayera.

Przyjrzałam się Zackowi i dostrzegłam, iż w jego prawym uchu znajdowała się słuchawka, przez którą rozmawiał. I to ze mną.

- Zack, co to ma, do cholery, znaczyć? - bąknęłam.

- Wsiadaj, Bailey. - Uśmiechnął się do mnie, wskazując miejsce pasażerskie. - Byłbym największym dupkiem na świecie, gdybym nie zabrał cię ze sobą.

## 8. Hugo Boss i helikopter

Stałam przed wielką maszyną i patrzyłam to na nią, to na Zacka. Nie wierzyłam, że Cross zmusił nas do tego, byle zdobyć dobre zdjęcia. Wolałabym już wrócić do hotelu dla zakochanych niż lecieć helikopterem nad nowym domem imprezowym Cary Delevingne. Tamten dzień był gorszy od dnia, w którym spotkałam Zacka i od dnia, w którym spędziłam noc razem z moim sąsiadem. Zdecydowanie wolałam raz jeszcze spędzić z Mayerem dzień w hotelu dla zakochanych niż lecieć z nim helikopterem.

- Za tobą, Lorcik - powiedział z kpiącym uśmiechem. - Nie bój się, moja droga, nic ci się nie stanie.

- Wcale się nie boję - odgryzłam się. - Po prostu nigdy nie leciałam helikopterem.

A wiadomo, jak to z taką maszyną było; kiwała się w prawo i w lewo, przez co trudno było utrzymać równowagę. I my mieliśmy zrobić w tym zdjęcia. Zadanie bardzo trudne do wykonania.

- Boisz się - stwierdził Zack.

- Zamknij się.

Martin Green, czyli nasz pilot, wyciągnął ku mnie swoją dłoń, chwyciłam ją z małym wahaniem i pożałowałam tego, bo teraz nie było dla mnie odwrotu, musiałam wsiąść do helikoptera - na szczęście założyłam trampki, dlatego nie było trudno wejść i stanąć tuż obok pilota.

- Dziękuję - bąknęłam.

- Służę pomocą. - Kiwnął głową.

Nie zdążyłam odwrócić głowy, a poczułam za sobą Zacka i jego odurzające perfumy Hugo Bossa z mieszanką tytoniu. Odwróciłam się, aby zobaczyć przed sobą szczerzącego się Mayera. Jego na pewno nie przerażała wizja lotu tą maszyną, wręcz przeciwnie, zawsze uśmiechnięty Zack wręcz się z tego powodu cieszył.

- Słuchawki z mikrofonem.

Razem z Zackiem założyliśmy na głowę owe słuchawki i spojrzeliśmy po sobie, lecz nie trwało to długo, ponieważ wytrzeszczyłam oczy, gdy Martin objął mnie w talii.

- Pas - wyjaśnił, a jego głos rozniósł się w słuchawkach. - Wy będziecie robić zdjęcia, czyli będziecie musieli stać przy otwartych drzwiach.

- To żart - wymamrotałam. - Powiedz mi, że to żart!

- Spokojnie, Loretto, nic ci się nie stanie - odezwał się Zack, patrząc na Martina, który zapinał mi specjalne pasy.

- I to mówisz akurat ty - zauważyłam. - Robiłeś to już wcześniej?

Kiwnął głową.

- Nic strasznego - wzruszył ramionami. - Zrobimy parę dobrych zdjęć i koniec.

- Po co komu wiedzieć, jak mieszka jakaś modelka?! - warknęłam.

- To nic! - Machnął ręką mój partner. - Niekiedy mamy gorsze zadania.

- Hotel dla zakochanych?

- Gorzej, Loretto. - Skrzywił się.

Nie chciałam znać definicji „gorzej”, wystarczyło mi to, że spałam w hotelu dla zakochanych razem z Mayerem, a teraz jeszcze ten lot helikopterem. Oczywiście miałam zamiar wypytać mojego irytującego sąsiada o szczegóły dotyczące różnych zadań, które dawał nam Cross. Bałam się, i to wcale nie lotu tą maszyną, ale tego, czego mogłam się dowiedzieć.

- No to lecimy, Lorcik - powiedział Zack.

Stało się, jak mówił. Lecieliśmy; znaleźliśmy się w powietrzu niedługo po zapięciu pasów. Gdy - na oko - byliśmy nad ziemią ze sto czterdzieści metrów, chciałam krzyknąć, żeby wypuścili mnie z helikoptera i zostawili samą w miejscu lądowania; miałam wtedy gdzieś swoją karierę. Gdybym mogła, pewnie bym się posikała, i to ze strachu przed upadkiem z takiej wysokości.

- Zack! - krzyknęłam. - Nie dam rady!

Czarnowłosy odwrócił się w moją stronę z takim samym profesjonalnym aparatem w rękach, jaki miałam i ja, spojrzał na moją twarz ze spokojem, po czym się lekko uśmiechnął.

- Dasz! - Jego głos rozbrzmiał w moich słuchawkach. - Wierzę w ciebie, Bailey!

- Nie, Zack. - Zapłakałam. - Nie dam...

Po raz kolejny pokazałam właśnie przed moim sąsiadem swoją słabość i tym razem nie był to lęk przed burzą, o nie, tym razem pokazałam, że mam lęk wysokości, choć właściwie o tym nie wiedziałam. Teraz, przy otwartych drzwiach helikoptera, przekonałam się, że jednak mam ten cholerny lęk.

Zack znalazł się przy mnie w jednej sekundzie, otulając mnie swoim ramieniem. Nie zastanawiałam się długo, wtuliłam się w Mayera. Od razu było mi lepiej, zapomniałam o tym, że znajdowałam się w helikopterze, który kołysał się w prawo i w lewo, jak na karuzeli.

- Jestem przy tobie - powiedział cicho. - Wiem, że dasz radę, Loretto.

Przełknęłam głośno ślinę i jestem pewna, iż on usłyszał to przez swoje słuchawki. Tak czy siak, byłam bezpieczna, a przynajmniej tak sobie



wmawiałam. Potrzebowałam długiej chwili na uspokojenie swojego strachu i opanowanie nerwów.

- Jesteśmy nad willą Cary. - W słuchawkach rozbrzmiał głos Martina. - Róbcie zdjęcia i spadamy stąd.

- Pokaż mi, że jesteś silnym Lorcikiem. - Zaśmiał się cicho Zack. - Jestem tuż za tobą.

Kiwnęłam lekko głową, po czym podeszłam do otwartych drzwi, ściskając w swoich dłoniach aparat. Wychyliłam się -delikatnie - chcąc zobaczyć budynek, który miał być moim modelem przez najbliższe kilka minut. Okazał się nim być naprawdę duży biały dom z jeszcze większym ogrodem oraz basenem -jaka gwiazda nie miała dzisiaj basenu w swoim ogródku? Posesję otaczał wysoki żywopłot, co skutecznie uniemożliwiało paparazzim fotografowanie domu. Cóż, pewnie dlatego robimy zdjęcia z powietrza.

- Ja już zrobiłem - pochwalił się Zack. - Twoja kolej.

Spojrzałam na aparat, włączając go i jednocześnie ustawiając się pod takim kątem, aby uchwycić całą posesję na jednym zdjęciu. Później zrobiłam jeszcze zbliżenia domu oraz basenu i byłam gotowa. Podniosłam kciuk w górę w stronę Mayera, który uśmiechnął się, kiwając głową z uznaniem.

- Spadamy stąd - odezwał się Martin.

Zanim pilot zdążył nawrócić, oddaliłam się od otwartych drzwi, przez co zderzyłam się plecami z torsem mojego partnera, lecz jemu to nie przeszkadzało, wręcz przeciwnie! Otulił mnie ramieniem, trzymając mnie blisko siebie. Wiatr powodował, że kosmyki moich rudych włosów zasłaniały mi widok, ale stwierdziłam, iż tak będzie lepiej.

- Dobrze się spisałaś. - Usłyszałam głos Zacka.

- Pochwała z twoich ust, Mayer?

- Potrafisz zniszczyć każdy moment. - Westchnął głośno.

- Podobnie jak ty - stwierdziłam z uśmiechem. - Prawda?

- Cicho bądź-zbeształ mnie. - Zdarzają się takie momenty.

- I to bardzo często - dodałam.

- Lorcik, cicho - burknął.

- Oczywiście, Zuzu! - Parsknęłam śmiechem.

Z racji tego, że nie widziałam jego twarzy, wyobrażałam sobie, jak przewracał oczami.

\*\*\*

W redakcji Adrian zawołał mnie oraz Zacka do siebie i szczerze mówiąc, bałam się wejść do jego biura, lecz ostatecznie Mayer mi pomógł, popychając mnie do przodu.

- Ach, jesteście - powiedział z uśmiechem. - Mam dla was nietypowe zadanie.

Jak zawsze, pomyślałam.

- Gdzie mamy porobić zdjęcia? - zapytał Zack.

Cross zaśmiał się i nie był to wcale wesoły śmiech, był to śmiech wymuszony, jakby nasz szef właśnie usłyszał kiepski żart.

- Nigdzie - odezwał się po chwili. - Po prostu będziecie roznosić nasze gazety w Calne.

Przeniosłam swój wzrok na Zacka, chcąc się przekonać, czy aby na pewno dobrze usłyszałam i chyba jednak dobrze, ponieważ Mayer spojrział na mnie ze zdezorientowaniem wypisanym na swojej ślicznej twarzy.

- Roznosić gazety? - powtórzyłam. - Przepraszam szefa bardzo, ale my jesteśmy paparazzi, a nie dziećmi od roznoszenia gazet

- Daj spokój, Loretto - mruknął Zack cicho. - To kilka domów.

Dziesięć tysięcy mieszkańców, westchnęłam w duchu, tylko kilka domów.

- Naszym zadaniem jest pisać artykuły oraz zdobywać zdjęcia, a nie roznosić gazety po domach - sapnęłam. - Dlaczego mamy w ogóle roznosić nasz magazyn?

- Mieszkańcy za to zapłacili - wyjaśnił. - Panno Bailey, będzie pani miała dodatkowe trzysta funtów w kieszeni!

- Zróbmy to i będziemy mieli wolne - wymamrotał mój partner - do końca tygodnia. - Spojrzał znacząco na szefa.

- W porządku. - Westchnął głośno Cross.

Niechętnie zgodziłam się na owo zadanie, chociaż wcale mi się to nie podobało. I tak właśnie znalazłam się w Calne razem z Zackiem oraz z magazynami *One* w ilościach hurtowych, bo było ich ponad dwieście.

- Dlaczego ja muszę ciągnąć za sobą ten cholerny wózek?! - narzekał Zack.

- Bo ja jestem kobietą, a to waży ponad trzydzieści kilo - powiedziałam.

- Zachowujesz się jak księżniczka - stwierdził z łatwością. - Rozpieszczona księżniczka.

- Zamknij się, Zack - burknęłam. - Wcale nie jestem rozpieszczoną księżniczką, po prostu nie postawiłabym nawet kroku przed siebie razem z tym wózkiem przepełnionym magazynami.

I na tym skończyła się nasza wymiana zdań. On ciągnął za sobą wózek, a ja brałam kilka magazynów, po czym wrzucałam je do skrzynek przed drzwiami. Po godzinie miałam serdecznie dość. Odczuwałam ból w piętach, gdy stawiałam kroki, i nie było to wcale przyjemne.

- Jeszcze dwie ulice - pocieszył mnie Zack. - I trzysta funtów w kieszeni.

- Pocieszenie - prychnęłam. - Chmury się zbierają i zaraz zaczną padać.
- Wyolbrzymiasz sprawę. - Przewrócił oczami.
- Chodź tu z tym wózkiem.

Pojawił się przy mnie i właśnie wtedy, kiedy stanął obok mnie, rozpadało się, i to mocno. Włosy wręcz przykleiły się do mojej twarzy, przez co wyglądałam kosmicznie; a przynajmniej przypuszczałam, że tak było. Nie mówiąc już o makijażu - chociaż miałam małą nadzieję, że wytuszowałam rzęsy wodoodpornym tuszem.

- Cholera jasna! - krzyknęłam. - Mam dość! Nie mam zamiaru tego kończyć, jeszcze będę chora, a przecież miałam lecieć do mamy...

Gwałtownie przerwałam. Stało się coś, czego się nie spodziewałam, nie po Zacku i nie po sobie - po sobie, że mu na to pozwoliłam. Jego dłonie przytrzymały moje policzki, gdy jego usta przywarły do moich; poczułam nagle smak mięty na swoich wargach, a oczy lekko się rozszerzyły, gdy patrzyłam na zamknięte powieki mojego sąsiada, który właśnie mnie całował.

Śnię, powtarzałam w myślach, to nie dzieje się naprawdę.

Jednak to była prawda, choć nie chciałam dopuścić do siebie myśli, iż usta Zacka znajdowały się przy moich.

## 9. Pocałunek jest lepszy w moim śnie

Stałam przed Zackiem, który oderwał się od moich ust szybciej, niż myślałam. Patrzyłam na niego z wyraźnym zdezorientowaniem, ponieważ nie miałam zielonego pojęcia, co się właśnie działo. Jednak mój sąsiad wcale nie przejmował się tym, że przed chwilą mnie pocałował, więc wmawiałam sobie, iż po prostu się potknął i tak oto jego usta wylądowały na moich.

- Przepraszam - odezwał się. - Musiałem cię uciszyć.

Musiał mówić głośniej niż zwykle, bo deszcz padał, uderzając o asfalt, a do tego wiał mocny wiatr, który powodował, że było mi zimno. Zimno - z tą myślą odwróciłam się i odeszłam od Zacka, mając mętlik w głowie.

- Loretta?! - krzyknął za mną.

Lecz ja go nie słuchałam, a przynajmniej nie chciałam słuchać. Jedyne, czego pragnęłam w tamtym momencie, to znaleźć się w swoim mieszkaniu, gdzie mogłam położyć się w łóżku, przykrywając się kołdrą, i gdzie mogłam spędzić wieczór w ciszy, z dala od wszystkich, w tym także od Zacka.

- Bailey, jasna cholera, stój! - wykrzyczał, będąc daleko za mną.

Nie wykonałam jego polecenia, szłam dalej w stronę srebrnego mercedesa Mayera, myśląc intensywnie nad zdarzeniem sprzed kilku minut. Chciałam wiedzieć, czy naprawdę była to rzeczywistość, dlatego palcem przejechałam po swojej dolnej wardze, po czym chwyciłam ją, przypominając sobie smak warg Zacka.

- Sukinsyn - szepnęłam do siebie.

Byłam świeżo po rozstaniu z Joem, nie potrafiłam tak szybko pogodzić się ze stratą, a poza tym Zack był tylko i wyłącznie moim sąsiadem, z którym współpracowałam. Nawet się nie lubiliśmy, więc jaki był sens mieć nadzieję na coś więcej? Żaden, tym bardziej, że znałam Zacka dopiero kilkanaście dni, a to stanowczo za mało.

- Loretta, rozkazuję ci stać! - warknął.

- Ja rozkazuję ci się zamknąć! - krzyknęłam przez ramię. - Nienawidzę cię!

- Lorciak, cholera, to przez ten pocałunek?!

Tego pocałunkiem nie można było nazwać, prychnęłam.

- Przykro mi, Zuzu, nie potrafisz całować - rzuciłam.

Stanęłam przy mercedesie, czekając cierpliwie, aż Zack wyjmie klucz i otworzy pojazd. Gdy wreszcie się to stało, wsiadłam i zapięłam pasy,

choć wcale nie miałam pewności, czy Zack w ogóle ruszy tym samochodem.

Obserwowałam kątem oka, jak szedł na tył samochodu, aby załadować wózek do bagażnika. Ucieszyłam się w duchu ze swojego małego zwycięstwa, którego dokonałam własną upartością. Mama zawsze powtarzała, że zaciętość będzie mi przydatna i musiałam jej przyznać rację. Przydała się w przypadku mojego sąsiada.

- Całować to ja potrafię - powiedział, siadając za kierownicą. -1 to bardzo dobrze.

- W snach.

- Jeszcze się przekonasz, co potrafię. - Zaśmiał się.

Mnie do śmiechu nie było.

- Wątpię - bąknęłam. - Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego, Mayer. Jedyne, co się liczy, to praca i tylko to nas łączy.

- Jak sobie chcesz. - Wzruszył ramionami. - Ale ja wiem swoje, Bailey, ten pocałunek to twoje marzenie.

- Jedź już.

I rzeczywiście pojechał, prosto do budynku, w którym mieszkaliśmy. Droga mijła nam w ciszy, dopóki nie rozbrzmiała znana piosenka - od razu zrozumiałam, że to mój telefon dawał o sobie znać. Ktoś do mnie dzwonił i tym kimś okazał się Liam. Niepewnie przeniosłam wzrok na Zacka. Nie lubiłam prowadzić konwersacji przez telefon w czyjeś obecności, ale tym razem musiałam zrobić wyjątek, bo Liam leciał do Stanów właśnie w tamten dzień.

- Uratuj mnie i powiedz, że lecisz ze mną! - powitał mnie.

- Ja też czuję się dobrze. Dzięki, że pytasz - burknęłam.

- Loretto, to nie żarty! - sapnął. - Mój przyjaciel zrezygnował z lotu, dlatego mam jeden dodatkowy bilet.

Przygryzłam wargę, myśląc nad podjęciem właściwej decyzji. Nie mogłam dokonać wyboru pochopnie, nie mogłam tego zrobić ot tak, mówiąc Liamowi, że jadę, tylko z powodu ucieczki od Zacka. Ale to oczywiście nie oznaczało, że mi nie zależało, bo zależało, aby od niego uciec. Wręcz musiałam. Przeklęłam w myślach. To przez jego miętowe wargi! Niech go szlag trafi!

- Liam...

- Weź sobie wolne - poprosił.

- Dostałam - przyznałam. - Od teraz do końca tygodnia.

- Loretto! - wykrzyknął radośnie. - Możesz ze mną lecieć teraz!

Westchnęłam, dotykając palcami drugiej dłoni swojego czoła. Uciekać, czy nie uciekać? Przydałby mi się kwiatek; wyrывałabym jego płatki,

powtarzając na przemian trzy słowa „uciekać” i „nie uciekać”, lecz nawet to by mi nic nie dało! Wiedziałam dokładnie, że tę decyzję musiałam podjąć szybko, ale też roztropnie; musiałam na tym dobrze wyjść.

- Mogę - potwierdziłam - ale nie muszę. Mogę lecieć teraz lub w piątek wieczorem, jak planowałam.

- Będiesz dłużej u swojej mamy - rzucił argumentem. - Prawie dwa tygodnie, czyż to nie cudownie?

Przyznałam mu rację. Nie widziałam swojej mamy od grudnia tamtego roku, minęło sporo czasu, a ja tęskniłam. Moja rodzicielka pewnie też tęskniła. Na myśl o mamie poczułam ucisk w sercu, pragnęłam ją zobaczyć.

- Bądź za pół godziny u mnie - wypowiedziałam. - Spakuję rzeczy i polecę dzisiaj z tobą.

Na dwa tygodnie uwolnię się od Zacka, który właśnie z kamienną twarzą patrzył prosto przed siebie. W głębi duszy radowałam się jak małe dziecko. Rozłączyłam się i wrzuciłam telefon z powrotem do torebki, po czym, jak gdyby nigdy nic, spojrzałam w boczne okno samochodu, ciesząc się ciszą w samochodzie.

- Zostawiasz mnie? - odezwał się Mayer. - Samego w tym wielkim mieście? Lorcik, jesteś pewna, że chcesz zostawić Zuzu samego?

Spojrzałam na mojego sąsiada, lustrując go. Wydał wargi jak małe dziecko, co mnie po prostu rozśmieszyło. Zaśmiałam się cicho, patrząc na Zacka, który wyglądał słodko, mimo że wcale nie był taki słodki!

- Nadal się złościsz przez to, że twoje wargi dotknęły moich. - Skrzywiłam się.

- Nie było chyba tak źle, prawda? - spytał z głupim uśmiechem na ustach.

- Wcale a wcale - rzuciłam.

- Jakbyś jeszcze oddała ten pocałunek. - Rozmarzył się.

- Śnij dalej!

- Kiedyś to się stanie. - Mrugnął do mnie okiem. - Zobacysz.

Przewróciłam oczami i już nie próbowałam się odezwać. Dokładnie pięć minut później byliśmy pod budynkiem, w którym oboje mieszkaliśmy. Wsiadłam z samochodu Zacka, biorąc ze sobą swoją torebkę. Przygotowałam się na to, że moja gorąca skóra wyjdzie na spotkanie z zimnymi kroplami deszczu, jednak na szczęście nie było tak źle i spokojnie mogłam podbiec do głównych drzwi, przy których stanęłam, żeby poszukać pliku kluczy w torebce.

- Ja otworzę - powiedział Zack, stając obok mnie. - Bo znając ciebie, stalibyśmy tu następne piętnaście minut.

- No to otwieraj, bo mi zimno - burknęłam.

- A może zrobię to w zwolnionym tempie jak w filmie? - Zaśmiał się. - Spóźnicie się z Liamem na samolot i nie będziesz mogła dzisiaj lecieć.

- To słodkie, że będziesz za mną tęsknił, ale nie powstrzymasz mnie przed lotem do Stanów. - Westchnęłam. - Otwórz, proszę.

I zrobił to, o co go poprosiłam - otworzył drzwi, przepuszczając mnie pierwszą. Zanim pojechałam windą na swoje piętro, sprawdziłam pocztę, lecz nie było nic ciekawego. Ze skrzynki wypadł tylko jeden list zaadresowany do mnie - od mojego ojca.

- Jordan Bailey - przeczytał Zack na głos. - To twój tata? Nie odpowiedziałam.

- Wujek? Milczałam.

- Brat?

- Nie mam rodzeństwa - warknęłam.

- A chcesz jedno? - spytał głupio Mulat. - Mam trzy siostry i brata.

- Głupi jesteś.

- Wypraszam sobie - prychnął. - To kim jest ten Jordan? Jestem ciekawski - dodał szybko.

Wzdychając, poszłam do windy, którą zamierzałam wjechać na piąte piętro. Zack szedł za mną, rzucając różne sugestie, kim mógł być Jordan Bailey. Żadna wersja nie dobiła mnie bardziej niż ta, którą później wymyślił.

- Jordan to twój mąż! - krzyknął. - Eureka!

- Mylisz się. - Pokręciłam głową. - Nazywam się Bailey i to nazwisko mam od urodzenia. I nie, Zack, nie mam zamiaru mówić ci, kim jest Jordan, ponieważ ten człowiek nie istnieje w moim świecie.

Zaintrygowałam go, rzecz jasna, ale na szczęście już nie pytał, kim był Jordan. I dobrze, pocieszyłam się. Sprawy rodzinne pozostają w rodzinie i nawet jeżeli stało się coś niewybaczalnego, nikt nie powinien się o tym dowiedzieć. Pokręciłam głową, pragnąc pozbyć się złych wspomnień oraz mego ojca z głowy,

- Jesteś tajemnicą, Loretto.

Przeniosłam wzrok na Zacka, który z poważnym wyrazem twarzy patrzył na mnie i lustrował mnie swoimi brązowymi tęczówkami. Cholernie piękne tęczówki, pojawiło się w moich myślach.

- Jestem?

- I to wielką - przyznał. - Pojawiłaś się znikąd z tym swoim twardym charakterem i okropnym temperamentem, co mogą mieć tylko rude piękności. - Przełknęłam ślinę. - W dodatku pracujemy razem, a tak mało o sobie wiemy, nieprawdaż?

- Wiem, ile masz lat, że masz rodzeństwo i że uwielbiasz keczup -

wymieniłam. - A, jeszcze to, że uwielbiasz dokuczać rudym ludziom. Wystarczy.

- Nie wiesz, ile mam lat. - Pokręcił głową.

- Wiem.

Nie wiedziałam.

- Ile?

- Dwadzieścia sześć?

Brwi Zacka powędrowały do góry w zaskoczeniu.

- Strzelałaś, przyznaj się! - Wskazał na mnie palcem. - Ja strzelam, że masz dwadzieścia cztery.

I dobrze strzelił.

- No to wiemy, ile mamy lat - wymamrotałam. - Cudownie cię poznać, Zack.

Winda stanęła na piątym piętrze, czyli dokładnie tam, gdzie musieliśmy wysiąść. Razem wyszliśmy z windy, po czym ja skierowałam się do drzwi znajdujących się po lewej stronie, a mój sąsiad to tych naprzeciwko.

- Nie zapomnij się ze mną pożegnać, Lorcik - uśmiechnął się. - Nie daruję ci tego, że poleciałaś bez *Mayer hug!*

- Mam cię przytulić? - spytałam przez ramię.

- Już prawie mnie całowałaś, więc przytulanie to nic. - Zarechotał, po czym zniknął za drzwiami swojego mieszkania.

Śmiejąc się pod nosem, weszłam do swojego skromnego mieszkania i od razu poszłam do salonu, gdzie na zielony puf rzuciłam telefon. I wtedy przypomniałam sobie coś, co miałam zrobić już tydzień temu. Wzięłam do ręki telefon, a później w kontaktach poszukałam jednego imienia. Joe. Wybrałam jego numer i przyłożyłam telefon do ucha. Niestety usłyszałam głos kobiety, która kazała zostawić mi wiadomość po sygnale.

- Cześć, Jo - przywitałam się. - Dzwonię tylko po to, aby powiedzieć ci, że zostawiłeś u mnie swój zielony puf. - Spojrzałam tęsknie na przedmiot. - Nie będzie mnie przez najbliższe dwa tygodnie w mieście, dlatego... - Przerwałam gwałtownie, żeby nie powiedzieć czegoś, czego w ogóle nie chciałam powiedzieć. - ...dlatego jeżeli będziesz miał czas i będziesz chciał przyjechać, klucze od mieszkania znajdziesz u mojego sąsiada z naprzeciwka, niejakiego Zacka Mayera, powiedz mu tylko, że przyjechałeś po puf i dostaniesz od niego klucz. To wszystko. Na razie.

Rozłączyłam się w tym samym momencie, gdy w mieszkaniu rozniósł się dźwięk dzwonka do drzwi. Krzyknęłam, że drzwi otwarte, sama zaś pognałam do sypialni, gdzie spod łóżka wyjęłam swoją czarną plastikową walizkę z białymi nazwami znanych miast. Otworzyłam ją, potem szafę i zaczęłam się szybko pakować.



- Loretto?! - Usłyszałam głos Liama.

- W sypialni! - odkrzyknęłam.

Po chwili w drzwiach mojej sypialni stanął Liam, patrząc na moje poczynania, które nosiły nazwę „pakowanie się”. Liam śmiał się ze mnie, widząc, jak biegnę z szafy do walizki i z walizki do szafy, pakując wszystko, co wpadało mi do rąk.

- O której musimy być na lotnisku?

- Za pół godziny - odpowiedział.

Gdy już wszystkie możliwe ubrania znalazły się w mojej walizce, poszłam spakować małą kosmetyczkę, biorąc ze sobą tylko najważniejsze rzeczy, resztę mogłam zawsze kupić w Ameryce. Byłam gotowa po dokładnie dziesięciu minutach, podczas których musiałam się jeszcze przebrać oraz wysuszyć włosy, po czym zapinając zamek błyskawiczny walizki, stanęłam obok Liama.

- Możemy jechać - powiedziałam.

- Wezmę walizkę. - Wyręczył mnie Liam.

- Dzięki.

Wyszliśmy z mojego mieszkania, dopiero gdy sprawdziłam, czy wszystko było odłączone od prądu. Opuściłam je, zabierając ze sobą dodatkowy plik kluczy, który miałam zamiar wręczyć Zackowi, dlatego od razu po zamknięciu drzwi podeszłam do tych należących do niego i zadzwoniłam kilka razy, aby go powkurzać.

- Jeżeli chcesz, to idź już do samochodu. - Spojrzałam na Liama.

- Poczekam. - Uśmiechnął się.

- Co, do diaska? - Drzwi się otworzyły, a w nich stanął Zack, świeżo po prysznicu. Wskazywały na to jego mokre włosy oraz ręcznik przewieszony na jego biodrach. - Lorcik?

A ja miałam go przytulić.

- Tak, to ja, Zack, pożegnać się przyszedłam i prosić o przysługę - wyjąkałam, podając mu klucz. - Do mojego mieszkania prawdopodobnie przyjdzie Joe po swój puf, więc daj mu te klucze i dbaj, proszę, o moje kwiatki.

- A co ja jestem? - Uniósł brew.

- Jesteś moim sąsiadem. - Wyszczrzyłam się. - Muszę iść.

Zack jak na zawołanie rozłożył ramiona, po czym mnie przytulił. Był gorący i to w dosłownym znaczeniu, a do tego pachniał męskim żelem pod prysznic, który był odurzający. Gdybym mogła, zostałabym w jego ramionach do końca tego dnia. Niepewnie objęłam go w pasie, co spowodowało, że Zack przyciągnął mnie bliżej do siebie.

- Przyleć w jednym kawałku - wyszeptał mi do ucha. - Bez ciebie życie

stałoby się nudne.

- Trzymaj się, Zack - wymamrotałam cicho.

Puściłam go, niechętnie, ale puściłam, a później odeszłam, zostawiając Mulata w drzwiach swojego mieszkania. W znanym mi już BMW Liama siedziałam po paru minutach, czekając aż mój kierowca włoży do bagażnika moją walizkę. Ostatni raz rzuciłam okiem na budynek, który zostawiam na bite dwa tygodnie, razem z mężczyzną, który potrafił doprowadzić mnie do szaleństwa jak nikt inny.

- Cieszysz się na powrót do domu? - spytał mój towarzysz, odjeżdżając w stronę lotniska Heathrow.

- Tak, tęsknię za mamą - wyznałam. - Jak ona się w ogóle czuje?

- Ostatni raz widziałem ją niecałe trzy tygodnie temu, a wtedy czuła się świetnie, tylko brakowało jej ciebie.

- Mnie też jej brakuje.

- A twój...

Przerwałam mu, kichając cicho, następnie pociągnęłam niechlujnie nosem. Miałam nikłą nadzieję, iż nie dopadnie mnie grypa.

- Na zdrowie - mruknął. - Chora?

- Chyba się przeziębiam.

A niech mojego szefa szlag trafi!

- Na lotnisku kupi się jakieś tabletki - pocieszył mnie Liam.

- A potem będę spała - postanowiłam. - Coś czuję, że te dwa tygodnie spędzę w łóżku.

- Pesymistka. - Zaśmiał się.

Na lotnisku byliśmy grubo po czasie, jednak nie zrobiło to wielkiej różnicy, ponieważ pomyślnie przeszliśmy cały etap kontroli, a naszego samolotu i tak jeszcze nie było, zaś lot miał być wywołany dopiero za półtorej godziny. Nudziłam się, dlatego wybrałam się na spacer po lotnisku. Przez szyby oglądałam manekiny ubrane w różne markowe ubrania; kupiłam kilka kolorowych magazynów, a w tym magazyn *One* - bo co mi zaszkodzi przeczytać własne artykuły? - i kupiłam tabletki na przeziębienie. Gdy dotarłam do końca lotniska, odwróciłam się i zaczęłam wracać do Liama, który prawdopodobnie siedział na plastikowym krześle, oglądając przez okna, jak kolejny samolot ląduje lub wzbija się w powietrze.

Spojrzałam na złoty zegarek na moim nadgarstku. Do wywołania lotu została godzina, cieszyłam się, że przynajmniej zabiłam te pół godziny jakimiś czynnościami, zresztą bardzo przyjemnymi, bo jaka kobieta nie lubi robić zakupów? Wzdychając, opadłam na plastikowe krzesło obok Liama, który pilnował naszych podręcznych bagażów i tak jak przypuszczałam, obserwował przez okno samoloty z różnych firm. Najczęściej spotykaną

nazwą była Lufthansa, czyli firma, z którą my mieliśmy lecieć.

- Masz wodę? - spytałam. - Kupiłam tabletki, ale zapomniałam kupić wody.

- Jasne, trzymaj. - Brunet podał mi niebieską butelkę z niegazowaną wodą.

Podziękowałam, odkręcając zakrętkę. Z czerwonego opakowania wzięłam dwie tabletki, bo jak twierdził Liam, lepiej mi to zrobi i po godzinie będę chciała spać. Idealnie, pomyślałam, przynajmniej prześpię cały lot. Włożyłam do ust dwie tabletki i następnie przepiłam je letnią wodą.

- Twój telefon dzwonił - mruknął Liam, podając mi moje urządzenie. - Wypadł z twojej kurtki.

Oddałam Liamowi butelkę, a w zamian zabrałam swój telefon, sprawdzając od razu, kto próbował się ze mną skontaktować. Wyświetlił mi się numer, którego nie zapisałam, ale skojarzyłam z akcją „Taksówkarz”. Zack sam zgłosił się jako mój kierowca, ale nie miałam zielonego pojęcia, czy w ogóle o tym wiedział.

Oddzwoniłam do niego, pragnąc się dowiedzieć, o co chodzi.

- Loretto, stęskniłaś się za mną! - powiedział na powitanie.

- Widzieliśmy się godzinę temu, Zack. To chyba ty tęsknisz, co? - zakpiłam.

- Ja za tobą tęsknię, jasne. - Zaśmiał się. - Słuchaj, był tu ten koleś, Joe czy jak mu tam, i powiedział mi, że nie może się do ciebie dodzwonić.

- I?

- I mam ci przekazać, że nie zabiera tego pufa, który, nawiasem mówiąc, jest całkiem wygodny. - Zarechotał.

- Zack, dałam ci klucze, abys dbał o moje kwiatki, a nie żebyś się wprowadził do mojego mieszkania! - Sapnęłam. - Spróbuj tylko przeglądać mi szafę, a urwę ci genitalia!

- Ups, za późno! - Zaśmiał się radośnie. - Przepraszam, Lorcik, chłopaki przyszli, miłego lotu i wróc w jednym kawałku.

- Jakoś nie będę za tobą tęskniła. - Tym zdaniem go pożegnałam, a następnie się rozłączyłam.

Jeszcze nie wyleciałam, a już bałam się, co zastanę w swoim mieszkaniu za dwa tygodnie. Skrzywiłam się lekko, opierając się plecami o oparcie niewygodnego krzesła. Minęło niecałe dziesięć minut, a mi się już chciało spać. Byłam zmęczona już wcześniej, więc te tabletki mogą doprowadzić mnie do takiego stanu, że za chwilę nie będę w stanie komunikować się ze światem.

Ziewnęłam.

- Chodź tu. - Zarechotał cicho Liam.

Posadził mnie na swoje kolana, zaś ja, nie myśląc racjonalnie, wtuliłam się w niego i pozwoliłam opaść swoim powiekom. Zasnęłam już po paru minutach.

Przebudziłam się dokładnie godzinę później, gdy mieliśmy wsiadać do samolotu. Liam niósł mnie na rękach aż do naszych miejsc i na jedno mnie posadził.

- Nie są wygodne - wymamrotałam.

Liam zaśmiał się, zapinając mi pas. Chciałam przespać wzbijanie się w powietrze, ponieważ tego oraz lądowania najbardziej nie lubiłam. Z tą myślą zamknęłam oczy i oparłam głowę o ramię Liama, gdy ten usiadł tuż obok mnie.

- Nienawidzę latać - przyznał.

- Mhm. - Aty?

- Mhm.

- Okej, śpij. - Dłonią dotknął mojego policzka. – Słodkich snów.

I ponownie zapadłam w sen, i tym razem był to bardzo głęboki sen.

\*\*\*

Spałam dokładnie dziesięć godzin, dzięki czemu przede mną była tylko godzina lotu do Wilmington - niezbyt wielkiego, pięknego miasteczka w Karolinie Północnej. Już nie mogłam się doczekać, aby iść na spacer po znanych mi ulicach ze swoją suczką, która miała kosmiczne imię, bo wabiła się Madame Queen Louisa I. Ale cóż się dziwić? Kupiłam ją od cenionego hodowcy, który był lekko chory na punkcie imion psów.

- Loretta? - wymamrotał zaspanym głosem Liam obok mnie. - Która godzina?

Mój złoty zegarek pokazywał piątą rano, lecz z racji tego, że znajdowaliśmy się po drugiej stronie oceanu, różnica czasowa wynosiła pięć godzin.

- Północ - bąknęłam. - Jest dopiero północ.

- A mnie się już spać nie chce - bąknął. - Cholerne zmiany czasowe.

Punkt dla niego. Miał rację, zmiany czasowe były męczące, i to bardzo, ale cóż, mój organizm miał dwa tygodnie na przestawienie się - nie miałam najmniejszego zamiaru wstawać o północy i nie spać już do rana.

- Przeżyjemy - mruknęłam. - Lecisz do siostry?

- Do rodziców - poprawił mnie. - Tessy nie ma w ogóle w Stanach. Jak się czujesz?

- Masakrycznie - odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

Czułam pulsujący ból głowy, pojawił się nieprzyjemny ból gardła, a poza tym miałam wrażenie, że byłam cięższa, niż powinnam być. Do tego

było mi cholernie słabo, co już wskazywało na to, że kilka dni u mamy spędzę w łóżku i nie odbędę powitalnego spaceru z Madame Queen Louisa I.

- Zażyj tabletkę - powiedział. - Co sześć godzin, nie? Przez zmiany czasowe trudno się połapać, ale ostatnie zażyłaś chyba sześć godzin temu, jak nie siedem.

Idąc za jego radą, zażyłam kolejną tabletkę z czerwonego opakowania, na której wielkimi literami napisana była dość skomplikowana nazwa leku. W czasie, kiedy ja wyjmowałam tabletkę, stewardesa przyniosła zamówioną przez Liama herbatę z cytryną, którą miałam przepić lek.

- Dziękuję - powiedziałam w stronę Liama.

- O zdrowie trzeba dbać. - Uśmiechnął się.

Po wypróżnieniu całego kubka i zażyciu tabletki już nie zasnąłam, bo nie mogłam. I to chyba nie przez czas, tylko przez turbulencje. Tak czy siak, zamknęłam oczy i otworzyłam je dopiero, gdy wylądowaliśmy. Pasażerowie zaczęli bić brawa pilotom, którzy bezpiecznie wylądowali w Wilmington po jedenastu godzinach lotu; w samolocie rozniósł się głos jednej ze stewardes, która dziękowała za wybranie ich linii lotniczych.

- Witaj w domu, Loretto - szepnął mi do ucha Liam, gdy patrzyłam przez małe okienko na lotnisko.

- Dobrze znów tutaj być - przyznałam.

- Chodź, wysiadamy.

Zabrałam jedynie torebkę, która była moim bagażem podręcznym, i zaczęłam na Liama, pakującego do swojego plecaka słuchawki oraz i Poda. Wysiadłam z samolotu i w ciągu kilkadziesiąt sekund znalazłam się na lotnisku. Chcąc sprawdzić, czy Liam też już wyszedł, obróciłam się, w wyniku czego wpadłam prosto na jego tors.

- Och, przepraszam - powiedziałam.

Liam odwrócił mnie rylem do siebie i objął ramieniem, po czym zaczął kierować się w stronę odbioru bagaży.

- Nie wyglądasz najlepiej. - Skrzywił się lekko.

- I tak też się czuję - bąknęłam.

- A ja chciałem cię zabrać do naszej restauracji. Zaśmiałam się cicho.

- Mamy dwa tygodnie, spokojnie ze wszystkim zdążymy.

- Obyś miała rację.

Szliśmy w morzu podróżnych z całego świata, kierując się po nasze walizki, i gdyby nie to, że Liam objął mnie ramieniem, już dawno bym się zgubiła, chodząc po lotnisku śladami tabliczek wywieszonych nad naszymi głowami. Dotarliśmy do części lotniska, w której chcieliśmy się znaleźć. Liam kazał mi poczekać przy automatach, lecz go nie posłuchałam, bo

poczułam nagłą potrzebę pójścia do toalety. Potem wróciłam do miejsca przy automatach i czekałam na Liama i nasze walizki.

- Chodź, Loretto, marzę tylko o tym, aby znaleźć się w swoim domu - powiedział Liam, stając obok mnie.

- Mieszkasz tuż obok mnie. - Mina mi zrzedła. - Równie dobrze możesz nocować u mnie.

- Czy ty coś sugerujesz? - Zaśmiał się radośnie.

- Liam! - pisnęłam. - Cholerny zboczeńcu!

Już na dobre się roześmiał, przez co kilka osób na nas spojrzało. Zasłoniłam twarz dłońmi i pokręciłam głową, chcąc pozbyć się z głowy ostatniego pytania Liama.

- Idziemy - postanowiłam. - Teraz, już, proszę?

- Czego tylko sobie zażyczysz.

Wyszliśmy z lotniska, ciągnąc za sobą swoje walizki i próbując złapać taksówkę, ale niestety każda była zajęta. Dopiero po dziesięciu minutach trafiła nam się wolna taksówka, dzięki której bezpiecznie dojechaliśmy do mojego rodzinnego domu. W oknach świeciły się światła, mimo że było grubo po drugiej w nocy.

- Skąd ona wie? - spytałam.

- Może ma gościa. - Zarechotał Liam. Uderzyłam go pięścią w ramię.

- Przestań - burknęłam.

- Jestem realistą. - Wzruszył ramionami. - Anna jest atrakcyjną kobietą, a do tego ma poczucie humoru, które ceni większość mężczyzn. Spójrz prawdzie w oczy, Loretto.

Westchnęłam. W jakimś sensie Liam miał rację. Moja mama była atrakcyjną kobietą, a przynajmniej według mnie. Tęskniłam za jej zielonymi oczami, otoczonymi zmarszczkami; brakowało mi jej uśmiechu, który pojawiał się na jej ustach mimo sytuacji, w jakiej się znajdowaliśmy, lecz chyba najbardziej tęskniłam za bawieniem się jej brązoworudymi włosami, które sięgały jej do piersi. Tak, Anna Paris była atrakcyjna.

- Chyba masz rację - wypowiedziałam po chwili.

- Leć. - Kiwnął głową w stronę domu. - Wiem, że tego chcesz.

Chciałam, dlatego nie czekałam dłużej, tylko pobiegłam prosto do drzwi, które były otwarte i nie przejmowałam się wcale tym, że mój organizm był osłabiony do takiego stopnia, iż w każdej chwili mogłam zemdleć. Liczyło się tylko to, żeby zobaczyć rodzicielkę po kilku miesiącach rozłąki.

- Mamo! - krzyknęłam, widząc ją siedzącą na kanapie w salonie.

Kobieta odwróciła się gwałtownie w moją stronę, a później wszystko działo się szybko. Znalazłam się w jej ramionach, ściskając ją z całej siły.

Czułam, jak całowała mnie w czoło, mówiąc mi, jak bardzo jest zaskoczona, że tak szybko przyleciałam, ale jednocześnie zadowolona z tego, że mnie widzi.

- Loretto, kochanie - powiedziała. - Tak bardzo tęskniłam!

- Ja również tęskniłam, mamo.

Odsunęłam się od swojej rodzicielki dopiero wtedy, gdy usłyszałam chrząknięcie i nie był to wcale Liam, lecz mężczyzna, którego nie znałam. Pytającym wzrokiem spojrzałam na Annę, która podniosła lekko prawe ramię.

- To Derek, bliski przyjaciel - przedstawiła. - Derek, to jest Loretta, moja córka.

- Cześć - powiedział z uśmiechem na ustach. - Dużo o tobie słyszałem.

Wyciągnął w moją stronę dłoń, zaś ja niepewnie ją ujęłam.

- Mam nadzieję, że same dobre rzeczy - bąknęłam. - Jest druga w nocy, dlaczego jeszcze nie śpicie?

- Derek przyszedł porozmawiać - wyjaśniła mama. - Nic ważnego, naprawdę, jestem jego doradcą. - Zaśmiała się cicho.

Liam pojawił się w przedpokoju z naszymi walizkami, kiwnęłam głową w stronę schodów, prowadzących na górę, zrozumiał i zabierając nasze bagaże, poszedł do mojego starego pokoju, który - miałam nadzieję - nadal był moim pokojem, a nie pokojem dla dziecka.

- Nie wyglądasz najlepiej, Loretto - skarciła mnie mama.

- Praca. - Wzruszyłam lekko ramionami. - Mam naprawdę porąbane zadania, które muszę realizować z moim partnerem.

- Czemu mam wrażenie, że ten partner to ktoś ważny w twoim życiu? - zaśmiała się Anna.

Moje oczy lekko się rozszerzyły.

- Nieprawda! - Pokręciłam głową, zaprzeczając. - Nikt ważny! Kawał dupka i tyle!

- Idź spać. - Zachichotała. - Porozmawiamy później na ten temat.

Oby to „później” nigdy nie nastąpiło.

## 10. Przyszły zięć mamy

To „później” nastąpiło szybciej, niż myślałam, bo dokładnie jedenaście godzin po moim przyjeździe siedziałam razem z moją mamą w kawiarni, zaś tuż obok moich nóg siedziała Lou-Lou, czyli Madame Queen Louisa I. Czułam się o niebo lepiej, ponieważ zjadłam zupę z kurczaka mojej mamy oraz wypiliśmy chyba z litr herbaty z cytryną.

- A teraz mów, co to za partner, hm? - Uniosła brew. - Z Joem już nie jest dobrze, co?

- Z Joem zerwałam dwa tygodnie temu - przyznałam. - A ten partner to naprawdę nikt ważny, facet jak każdy.

- Znam moją Lorette, więc nie próbuj nie odpowiadać na moje pytanie. - Pogroziła palcem. - Jak ma na imię?

- Zack - odpowiedziałam obojętnie. - Na początku był tylko moim sąsiadem z naprzeciwka, a później okazało się, że stał się partnerem i w pracy.

- To przeznaczenie - powiedziała mama, poruszając zabawnie brwiami. - Nie sądzisz?

Po raz kolejny mina mi zrzedła, patrząc na moją mamę, która uśmiechała się z wyższością, głaszcząc Lou-Lou po łbie. Prychnęłam pod nosem i pokręciłam głową, odpowiadając w taki sposób na zadane przez nią pytanie. Przeznaczenie, pomyślałam, tak samo nazywałam swoją znajomość z Joem i skończyło się to w taki, a nie inny sposób.

- Co u ciebie? - zmieniłam temat.

- Jeszcze nie skończyliśmy rozmawiać o Zacku, moja droga - mruknęła. - Jaki jest?

- Jest dupkiem - odpowiedziałam. - Mamo, proszę cię, Zack nie jest interesującą osobą. Przylecisz kiedyś do Londynu, to go poznasz, ale on nie jest nikim ważnym.

Oduściła, mówiąc, że przyleci do Londynu szybciej, niż się spodziewam. Wzdrygnęłam się na samą myśl o tym, że moja mama miałaby poznać Zacka, mojego sąsiada oraz partnera w pracy, z którym przeżyłam już niejedną szaloną przygodę.

- Promieniejesz-skomentowała mama, patrząc uważnie na mnie.

- Chorobą.

- Loretto. - Westchnęła. - Mówię o miłości. Minęły dwa tygodnie od rozstania z Joem? Szybko się pozbierałaś i do tego jeszcze znalazłaś dwóch facetów!



Uniosłam wysoko brwi i poprosiłam, aby powtórzyła ostatnie zdanie, ponieważ miałam nadzieję, że się przesłyszałam, jednak wcale tak nie było. Moja mama naprawdę twierdziła, że byłam zakochana w dwóch mężczyznach.

- Nie znalazłam nawet jednego - rzuciłam.

- Mówię o tym Zacku i o Liamie! - Zaśmiała się głośno. - Liam dzisiaj u ciebie spał, a o tym Zacku mówisz, jakbyś znała go całe życie!

- Coś ci się pomyliło - stwierdziłam. - Liam to przyjaciel, bardzo dobry przyjaciel. Mimo że chciałby więcej, jest tylko przyjacielem.

- A jakie masz argumenty, żeby tak samo powiedzieć o Zacku? - rzuciła wyzwanie.

I tu mnie miała. Nie było żadnych argumentów, żeby powiedzieć tak samo o Zacku, ponieważ Zack nie był nawet przyjacielem. Łączyła nas relacja czysto zawodowa i taka, jaka łączy każdego sąsiada, choć nasza była bardziej nietypowa. Cholera, przeklełam w myślach, miałam nie myśleć o Mayerze! Pokręciłam gwałtownie głową, pragnąc pozbyć się z niej Zacka, co nawet gdyby pomogło, to tylko na moment, ponieważ chwilę później zadzwonił do mnie.

- No, odbierz - zachęciła mama.

Przewróciłam oczami, ale odebrałam.

- Nie wypłacisz się, jeżeli będziesz do mnie dzwonić z Londynu - przywitałam go.

- Też miło cię słyszeć, Lorcik - prychnął. - Ty też się nie wypłacisz.

- Co jest, Zuzu? - spytałam. - Tęsknisz? Jeżeli tak, to musisz wytrzymać jeszcze trzynaście dni.

- Odliczam czas do twojego powrotu - zakpił. - Sprawdzam, czy doleciałaś w jednym kawałku.

- Słodko - skomentowałam. - Dbaj o mieszkanie i kiedy wrócę, chcę widzieć wszystko na swoim miejscu i żadnej wielkiej orgii na środku salonu.

- Skoro nie w salonie, to czy mogę w sypialni?

- Dupek - rzuciłam. - Nigdzie. Możesz się zabawiać w swoim mieszkaniu, ale moje to święte miejsce. Na razie!

I rozłączyłam się, zanim mógł mi odpowiedzieć. Telefon schowałam z powrotem do torebki, gdzie było jego miejsce. Lulu podniosła głowę na dźwięk brzęczących kluczy, a ja tylko pogłaskałam ją po łbie.

- Nawet tej rozmowy nie komentuj - zwróciłam się do swojej rodzicielki, która już otwierała usta. - To norma.

- Czuję miłość w powietrzu.

To samo powiedział Zack, gdy byliśmy na kręglach. To zdanie chyba

będzie mnie prześladować przez naprawdę długi czas.

- Miałaś nie komentować! - burknęłam.

- Tylko łączę fakty. - Zrobiła zabawną minę. - Moja Loretta i Zack, który niby jest dupkiem. Już się nie mogę doczekać, aby poznać zięcia.

Schowałam twarz w dłoniach i zacisnęłam szczękę. Te dwa tygodnie będą najdłuższymi tygodniami w historii.

\*\*\*

Spacer w towarzystwie psa oraz najlepszego przyjaciela to jedna z najmilszych czynności, którymi można zabić czas, szczególnie gdy swojego pupila widzi się raz na kilka miesięcy. Lou-Lou szła przede mną z ogonem dumnie uniesionym do góry, obok mnie szedł Liam, z którym rozmawiałam na temat różnic życia w Wilmington i w Londynie. Oboje zgodziliśmy się co do faktu, że w Wilmington słońce świeci częściej niż w Londynie, gdzie zazwyczaj jest zimno i ponuro.

- Masz zamiar odwiedzić ojca? - zapytał nagle Liam.

Skrzywiłam się, słysząc to pytanie, lecz nie miałam go za złe Liamowi. Był ciekawskim człowiekiem od początku naszej znajomości i nie potrafiłam się długo na niego gniewać. Ale nienawidzę wzmianek o Jordanie; to właśnie przez niego uciekłam z Ameryki do Wielkiej Brytanii.

- Nie - odpowiedziałam twardo. - Nie zasługuje na to, aby go odwiedzić, nie po tym, co zrobił.

- Dostajesz od niego informacje - zauważył.

- Nie czytam ich. - Podniosłam lekko lewe ramię. - Jordan nie istnieje w moim świecie. Powinieneś to wiedzieć, Liam.

- Przepraszam - wymamrotał. - Wiem, jak bardzo nie lubisz o nim rozmawiać, ale to nadal twój ojciec.

- Nie jest nim, odkąd skończyłam piętnaście lat, a może nawet wcześniej! - odparłam. - Popełniał błędy, których nie wybaczę mu nigdy, a na pewno nie wybaczę mu tej jednej rzeczy, za którą siedzi w więzieniu. Tam jest jego miejsce.

Liam otoczył mnie ramieniem, jakby chciał mnie przeprosić za to, że w ogóle zaczął ten temat. Później było lepiej, ponieważ Liam zmienił temat na przyjemniejszy, a nawet zabrał mnie do naszej ulubionej lodziarni, gdzie kupił mi trzy gałki lodów o moim ukochanym smaku!

- Jeżeli rozłożysz mnie na amen, uwierz, zapłacisz mi za to - zwróciłam się do niego. - A moja mama cię zabije.

- Nie mów nic Annie! - błagał. - Już raz popełniłem błąd, gdy kupiłem ci lody, jak byłaś przeziębiona i nie chcę przeżyć tego jeszcze raz!

Zaśmiałam się.

- Anny Paris nie można wkurzać - mruknęłam. - I trzeba się jej słuchać.

- To może zabiorę ci te lody. - Wyciągnął dłoń w moją stronę. - Przynajmniej będę mógł cię odwiedzać.

- Och, Liam, chyba nie przeżywałeś naszego tygodniowego rozstania tak bardzo? - Zachichotałam. - Szczególnie że pojawiałeś się pod moim oknem w nocy niczym Romeo.

- Byłaś moją Julią. - Pocałował mnie w skroń. - Nadal nią jesteś.

- Liam - bąknęłam.

- Nadal cię kocham - szepnął mi do ucha - bardzo mocno. I zraniłaś mnie, wyjeżdżając do Anglii. Ach, Loretto, jak ja mam ci wybaczyć?

Jego przemówienia zawsze były takie słodkie jak to, aleja zawsze mówiłam to samo. Liam był tylko moim przyjacielem. To w czasach liceum się w nim kochałam, jak to typowa nastolatka, lecz teraz sama nie wiedziałam. Coś nie pozwalało mi zburzyć muru, który powstał między mną a Turnerem. A może to był ktoś, aleja nie wiedziałam, kim mogła być ta osoba, chociaż kilka razy w myślach pojawiało się imię Zacka.

- Kupię ci lody, zgoda? - Uniosłam brew.

- Lody to za mało.

- Lody z bitą śmietaną i czekoladową polewą? - zaproponowałam. - Do tego dołożę bilety na mecz piłki nożnej.

- Lody z bitą śmietaną i czekoladową polewą, powiadasz? - Uśmiechnął się głupio. - Wchodzę w to!

- Ale to jutro - stwierdziłam. - Co za dużo, to niezdrowo.

- Psujesz zabawę - sapnął. - To też się u ciebie nie zmieniło.

Prychnęłam rozbawiona jego słowami. Zanim wróciłam do domu, zjadłam lody, oddając ostatnią gałkę Liamowi, który z chęcią zjadł ją za mnie. Nie chciałam ryzykować utraty głosu następnego dnia, więc takie rozwiązanie było wręcz idealne.

- Wyzdrowiej do piątku, mam zamiar zabrać cię do klubu.

- Do klubu? - Uniosłam wysoko brwi. - Na głowę upadłeś?

- Będzie ciekawie. O tak, będzie.

\*\*\*

Piątek przyszedł w mgnieniu oka, bo od wtorku leżałam w domu, wygrzewając się, podczas gdy moja mama biegała do mnie z herbatą oraz antybiotykami. Wiadomo, co się stało i czyja to była wina. Liam przychodził i przeproszał za to, że tamtego dnia kupił mi lody, które spowodowały, iż dostałam cholernej gorączki.

- Jak się czujesz? - spytał, leżąc obok mnie i obejmując mnie ramieniem.

- Liam, to ty? - wymamrotałam.

- Bardzo śmieszne - rzucił.

- Możemy zamienić klub na film i herbatę? - spytałam z nadzieją w

głosie. - Chyba że chcesz się zabawić, to idź. Zostaw mnie tutaj samą.

- Głupio mówisz. - Zaśmiał się. - Film i herbata z tobą, Loretto? Taka przyjemność! Z chęcią.

Liam zabrał mojego laptopa i zgodnie z udzielonymi mu przeze mnie radami poszukał filmu science fiction, bo takie lubiłam najbardziej, ale musiały mieć powiązanie z kosmosem - nie wiem dlaczego, ale lubiłam związane z akcją w kosmosie.

- Anna! - zawołał Liam. - Możemy prosić dwa kubki z herbatą?

- Nie krzycz - poprosiłam.

- Zrobiłem to za ciebie. - Wyszczерzył się.

Moja mama weszła po kilku długich minutach z dwoma kubkami ciepłej herbaty. Podziękowaliśmy jej, gdy wychodziła, zostawiając kubki na stoliku tuż obok łóżka. Odwróciłam się do Liama, żeby się w niego wtulić, bo było mi cholernie zimno, a ponieważ była to głównie jego wina, więc teraz musiał to znosić.

- Będiesz moją przytulanką, dopóki nie wyzdrowieję - powiedziałam, pociągając nosem.

- Mnie to pasuje. - Zarechotał. - No, przytul się!

Przewróciłam oczami, lecz po krótkiej chwili jeszcze bardziej wtuliłam się w swojego przyjaciela, opierając głowę na jego klatce piersiowej. Liam uwielbiał obejmować mnie ramieniem - przekonałam się o tym przez te parę dni, kiedy leżałam w łóżku i marzłam, choć na zewnątrz było ciepło.

- Co wybrałeś? - zapytałam.

- Bardzo ciekawy film - odpowiedział wymijająco.

Był ciekawy tak bardzo, że aż zasnęłam w jego połowie. Ale to wcale nie dlatego, że film był nudny, lecz przez to, że byłam zmęczona i mój organizm potrzebował odpoczynku. Głupio wyszło, bo zdrzemnęłam się tylko na dwadzieścia minut. Obudził mnie dzwonek mojego telefonu.

- Halo? - powiedziałam zaspanym głosem.

- Ty śpisz? - Usłyszałam dobrze mi znany męski głos. -A to u mnie jest północ.

- Po co dzwonisz, Zack? -jęknęłam niezadowolona.

- Słyszę, że nie jest z tobą najlepiej, mam przylecieć?

- Dobry żart, naprawdę - bąknęłam. - Opiekuj się moimi kwiatkami, mną opiekują się mama i Liam, prawda Li?

Spojrzałam na swojego przyjaciela, który z zainteresowaniem oglądał film, jednak słysząc swoje imię, odwrócił się w moją stronę i próbował połapać się w sytuacji, w jakiej się znalazł. Zamiast mi odpowiedzieć, odwrócił się do mnie plecami, aby zabrać ze stolika moje lekarstwa i mi je podać.

- Musisz zażyć swój antybiotyk. - Odkręcił zakrętkę z małej buteleczki, po czym nalał niewielką ilość różowej cieczy na plastikową łyżeczkę. - I otwórz buzię!

- Liam, nie jestem dzieckiem - bąknęłam.

- Rozleję wszystko i to będzie twoja wina!

Pośpiesznie otworzyłam usta i już po krótkiej chwili poczułam gorzki smak lekarstwa. Liam, widząc mój wyraz twarzy, pośpiesznie podał mi letnią herbatę, którą przepiłam antybiotyk.

- Faj - skomentowałam. - Nienawidzę tego. Wracając do ciebie, Zack, po co dzwonisz?

- Nudzi mi się.

- Żartujesz, prawda? - powiedziałam. - Budzisz mnie, a do tego narażasz nas oboje na wydatki większe od wynagrodzenia, które dał nam Cross za roznoszenie gazet, bo ci się nudzi?

- Dokładnie.

- W porządku, przecież to nic takiego - rzuciłam. - Co u ciebie, Zuzu?

## 11. Bad Boy na lotnisku

Opłacało mi się przylecieć do Ameryki na dwa tygodnie, pomimo tego, że przez większość czasu leżałam w łóżku razem z Liamem oraz Lulu i oglądałam najróżniejsze filmy science fiction albo komedie. Miałam dość czasu, aby pomyśleć nad moją relacją z Zackiem i stwierdziłam, iż nici z tego, o czym mówiła mama czy też sam Zack. Nie potrafiłabym się związać z takim facetem, jakim był Mayer, ponieważ był on moim kompletnym przeciwieństwem. I mimo powiedzenia, że przeciwieństwa się przyciągają, w naszym przypadku było to kompletnie niemożliwe.

Zack był bezczelny, bardziej ode mnie, udowodnił mi to pocałunkiem, którym mnie obdarował, gdy razem roznośliśmy gazety. Okej, mogłabym to zaliczyć do rzeczy romantycznych, gdybyśmy się znali i gdyby coś nas łączyło, ale tak oczywiście nie było. Mogłam traktować Zacka jak przyjaciela, ale zdecydowanie nie mogłabym z nim być.

A dzisiejszy dzień był dniem, w którym miałam wrócić do Londynu i go zobaczyć, i w duchu modliłam się o to, aby moje mieszkanie było całe, i żebym nie zobaczyła żadnych śladów orgii w salonie czy w jakimkolwiek innym pomieszczeniu.

- Zaraz lądujemy - powiedział Liam, patrząc przez małe okienko samolotu.

- Cieszysz się na powrót? - spytałam. - Niewiele czasu spędziłeś z rodziną, bo ciągle byłeś przy mnie.

- Byłem, bo chciałem. - Uśmiechnął się do mnie uroczo. - Potrzebowałam mnie bardziej niż moja rodzina.

- Liam.

- Taka prawda. - Wzruszył ramionami. - Lubię spędzać z tobą czas, Loretto, i ty bardzo dobrze o tym wiesz. Nie przejmuj się tym, że mało czasu byłem z rodziną, bo to nieprawda.

- Ale...

- Żadnego „ale”, Loretto. - Pokręcił głową. - Byłaś chora, miałaś prawie czterdzieści stopni gorączki i większość pobytu w Stanach przespałaś, a ja byłem przy tobie cały czas.

Odpuściłam i zamiast nadal marudzić, przytuliłam się do Liama, szepcząc mu podziękowania za to, że był przy mnie, gdy tego potrzebowałam. Gdyby nie Liam, przez bite dwa tygodnie nudziłabym się, leżąc w łóżku, a dzięki niemu przynajmniej miałam towarzystwo.

- Szybko to zleciało - mruknął.

- Ja narzekałam, że te dwa tygodnie będą się dłużyły, a przeleciały mi jak z bicza strzelił - przyznałam.

- Spałaś, Loretto, to przez to. - Zaśmiał się Liam.

- Tu masz rację.

Wbiłam pazury w tors Liama, tuląc się do niego jak przylepa, bo właśnie samolot podchodził do lądowania. Zbliżaliśmy się do lotniska w Heathrow i jedyne, co wtedy chciałam poczuć, to uderzenie dużych kół o asfalt, co oznaczałoby, że już jesteśmy w jakimś sensie na ziemi. I poczułam to kilka minut później, mając zamknięte oczy i ściskając Liama z całej siły. Bałam się, że go uduszę, ale on zdawał się tego nawet nie poczuć.

- Już możesz mnie puścić. - Zaśmiał się. - Wylądowaliśmy bezpiecznie.

Dopiero gdy samolot stanął na wyznaczonym miejscu, mogliśmy wstać i skierować się ku wyjściu. Potem wszystko szło jakby w przyspieszonym tempie. Zabraliśmy nasze bagaże podręczne, wysiedliśmy z samolotu i pieszo przeszliśmy do wejścia na lotnisko, kierując się po odbiór naszych bagaży.

- Pierwszy raz zdarzyło mi się, że wyrzucili moją walizkę jako jedną z pierwszych. - Zaśmiał się Liam, chwytając swoją czerwoną.

- A tam jedzie moja. - Wskazałam palcem na czarną, plastikową.

- Wezmę ją - powiedział i poszedł po nią.

- Możemy podejść jeszcze do automatu? Pić mi się chce, jak diabli - powiedziałam.

- Idź. - Kiwnął głową na automat w pobliżu wyjścia do centrum lotniska.

Pośpiesznie kupiłam wodę, a następnie ciągnąc za sobą swoją walizkę, która ważyła o dwa kilo więcej, wyszłam za Liamem do głównej hali. Patrzyłam na wszystkich ludzi, którzy czekali na swoich krewnych, przyjaciół czy też znajomych. Niektórzy trzymali tabliczkę z nazwiskiem, inni zaś wspinali się na palcach i wzrokiem przeszukiwali tłum. W nim byłam również ja - ruda kobieta z burzą loków, która łąpczywie piła wodę z butelki, omal jej nie wypluwając. Połknęłam chłodną ciecz, po czym spojrzałam na mężczyznę, który stał przy ścianie wyluzowany, ze skrzyżowanymi na torsie rękami, opierając stopę na białej ścianie - przypuszczałam, że zostanie ślad po odbitej podeszwie, ale to był mój najmniejszy problem.

Zack Mayer we własnej osobie stał przy tej ścianie i z głupim uśmiechem mi się przypatrywał.

- Zaraz wracam - rzuciłam do Liama.

Zmieniłam cel i zamiast kierować się za przyjacielem do wyjścia, ruszyłam w stronę czarnowłosego mężczyzny, który wyglądał, jakby właśnie wygrał w loterii. Stałam przed nim w niewielkim rozroku,

układając swoją dłoń na biodrze i unosząc brew.

- Co tutaj robisz? - spytałam.

- Przywitanie godne Nobla - skomentował Mulat.

Zaskoczył mnie, gdy stanął jeszcze bliżej mnie, tak że nasze klatki piersiowe prawie się ze sobą stykały, a następnie rozszerzył ramiona i mocno mnie przytulił. Upuściłam rączkę od walizki, przez co uderzyła o ziemię z wielkim hukiem, lecz nikt się tym nie zainteresował.

- Zack— szepnęłam.

- Nie niszczy momentów, Loretto - powiedział cicho.

To spowodowało, że ucichłam na dobre i przytuliłam go tak samo mocno, jak on mnie. Był zadowolony, czułam, że spodobało mu się to, iż oddałam jego gest, który wcale nie był przyjacielski. Zaliczał się raczej do gestów, którymi wymieniały się zakochane osoby, a przecież my nie byliśmy zakochani. My byliśmy dwójką osób, które niezbyt się lubiły, ale które lubiły sobie wzajemnie dokuczać, co powodowało, że byliśmy wyjątkowi na swój sposób, tak przynajmniej twierdziła moja mama.

- Sprawdzam, czy doleciałaś w jednym kawałku - odpowiedział na moje wcześniejsze pytanie.

- Martwisz się o mnie?

- Omal nie kupiłem biletu. - Zaśmiał się cicho. - Głupio tylko, że nie wiedziałem, do jakiego miasta poleciałaś.

Zaśmiałam się.

- Szybko się nie dowiesz, bo następnym razem naprawdę mogłabym cię zobaczyć przed drzwiami domu mojej matki.

- Skakałabyś z radości, wiem to. - Wyszczерzył się.

Odsunęłam się od niego na bezpieczną odległość, schyliłam się, żeby unieść rączkę od walizki i z powrotem się wyprostowałam, patrząc na twarz mojego sąsiada.

- W twoich snach, Zuzu - prychnęłam.

- Ależ ja tęskniłem za twoim ciętym językiem!

- Przecież dzwoniłeś do mnie prawie codziennie. - Machnęłam lekceważąco ręką.

- Też mam uczucia! - burknął. - Martwiłem się o Lorcika.

Liam stanął obok mnie, a ja w tym momencie zobaczyłam, że obaj mierzą siebie wzajemnie wzrokiem. Bitwa na najlepszy testosteron; czułam się tak, jakbym znalazła się pośrodku takiej bitwy.

- Lorcik? Czemu nie „Torcik”? - prychnął Liam.

- Obrażasz Lorette - stwierdził Zack. - Tort kojarzy mi się z osobami, które ważą ponad połowę masy więcej niż zazwyczaj powinni mieć, a jak sam widzisz, Lorcik jest chuda jak patyk.



- Komplement? - spytałam.

Zack jedynie mrugnął do mnie, powodując u mnie uśmiech wielkości banana. Pomijam oczywiście fakt, iż w ogóle nie powinnam tak reagować, tylko prychnąć i odwrócić głowę w drugą stronę.

- Czekałem czternaście dni i się doczekałem - odezwał się Zack, patrząc prosto na mnie. - Dobrze mieć cię znowu w Londynie.

- Widać, że tęskniłeś. - Pokazałam mu język. - Ja też w jakimś sensie, Zuzu.

- Za pracą też tęskniłaś? - spytał. - Mamy nowego pracownika.

- Dlaczego mam wrażenie, że będą kłopoty? - wymamrotałam. - Już się nie mogę doczekać poniedziałku!

Zacka jednak nie rozśmieszyło wypowiedziane przeze mnie zdanie, a to oznaczało, że było naprawdę źle. Jednak o tym przekonam się dopiero w poniedziałek, gdy ostatecznie wrócę do redakcji.

- Z kim pracowałeś przez ten tydzień? - zapytałam z ciekawości.

Z ciekawości, wmawiałam sobie, bo na pewno nie z zazdrości. Zack był tylko i wyłącznie moim partnerem, uświadomiłam to sobie podczas ostatnich dwóch tygodni, które spędziłam w łóżku pod ciepłutkim kocem z kubkiem gorącej herbaty.

- Na zmianę z dwiema kobietami. - Wyszczerył się.

- Jakies zadania?

- Nie zgodziłem się, bo ciebie nie było - odpowiedział szczerze.

- Jak słodko - skomentowałam. - Najlepsze przeżycia masz ze mną, co nie?

- W twoich snach - powiedział z łatwością. - Z tobą jest po prostu zabawniej.

Uderzyłam go w ramię, przez co jeszcze głośniej się zaśmiał. Zack po raz kolejny mnie zaskoczył, gdy zabrał rączkę walizki z mojej dłoni.

- Pewnie jesteś zmęczona, więc wezmę to od ciebie. - Uśmiechnął się. - Mogę ci zanieść do mieszkania.

- Dam radę, Zack, naprawdę - mruknęłam lekko zawstydzona.

Liamowi się to wszystko w ogóle nie podobało, widziałam to w jego wyrazie twarzy. Szedł tuż obok mnie i przypuszczałam, że chciał mnie objąć tak, jak robił to przez ostatnie dwa tygodnie, jednak obecność Mayera mu w tym przeszkodziła.

- Masz coś na dzisiaj w planach? - zapytał Liam.

- Godzinne rozmowy z Lauren.

Byłam przygotowana na porządny opieprz od mojej przyjaciółki, z którą nie kontaktowałam się od wyjazdu do Stanów. Zapewne będzie chciała udusić mnie własnymi rękami lub zadźgać mnie kolorowymi nożami

kuchennymi, które w jej kuchni podobały mi się najbardziej. Wzdrygnęłam się na samą myśl o wściekłej Lauren.

- A później będę spała - dodałam. - Chyba że będę sprzątała po dzikiej orgii Zacka.

Spojrzałam znacząco na mojego sąsiada, który zarzucił mi swoją rękę przez ramię i uśmiechnął się głupio, lecz w ten swój wyjątkowy sposób.

- Spokojnie, Lorcik - przemówił. - Nie było żadnej orgii.

- Ale impreza była - dokończyłam za niego.

- Nie - zaprzeczył. - Twoje mieszkanie jest w nienaruszonym stanie. Uwierzysz czy nie, ale posprzątałem ci nawet!

- Mam wątpliwości, czy chcę wejść do mojego mieszkania. - Skrzywiłam się.

- Najgorzej szło mi odkurzanie - poskarżył się. - Ten twój dywan w salonie jest okropny, a do tego wygląda jak trawa!

Nawet nie próbowałam wyobrazić sobie Zacka z odkurzaczem, męczącego się z moim puszystym zielonym dywanem w salonie. Pokręciłam głową. To wyobrażenie było wręcz nierealne! Zack Mayer odkurzający moje mieszkanie - najpierw musiałabym to zobaczyć na własne oczy, może zaproponuję mu zademonstrowanie odkurzania mojego dywanu.

Dotarliśmy do srebrnego mercedesa Zacka, na którym od razu zauważyłam wgłębienie, co oznaczało, że albo ktoś złośliwie wjechał Mayerowi w samochód albo też wziął kij do golfa i kilka razy celował w to samo miejsce, powodując ową deformację. Tak czy siak to, kto to zrobił i jak to zrobił, nie robiło wielkiej różnicy, ponieważ bardziej zainteresowała mnie wymiana zdań pomiędzy Liamem a Zackiem.

- No daj tę walizkę, podwiozę cię - wymamrotał niechętnie Zack.

- Wezmę taksówkę - upierał się Liam.

- Nie bądź uparty, Liam - zaakcentował Mayer.

- I tak muszę pojechać do ciotki. - Wzruszył ramionami. - Wezmę taksówkę.

- Jak chcesz - powiedział Zack i wraz z tym zdaniem zamknął z hukiem bagażnik. - Zapraszam, Loretto.

Kiwnęłam głową, lecz zanim wsiadłam do pojazdu, podeszłam do Liama, przytuliłam go i cicho wyszeptałam mu do ucha podziękowanie za spędzone razem dwa tygodnie.

- Nie masz cioci w Londynie - zauważyłam.

- Trochę prywatności wam się przyda. - Uśmiechnął się. - Idź, bo Zed właśnie zabija mnie wzrokiem.

Zaśmiałam się, ale ostatecznie odsunęłam się od Liama, po czym usiadłam na miejsce pasażerskie i od razu przeniosłam wzrok na Zacka,

który siedział za kierownicą i uruchamiał silnik kluczem w stacyjce.

- Chcesz mi coś powiedzieć, Zack? - spytałam, mając dziwne przypuszczenie, że tak.

- Nie zabij mnie, ale w twoim mieszkaniu ktoś na ciebie czeka.

Zmarszczyłam brwi. - Kto?

- Pokochasz go. - Zarechotał, nie odpowiadając na zadane mu pytania. - A przynajmniej mam taką nadzieję.

- Kiedyś cię zabiję - prychnęłam.

- Och, Lorcik, jak ja się cieszę, że znów cię widzę.

To samo mogłam powiedzieć o nim, gdyby nie wzmianka o nieproszonym gościu w moim mieszkaniu. I chcąc nie chcąc, musiałam przeżyć podróż w samochodzie, która się strasznie dłużyła, mimo że Zack opowiadał o tym, jak to poukładał mi książki od największej do najmniejszej, bo sam miał właśnie taki nawyk.

- A jak w Ameryce? - spytał, gdy dojeżdżaliśmy do znanego nam obojgu budynku.

- Nie mów, że naprawdę cię to interesuje. - Mina mi zrzedła.

- Wszystko, co dotyczy ciebie, mnie interesuje. - Zaśmiał się. - Więc tłumacz się, co wydarzyło się między tobą a Liamem?

Rozśmieszyło mnie to pytanie, ponieważ jego głos brzmiał, jakby Zack był zazdrosny o mnie i zły, że spędziłam czas z Liamem, którego zdążył naprawdę zniechęcić, chociaż biedny Liam nic mu nie zrobił.

- Zazdrosny? - Uniosłam wymownie brew.

- Ja? - Wskazał na siebie. - Nie, Lorcik, na pewno nie.

Zaparkował na wyznaczonym dla niego miejscu, zaraz obok mojego zepsutego mini, który nie wiadomo jak tam się pojawił.

- Naprawiłem go - wyjaśnił.

- Jesteś pewien, że nie stanie po kilku minutach? - rzuciłam.

- Jechałem nim. Znalazłem klucz zapasowy w twoim mieszkaniu. - Wzruszył ramionami.

Próbowałam nie wyjść z siebie, gdy wysłuchiwałam, co robił w moim mieszkaniu. Jasne, nie było mnie, ale przecież nie po to dawałam mu klucze, żeby mógł grzebać we wszystkich możliwych szafkach i zapraszać do mnie nieznanymi mi gości.

- Może listy też mi otworzyłeś? - burknęłam.

- Nie - odpowiedział od razu. - Listy są szczelnie zamknięte. Były dostarczane do mojej skrzynki, ale porozmawiałem już z listonoszem, który nie potrafi trafić do odpowiednich dziurek, i sprawa się wyjaśniła.

Kręcąc głową z niedowierzaniem, wysiadłam z samochodu i podeszłam do bagażnika, zamykając z impetem drzwi po stronie pasażera.

- Zostaw - powiedział Zack. - Wezmę tę walizkę, zresztą i tak chcę zobaczyć twoją reakcję.

- Zabiję cię, Zack, obiecuję!

- Obiecuj mi, że nie wpadniesz w furję.

Wzruszyłam ramionami, nic nie mówiąc. Mayer zabrał moją walizkę, po czym ramię w ramię skierowaliśmy się do budynku i nawet nie pozwolił mi się zatrzymać przy skrzynce pocztowej, tylko od razu ciągnął mnie w stronę windy.

- Aleja muszę sprawdzić! - Sapnęłam. - Zack!

- Loretta!

- Cholera jasna, potrafisz być męczący, Zuzu. - Splunęłam. - Zrobię, jak ja chcę i sprawdzę pocztę!

- No to sprawdzaj tę cholerną pocztę!

Gdyby nie to, że kipiałam ze złości, zaśmiałybym się z postawy Zacka, który naprawdę chciał mnie zapoznać z nieproszonym gościem, czekającym w tym momencie w moim mieszkaniu. Robiłam mu na przekór i miałam z tego satysfakcję, ponieważ niecierpliwość Zacka wystarczyła, aby poprawić mi humor do takiego stopnia, że szczerzyłam się do ludzi jak mysz do sera.

- Co my tu mamy? - mamrotałam pod nosem, otwierając skrzynkę.

Tak jak za pierwszym razem, gdy poznałam Zacka, listy oraz reklamy wyleciały na podłogę, lecz nie było ich tyle, ile kilka tygodni temu, gdy po pięciu miesiącach wróciłam do swojego mieszkania po rozstaniu z Joem.

- Lorcik!

- Idę, idę - mruknęłam bardziej do siebie, przeglądając listy.

Trzy z pięciu mogłam wyrzucić, ponieważ zawierały informacje o moim ojcu. Takie koperty przychodziły kilka razy w tygodniu - w zależności od tego, jak często Jordan do mnie pisał - jednak ja nigdy, od dziesięciu lat, nie otwierałam tych listów i nie przeczytałam żadnego z nich.

- Możemy iść. - Odwróciłam się do Zacka po zamknięciu skrzynki.

- Nareszcie!

Winda miała awarię, co było kolejnym powodem, dla którego Zack przeklinał. Dopiero jak dotarliśmy na piąte piętro, wchodząc po schodach, uspokoił się. Szłam za nim, a wręcz biegłam, śmiejąc się cicho ze słów, jakie padały z jego ust.

- Szybciej! - poganiał mnie.

Stałam przed drzwiami mojego mieszkania i po kieszeniach zaczęłam szukać kluczy, które raptem kilka minut temu tam schowałam. Zack nie mógł ustać w miejscu, chodził w tę i we w tę, czekając, aż wreszcie otworzę drzwi. Celowo nie spieszyłam się, robiąc mu tym na złość.

Przyznaję, byłam cholernie ciekawa, kto czekał na mnie w moim mieszkaniu i nie wiedziałam, czy miałam się raczej bać, czy cieszyć tym, iż Zack kogoś zaprosił. W końcu ciekawość wzięła górę. Przekręciłam klucz w drzwiach i wolno zaczęłam je otwierać, patrząc w głąb ciemnego mieszkania. Przełknęłam ślinę. A jak coś na mnie wyskoczy? Co jeżeli to owłosiony potwór spod łóżka, który śnił mi się, kiedy byłam dzieckiem? Okej, bałam się, mówię teraz szczerze. Zack był nieobliczalny i mógł nawet kupić robota, który miałby za zadanie grać potwora spod łóżka i mnie wystraszyć. Udałoby mu się to, naprawdę by mu się to udało.

Ale to wcale nie był robot, który miał mnie wystraszyć. Otworzyłam jeszcze szerzej drzwi i wtedy z ciemności na korytarz wybiegła mała, biała, puszysta kuleczka. Moje oczy rozszerzyły się momentalnie, a oddech przyśpieszył. Krzyknęłam, bo kulka wyleciała z zaskoczenia, do tego przebiegła między moimi nogami, aby dostać się na korytarz. Po chwili zrozumiałam, co to takiego było i miałam ochotę rzucić się Zackowi na szyję i dziękować mu z całego serca za tę małą kuleczkę, która przyprawiła mnie prawie o zawał serca.

- Łap go! - powiedział Zack. - Uwielbia biegać po tym korytarzu i wiem to z doświadczenia!

Rzuciłam się w pościg za małą kuleczką, która uciekała przede mną tak, jakbym to ja była potworem z jej koszmarów. Złapałam ją po dłuższej chwili, czując między palcami miękkość puszystej sierści. Uniosłam ją na wysokość mojej twarzy, aby zobaczyć jej pyszczek, ale zamiast skupić się na pyszczku, zapatrzyłam się w duże błękitne oczka, które niemal od razu mnie zahipnotyzowały.

- Znalazłem go na ulicy i pomyślałem zaraz o tobie. - Usłyszałam za sobą Zacka. - Nie nazwałem go jeszcze, więc możesz coś wybrać.

- Scarry - powiedziałam. - Przez dwa „r”, bo brzmi groźniej. Przestraszył mnie, więc to pierwsze co przyszło mi na myśl, gdy go zobaczyłam,

- Strach? - Zaśmiał się cicho Zack. - Przed małym kotkiem?

- Przed Scarrym.

## 12. Serce Zuzu

Scarry okazał się być rozbrykanym kociakiem, który bardzo dobrze zapoznał się z mieszkaniem; nie minęło nawet piętnaście minut, odkąd przebywałam w swoich czterech ścianach, a już zauważyłam, iż Scarry uwielbia biegać po wszystkich pokojach.

- Gdzie go znalazłeś? - zapytałam Zacka, który siedział na mojej kanapie z kubkiem herbaty w dłoniach.

Zauważyłam zmiany, o których wcześniej wspomniał mi Zack. I gdybym miała porównać moje mieszkanie z mieszkaniem sprzed dwóch tygodni, powiedziałabym, iż to wysprzątane przez Zacka było o wiele lepsze. Rzeczywiście było dużo czystsze, niż gdy wyjeżdżałam, a mój zbiór książek był poukładany od największego do najmniejszego tak, jak mówił mi w samochodzie raptem dwadzieścia minut temu.

- Niedaleko redakcji - odpowiedział. - Nie mogłem go tak zostawić, szczególnie że tego dnia padał deszcz. - Uśmiechnęłam się pod nosem na odpowiedź Zacka, bo uświadomił mi, że jednak nie był takim dupkiem, za jakiego go na początku uważałam. Miał gdzieś w sobie to serce, które nie pozwalało mu przejść obojętnie obok bezpańskiego kociaka, jakim był Scarry. - Zabrałem go do weterynarza, kupiłem wszystkie odpowiednie rzeczy i przywiozłem go tutaj - dodał.

- Jesteś słodki, Zuzu! - Uśmiechnęłam się uroczo.

Zackowi mina zrzędła, a ja zachichotałam, po czym zmierzwiłam jego idealnie ułożone włosy, na co fuknął głośno i zaraz zaczął poprawiać swoją fryzurę.

- Nie jestem słodki, Lorcik - bąknął. - Szkoda mi się zrobiło kociaka, a tobie przyda się takie słodkie towarzystwo.

- Właśnie nazwałś Scarry'ego słodkim. - Zaśmiałam się. - Gdzie ta twoja męskość?

- Mam pokazać, jaki jestem męski? - zapytał poważnie.

Przełknęłam ślinę i pokręciłam głową, cholernie mnie zawstydził tym jednym pytaniem.

- Muszę zadzwonić do Lauren - wyjąkałam. - Może innym razem...

- No to dzwoń. - Wzruszył ramionami. - Pobawię się ze Scarry m.

Obserwowałam go przez dość długą chwilę, patrząc, jak bawił się z moim nowym pupilem, którego Lou-Lou na pewno nie polubi, gdy przybędzie z Ameryki do Londynu. Nie zastanawiając się nad wszystkim tak długo, chwyciłam telefon i wybrałam numer przyjaciółki, choć moje

oczy wędrowały do Zacka, myśląc nad jego pytaniem, a może nawet propozycją. Byłam ciekawa, co by zrobił? Może znowu by mnie pocałował, a ja tym razem bym oddała ten pocałunek? Jeżeli chodziło o Mayera, wszystko było możliwe.

- Nie znam tego numeru i nie znam osoby, z którą właśnie rozmawiam. - Usłyszałam głos Lauren, która wyrwała mnie z moich rozmyślań. - Więc z kim mam przyjemność rozmawiać?

- Lauren, przepraszam - odezwałam się po chwili. - Bardzo przepraszam, że nie zadzwoniłam wcześniej, ale byłam u mamy i nie chciałam cię narażać na gigantyczne rachunki za telefon.

Co nie oznaczało, że nie znalazłam w swojej skrzynce rachunku za telefon - nawet go nie otworzyłam, bo bałam się kwoty, którą tam wypisali i wcale mnie nie zdziwi, jeżeli Zack dostanie taki sam rachunek, aczkolwiek zależy to od operatora.

- Dowiedziałam się od Zacka - rzuciła. - Zapomniałaś o mnie czy co?

- Przyleciałam dzisiaj, Lauren, chcesz przyjść na babski wieczór? Mam wino, chyba.

Miałam kilka butelek i byłam ciekawa, czy jakaś ubyła podczas mojej nieobecności. Przynajmniej wiedziałabym, kto ją zabrał, wypił zawartość i wyrzucił szkło nie wiadomo gdzie.

- Nie chcesz odpocząć? - Zdziwiła się lekko.

Nie byłam tak bardzo zmęczona, żeby iść spać, jak mówiłam. Jeżeli trzeba zmienić plany, to trzeba zmienić plany i tym razem właśnie tak było.

- Nie, chcę spędzić czas z moją przyjaciółką. Czekam na ciebie, kochana.

- Będę za chwilę. -1 po tym zdaniu się rozłączyła.

Odłożyłam telefon z powrotem na stolik, stojący przed kanapą, na której siedział Zack, bawiąc się w dalszym ciągu ze Scarrym. Spojrzałam na niego znacząco, lecz on tego nawet nie zauważył. Dopiero gdy odchrząknęłam, podniósł na mnie wzrok.

- No co?

- Zaraz przyjedzie Lauren, więc mógłbyś już wyjść? - spytałam grzecznie.

- Nie. - Pokręcił głową Mulat. - Zostanę na babskim wieczorze,

- Jesteś kobietą?

- Nie, dlatego to będzie babski wieczór z udziałem Zacka Mayera.

- Oszczędź mi tego, nie chcę wiedzieć, co za udział będziesz miał w tym wieczorze.

- Jesteś zboczona. - Zaśmiał się.

- Skąd wiesz, o czym pomyślałam? - fuknęłam.

Zack zmierzwił mi włosy tak, jak ja mu kilka minut wcześniej. Sapnęłam głośno, zaczynając poprawiać i tak już zniszczoną fryzurę, ale nie podarowałam tego Zackowi, na którego patrzyłam groźnie.

- Tak bardzo cię nienawidzę.

- Przyznaj się. - Uśmiechnął się ironicznie. - Tak naprawdę mnie lubisz.

- Oczywiście, Zack - prychnęłam z sarkazmem. - Lubię cię jak darmowe Wi-Fi w Starbucksie.

- Miło - skomentował. - Ja też cię lubię.

- Jak pracę w poniedziałkowy poranek - odgryzłam się.

- Musisz mieć na wszystko odpowiedź? Wzruszyłam obojętnie ramionami.

- Zazwyczaj.

I na tym zakończyła się nasza wymiana zdań. Po kilku minutach wstałam i zajęłam się Scarrym oraz jego pustymi miskami, które pośpiesznie napełniłam, po czym opadłam znów na miękką kanapę obok Zacka, który cały czas popijał swoją herbatę, śledząc mnie swoimi brązowymi oczami.

Również na niego spojrzałam. Uśmiechał się w ten zniewalający sposób, który skutecznie działał na kobiety, w tym także na mnie. Mógłby mieć każdą z tego wielkiego miasta, lecz on nawet nie próbował szukać dla siebie dziewczyny, ponieważ większość czasu spędzał albo ze mną w pracy, albo ze swoimi przyjaciółmi. A przynajmniej tak myślałam, bo w rzeczywistości nie wiedziałam, co Zack robił przez ostatnie dwa tygodnie.

Ale wiedziałam jedno. Musiałam mu podziękować i może brzmiało to dziwnie, ponieważ ja, Loretta Bailey, miałam podziękować Zackowi Mayerowi. Było to konieczne, bo uznałby mnie za okrutną osobę, która go tylko wykorzystała.

- Dziękuję - odezwałam się, zaskakując tym Zacka.

Ten dzień był pełen niespodzianek, powiedział głos w moich myślach.

- Za co mi dziękujesz?

- Za wysprzątanie mieszkania i za opiekowanie się moimi kwiatkami - uśmiechnęłam się - oraz za Scarry'ego.

- Nie ma za co, serio - powiedział. - Ale jeżeli jeszcze raz wyjedziesz na tyle dni, to rozważ opcję spakowania mnie do walizki.

- Zastanowię się nad tym. - Błysnęłam zębami, a Zack pokręcił głową.

Dalszą konwersację przerwał nam dzwonek do drzwi. Było jasne, że Lauren przyjechała szybciej, niż się spodziewałam. Byłam zbyt leniwa, aby wstać i jej otworzyć, więc krzyknęłam, że drzwi są otwarte.

- A gdyby to był listonosz z paczką?

- Po prostu niemożliwe. - Lekko podniosłam prawe ramię.

- Skąd możesz wiedzieć?



- Bo listonosz nie ma obcasów i nie biegnie w naszą stronę jak struś - wyjaśniłam.

Moje mieszkanie było otwartą przestrzenią, kuchnia, salon i jadalnia były połączone ze sobą, a tylko łazienka i sypialnia stanowiły osobne pomieszczenia, do których wchodziło się przez próg drewnianych drzwi.

Oboje z Zackiem spojrzeliśmy na wycięcie w ścianie, które prowadziło na krótki korytarz. Na jego końcu znajdowały się drzwi frontowe. Minęła chwila, zanim Lauren wbiegła, lecz zatrzymała się na widok siedzącego na mojej kanapie Zacka.

- Zack? - Zdziwiła się.

- Och, Lauren. - Klasnął w dłonie. - Jak miło znów cię widzieć!

- Przeszkodziłam w czymś? - spytała.

- Nie, głupia, wtedy bym cię nie zapraszała. - Pokręciłam głową.

- To jednak między wami coś jest. - Wyszczrzyła się. - A to dobrze przypuszczałam!

Ponownie pokręciłam głową, tylko teraz gwałtowniej, pragnąc wyprowadzić ją z błędu. Ile razy miałam jej wbijać do głowy fakt, że między mną a Zackiem nic nie było?

- Zack i ja jesteśmy tylko partnerami w pracy.

- Z Joem też tak było. - Zaśmiała się. - A później była wielka miłość, trwająca dwa lata!

- Lauren.

- No to co on w takim razie tutaj robi?

- Będę waszym towarzystwem na babski wieczór - odpowiedział Zack, śmiejąc się.

Tak, Zack był naszym towarzystwem na tamten wieczór, ale nie zaczął tańczyć do zmysłowych piosenek, rozbierając się przy tym, za to śmiał się z nas, gdy wstawiliśmy się z Lauren i chichotałyśmy z każdej najgłupszej rzeczy, a on jako jedyny był trzeźwy. Zdarzyło się też coś, co zdarzyć się w ogóle nie powinno. Siedziałam na kolanach Mayera, choć pojęcia nie miałam, jak się to stało.

- Chyba pora spać - powiedział, gdy oparłam głowę o jego ramię i zamknęłam oczy.

- Burza idzie - bąknęłam cicho, słysząc z oddali grzmoty.

Zack zaniósł mnie do sypialni, położył na moim ogromnym łóżku małżeńskim i przykrył kołdrą. Chyba stwierdził, że w leginsach i zwykłej białej bluzce, które miałam na sobie jeszcze podczas lotu, będzie mi wygodnie, dlatego nawet mnie nie przebierał.

- Zaraz przyjdę - powiedział, kiedy chwyciłam jego rękę.

Puściłam go, a on wyszedł z sypialni, po czym znalazł w mojej szafie

dotatkową poduszkę oraz kołdrę dla Lauren, która miała spać na dość wygodnej kanapie w salonie. Leżałam na łóżku, wpatrując się w biały sufit sypialni i czekałam, aż Zack przyjdzie tak, jak obiecał. Musiałam długo leżeć, ale Zack ostatecznie pojawił się w sypialni ze szklanką wody oraz trzema tabletkami.

- Jedna na teraz, dwie na rano - powiedział, podając mi jedną tabletkę i szklankę.

Zażyłam lekarstwo, popijając je wodą, po czym postawiłam na stoliku półpełną szklankę i z powrotem opadłam na miękkie łóżko, tuląc się do poduszki i chcąc jak najszybciej zasnąć, by nie przeżywać kolejnego zjawiska zwanego burzą.

- Śpij dobrze, Lorcik - wyszeptał Zack.

- Spij tutaj - poprosiłam cicho. - Jeżeli chcesz, żebym spała dobrze, to połóż się obok.

Zaskoczyłam go, nie musiałam nawet patrzeć na jego twarz, żeby widzieć widniejące na niej zdziwienie oraz zaskoczenie. Nie poruszał się, stał obok mnie i zastanawiał się pewnie nad tym, czy mówiłam poważnie, czy odezwała się moja wstawiona strona.

- Mówisz poważnie? - odezwał się.

- Zack, cholera jasna, nie potrafię zasnąć, gdy wiem, że jestem sama w pokoju, a na zewnątrz panuje burza - bąknęłam. - Proszę.

- Nie krzycz na mnie rano i nie bij, gdy mnie zobaczysz - zakpił. - I nie spadnij z łóżka, jak z mojej kanapy ostatnio.

- Dobra, dobra.

Zack zaczął zdejmować spodnie, słyszałam to i szczerze mówiąc przeraziłam się, że będę spała z Mayerem w jednym łóżku, a on będzie półnagi. Oczywiście spałam już z mężczyznami, którzy odkrywali mniej lub więcej ciała, lecz to było zupełnie co innego. Zack nie był moim chłopakiem ani przyjacielem, a miał spać ze mną rozebrany do połowy w moim łóżku; czy to nie dziwna sytuacja? Tak czy siak w jakimś sensie podniecał mnie ten fakt, że będzie leżał tuż obok mnie, a ja będę się mogła przytulić do jego nagiej i gorącej skóry.

- Chodź tutaj, Loretto - wyszeptał. - Nie masz się czego bać, to tylko burza.

- Jest czego.

Bez większego zastanowienia odwróciłam się do niego twarzą i się w niego wtuliłam, opierając swój policzek na jego klatce piersiowej. Objęłam go przy tym niepewnie, robiąc z niego swoją przytulankę, i tak leżeliśmy - całą noc, dopóki burza nie przeszła. Próbowałam spać, lecz gdy tylko zapadałam w sen, budził mnie grzmot z zewnątrz. Wtedy Zack głaskał

mnie po włosach uspokajającym gestem.

Rano moje samopoczucie nie było wcale takie złe, jak myślałam, że będzie. Głowa bolała, to prawda, ale nie leciałam zaraz po przebudzeniu do łazienki i nie wypróżniałam swojego żołądka; nie krzyczałam też na widok Zacka, do którego się wtulałam, jakby jutra miało nie być. Byłam świadoma tego, iż Mayer leżał od wczoraj w moim łóżku, towarzysząc mi podczas jednej ze nienawidzonych przeze mnie burzowych nocy.

Zażyłam tabletki, które leżały na stoliku przy łóżku obok szklanki z wodą. Musiałam po raz kolejny podziękować Zackowi - tym razem za to, że mi pomógł, a dokładniej mówiąc, nam pomógł, bo przecież była jeszcze Lauren, która zapewne leżała ciągle na mojej kanapie, tuląc się do poduszki z zieloną poszewką, którą wczoraj wyjął Zack z szafy razem z kołdrą o tym samym kolorze. Nie poszłam sprawdzić, czy moja przyjaciółka rzeczywiście odsypiała jeszcze wtulona w pościel, ponieważ było mi zbyt wygodnie na moim łóżku u boku Zacka, który nadal spał.

Spał i wyglądał wtedy naprawdę uroczo - jeżeli Zack w ogóle mógł być uroczy - ale wtedy tak właśnie było. Leżał z jedną ręką pod głową, a drugą obejmował mnie, jakby nie chciał, abym mu kolejny raz uciekła po tym, jak zażywałam lekarstwa. Jego powieki były zamknięte, więc rzęsy wydawały się dłuższe niż zazwyczaj, zaś usta były ułożone w wąską kreskę, jakby się złościł. Nie budziłam go, bo był to dla mnie cudowny widok, nawet jeżeli brzmiało to dziwnie - tak właśnie było i nie miałam pojęcia dlaczego. Przy nim Joe mógł się schować i nie pokazywać, ponieważ nawet mój były chłopak nie wyglądał tak dobrze, kiedy spał, a przecież jeszcze nie tak dawno temu twierdziłam, iż to Joe jest najprzystojniejszy na tej planecie.

- Loretta? - Usłyszałam jego poranny zachrypnięty głos.

Wstrzymałam oddech, aby nie pokazać, jak bardzo podnieciła mnie jego chrypka w głosie. Chryste, nawet Joe takiej chrypki rano nie miał! Analizując całą sytuację, powiedziałabym w skrócie, że byłam w głębokim bagnie, bo nie dość, iż Zack leżał w moim łóżku półnagi, to jeszcze mówił seksowniejszym głosem niż zwykle, a przecież przy takim głosie kobieta chciałaby się budzić codziennie, prawda?

- Tak, już, przepraszam - powiedziałam, zdając sobie sprawę z tego, że leżałam na nim jak na poduszce.

- To akurat mi nie przeszkadza - mruknął, kiedy zaczęłam się podnosić. - Jest mi wygodnie.

- Zack, nie czas na żarty - bąknęłam.

- A czy ja wyglądam, jakbym żartował? - spytał.

Długo zastanawiałam się nad tym, czy podnieść głowę i na pewno na niego spojrzeć, no cóż, zrobiłam to i, cholera, to był błąd. Zack wyglądał

idealnie. Był piękny, choć ponoć o mężczyźnie nie można tego powiedzieć, lecz on był - jak upadły anioł, któremu brakowało czarnych skrzydeł i któremu nie można już pomóc, mimo że ja mogłabym podjąć się tego trudnego zadania i przywrócić go na dobrą ścieżkę.

- Nie - szepnęłam i odwróciłam głowę. - Wybacz, muszę iść sprawdzić, co z Lauren.

Tak naprawdę nie chciałam tego zrobić, ale gdybym została, Zack mógłby sobie pomyśleć, że właśnie tego chciałam. I było tak! Chciałam tego bardziej niż naleśników, na które nabrałam ochoty. Postanowiłam wstać i gdy to robiłam, poczułam chłodne powietrze na skórze, jeszcze nie tak dawno przytulonej do gorącej skóry Zacka. Potrząsnęłam lekko głową, żeby wreszcie przestać o tym myśleć i skupić się na tym, że miałam iść do Lauren.

Wyszłam z sypialni prosto do salonu, gdzie na kanapie, tak jak przypuszczałam, spała moja przyjaciółka przytulona do zielonej poduszki, zaś na fotelu siedział Scarry, miaucząc i patrząc na podłogę. Uśmiechnęłam się na ten widok, czym prędzej biorąc mojego nowego pupila na ręce. Nadal nie mogłam nacieszyć się jego puszystą sierścią.

- Ciekawe, czy Zack kupił ci kuwetę? – wymamrotałam pod nosem, idąc do łazienki, w której znalazłam plastikowe pudło, należące do Scarry'ego.

Wypuściłam kociaka na ziemię, a następnie, zostawiając otwarte drzwi, poszłam do kuchni, gdzie włączyłam automat do kawy, aby zrobić sobie i Zackowi kawę na rozbudzenie. Krzątałam się po kuchni, szukając produktów, z których mogłabym zrobić śniadanie - wymarzone wcześniej naleśniki.

- Pomóc w czymś? - zapytał Mulat, opierając się ręką o kontuar pośrodku kuchni.

- Poradzę sobie - odpowiedziałam wymijająco. – Zrobiłam ci kawę.

Zabrałam jeden z czerwonych kubków i odwróciłam się, chcąc podać mu naczynie. Omal nie wylałam gorącego napoju, ponieważ Zack stał dokładnie przede mną, uśmiechając się w ten swój głupi sposób.

- Zack! - warknęłam. - Poparzyłam się przez ciebie, dupku!

Potrząsnęłam dłonią, na którą spadło kilka czarnych kropli gorącej kawy. Sapnęłam, czując pieczenie; spojrzałam wściekle na czarnowłosego, który ku mojemu zdziwieniu chwycił mnie za dłoń i pocałował porażone miejsce. Patrzyłam na to z rozszerzonymi oczami, nie dowierzając. Sam fakt, że jego usta dotykały mojej skóry, a on sam patrzył na mnie tymi swoimi brązowymi oczami, które przypominały mi czekoladę, był dość zawstydzający. Wszystko, cokolwiek on zrobił, powodowało u mnie zaczerwienienie policzków, przez co wyglądałam okropnie.

- Wybacz mi - powiedział cicho. - Nie chciałem cię przestraszyć.

Słowa te dotarły do mnie po chwili, co pozwoliło mi zabrać dłoń i ponownie nią potrząsnąć. W jego oczach pewnie wyglądało to tak, jakbym chciała strzepnąć z dłoni ślad po jego ustach, a wcale tak nie było. Gdybym mogła - pocałowałabym go, i to mocno. Lecz wtedy w moich myślach pojawiała się świadomość, że nie znałam dobrze tego mężczyzny i że on pewnie uznałby mnie za cholerną wariatkę, która się na niego rzuciła.

- Bierz kawę i mi nie przeszkadzaj - powiedziałam, wciskając mu do dłoni czerwony kubek. - Zaraz zrobię śniadanie.

- Pomogę ci - zaoferował.

- Siądź po prostu, dzięki temu nie będziesz mi przeszkadzał - mamrotałam, wzdychając.

Nie kłócił się dłużej, tylko usiadł tak, jak chciałam. Zabrałam się za smażenie naleśników, czując na sobie wzrok Zacka, który usiadł na stołku barowym i popijał co jakiś czas swoją kawę. Raz za razem spoglądałam na niego kątem oka i czułam, że się rumienię. W mojej głowie co i rusz pojawiała się scena sprzed dwóch tygodni, kiedy Zack mnie pocałował, na zmianę z wydarzeniami z dzisiejszego poranka, kiedy to całował moją poparzoną dłoń. Gdyby to wszystko było takie łatwe, pomyślałam, nie musiałabym chować się przed swoim własnym sąsiadem.

- Smacznego - powiedziałam, stawiając przed nim talerz z naleśnikami.

- A ty? - zapytał.

- Nie jestem głodna. - Uśmiechnęłam się lekko. - Wystarczy mi kawa. Tylko zostaw coś dla Lauren, bo jak się dowie, że nie dostała moich naleśników, to będzie źle.

- Lorcik, musisz coś zjeść - burknął Zack.

- Nie jestem małym dzieckiem, Mayer— wymamrotałam. - Potrafię o siebie zadbać, a teraz ci mówię, że nie jestem głodna.

Zanim zdążył się odezwać, opuściłam kuchnię i przechodząc przez salon dotarłam do swojej sypialni, gdzie wyjęłam z szafy ubrania na dzisiejszy dzień, po czym poszłam do łazienki, żeby się przygotować. Gdy już gotowa wyszłam z łazienki, zauważyłam, iż Lauren się obudziła i siedziała na mojej kanapie, bawiąc się ze Scarrym.

- Dzień dobry, kochana. - Podeszłam do niej i przytuliłam, całując ją w policzek. - Wyspałaś się?

- Masz szczęście, że masz taką wygodną kanapę, Lor i. - Ziewnęła.

- Chyba się nie wyspałaś? - Zaśmiałam się.

- Wyspałam - zaprzeczyła. - Gdzie moja poranna kawa? Przewróciłam oczami.

- Zaraz ci zrobię.

Wchodząc do kuchni, zobaczyłam, że Zack nadal siedział na krześle barowym i popijał swoją kawę. Uniosłam brew.

- Ładnie wyglądasz - skomentował, lustrując mnie wzrokiem. - Skorzystałem z automatu i zrobiłem sobie jeszcze jedną. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza.

- Nie - odpowiedziałam zgodnie z prawdą. - Czuj się jak u siebie.

Posłał mi jedynie uśmiech, za który mogłam zabić każdą laskę, która ośmieliłaby się na niego spojrzeć. Odwzajemniłam go, mając dobry humor tamtego dnia. Być może powodem był właśnie Zack, obok którego się obudziłam, lub po prostu ogółem jego osoba w moim mieszkaniu. Potrząsnęłam lekko głową, po czym podeszłam do automatu, na którym postawiłam kubek i nacisnęłam odpowiedni przycisk, dzięki czemu czarna kawa zaczęła płynąć strumykami prosto do czerwonego kubka.

- Masz coś w planach? - spytał zniechęcony.

- Nic ciekawego. - Wzruszyłam ramionami. - Chyba że Liam przyjdzie, ale nie jestem pewna.

- No to cię dzisiaj porywam. - Mrugnął do mnie.

Automat zakończył swoją robotę, więc zabrałam czerwony kubek i postawiłam go na kontuarze kilka centymetrów od Zacka, a następnie sięgnęłam do szafki po cukierniczkę i posłodziłam kawę dwoma łyżeczkami.

- Niby gdzie? - zapytałam.

- Niespodzianka - odrzekł.

Już chciałam mu powiedzieć, że niezbyt lubię niespodzianki, gdy nagle usłyszałam dzwonek do drzwi. Potarłam dłońmi kilka razy uda, używając spodni jako ścierki i już miałam iść otworzyć, kiedy usłyszałam głos Lauren wołającej, że wyręczy mnie w otwieraniu drzwi.

- Zabij mnie, jeśli będzie to Turner - burknął Zack.

- Dlaczego? - Zmarszczyłam brwi. - Nie rozumiem, dlaczego nie lubisz Liama, przecież to niezły facet.

- Mówisz to jako jego przyjaciółka, czy jako kobieta, która szuka faceta?

- Zack— bąknęłam.

- Tylko pytam. - Uniósł ręce w obronnym geście. - Z ciekawości!

Pomieszałam kawę łyżeczką i chwytając za uszko kubka, podniosłam naczynie i poszłam do salonu, gdzie na małym stoliku postawiłam poranną kawę Lauren.

- Powiedz, że nie możesz mi pomóc.

Zaintrygowana słowami, które padły przed chwilą, podniosłam głowę i zobaczyłam przed sobą Joego, który patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami.

- O co chodzi? - Uniosłam brew. - Co tutaj robisz?

- Myślałam już, że zapomniałaś o mnie raz na zawsze po naszym rozstaniu. - Skrzywił się. - Loretto, potrzebuję twojej pomocy, a właściwie nie ja, tylko ktoś inny.

Zack odwrócił się na krześle barowym o sto osiemdziesiąt stopni i z uniesionymi brwiami przyglądał się mnie oraz mojemu byłemu.

- Pomożesz?

Przeniosłam swój wzrok na Lauren, która wycofywała się do łazienki ze swoją kosmetyczką w dłoniach. Westchnęłam i wskazałam ręką na fotel naprzeciwko kanapy, na której usiadłam. Joe bez zastanawiania zajął miejsce na wskazanym przeze mnie fotelu i spojrzał błagalnie.

- W czym? - mruknęłam. - Bo jeśli to jest problem z twoją nową dziewczyną, to...

- Co? Nie, nie. - Pokręcił głową. - To Jordan.

Przełknęłam ślinę, marząc o tym, że się przesłyszałam. Wiedziałam, że Joe mówił o moim ojcu siedzącym w więzieniu za okropną zbrodnię, którą popełnił, gdy byłam małym dzieckiem. Wzdrygnęłam się na samą myśl, co zrobił Jordan Bailey.

- Jordan? - wyszeptałam.

- Dzwonił do mnie - przyznał Joe - tydzień temu i powiedział, że chce z tobą porozmawiać.

- Skąd on...?

- Nie wiem, Loretto, ale on od tamtego czasu dzwoni do mnie codziennie i pyta o ciebie. Musisz z nim porozmawiać, błagam cię! - powiedział. - On nie da mi spokoju!

Gwałtownie zaczęłam kręcić głową, aż mi się w niej zakręciło, co tylko wzmocniło poranne zawroty, które pojawiły się zaraz po przebudzeniu. Nie mogłam rozmawiać z Jordanem, ponieważ on po prostu nie istniał w moim świecie i nie miałam z nim nic wspólnego od bardzo dawna.

- Joe -jęknęłam. - Wiesz, jaka jest sytuacja!

- Loretto - błagał - codziennie widzę na wyświetlaczu ten sam numer i codziennie to on dzwoni, a nie kto inny!

- Jak będę gotowa - wymamrotałam. - Jak będę gotowa, porozmawiam z nim.

- Chcesz jego numer?

- Nie, nie chcę. - Skrzywiłam się. - Zadzwoń do ciebie, jeżeli będę gotowa, aby do niego zadzwonić i możesz mu to ode mnie przekazać.

Joe wstał i podziękował mi, przytulając mnie mocno do siebie. Odwzajemniłam jego gest, uśmiechając się do siebie pod nosem.

- Pięknie wyglądasz, skarbie - wyszeptał mi do ucha. - I przypomina mi

się miejsce naszego pierwszego spotkania. Pamiętasz, staliśmy naprzeciwko siebie i spoglądaliśmy sobie w oczy, jakbyśmy byli lwami walczącymi o mięso.

- Tyle że nasze mięso było parą pantofli, które chciałam mieć. - Zaśmiałam się, odsuwając się od niego.

- To nie moja wina, że chciałem je kupić siostrze na urodziny. - Pokazał mi język. - Będę już szedł i mam nadzieję, że szybko się do mnie zgłosisz.

- A ja mam nadzieję, że będę z tym zwlekać - bąknęłam. - Idź już, dobrze było cię znów zobaczyć, Joe.

- Ciebie również, Loretto. - Uśmiechnął się i wyszedł.

Gdy wróciłam do salonu, Zack siedział na fotelu, na którym przed chwilą siedział Joe, i kciukiem oraz palcem wskazującym przytrzymał dolną wargę, patrząc na mnie uważnie.

- Jordan? - rozbrzmiał jego głos. - Skąd ja znam to imię?

- Zack - burknęłam. - Przestań. To nie twoja sprawa. Wstał, podszedł do mnie i położył mi dłonie na ramiona.

- Coś się dzieje - przemówił. - Wiem to.

- Zack, jasna cholera, to nie twoja sprawa!

- W porządku. - Uniósł dłonie. - Dziękuję za babski wieczór oraz wygodne miejsce do spania, obok ciebie oczywiście. Lecę do siebie i wrócę tu o piętnastej, aby cię zabrać w to piękne miejsce, które wybrałem!

- To nie randka, prawda?

Zack uśmiechnął się, a ja nie wiedziałam, czy ten uśmiech oznaczał „tak”, czy może był to znowu ten uśmiech, który sprawiał, iż Zack wyglądał na najlepszego łobuza tego roku. Tak czy siak, uśmiechał się, lustrując moją przerażoną twarz swoimi brązowymi oczami.

- Nazwij to sobie, jak chcesz. - Wzruszył ramionami. - Dla mnie to będzie po prostu coś wyjątkowego

- Ponieważ?

- Dowiesz się - odpowiedział wymijająco.

\*\*\*

I dowiedziałam się. Zack przyszedł do mnie zaraz po tym, jak Lauren opuściła moje mieszkanie, po czym wepchnął mnie do samochodu i wywiózł w piękne miejsce zwane ogrodem róż. Tam byliśmy jedynymi ludźmi wśród morza różnokolorowych róż, które prezentowały się idealnie w ten słoneczny dzień.

- Dlaczego mnie tutaj zabrałeś? - spytałam cicho.

- Po raz kolejny niszczysz momenty, Lorcik. - Zaśmiał się cicho. - A odpowiadając na twoje pytanie, to nie wiem, może dlatego, że miałem potrzebę tutaj przyjechać i chciałem cię zabrać.



- Często tu bywasz, romantyku?  
- Śmieszne, naprawdę. - Przewrócił oczami. - Czasami tutaj przyjeżdżam.

- Przepiękne miejsce, Zuzu.

- To przez Destiny, moją siostrę. - Uśmiechnął się. - Zabrała mnie tu, gdy pierwsza dziewczyna dała mi kosza. Miałem wtedy jedenaście lat.

Zaśmiałam się. W moich myślach powstał obraz jedenastoletniego Zacka, który wrócił zapłakany do domu, ponieważ dziewczyna dała mu kosza. Okej, podziwiam go w jakimś sensie, bo zaczął latać za dziewczynami w wieku jedenastu lat, podczas gdy ja zaczęłam interesować się chłopakami dopiero w liceum, ponieważ wcześniej nikt nie zainteresował mnie aż tak bardzo, aby zaraz wypytywać ową osobę o numer telefonu.

- Ale nie myśl sobie nic, Loretto - powiedział Zack cicho. - Nadal cię nienawidzę.

- To się nigdy nie zmieni - skomentowałam. - Ja ciebie też, Zack.

- Nie opuszczaj mnie, proszę.

Odwróciłam głowę w stronę Zacka, który twardym wzrokiem wpatrywał się w łąkę róż przed nami.

- Zack?

- Nie niszczy tego.

## 13. Melanie

Powrót do pracy wcale nie był łatwy, szczególnie że miałam świadomość, iż w pracy był ktoś nowy. Błagałam w myślach przez cały poranek, aby nie był to ktoś, kto będzie mnie irytował samą swoją osobą. Moje prośby nie zostały wcale spełnione. Nowy pracownik, a raczej nowa pracownica miała na imię Melanie i już po pierwszych godzinach, jakie miałam zaszczyt z nią spędzić, stwierdziłam, że jej nienawidzę.

- Melanie, pracuj nad tym cholernym artykułem, bo potrzebujemy go na jutro! - warknęłam, widząc, że nowa pracownica stała nad Zackiem, prezentując swój biust.

- Lorciak, bądźże trochę rozluźniona - mruknął Zack.

Melanie spojrzała na mnie z kpiącym uśmiechem, co w ogóle mi się nie podobało. Wystarczyło mi to, że Zack był nie do zniesienia, drugiej takiej osoby nie potrzebowałam w moim życiu. Szczególnie nie potrzebowałam jej w wersji Miss Wielkiej Brytanii, bo właśnie taka była Mel - mogłaby robić za modelkę, ponieważ miała odpowiednią do tego figurę. Jej niebieskie oczy błyszczały, gdy spoglądała na Zacka; pełne usta pomalowane były na czerwony kolor, między nimi oraz oczami znajdował się mały, prosty nos, a długie blond włosy sięgały jej do okazałego biustu, który najbardziej rzucał się w oczy.

- Nie— odparłam.

- Cóż, chyba będziesz musiała - powiedział, wstając. - Cross właśnie przesłał mi nowe zadanie. Będziesz grać seksowną dziennikarkę.

Zamrugałam kilka razy, patrząc na Zacka szeroko otwartymi oczami.

- Że co, proszę?

- Dobrze słyszałaś, skarbie, seksowna dziennikarka, która przyklei się do Theo Jamesa. - Zarechotał.

- I niby jak mam to zrobić?

Zack przywołał machnięciem ręki Lauren, która przyniosła białe pudełko średniej wielkości. Najpierw myślałam, że to pudełko dla Zacka, jednak Lauren podeszła do mnie z szerokim uśmiechem na twarzy,

- Zrobimy cię na bóstwo, Loretto. - Ucieszyła się. - Chodź, bo Mayer dał mi tylko pół godziny, co w ogóle mi nie odpowiada, bo to za mało czasu!

- Czas leci, Lauren - burknął Zack.

Moja przyjaciółka chwyciła mnie wolną ręką za przedramię, a następnie pociągnęła w stronę łazienki. Gdy przechodziliśmy obok mojego sąsiada,

spojrzałam na niego gniewnie i syknęłam:

- Nienawidzę cię.

- Ja ciebie też. - Zaśmiał się. - Dwadzieścia osiem minut.

Lauren musiała mnie siłą wepchnąć do łazienki, w której miała się dokonać moja metamorfoza. Kazała mi zdjąć swoje wygodne ubrania i zamienić je na cieliste pończochy oraz bordową sukienkę ze złotym zamkiem błyskawicznym na plecach, ciągnącym się na całej długości kreacji, która nie sięgała mi nawet do połowy ud.

- Skąd masz te ubrania? - spytałam, gdy Lauren wyjęła z białego pudełka czarne pantofle na obcasach, które kazała mi założyć.

- Cross kazał mi załatwić. - Wzruszyła ramionami. - No, zakładaj. Zrobię ci szybko makijaż i włosy.

W sumie w łazience spędziłyśmy więcej niż pół godziny, które dał nam Zack, a to wszystko przez Lauren, która zrobiła mi typowy makijaż w jej stylu, mający skutecznie dodawać mi seksapilu, zaś końcówki włosów zakręciła mi w loki. Kiedy spojrzałam w lustro, myślałam, że patrzę na zupełnie inną osobę, bo kobietą w lustrze na pewno nie była Loretta Bailey.

- Wyglądasz seksownie - podsumowała moja przyjaciółka. - I taka miałaś być, a teraz koniec przeglądania się. Zack pewnie już się wkurza!

Wyszłyśmy z łazienki, gdy tylko moje ubrania znalazły się bezpiecznie w białym pudełku Lauren. Brunetka miała rację, mówiąc, iż Zack będzie się wkurzał o to, że nie byliśmy punktualne; można było usłyszeć, jak przeklinał na cały korytarz.

- Jestem gotowa - powiedziałam, kiedy stanęłam kilka metrów od Zacka, który stał do mnie tyłem.

- Nareszcie! - Westchnął i odwrócił się w moją stronę. Wspomnę jeszcze, że Melanie stała dokładnie przy nim i również odwróciła głowę w moją stronę. Na mój widok uniosła brwi, a Zack zamarł z ręką we włosach, które musiał przeczesywać.

- ...Lorcik? To... na pewno ty?

Przewróciłam oczami.

- Nie chcę mieć tego za długo na sobie, więc raczylibyś ruszyć swój szanowny zad i pojechać ze mną do cholernie seksownego aktora?

- Nie tylko wyglądasz cholernie seksownie, ale jesteś też ostra, podoba mi się. - Uśmiechnął się zniewalająco.

- Zack!

- Idę, już idę, kochanie. - Zaśmiał się.

Zabrał mój aparat, po czym podszedł do mnie i obejmując mnie w talii, zaprowadził do podziemnego parkingu, gdzie stał jego srebrny samochód.

- Obejmujesz mnie tylko dlatego, że wyglądam jak lafirynda. -

Skrzywiłam się.

- Nieprawda - zaprzeczył. - Wyglądasz zniewalająco, Loretto, i gdybym tylko mógł, zamieniłbym się miejscami z Jamesem tylko po to, żeby spędzić w twoim towarzystwie te kilka godzin.

- Przesadzasz - prychnęłam. - Nie czuję się dobrze w tych ubraniach.

- Sprawilibym, że poczułabyś się dobrze.

- Zack, do diaska - syknęłam.

Zaśmiał się.

- To brzmiało dwuznacznie, ale wcale nie pomyślałem o tym gorszym znaczeniu tych słów!

Pokręciłam głową w lekkim rozbawieniu, następnie nic nie mówiąc, wsiadłam do auta na miejsce pasażerskie i zapięłam pasy bezpieczeństwa czekając, aż Zack odjedzie samochodem w nieznanym mi kierunku.

Podczas jazdy przytapałam go kilka razy na wpatrywaniu się we mnie, lecz nie przeszkadzało mi to za bardzo, więc nie zwracałam mu na to uwagi, że ma patrzeć prosto przed siebie na drogę, a nie na mnie. Wtedy uświadomiłam sobie, iż zdobyłam nową informację na temat mojego sąsiada. Dowiedziałam się mianowicie, że lubił kobiety w skąpych ubraniach. No cóż, który facet nie lubił popatrzeć na tak ubrane kobiety?

W połowie drogi dowiedziałam się, że moim zadaniem jest wkręcić się na prywatną imprezę Theo, którą organizował, będąc tamtego dnia w Londynie. Najpierw myślałam, że Zack żartował z tym wkręcaniem na imprezę, lecz gdy nie powiedział mi „żartuję”, zaczęłam protestować mówiąc, że tego nie zrobię.

Koniec końców wyszło na to, iż rzeczywiście wkręciłam się na prywatną imprezę Theo, a to tylko dzięki temu, że zabajerowałam ochroniarzy i podałam fałszywe imię oraz nazwisko. Musiałam później podziękować Lauren za lekcje uwodzenia, bo w tym była najlepsza! O ile się nie mylę, to dzięki niej nawiązałam bliższą relację z Joem.

Złoty zegarek na nadgarstku zdradzał mi, że była siódma wieczorem - półtorej godziny trwała podróż samochodem w to miejsce - ale wczesna godzina nikomu nie przeszkadzała, ponieważ każdy świetnie się bawił. Kilka razy zaproponowano mi napoje z alkoholem, lecz odmawiałam, mając na uwadze to, że jestem tu służbowo. Gdy pokręciłam się po całej posesji kilkanaście minut nie widząc mojego celu, westchnęłam i przyjęłam drinka zaproponowanego mi przez nieznanomego mężczyznę. Łącznie wypiliśmy ich kilka, przez co po kilku godzinach byłam już nieźle pijana i dokładnie nie pamiętałam, co wydarzyło się na owej imprezie.

Obudziłam się w ramionach Zacka, który kładł mnie na swojej kanapie. Dokładnie zapamiętałam jego salon, dlatego wiedziałam, że byliśmy u

niego, co dało mi poczucie bezpieczeństwa.

- Podziwiam cię, Loretto - przyznał, kiedy zobaczył, że już nie śpię. - Wkręciłaś się na imprezę znanego aktora, zabawiłaś się, jakbyś zapomniała o zadaniu, ale udało ci się. Mamy materiały, które chciał Cross, skarbie.

- Cicho, Zuzu, główka boli - wymamrotałam zaspanym głosem. - I spać mi się chce.

Zaśmiał się cicho, głaszcząc mnie po głowie.

- I ty mówisz, że nie jesteś urocza.

- Cicho, Zack.

- Milknę na twoje zawołanie.

\*\*\*

Otworzyłam oczy i zamrugałam kilka razy, chwytając się za głowę. Wpatrywałam się w szary sufit salonu, który to kolor spowodowany był zapewne wchłoniętą ilością dymu z papierosów, które Zack palił nałogowo. Tak czy owak byłam w jego mieszkaniu. Pamiętałam, że wczoraj byłam na imprezie i upiłam się w towarzystwie kilkunastu osób. Miałam nadzieję, że pomimo mojego stanu udało mi się zdobyć idealny materiał do artykułu o przystojnym brytyjskim aktorze.

- Już się obudziłaś? - Usłyszałam obok siebie.

- Tak, przykro mi, że Już” się obudziłam i nie mogłeś skorzystać z okazji, aby zrobić ze mną coś, co pewnie by mi się nie spodobało. - Wzruszyłam ramionami.

- Ach, Lorciku kochany. - Westchnął Zack. - Nieźle wczoraj zabalowałaś, co?

- A żebyś wiedział. - Uśmiechnęłam się. - Było cudownie!

- Zwłaszcza, gdy przeszłaś przez ulicę z odsłoniętą pupą. - Skrzywił się.

- Faceci rzucali ci różne oferty, a ty im odmawiałaś, mówiąc, że masz faceta, który zadowala cię tak, jakbyś tego chciała... O kim ty, do cholery, mówiłaś?

Milczałam. Wstyd mi było, bo z tego, co wywnioskowałam, przeszłam przez ulicę, odsłaniając swój tyłek i paradując jedynie w majtkach... Nie chciałam o tym myśleć, więc próbowałam zapomnieć, lecz zapomnieć nie mogłam i to był problem. Owszem, Zack widział mnie już w samej bieliźnie, kiedy mnie przebierał w piżamę, gdy byłam pijana i mogłam jedynie mamrotać coś niezrozumiałego.

- Nie chcesz mi powiedzieć? - spytał jakby urażony.

- Idź stąd - prychnęłam i schowałam się pod czerwoną kołdrę. - Nie chcę cię znać, Mayer!

- Aleja chcę znać ciebie, dlatego mogłabyś mi powiedzieć, o kim mówiłaś, paradując półnago przez ulicę! - burknął.

- Mhm.

- Loretto!

- Nie wiem, skąd mam wiedzieć! - wybuchnęłam. - Byłam pijana! Może mówiłam o Joem, a może o Liamie!

I dopiero, gdy wypowiedziałam imię tego drugiego, zrozumiałam, że popełniłam dość duży błąd. Liam był problemem, nie dla mnie, lecz dla Zacka. Nienawidził go, a ja właśnie powiedziałam jego imię w sprawie kto potrafi mnie najlepiej zadowolić i to oczywiście w sensie łóżkowym.

- Zack...

- Ach, czyli spałeś z Turnerem? - Uniósł brew. - Coraz ciekawiej się zapowiada!

- Zack, nie, to nieprawda. - Pokręciłam głową. - Zu...

- Pójdę zrobić ci kawę. - Przerwał mi i odszedł w stronę kuchni.

Ponownie wpatrzyłam się w sufit i zastanawiałam się nad tym, co przed chwilą powiedziałam, bo powiedziałam, że spałam z Liamem. Cholera, pomyślałam, ależ jestem głupia! Dobra, przyznaję się, że spałam z Liamem Turnerem, ale było to kilka lat temu i to zanim poznałam Zacka i Joego, lecz nie żałuję tej jednej nocy, którą mogłabym nazwać błędem.

- Twój kochaś dzwoni - powiedział Zack z goryczą w głosie, stając przy mnie i podając mi telefon. - Odbierz, bo dzwoni już piąty raz.

Niechętnie wzięłam od niego telefon i wpatrywałam się w białe urządzenie. Dopiero gdy padły pierwsze dwa zdania refrenu piosenki ustawionej jako dźwięk dzwonka, odebrałam, mamrocząc niewyraźne: „cześć, Li”.

- Masz coś w planach dzisiejszego dnia? - spytał.

- Praca do późna nad nowym artykułem - odpowiedziałam. - Wybacz, Liam, ale mamy nową pracownicę lafiryndę, która nic nie robi i ja mam więcej obowiązków.

- Byłem wczoraj w redakcji - przyznał. - I widząc tę blondynę...

- Daruj mi, Liam - prychnęłam. - Każdego dnia nienawidzę mojej pracy coraz bardziej.

- Głowa do góry - pocieszył. - Koleżanek się nie wybiera...

- Nie jest moją koleżanką - burknęłam. - Ach, Liam, zadzwonię, gdy moja głowa przestanie tak okropnie pulsować.

- Bawiłaś się wczoraj?

- A owszem i teraz cierpię. - Westchnęłam. - Zadzwonię.

Nie pozwoliłam mu już nic powiedzieć, bo się rozłączyłam i wstałam, stwierdzając, iż miałam na sobie czarny T-shirt Zacka, który sięgał mi do połowy ud, a pod tym nie miałam nic oprócz majtek, w których prawdopodobnie paradowałam przez ulicę, zaczepiana przez pijanych

mężczyzn. Wzdrygnęłam się na samą myśl o tym.

- Wypij kawę, idź się przygotować i jedziemy do pracy - powiedział Zack obojętnie.

Przez chwilę wahałam się, czy aby na pewno zrobić to, co chciałam zrobić, lecz wreszcie pokonałam lęk i podeszłam do niego, stając za jego plecami. Niepewnie objęłam go w pasie i się w niego wtuliłam, wdychając mieszankę tytoniu i męskiego żelu pod prysznic. I tak mogę zostać aż do zasranej śmierci, pomyślałam. Zack i jego zapach, jego osoba, po prostu on, był cholernym ideałem, którego chciałabym częściej spotykać na swej drodze.

- Loretto - odezwał się spokojnie. - Nie czas na przytulanki, wypij kawę i idź się przygotować, bo Cross nas zabije.

Odsunęłam się od niego jak oparzona, zanim skończył mówić. Czułam się głupio przez to, że myślałam, iż wszystko będzie w porządku, jeżeli tylko go przytulę. Skarciłam się w myślach, następnie się odwróciłam i wyszłam z kuchni, kierując się do swego mieszkania, nie zapominając o swojej torebce oraz nowej sukience. Głupio wyszło, gdy na korytarzu spotkałam panią Kingway, sąsiadkę z piętra wyżej, która schodząc schodami zlustrowała mnie i mój ubiór swoimi piwnymi oczami.

- Witam panią Kingway! - Wyszczrzyłam się sztucznie. - Miłego dnia życzę!

- Wzajemnie, dziecko - odpowiedziała, schodząc na niższe piętro.

Wypuściłam powietrze z płuc, po czym jak najszybciej pomknęłam do swojego mieszkania, gdzie zaczęłam się przygotowywać, biegnąc z jednego miejsca do drugiego jak struś i ignorując walenie pięściami w drzwi oraz wołanie Zacka. Po prostu nie mogłam mu spojrzeć w oczy tego dnia po tym, jak w łagodny sposób mnie odrzucił.

W pracy byłam półtorej godziny później i próbowałam nie reagować na groźny wzrok Crossa i na widok flirtujących ze sobą Zacka oraz Melanie. Miałam ważniejsze sprawy do załatwienia, wmawiałam sobie. Więc zaczęłam dzień w pracy od przeproszenia Adriana, później po prostu usiadłam przy swoim biurku i nie zwracałam uwagi na mojego sąsiada i Miss Wielkiej Brytanii, bo to nie miało sensu, bym denerwowała się niepotrzebnie.

Oczywiście, tak jak powiedziałam rano Liamowi, miałam na głowie zadanie, które powinna zrobić Melanie, lecz zamiast tego od rana rozmawiała z Zackiem na wszystkie możliwe tematy, zakręcając na palcu kosmyk swych blond włosów.

- Loretto, skarbie, popatrz, jak pięknie dzisiaj wyglądasz. Znowu. - Zaśmiał się dobrze mi znany głos.

Podniosłam głowę znad teczki i spojrzałam na Joego, który uśmiechając się od ucha do ucha, patrzył się na mnie z błyskiem w oczach, za to ja wpatrywałam się w niego z zakłopotaniem.

- Chodzi o Jordana? - wyplułam z siebie, zwracając na siebie uwagę Zacka.

- Ty to potrafisz wszystko zniszczyć. - Przewrócił oczami. - Tak... Masz z nim porozmawiać dzisiaj, bo groził mi, że mnie znajdzie i... nawet nie chcę tego powtarzać.

- Nie jestem gotowa, Joe. - Pokręciłam głową. - Przekazałeś mi wiadomość ode mnie?

- Jasne, że tak. - Wzruszył ramionami. - Zaintrygował się jeszcze bardziej, dlatego chce z tobą dzisiaj porozmawiać. Opadłam na oparcie obrotowego krzesła, odchyliłam głowę do tyłu, spojrzałam na sufit i głośno westchnęłam, myśląc o wiadomości, którą chwilę temu usłyszałam. Nie chciałam dopuścić myśli, że mogłabym rozmawiać z moim ojcem jak kiedyś, czyli przed niewybaczalną zbrodnią, którą popełnił. Mimo że dostał pieprzone dwadzieścia lat, wyszedł o piętnaście za wcześnie i pojęcia zielonego nie miałam, dlaczego tak się stało.

- Joe... - wyszeptałam.

- Będę przy tobie, - Uśmiechnął się lekko. - Zrób to i będziesz mieć spokój.

- W porządku - wyjąkałam. - W porządku... Jeżeli będziesz przy mnie, porozmawiam z nim. Przez telefon?

Mój były skrzywił się, a ja momentalnie zbladłam. Joe to zauważył i szybko zareagował. Podeszedł do mnie, podniósł i mocno mnie przytulając, szeptał do ucha uspokajające słowa.

Miałam ochotę się rozpłakać.

- Nie chcę. - Zapłakałam. - Nie chcę, Joe, jeszcze nie, proszę, daj mi czas, boja... Ja nie dam rady!

Wystarczyło, żebym przypomniała sobie, za co siedział mój ojciec i robiło mi się niedobrze. Ten facet powinien dostać cholerne dożywocie! Kręcąc głową, mocno objęłam Joego i wtuliłam się w niego, jakby jutra miało nie być.

- Nie każ mi tego robić - poprosiłam cicho. - Nie każ, wystarczy, że spojrzę w jego oczy i się rozpłaczę, nie...

- Czy telefon na razie wystarczy? - spytał Joe cicho. - Bo właśnie dzwoni.

Odsunęłam się od niego i spojrzałam na urządzenie, które wibrowało w dłoniach Joego. Na wyświetlaczu było wyraźnie napisane „Jordan Bailey”. Wstrząsnęły mną Dreszcze, gdy zobaczyłam to imię. Blondyn odebrał,



obejmując mnie mocno i stanowczo, bym przez przypadek nie upadła. Joe rozmawiał cicho, ale jego rozmówca wcale nie i mogłam usłyszeć głos Jordana. Był bardziej zachrypnięty niż dziesięć lat temu, kiedy ostatni raz go słyszałam. Był też zimniejszy i powodował, że serce stanęło mi na kilka sekund.

- Loretto - szepnął Joe.

To był ten moment, w którym powinnam odebrać od niego telefon i przywitać się z ojcem, aleja zamiast tego zaczęłam rozglądać się po biurze, patrząc na kilka osób, które zostały w przerwie na lunch w budynku - byli wśród nich również Melanie i Zack, z czego ten drugi wymieniony skupiał wzrok na mojej drżącej osobie. Nie przejmuj się nim, powiedziałam sobie, nie interesujesz go, lubi cię tylko wtedy, gdy wyglądasz jak cholerna lafirynda. Odwróciłam wzrok od Zacka i spojrzałam na Joego.

Zabrałam jego telefon i przykładając go do ucha, usiadłam ostrożnie, trzymając Joego za rękę.

- Słucham - powiedziałam twardo, chociaż oczy miałam wilgotne od łez.

- Lo... Loretto? Czy to naprawdę ty, skarbie? - odezwał się Jordan.

Miałam rację, mówiąc, że głos był bardziej zachrypnięty, niż go zapamiętałam, a także zimny i oschły, ale kryło się w nim niedowierzanie i zaskoczenie.

- Tak, Jordan, czego chcesz? - mówiłam cicho. - Nie chcę utrzymywać z tobą kontaktu, człowieku.

- Jestem twoim ojcem...

- Nie, nie. - Mocniej ścisnęłam dłoń Joego. - Nie jesteś nim, za to jesteś potworem, którego w średniowieczu powiesiliby na kawałku sznura z workiem na głowie!

- Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku, kotku - zarechotał.

- Kara śmierci - warknęłam, mówiąc odrobinę głośniejsze. - Należy ci się za to, co zrobiłeś, Jordanie! Należy ci się!

- Chcę się z tobą spotkać, zobaczyć, na jaką panienkę wyrosłaś - powiedział.

- Absolutnie się na to nie zgadzam, wiesz? - Uśmiechnęłam się kpiąco, patrząc na zegarek przede mną. - Nie potrafiłabym na ciebie patrzeć, potworze, i nawet tego nie chcę!

- Nie bądź taka, Loretto...

- Będę, jaka chcę - sapnęłam. - Nie chcę się z tobą spotkać, ponieważ nie ma sensu tego ciągnąć, nie sądzisz?

- Popęlniłem błąd...

Zaśmiałam się bez radości.

- Odebrałeś mi to, co było dla mnie najważniejsze, Jordan, i nie, nie

wybaczę ci tego, a teraz... żegnam.

Rozłączyłam się i drżącą dłonią oddałam telefon Joe'emu, który klęknął, dzięki czemu mogłam się mu rzucić na szyję i rozpłakać na dobre. Grałam twardą, lecz twardą być nie mogłam. Tchórzyłam przed spotkaniem z potworem z moich koszmarów, które miałam, będąc małą dziewczynką bojącą się wrócić do domu.

- Zwolnię cię z pracy - powiedział. - Pójdę do Crossa, Loretto, bo w tym stanie nie zrobisz dzisiaj nic.

Milczałam, wypłakując mu się prosto w ramię i ciągnąc niechlujnie nosem. Po dłuższej chwili pokiwałam głową. Wolałam zniknąć z tego miejsca przed powrotem do biura pracowników, którzy przez następne godziny będą rozmyślać nad nowymi artykułami. Ten dzień można było dodać do tych oznaczonych etykietką „najgorsze”, bo właśnie taki był. Był jednym z naj- gorszych i nie chciałam nawet o nim pamiętać; o nim, o odrzuceniu ze strony Zacka i o odbytej chwilę temu rozmowie z moim ojcem.

Joe zostawił mnie na chwilę samą, a ja mogłam się w tym czasie doprowadzić do porządku zwykłymi chusteczkami, a potem zwyczajnie spakowałam swoje rzeczy do torebki i poczekałam na mojego byłego chłopaka, nie patrząc nawet w stronę Zacka oraz Melanie.

- Uciekasz nad ranem z moich snów. - Usłyszałam za sobą. - Piękna jak róża i krucha jak szkło.

- Odejdź - burknęłam. - Nie denerwuj mnie i nie kpij ze mnie, dobrze? Jest mi ciężko, szczególnie dzisiaj.

- Przepraszam...

- Nie masz za co. - Przerwałam mu gwałtownie. - To ja przepraszam, że sprawiałam ci kłopoty, Zack. - Joe uśmiechnął się do mnie uroczo i przywołał mnie do siebie jednym ruchem ręki. - Muszę iść. Miłej pracy.

- Lorcik...

- Nie - syknęłam. - Nie, Zack, nie. Wróć do Melanie i rób z nią to, co robiłeś, zanim podszedłeś do mnie.

Wstałam i podeszłam do Joego, który zręcznie objął mnie w tali i poprowadził do wyjścia z budynku, całując mnie w skroń i obiecując, że wszystko będzie dobrze, choć oboje wiedzieliśmy, iż wcale nie będzie dobrze.

Zostałam u Joego na noc, rozmawialiśmy dość długo jak dawniej i dowiedziałam się, iż jego siostra urodziła kilka tygodni temu chłopczyka. Joe powiedział mi też, że od czasu naszego rozstania nie miał żadnej innej dziewczyny, co mnie zdziwiło, bo przecież był cholernie przystojny. Chociaż nie tak przystojny jak Zack - który zapewne minioną noc spędził z

Melanie, a przynajmniej dziś wszystko na to wskazywało. Nie było to jednak pewna informacja, bo widziałam, jak dzisiaj wymieniali się numerami telefonów.

Następnego dnia wcześniej rano Joe zawiózł mnie do mojego mieszkania. Zanim weszłam do budynku, podziękowałam mu za wszystko, a najbardziej za wolne do końca tygodnia. W końcu wkroczyłam na klatkę schodową i korzystając ze schodów, wspięłam się na odpowiednie piętro, gdzie zatrzymałam się w pół kroku, widząc jak z mieszkania Zacka wychodzi Melanie z uśmiechem na twarzy. Zack stanął w drzwiach i oparł się, patrząc na blondynkę.

- Dziękuję, Zack - wymruczała.

Przełknęłam ślinę i postanawiając nie zwracać na nich uwagi, podeszłam do drzwi mieszkania, które wynajmowałam. Na moje nieszczęście, Melanie mnie rozpoznała, mimo iż na głowie miałam istną szopę.

- Nie wiedziałam, że Loretta jest twoją sąsiadką - powiedziała zdziwiona.

- Mhm.

Nie odzywałam się. Szukałam kluczy w torebce, w której oczywiście miałam wszystko, czego w tamtej chwili nie potrzebowałam.

- No nic, jeszcze raz wielkie dzięki. - Zachichotała. - Zadzwońię do ciebie.

- Jasne - odpowiedział.

Jeżeli ona zaraz nie wyjdzie, zacznę wyrzucać z tej torebki wszystko, byleby odnaleźć te cholerne klucze.

- Pa, Zack! - pisnęła.

Później usłyszałam tylko głuchy stukot jej dziesięciocentymetrowych obcasów.

Klucze, klucze, klucze... Cholerne klucze!

- Jak się czujesz? - spytał mój sąsiad.

- Jakby cię to interesowało - prychnęłam. - Zostaw mnie, Zack.

- Loretto, to z Melanie... To nie tak, jak myślisz - powiedział szybko.

- Mnie nie musisz się tłumaczyć - odparłam po długiej ciszy. - Jestem tylko twoją sąsiadką, Zack, więc traktuj mnie jak znieawidzoną sąsiadkę.

Mam klucze! Wystarczy włożyć jeden do zamka i przekręcić!

- Lorcik...

- Tak też mnie nie nazywaj, w porządku? - wymamrotałam.

- Sąsiedzi nie nadają sobie wzajemnie jakichś pseudonimów. Jestem Loretta, a ty jesteś Zack, miło mi.

- Loretto, proszę...

- Do zobaczenia, sąsiedzie! - Machnęłam ręką, otwierając drzwi. -A, i jeszcze jedno-rzekłam, nie patrząc mu w oczy. - Gdyby listonosz trafił do nieodpowiedniej dziurki, to ty traf do odpowiedniej, w porządku? Nie musisz do mnie przychodzić z jednym listem.

Z impetem zamknęłam drzwi. Kiedy znalazłam się wewnątrz mieszkania, oparłam się o zimną powierzchnię drewna, która wywołała dreszcz. Wpuściłam głośno powietrze, kręcąc głową.

Koniec tego dobrego, Loretto, koniec, Zack Mayer jest tylko i wyłącznie twoim sąsiadem oraz partnerem w pracy, nikim więcej. Jego pocałunki na twojej skórze były błędem. Twoim największym błędem był pocałunek z nim w deszczu i babski wieczór w twoim mieszkaniu, gdy praktycznie na nim spałaś!

Potrząsnęłam głową. Zack Mayer - sąsiad i partner w pracy - musiałam to zapamiętać, ponieważ znałam siebie i wiedziałam, że jeżeli zacznę patrzeć na niego innymi oczami, to mogłoby się zdarzyć coś, co nie spodobałoby się ani mnie, ani jemu.

- Otrząśnij się, Lorcik - szepnęłam. - Loretto, do diaska!

Odskoczyłam od drzwi, gdy ktoś zaczął pukać, a raczej walić w nie pięściami i pokrzykiwać. Owa osoba okazała się być Zackiem. Na pewno nie przyszedł po cukier, pomyślałam. Nie otworzyłam. Stwierdziłam, że muszę trzymać dystans pomiędzy mną a Zackiem Mayerem.

- Loretto, nie denerwuj mnie, cholera jasna, otwórz! - krzyczał.

- Właśnie szłam pod prysznic, sąsiedzie! - chrząknęłam. - Wróc później!

- Loretto, musimy porozmawiać! - warknął.

- Porozmawiać to ty możesz sobie z tymi drzwiami przed swoim nosem - parsknęłam. - Sąsiedzi mówią sobie „cześć”, choć nie... Najgorsi wrogowie nie mówią sobie „cześć”, więc powiem ci „żegnaj”. Wróc za kilka godzin albo nigdy!

Walił w te drzwi, krzyząc, że kiedyś będę musiała z nim porozmawiać. Będę musiała, prychnęłam w duszy. Musieć to ja nic nie muszę, a na pewno nie muszę rozmawiać z nim!

Tak jak mu powiedziałam, poszłam wziąć prysznic i nie był to prysznic w stylu: wejść do kabiny i wyjść, ale w stylu: wejść i zostać tam na długo. Musiałam się oczyścić i to nie tylko z mojego chaosu w głowie, lecz w ogóle. Wdech i wydech, powtarzałam sobie.

Zack przespał się z Melanie - mogłam się mylić, lecz nic na to nie wskazywało - chociaż znają się dwa tygodnie. Melanie mnie nienawidziła, ponieważ to ja pracowałam z Mayerem, a nie ona. Jeżeli oni są sobie tak bliscy, to mogłabym oddać jej posadę paparazzi wraz z Zackiem Mayerem; coś jednak nie pozwalało mi tego zrobić, a na samą tę myśl aż mnie

skręcało.

Zostawić go z nią podczas jakiegoś zadania? Pewnie uprawialiby ze sobą seks, a nie robili zdjęcia gwiazdom. Wtedy również Cross byłby niezadowolony.

Ciężka sprawa.

Wyszłam spod prysznicza po naprawdę długim czasie, zirytowana faktem, że Zack nie poddawał się i walił w te drzwi, jakby jutra miało nie być. Powoli traciłam cholerną cierpliwość. Z zamiarem wyjaśnienia sobie z Zackiem kilku spraw ubrałam się szybko w szare, luźne, krótkie spodenki dresowe oraz biały top sięgający mi do pępka. Rozczesałam jeszcze mokre włosy i poszłam otworzyć drzwi, przed którymi stał Zack z groźną miną.

- Czego, sąsiedzie? - Uniosłam brwi. - Cukru zabrakło?

Nie odpowiedział, zbyt zajęty był lustrowaniem mnie od stóp do głów, przygryzając przy tym seksownie dolną wargę.

- Przestań - burknął. - Loretto, o co ci chodzi?

- O nic, o co miałyby mi chodzić? - Zaskoczona, uniosłam brwi. - Jesteśmy sąsiadami, więc zachowujmy się jak sąsiedzi, co nie?

- Nie przeszkadzała ci nasza relacja - stwierdził.

- Teraz przeszkadza - mruknęłam. - Nienawidzimy się, pamiętasz?

- Chodzi ci o Melanie?

- Nie? Dlaczego miałabym się przejmować Melanie? - odpowiedziałam pytaniem na pytanie. - To twoje życie i masz prawo robić, co chcesz. Nie musisz mi się tłumaczyć, Zack.

- Jesteś zazdrosna!

- Sam jesteś - odgryzłam się. - Do diabła z tobą, Zack, i wsadź sobie tę zazdrość gdzieś, wiesz?

- O nie, moja droga. - Zatrzymał drzwi, które chciałam zamknąć. - Ty jesteś zazdrosna o Melanie!

- Coś ci się w twojej główce poprzewracało, Mayer.

- Wiesz, że między tobą a mną do niczego nie dojdzie?

- A czemu miałyby do czegoś dojść? - syknęłam po chwili. - Nie interesujesz mnie, Zacku Mayerze, i idź sobie, masz gościa, twoja dziwka przyszła.

Nikogo tam nie było, ale dzięki mojemu kłamstwu odwrócił się, co dało mi możliwość zamknięcia mu drzwi przed nosem. Walnął w nie, lecz ja już wtedy pobiegłam do sypialni, gdzie rzuciłam się na łóżko i zaczęłam płakać, nie mając nawet pojęcia dlaczego.

## 14. Jordan to mój setny problem

Nie wyszłam z mieszkania, a fakt, że nie musiałam pracować, ponieważ miałam wolne, mi w tym pomógł. Leżałam więc w weekend w łóżku razem ze Scarrym i rozmawiałam z Lauren lub Liamem, chociaż nie można było nazwać tego rozmową, gdyż odpowiadałam półsłówkami, które doprowadzały obojga do szału. Koniec końców musiałam z nimi porozmawiać jak człowiek, a nie jak niemowa, którą byłam od kilku dni.

- Mów - powiedziała Lauren w ostatni dzień weekendu wieczorem.

- To nic takiego - powtórzyłam.

- Mów.

Westchnęłam.

- Rozmawiałam z ojcem, w porządku? - Może nie był to powód, dla którego stałam się cholerną niemową, jednak w pewnym sensie miało to coś wspólnego z moim zachowaniem. - To się stało.

- Lori, jasna cholera, trzeba było od razu powiedzieć, że rozmawiałaś z ojcem! - Przewróciła oczami Lauren.

Podniosłam głowę i spojrzałam na nią spod rzęs, czekając, aż w myślach uświadomi sobie, co właśnie powiedziałam.

- Czekaj. - Potrząsnęła głową. - Z Jordanem? Rozmawiałaś z tym skurwysynem?!

Przewróciłam oczami.

- Właśnie to przed chwilą powiedziałam.

- Psiakrew - zakłęła. - Naprawdę rozmawiałaś z tym człowiekiem?

- Potworem - poprawiłam. - I tak, rozmawiałam z nim i żałuję, że to zrobiłam, ponieważ teraz chciałby się ze mną spotkać.

Jego oczy pojawiły się przede mną, piwne oczy, zimne i groźne, pokazujące, że człowiek ten był zdolny do wszystkiego, a nawet to cholernego morderstwa, którego nie potrafiłam mu wybaczyć.

- Psiakrew - powtórzyła Lauren.

Zgodziłam się z nią. Psiakrew.

## 15. Lustro zawsze znajdziesz w łazience

Następnego dnia wcale nie chciałam iść do pracy - nie chciałam, bo obawiałam się, że spotkam Zacka, którego udało mi się unikać przez ostatnie dni, oraz Melanie, która trafiła na moją czarną listę zaraz na początku. Cóż, spotkanie z nimi było nieuniknione, lecz zaskoczył mnie jeden fakt. I nie, nie była to Melanie klejąca się do Zacka, lecz to, że on nie interesował się nią jak tydzień temu. Zamiast tego obserwował mnie uważnie, gdy wchodziłam do biura i siadałam przy swoim biurku na krześle obrotowym.

Gwałtownie wstał i energicznym krokiem ruszył w moją stronę, odsuwając od siebie Melanie, która zdziwiona spojrzała najpierw na niego, a dopiero później na mnie. Wiedziałam, że najchętniej pokazałaby mi swój środkowy palec, lecz powstrzymała się, krzyżując ręce na piersi.

- Czego, Zack? - spytałam, nie patrząc na niego. - Cross dał nam zadanie, czy może chcesz pożyczyć długopis?

- Co się z tobą dzieje, Lorcik? - burknął.

- Loretta jestem, wbij sobie to do głowy - wymruczałam. - Jestem taka jak zawsze, co miałyby się ze mną dziać?

- Spójrz na mnie - warknął.

- Sam na siebie spójrz - odgryzłam się. - W łazience znajdziesz lustro.

- Bailey, mów teraz, o co chodzi?

- Nie.

- Czy to przez ten telefon tydzień temu? - zapytał. - Czy może przez Mel?

Mel, ależ zdrobnienie, pomyślałam, dla mnie to zawsze będzie najgorsza laska na świecie.

Nie odpowiedziałam Zackowi, skupiając się na słowach, które pisałam do artykułu do następnego wydania magazynu. Mayerowi oczywiście nie podobało się to, że milczałam i go ignorowałam.

- Loretto, rozmawiaj ze mną. - Westchnął.

- W biurze się pracuje, nie rozmawia - bąknęłam. - Więc wróć na swoje miejsce i pracuj, jeżeli w ogóle pracujesz...

- Właściwie to nie musi wracać na swoje miejsce, choć dobrze by było, żeby pracował. - Usłyszałam głos Adriana Crossa. - Przyszedłem powiadomić cię, Loretto, że zostajesz na stałe w sekcji plotkarskiej, gratulacje!

- To dobra wiadomość, szefie - powiedziałam, spoglądając na niego. - Czy będziesz miał kogoś na zastępstwo, jeżeli się któregoś dnia nie zjawię?

Cross uniósł brwi i skrzyżował ręce na klatce piersiowej.

- A dlaczego miałbym?

- Być może nie wrócę żywa ze spotkania z moim ojcem. - Wzdrygnęłam się. - Lepiej mieć zastępstwo, szefie.

- Nie jesteś księżniczką tatusia? - zakpiła Melanie. - Jaka szkoda.

Gdybyś tylko wiedziała, jak u mnie wygląda życie rodzinne, wycedziłam w myślach z nienawiścią.

- Nie, nie jestem. - Wzruszyłam ramionami. - Miałam trudne dzieciństwo właśnie przez niego, ale więcej nie musisz wiedzieć.

- To lepiej wróc żywa - wymamrotał Cross. - Bo ja nie chcę cię zamieniać na nikogo innego.

Uśmiechnęłam się do Adriana, co odwzajemnił bez zastanowienia, a odchodząc wspomniawszy, że prześle nam mailem nowe zadanie. Zack nadal stał przed moim biurkiem i patrzył na mnie z zaciekawieniem.

- No, Lorcik, czyli Jordan jest twoim ojcem - wypowiedział powoli.

Przełknęłam ślinę.

- Nigdy więcej nie wymawiaj jego imienia! - sapnęłam. - Nie przy mnie, rozumiesz?! Nie wiesz, co zrobił i tak będzie lepiej dla ciebie.

- Powiedz.

- Czemu miałabym? - Uniosłam brwi. - Jesteśmy tylko sąsiadami oraz partnerami w pracy, nie musimy wiedzieć, co działo się w dzieciństwie za drzwiami domu drugiej osoby.

- Ach, więc Joe może wiedzieć - prychnął.

- Joe jest moim byłym chłopakiem, Zack, on wie o mnie wszystko. - Wstałam, oparłam się dłońmi o powierzchnię biurka i zbliżyłam swoją twarz do twarzy mężczyzny przede mną, przez co stykaliśmy się prawie nosami. - On i Lauren wiedzą, co się tam stało, a wiesz, dlaczego tylko oni wiedzą?

- I Liam pewnie też wie - dodał niechętnie.

- Są moimi przyjaciółmi, nawet jeżeli zerwałam z Joem, nadal jest mi bliski - wyjaśniłam. - Ty jesteś sąsiadem, którego nienawidzę z głębi serca, Zack, dlatego nie powiem ci, kim naprawdę jest Jordan Bailey, bo to nie jest twoja pieprzona sprawa!

- Powiniennem coś o tobie wiedzieć, Loretto!

- Ale nie to!

Wpatrywaliśmy się w siebie; on swoimi brązowymi oczami pełnymi ciekawości, ja zaś swoimi o dziwnej barwie, pełnymi nienawiści i gniewu.

- I tak to jest z Amerykanką - wymamrotał pod nosem.

- Brytyjczycy nie są lepsi - parsknęłam.

- Mów, Loretto.



- Nie.

Zbliżył swoją twarz jeszcze bliżej mojej, ale nawet o milimetr nie odsunęłam jej do tyłu. Stałam tak, jak stałam i wpatrywałam się w oczy Zacka, czekając na jego odpowiedź. On zaś, widząc, że się nie poruszyłam, zbliżył się odrobinę bardziej.

- U parta jesteś-szepnął.

Nasze usta prawie się stykały, lecz nie chciałam dopuścić do pocałunku. Nie chciałam, bo on już kogoś miał, myślałam o Melanie, bo to ona interesuje go bardziej niż ja. Poza tym dobił mnie mówiąc, że między nami nic nie będzie.

- Pieprz się, Zack, pieprz się. - Pokręciłam głową i odsunęłam się od niego na bezpieczną odległość. - Najlepiej z tą, która stoi przy twoim biurku i tylko czeka, aż do niej wrócisz.

Zack uderzył o moje biurko z impetem, po czym odwrócił się i energicznym krokiem podszedł do Melanie, którą objął w talii i zbliżył do siebie. Na moich oczach przywarł do niej wargami i zaczął ją namiętnie całować, a ona oddawała ten pocałunek z przyjemnością wypisaną na twarzy.

Cios prosto w serce, ot co zrobił. Odwróciłam wzrok od nich, bowiem był to dla mnie widok, którego chciałam pozbyć się jak najszybciej. Wyprana z emocji - tak wtedy siedziałam przy tym biurku i pisałam na klawiaturze. Patrzyłam na monitor ze łzami w oczach, jednakże nie chciałam, aby ktoś zobaczył te łzy. Czekałam więc trzy minuty; tyle wystarczyło, żeby usłyszeć trzy razy ten sam dźwięk, który oznajmiał przerwę na lunch. Momentalnie zerwałam się z krzesła i zabierając torebkę, wyszłam z biura, nie zaszczycając Zacka ani jednym spojrzeniem.

Zranił mnie i to bardziej niż Liam, który też niegdyś powiedział mi, że nie możemy być razem. A bolało to bardziej od rozstania z Joem.

## 16. Caila – wspomnienie

Po pracy musiałam wrócić po godzinnej przerwie na lunch. Co prawda nie miałam na to ochoty, jednak zależało mi na tym, by nie stracić tej posady, która w jakimś sensie zbliżyła mnie do Zacka, choć on potem sprawił, że nie chciałam widzieć go na oczy.

- Zbieraj się - powiedział, gdy usiadłam przy biurku. - Jedziemy robić zdjęcia.

Z niechęcią ponownie wstałam i zabrałam swój aparat, a następnie poszłam za Zackiem na podziemny parking, gdzie na naszych stałych miejscach znajdowały się należące do nas pojazdy. Chciałam jechać za Mayerem swoim autem, lecz w końcu zdecydowałam się wsiąść do mercedesa Zacka i wytrzymać w nim tyle czasu, ile będzie potrzeba.

- Przepraszam za bałagan - mruknął, uruchamiając silnik samochodu.

Rzeczywiście wokół nas wały się papierowe torby po KFC i McDonald's, na co się skrzywiłam, ale nic nie odpowiedziałam. Milczałam, nie chcąc zamienić z nim nawet słowa. Odrzucał mnie obraz Zacka całującego Melanie, podczas gdy ja rozpaczałam wciąż i wciąż. W przerwie na lunch poszłam do parku, gdzie płakałam tak długo, jak tylko mogłam. Płakałam, ponieważ w jakimś sensie zrozumiałam, iż Zack Mayer mi się podobał, jednak mimo to nienawidziłam go całym swoim sercem - sercem, które w połowie mogłabym mu oddać i powiedzieć, że ma się nim opiekować lepiej, niż robił to Joe.

Ale pocałował Melanie i pokazał mi tym samym, że nie był zainteresowany mną tak, jak ja nim. Zamknęłam oczy i oparłam swój podbródek na zwiniętej w pięść dłoni. Nie prosiłam o wiele, tylko o mały kawałek jego zimnego serca. Nie, on miał rację, pomyślałam. Nigdy nie będzie pomiędzy nami czegoś więcej, nigdy. Byłam nim zauroczona, ot, co się stało, podobał mi się i chociaż spędzałam z nim dużo czasu, wiedziałam, że on nie bawi się w moim towarzystwie tak dobrze, jak ja w jego.

Próbowałam nie płakać, lecz łzy same napłynęły mi do oczu i choćbym chciała powstrzymać je przed spłynięciem po moich policzkach, nie mogłam. Momentalnie spuściłam głowę i zakryłam twarz włosami, które na szczęście tego dnia rozpuściłam. Nie powinno być tak źle, pocieszyłam się w duchu, nie powinno, bo Zack tego nie zauważy, przecież mało co go interesujesz.

- Telefon ci dzwoni - odezwał się.

Nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy, że zaczęła lecieć moja ulubiona piosenka, czyli *Sugar* zespołu Maroon 5, którą mam ustawioną jako dźwięk dzwonka telefonu. Szybko wygrzebałam urządzenie z torebki i bez wahania przeciągnęłam zieloną słuchawkę, przykładając telefon do ucha.

- Bailey - przedstawiłam się cicho.

- Dzięki Bogu, odebrałaś - powiedziała mama. - Kochanie, musisz do mnie przylecieć.

- Mamo, dopiero co byłam w Ameryce - bąknęłam. -1 dlaczego nie zadzwoniłaś przez internet? Wiesz, ile cię to będzie kosztować?

- Nie czas na takie rozmowy, Loretto - mruknęła. - Musisz przylecieć.

- Przyleć ty, dla odmiany, dawno nie byłaś w Londynie - zaproponowałam. - Weź ze sobą Lou-Lou i Dereka i przylećcie, mam miejsce, więc wszystkich pomieszczę w mieszkaniu.

- Będziesz musiała mieć jeszcze jedno miejsce - powiedziała drżącym głosem. - I wiem, że nienawidzisz go całym sercem, ale on...

- Nie! - Przerwałam jej gwałtownie. - Przylećcie ty, Derek i Lou-Lou, ale nie wybaczę ci, jeżeli on przyleci.

- Wiesz, mogłabyś ty przylecieć - stwierdziła nagle. - Alex ma niedługo urodziny...

- Alex - wyszeptałam. - Prawie zapomniałam...

- Zapomniałaś? - Zdziwiła się mama. - Masz datę jego urodzenia wytatuowaną na swoim ciele i zapomniałaś?

- Nie lubię patrzeć na tę datę - przyznałam. - Chociaż noszę ją wszędzie ze sobą, nie lubię na nią patrzeć. Cholera, zadzwonię później i powiem dokładnie, czy to wy przylećcie, czy ja, w porządku? Jestem w pracy. Kocham cię.

- Ja ciebie też, trzymaj się, Caila.

Zamrugałam kilka razy, co spowodowało, iż więcej łez spłynęło po moich policzkach. Caila... Tylko Alex i ojciec mnie tak nazywali, gdy byłam mała, ponieważ jest to moje drugie imię. „Loretta” rzadko padało z ich ust. Dla nich byłam Cailą i, jak widać, teraz również dla mamy.

- Nie, mamo, proszę - wyszeptałam, choć od kilku sekund słyszałam sygnał zakończonego połączenia.

\*\*\*

Późnym wieczorem zadzwoniłam do mamy i zdecydowałam się na to, by ich przyjąć w moim mieszkaniu, ponieważ nie mogłabym pozwolić sobie na tyle wolnego w ciągu jednego miesiąca. Mama mimo tego, że to nie ja przylatuję do niej, ucieszyła się, że mogła mnie odwiedzić w Londynie. Zresztą nie chciałabym męczyć Scarry’ego długimi podróżami, dlatego było

mi na rękę takie rozwiązanie.

Zadanie, które dał nam tego dnia Cross, zostało anulowane, gdy szef dowiedział się, że nasz model, który naprawdę był aktorem, wyleciał z powrotem do Stanów lub do Australii, sama nie wiem gdzie dokładnie, i nie obchodziło mnie to. Nadal byłam roztrzęsiona tym, jak nazwała mnie moja mama.

Deszcz dopiero co przestał padać, dzięki czemu razem z Alexem wyszliśmy do ogródka w gumiakach i zaczęliśmy się bawić w błocie, a raczej to on bawił się w błocie, ponieważ ja trzymałam się od brązowej masy z daleka.

- Choć tu, Caila! - krzyknął. - Wiesz, jakie to zabawne!

- Nie, Alex. - Pokręciłam główką. - Nie lubię tego!

- A co ty lubisz? - prychnął.

Alex był ode mnie starszy zaledwie o dwa lata i totalnie się od siebie różniliśmy. Ja byłam rudą kluską o jasnej karnacji i dziwnej barwie oczu, a mój brat był brunetem z pięknymi, brązowymi oczami, na które zawsze mówiłam „czekolada”.

- Nie lubię cię - burknęłam. - Zawsze chcesz, abym bawiła się w błocie!

- Gdy ja miałem siedem lat, lubiłem bawić się w błocie - powiedział. - No chodź, Caila!

- Nie. - Pokręciłam ponownie główką. - Nie chcę!

- Zachowujesz się jak księżniczka! - krzyknął, wskakując do błota. - Jesteś księżniczką!

- Nie jestem! - Tupnęłam nóżką.

- Udowodnij to. - Uśmiechnął się.

Długo wahałam się, żeby wskoczyć do błota w letniej sukieneczce w kwiatki, którą lubiłam, ale po długim wahaniu wzięłam rozbieg i wskoczyłam do błota zaraz obok Alexa.

- Tata będzie zły. - Westchnęłam cichutko.

- A co mnie tata obchodzi? Ważne, że my się bawimy, tak? - Tak.

- Dobrze, Caila! Bardzo dobrze!

Uśmiechnęłam się do siebie na myśl o wspomnieniu, które pojawiło się w mojej głowie. Niestety mama nie mogła wtedy uratować mojej ulubionej sukienki, a ojciec naprawdę był zły, gdy nas zobaczył, lecz to nie powstrzymało nas od zabaw w błocie.

Ojciec. Jakiś miesiąc temu dostałam list od niego - a raczej z więzienia, w którym przebywał. Musiałam go przeczytać, aby wiedzieć, co właściwie się wydarzyło, że mój ojciec wyszedł o dziesięć lat za wcześnie z tej cholernej paki. Szukałam białej koperty z pieczętką zakładu karnego w Stanach Zjednoczonych, jednak problem był w tym, że zapomniałam, gdzie

go kiedyś schowałam. Szukałam więc we wszystkich szafkach, ignorując miauczenie Scarry'ego, bawiącego się małą kuleczką, która wydawała z siebie radosny dźwięk dzwonek, gdy tylko została wprawiona w ruch.. Skupiłam się na tym, żeby znaleźć ten pieprzony list i dowiedzieć się wszystkiego.

- A ty nie wiesz, gdzie ten list, co? - Spojrzałam na śnieżnobiałego kotka z dużymi niebieskimi oczami. - No jasne, nie odpowiesz mi... Strasznie przypominasz mi o Zacku, Scarry, ale to nie twoja wina, tylko jego...

I nagle zapomniałam o szukaniu listu, bo zaczęłam wyzywać się Scarry'emu, głaszcząc jego puszystą sierść. Kociak słuchał mnie uważnie i za to mu dziękowałam, choć bardziej dziękowałabym mu, gdyby mógł mi jeszcze odpowiedzieć. Po opowiedzeniu długiej historii wypuściłam Scarry'ego na podłogę, a on od razu pobiegł do kuchni, gdzie znajdowały się jego miski.

Dzwonek do drzwi spowodował, że stanęłam na nogi i pomaszerowałam do drzwi frontowych, po czym je otworzyłam, spodziewając się każdego, naprawdę każdego, oprócz Zacka, pchającego mnie na jedną ze ścian.

- W porządku, Loretto Cailo Bailey - wypowiedział. - Wiem, kim jest twój ojciec i co zrobił.

- I co z tego? - Wzruszyłam ramionami. - Chciałeś wiedzieć, a że już wiesz i to z nie wiadomo jakiego źródła, to już mnie nie obchodzi.

- Cały tydzień siedziałem nad tą sprawą - powiedział.

- Po co? - Uniosłam brwi. - Nie jestem interesująca, a moje dzieciństwo również nie było interesujące, więc po co ci ta wiedza?

- Bo jesteś cholerną zagadką, tajemnicą.

- Że niby ja?

- Owszem, Bailey - przemówił. - Ty i tylko ty, dlatego siedziałem nad całą tą sprawą od tygodnia, aż doszedłem do tego wszystkiego.

- Masz swoje życie prywatne, masz dziewczynę, z którą mógłbyś coś robić, a ty zamiast tego szukałeś informacji na temat mojego ojca? - Uniosłam brew.

Zack wyglądał na zdezorientowanego.

- Jaką znowu dziewczynę? - spytał. - Jestem wolny jak ptak.

- Melanie - wycodziłam.

- Ona? Proszę cię! - Przewrócił oczami. - Moja dziewczyna musiałaby być czegoś warta, a ona nie jest...

- Spałeś z nią i ją pocałowałeś, weź mi tu nie wciskaj kitu, dobrze?

Traciłam cierpliwość, poza tym nie chciałam dłużej z nim rozmawiać i przebywać w jego obecności. Jego bliskość powodowała, że coraz bardziej uświadamiałam sobie, co się ze mną dzieje - gdy wdychałam

uzależniająca mieszankę jego zapachu, gdy czułam jego dotyk na swoim ciele lub gdy czułam się przy nim bezpieczna. Zakochiwałam się w nim. Stopniowo i w żaden sposób nie mogłam temu zaradzić, było to bowiem coś naturalnego.

- Nie wciskam ci kitu, Loretto - wypowiedział powoli. - Melanie była moim zadaniem.

- Robi się coraz ciekawiej.

- Cross ją zatrudnił, żeby zdobyć od niej ważne dokumenty z konkurencyjnej redakcji - wyjaśnił. - Miałem je od niej wydobyć.

- Niby skąd ona je miała?

- Pracowała tam przez kilka lat, ale wywalili ją w tym roku, bo przestała pracować, jak powinna. - Wzruszył ramionami. - Ale co mnie obchodzi jakaś Melanie? Ty jesteś ważna...

- Aha, widać, jak bardzo. - Splunęłam. - Zostaw mnie w spokoju, Zack, w porządku?

- Nie. - Pokręcił głową. - Nie po tym, kiedy się dowiedziałem, że miałaś rodzeństwo...

Skrzywiłam się.

Zack puścił mnie, a następnie poszedł do salonu. Zanim do niego dołączyłam, zamknęłam drzwi. Mężczyzna rozłożył na stoliku wydrukowane artykuły na ten sam temat, sprzed dziesięciu lat. *Ojciec zabił własnego syna, Morderstwo nieletniego* lub *Jak chorym trzeba być, aby zabić własne dziecko?* Na widok tych tytułów ponownie przed oczami stanął mi mój brat.

- Alex był twoim bratem - stwierdził Zack. - A Jordan go zabił... Z zimną krwią torturował go tak długo, aż chłopak...

- Przestań - szepnęłam. - Przestań, Zack. Nie wiesz, jakie to dla mnie trudne, nie wiesz, Mayer. Świadomość, że mój brat, że Alex Bailey leży już dziesięć lat pod ziemią, jest okropna. Dzisiaj miałby dwadzieścia siedem!

Mówiłam, płacząc, jednak płacz mi wcale nie przeszkadzał, wręcz przeciwnie. Musiałam się wypłakać, szczególnie że chodziło o Alexa.

- Czyli to prawda? - spytał i wskazał na artykuły przed sobą. - Twój tata naprawdę zabił twojego brata?

- Też nie chciałam w to uwierzyć - przemówiłam. - Najpierw myślałam, że lekarz żartuje i powie, że Alex wyjdzie z tego cało, lecz gdy jego wyraz twarzy się nie zmienił, poznałam jeden fakt o lekarzach. Nie kłamali, jeżeli chodziło o śmierć. Miałam niecałe piętnaście lat, byłam głupim i zagubionym dzieckiem. Uświadomiłam sobie, iż odszedł na zawsze, gdy zobaczyłam go w trumnie. Był zimny jak trup, blady jak trup, był trupem. Jego klatka piersiowa się nie unosiła, więc nie był to żaden głupi żart. Był i

będzie martwy już na zawsze. Nie lubię o tym mówić. Alex był moim starszym i jedynym bratem, którego kochałam nad życie i którego już nigdy nie zobaczę.

- Jak to się stało, Loretto?

Pociągnęłam niechlujnie nosem, a później zaczęłam sobie powoli przypominać, jak to wszystko wyglądało.

- Nie powiem ci tego teraz, bo ciężko mi do tego wracać - mruknęłam. - A, i żebyś nie zapomniał, Zack.

- Co?

- Nienawidzę cię, Mayer. Nienawidzę cię za to, że przez ciebie cierpiałam, że się ze mnie naśmiewasz, że siedzisz tutaj i wypytujesz mnie o ojca, ale chyba najbardziej nienawidzę cię za to, że siedzisz obok mnie i patrzysz na mnie obojętnym wzrokiem oraz za to, że doszukałeś się prawdy o Jordanie Baileyu.

Wzruszył ramionami.

- A ja zacznym cię lubić.

Zbliżył się i mnie przytulił, mocno przytulił, pocieszając mnie tym samym. Mogłam się odsunąć, lecz tego nie zrobiłam i szczerze mówiąc, nawet nie wiedziałam, dlaczego nie trzymałam go na dystans.

- Przykro mi z powodu Alexa - powiedział szczerze. - Współczuję ci, Lorcik...

- Nie nazy... Zresztą wszystko jedno. - Westchnęłam. -I tak ci nie wybaczę, że ukrywałeś przede mną prawdę o Melanie.

- Nie złość się, bo złość piękności szkodzi. - Zarechotał, ściskając mnie mocniej. - O Melanie wiem tylko ja i Cross, no i teraz również ty.

- Ale żeby od razu ją całować?! - prychnęłam. - Ogarnij się trochę, co? Jeszcze się dowiem, że się z nią przespałeś.

- Ależ ty jesteś zazdrosna. - Zaśmiał się. - Przyznaj to, Bailey.

Moje policzki zrobiły się czerwone, fakt faktem, ale Zack miał cholerną rację. Byłam zazdrosna o Melanie, ponieważ ona mogła posmakować jego ust i może całowała go wcześniej, a jeżeli faktycznie tak było, nie chciałabym sobie tego wyobrażać. Była i będzie na mojej liście do odstrzału, może nawet naśle na nią Jordana...

Tak czy owak Zack był teraz u mnie. Siedział obok mnie i mnie przytulał. Nie był z nią i to chyba była jedyna pozytywna myśl w tamtym dniu. A był to dzień, którego nie chciałam pamiętać.

- Nie przyznam, bo tak nie jest - skłamałam. - Możesz być, z kim chcesz, mnie to nie obchodzi.

Obchodzi jak diabli, pomyślałam.

- A ty nadal swoje. - Mina mu zrzędła. - Lorcik, ja wszystko wiem!

- Co ty takiego możesz wiedzieć?

- Chcesz mnie pocałować - palnął. - Twoje oczy aż krzyczą, widząc moje usta.

- Głupoty gadasz. - Zaśmiałam się. - Wybacz, jednak nadal żyję rozstaniem z Joem.

- Ach, ten Joe. - Pokręcił głową. - To u niego byłaś tamtej nocy, prawda?

Po jakimś czasie kiwnęłam głową, potwierdzając tę informację. Czekałam na jego sarkastyczną odpowiedź, ale się nie doczekałam. Zack przemilczał tę sprawę i był to pierwszy i ostatni raz, kiedy Zack Mayer nie odpowiedział sarkazmem lub ironią.

- Czy ty nadal coś do niego czujesz?

Zaskoczyło mnie to pytanie. Spojrzałam na mojego sąsiada z uniesionymi brwiami i ze dezorientowaniem na twarzy. Czy czułam coś do Joego? Kochałam go, to fakt, lecz wtedy już bardziej jak przyjaciela, a nie jak chłopaka. Joe zrobił dla mnie wiele. Gdybym miała podać jeden z przykładów, powiedziałabym: redakcja, bo to dzięki niemu udało mi się zdobyć pracę u Crossa, którego znał od małego.

- Nie - wyszeptałam powoli. - Joe nadal jest mi bliski, ale nie kocham go jak dziewczyna chłopaka. Skąd takie pytanie?

Zack wzruszył ramionami, następnie wpatrzył się w moje oczy i się zamyślił, jakby się zastanawiał nad idealną odpowiedzią na zadane mu pytanie. Dałam mu czas, dzięki któremu mogłam mu się ponownie przyjrzeć z bliska. Czarne włosy miał dłuższe niż miesiąc temu i były poszarpane we wszystkie możliwe strony. Czekoladowe oczy były zamyślane, lecz wpatrzone we mnie, zaś jego wąskie usta tworzyły mały uśmiech, co dało mi do myślenia. Zastanawiałam się przez chwilę, czy aby go nie pocałować niby przypadkiem, ale później stwierdziłam, że była to głupia myśl. Zack był po prostu idealny.

- Tak się zastanawiałem po ostatniej akcji w pracy - odpowiedział po jakimś czasie. - Wiesz, z tym telefonem. Rozmawiałaś wtedy z ojcem?

- Taa - mruknęłam na potwierdzenie. - Nic ciekawego i nie mam zamiaru dłużej o nim rozmawiać.

- W porządku - odparł. - Rozluźnij się trochę, Lorcik, co? Uśmiechnij się! Dawno nie widziałem tego pięknego uśmiechu na twojej twarzy!

- Co w ciebie wstąpiło, Zuzu?

- No i nazwałaś mnie Zuzu, tego mi też brakowało, wiesz? - Zaśmiał się.

- Okej, Zack, mów, o co chodzi - poprosiłam.

- Nie zapaliłem papierosa od dwóch dni - powiedział i się wzdrygnął.

Nie wiedziałam, czy wtedy był dzień nazwany *Zaskocz Lorette*, ale



jeżeli tak - Zackowi się udawało. Nie znałam Zacka od tej strony. W pracy robił sobie często przerwę na papierosa, lecz żeby nie palić od dwóch dni? To do niego nie było podobne.

- Nie chcesz śmierdieć, żeby znaleźć dziewczynę? - Zachichotałam. - Zack, jakiś ty głupi!

- Co? Czemu?

- Jeżeli kobieta cię lubi, to powinna akceptować to, że palisz, chociaż będziesz śmierdział i skracał sobie życie. - Skrzywiłam się. - Dobra, jednak nie pal.

Zaśmiał się.

- Zależy ci na mnie, powiedz to. - Wyszczrzył się.

- Rób, co chcesz. - Wzruszyłam ramionami. - Twoje życie, tak?

- Nawet nie wiesz, dlaczego to robię.

I nigdy się nie dowiem, dlaczego tak właściwie to robił.

\*\*\*

Andrea Smith. Patrzyłam na to nazwisko z goryczą. Andrea Smith była moją kuzynką, która postanowiła mnie odwiedzić, ponieważ miała do mnie ważną sprawę, której nie mogła załatwić przez telefon. Samo jej imię wyświetlające się na moim telefonie doprowadzało mnie do szału. Obie niezbyt się lubiłyśmy, a mimo to ona chciała czegoś ode mnie i od początku wiedziałam, iż nie było to zaproszenie na kawę i ciasto.

Andrea była znana jako istne dziwactwo. Jadła kurczaka widelcem i nożem - niemożliwe, ale jednak. Jeszcze jeden podobny przykład to krojenie frytek lub czesanie włosów na noc, choć było to w ogóle niepotrzebne, ponieważ rano wyglądała zawsze tak samo, czyli jakby włożyła palec do kontaktu. Inną charakterystyczną dla niej czynnością było czytanie zakończenia książki przed jej zaczęciem. Wiele dziwactw posiadała moja kuzynka; niektóre straszne, inne można jakoś przełknąć i ich nie komentować.

I ona miała do mnie przyjechać na dwadzieścia cztery godziny. Jeśli będzie u mnie jadła kurczaka widelcem i nożem, a do tego kroić frytki, wyrzucę ją za drzwi.

Po cholernie długim zastanowieniu zdążyłam przeciągnąć zieloną słuchawkę, zanim padły ostatnie słowa piosenki i przyłożyłam telefon od razu do ucha.

- Jestem w pracy, czego chcesz? - warknęłam.

- Jak dobrze znów cię słyszeć, Loretto. - Wyobraziłam sobie, jak przewraca oczami.

- Sama do mnie zadzwoniłaś - burknęłam - więc bez sarkazmu mi tu, czego chcesz?

- Jestem na lotnisku Heathrow i czekam, aż mnie odbierzesz - powiedziała.

Ścisnęłam w dłoni ołówek, którym poprawiałam błędy w artykule.

- Ciężko załatwić sobie transport taksówką?

- Nie mam nastroju do kłótni, po prostu mnie odbierz, w porządku? - Westchnęła.

- Jestem w pracy, jasna cholera! - przeklełam. - Nie mogę się zerwać, Cross mi tego nie wybaczy...

- Twoja kuzynka czeka na lotnisku, albo przyjedziesz, albo ktoś nagle porwie taką ślicznotkę, jaką jestem ja - bąknęła. - A przecież chcę wrócić do Tristiana!

Przewróciłam oczami.

- Nie marudź, dobrze? - sapnęłam. - Będę za pół godziny i nie krzycz tak, cholera jasna!

Rozłączyłam się, zaciskając szczękę ze złości, po czym wstałam, odsuwając gwałtownie obrotowe krzesło. Nie myśląc za wiele, zaczęłam zbierać swoje rzeczy, a gdy byłam gotowa, wyłączyłam komputer i zadzwoniłam ze służbowego telefonu do Crossa, tłumacząc się, dlaczego muszę opuścić biuro w godzinach pracy. Zgodził się bez wahania, pod warunkiem, że zostanę godzinę po pracy, aby nadrobić zaległości. Ugryzłam się w język, żeby nie krzyknąć i przystałam na propozycję.

Zasunęłam za sobą krzesło, a dopiero później energicznym krokiem skierowałam się do windy. Gdy już odczekałam więcej niż trzy minuty, zdecydowałam się zejść schodami, co nie było wcale łatwe na dziesięciocentymetrowych szpilkach. Jak to ja - potknęłam się i omal nie zniekształciłam sobie twarzy, którą wylądowałabym na jednym ze stopni, omal. Ktoś na szczęście szedł z dołu do góry i widząc lecącą twarzą w dół rudą sierotę, chwycił mnie, ratując przed wizytą w szpitalu.

Wypuściłam głośno powietrze, ale zaraz po tym wzięłam głęboki wdech, czując zabójczą mieszankę Zacka Mayera -w mieszance poczułam tytoń, co oznaczało, że ponownie zaczął palić. Zack podciągnął mnie tak, abym stała na własnych nogach i trochę głupio wyszło, bo moje usta prawie stykały się z jego.

- Lecisz na mnie.

- Raczej na schody - szepnęłam.

- Nie, bo na mnie. - Uśmiechnął się.

Przełknęłam ślinę, kiedy zobaczyłam, że nieznacznie się zbliżył, a nasze usta już się dotykały.

- Zack...

Przywarł swoimi wargami do moich. Na cholernie krótko, bo zaraz się

odsunął i uśmiechnął. Czułam niedosyt po tym krótkim pocałunku.

- Gdzie się wybierasz, Lorcik?

- Muszę na lotnisko... Jego oczy się rozszerzyły.

- Wyjeżdżasz? - spytał cicho. Pokręciłam gwałtownie głową.

- Przecież zabrałabym cię w walizce ze sobą. - Zachichotałam. -  
Kuzynka od dziwactw przyleciała i muszę ją odebrać z lotniska.

- Więc pojedę z tobą, skarbie.

Nazwał mnie skarbem, pomyślałam, może nie pierwszy raz, ale pierwszy raz poczułam przyjemny skurcz w dołku.

## 17. Kuzynka z piekła rodem

W drodze na lotnisko dziwiłam się, że w samochodzie Zacka było posprzątane, nie widziałam już papierowych toreb z restauracji szybkiej obsługi, nigdzie nie walały się serwetki, a kubki z colą zniknęły.

- Ten samochód wyglądałby lepiej w białym kolorze - powiedziałam nagle.

- W białym? - Uniósł brew. - Mnie się podoba w tym, co jest.

- Biały lepszy. - Wzruszyłam ramionami. - Sama chciałam, aby moje mini było białe, ale później zobaczyłam to cacko z flagą Wielkiej Brytanii na dachu i powiedziałam sobie, że muszę je mieć.

- Chyba nie będziesz mi mówić, abym zamienił swoje cacko na białe, bo tobie się tak podoba? - Uśmiechnął się nieznacznie.

- A zrobiłbyś to? - zapytałam niezbyt poważnie.

- Jeżeli już jestem gotowy rzucać palenie - zaczął - to i kolor samochodu mógłbym zmienić...

- Ale ty przecież nie rzuciłeś palenia. - Zmarszczyłam brwi.

Oparł łokieć o drzwi samochodu, po czym chwycił między palce swoją dolną wargę, a ja umierałam, patrząc na jego profil.

- Bo powiedziałaś, że kobieta powinna mnie akceptować takim, jakim jestem, więc jeżeli nie będzie tego akceptować, to ma pecha - odpowiedział powoli.

- Więc jednak zrobiłeś to dla jakiejś kobiety? - Uśmiechnęłam się lekko.

- Kiedyś będziesz wspaniałym chłopakiem i mężem.

Zack mówił do mnie, lecz ja milczałam, bo zbliżaliśmy się do lotniska, na którym czekała na mnie moja kuzynka. Z każdą sekundą, z każdym metrem, które zbliżały mnie do niej, mój humor się pogarszał. Nie chciałam jej widzieć, i to jeszcze w obecności Zacka, ponieważ wiedziałam, iż zaczniemy sobie wzajemnie dogryzać.

- No to idziemy, co?

- Tak, chodź - wymamrotałam z niechęcią. Wsiadłam z samochodu Zacka i ramię w ramię poszliśmy na lotnisko, gdzie miała czekać farbowana blondynka z dużymi niebieskimi oczami oraz pełnymi ustami, zawsze pomalowanymi na czerwono lub różowo.

- No to mamy co robić - bąknął Zack.

Wyjęłam telefon z zamiarem zadzwonienia do kuzynki, lecz ona mnie wyprzedziła. Andrea Smith, to samo imię wyświetlało się na moim telefonie pół godziny temu.

- Gdzie ty jesteś, Bailey?! - syknęła.

- Na lotnisku. - Przewróciłam oczami. - Obok stoiska Starbucks, więc lepiej podejdź tu, bo ja nie mam zamiaru latać za tobą na drugi koniec lotniska.

- Jeśli chcesz wiedzieć, jestem tuż obok ciebie. - Usłyszałam i w słuchawce, i obok siebie.

Rozłączyłam się i spojrzałam na blondynkę obok mnie, która lustrowała Zacka swoim spojrzeniem; bardzo dobrze znałam ten wzrok. „Obczajała”, czy Zack był godny jej uwagi. Po uśmiechu na jej twarzy strzelałam, że tak.

- Nareszcie znalazłaś sobie kogoś lepszego od tego Joego. - Zaśmiała się. - Zasługujesz na kogoś lepszego.

- I to mówi kobieta, która zatrzymała nazwisko byłego męża, z którym była jedynie trzy miesiące - parsknęłam. - Współczuję Tristianowi, naprawdę!

- Tristian jest lepszy od Stevena. - Teatralnie odrzuciła kosmyk włosów za ramię. - Ale co my tu tak... Jak się nazywasz, przystojniaczku?

- Masz chłopaka - przypomniałam szybko.

- To nie znaczy, że nie mogę mówić facetowi, iż jest przystojny. - Zachichotała. - Więc?

- Zack - odpowiedział. - Miło mi, Andreo.

Blondynka uścisnęła jego dłoń z uśmiechem na twarzy. Ostatni raz rozmawiałam z nią półtora roku temu, kiedy to naszym tematem był Joe, w którym wtedy byłam zakochana po uszy. Ale ostatni raz widziałam ją trzy lata temu na jej ślubie. Miała wtedy dziewiętnaście lat i była smarkułą, która myślała, że wszystko może. Cóż, dzisiaj Andrea miała dwadzieścia dwa lata i była ładniejsza niż ją zapamiętałam, jednakże nadal miała blond włosy i nadal malowała usta na czerwono czy na różowo, tego nie wiedziałam.

- Również. - Uśmiechnęła się. - Głodna jestem, Bailey.

- Tu masz stoisko z kanapkami, kup sobie i jedz, a nie marudź mi, Smith - prychnęłam.

- Nie chcę kanapki, lecz porządny obiad - jęknęła. - Zaprosisz mnie, prawda?

- Jasna cholera, Andrea, masz szczęście, że jutro wyjeżdżasz do ciotki, bo chyba bym cię udusiła. - Skrzywiłam się. - Zabiorę cię na ten cholerny obiad, ale najpierw pojedziemy do redakcji. Wątpię, by Zack chciał...

- Właściwie to możemy iść. - Przerwał mi, patrząc na zegarek na swoim nadgarstku. - Przerwa na lunch właśnie się zaczęła.

Cudownie, pomyślałam. Uśmiech na twarzy, Loretto, sztuczny najlepiej, ale nie za sztuczny, bo będzie gorszy niż plastikowy kubek!

- W porządku - wycedziłam. - Jedźmy na ten obiad.

Tylko nie zamawiaj frytek z kurczakiem, błagałam w myślach, aby dziwnym trafem usłyszała ową wiadomość, skierowaną do niej.

Oczywiście nie stało się tak, jak chciałam, ponieważ Andrea zażyczyła sobie kurczaka z frytkami i sałatką, to samo zamówił Zack, zaś ja poprosiłam jedynie o sałatkę z kurczakiem bez pomidora, ponieważ całkowicie straciłam apetyt.

- Po co w ogóle chciałaś się ze mną spotkać? - Uniosłam brew.

- Impreza zaręczynowa - zapiszczała. - Ja i Tristian, czyż nie cudownie?

W duchu zaczęłam przeklinać jak szewc.

- Wybacz, nie pojawię się - odmówiłam. - Znając cię, impreza będzie za tydzień lub dwa, a ja chyba wtedy lecę do Ameryki...

- Co? - oburzyła się. - To twoja wymówka, wcale nie lecisz...

- Alex miałby urodziny za tydzień! - warknęłam.

- Ano fakt - powiedziała. - Chryste, a ty masz dzień przed nim! Co chcesz, kochana?

- Śmieszne - prychnęłam. - Nie świętuję urodzin.

Zack słuchał nas uważnie, milcząc i nie wtrącając się w rozmowę. Był cichy. Raz na jakiś czas wyjmował telefon i odpisywał na wiadomości, które od kogoś dostawał. Przyznaję, że byłam ciekawa, lecz to była jego prywatna sprawa i szanowałam to.

- Twoja strata. - Wzruszyła ramionami. - Słyszałaś, że wujek wyszedł z więzienia? Ciotka się cieszy, że wyszedł wcześniej. Zaprosiła go nawet do siebie! I razem chcą...

- Andrea! - Przerwałam jej gwałtownie. - Nie chcę słuchać o Jordanie Baileyu, jasne?! Tobie nie zabił brata!

- Mam siostrę - sprostowała.

- Przecież wiem, do diaska!

Później nastąpiła cisza. Zack pod stołem chwycił mnie za rękę, splótł nasze palce ze sobą i uściśnął, dodając mi otuchy. Wiedział, że rozmowa o ojcu to dla mnie trudna sprawa, lecz w jakimś sensie powinnam być wdzięczna Andrei, ponieważ dzięki niej mogłam potrzymać Zacka za rękę.

Piętnaście minut później dostaliśmy swoje dania, wtedy to dopiero przeżywałam horror, widząc, jak Andrea kroi frytki oraz je kurczaka widelcem i nożem.

\*\*\*

Zawiozłam, a raczej to Zack zawiózł moją kuzynkę do mojego mieszkania. Ostrzegłam ją przed Scarrym oraz przed małym bałaganem w kuchni. Wyraźnie jej powiedziałam, iż chcę widzieć mieszkanie w stanie, w jakim je zostawiłam.

Wracając do domu wieczorem, jechałam w swoim samochodzie za mercedesem Zacka, nucąc piosenkę Maroon 5, *Animals*, z ich płyty, którą niedawno kupiłam. Jak na razie miałam dość dobry humor i utrzymywał się on do czasu, aż zaparkowałam swoje mini obok mercedesa mojego sąsiada. Myśl, że Andrea czeka w mieszkaniu na mój powrót, mnie przerażała. Wolałabym spać tej nocy u Zacka niż z Andrea w tych samych czterech ścianach.

- Poczekaj na mnie, sprawdzę skrzynkę - powiedział Mayer, gdy podchodziłam do windy.

Zatrzymałam ją, dopóki Zack nie stanął obok mnie z jednym listem w dłoniach. Przycisnęłam przycisk z piątym numerem i czekaliśmy, aż winda tam dotrze. Jednak w połowie drogi Zack ją zatrzymał.

- Zack? - Zmarszczyłam brwi.

Schował swój list do tylnej kieszeni czarnych rurek, następnie odwrócił się do mnie, podszedł i przygwoździł mnie do ściany. Próbowałam oddychać spokojnie, ale to nie ze strachu się trzęsłam, lecz przez jego bliskość, bo był cholernie blisko mnie.

- Nie zaprzeczyłaś - mruknął cicho Mulat.

- Hm?

- Andrea twierdziła, że jesteśmy razem, dlaczego nie wyprowadziłaś jej z tego błędu?

- Ciężko jej coś wmówić - wyjaśniłam cicho. - Nie uwierzyłaby mi...

- I tylko dlatego nie zaprzeczyłaś?

Zbliżył się jeszcze bardziej, prawie stykaliśmy się ciałami, ale to nie zwróciło mojej uwagi. Zack i ja całowaliśmy się i tym razem to nie było muśnięcie ust, ponieważ oddałam pocałunek. Pierwszy raz oddałam pocałunek Zacka Mayera i żałowałam, że wcześniej się na to nie zdecydowałam, gdy pocałował mnie w deszczu, kiedy roznosiliśmy magazyny.

- Zack -jęknęłam.

- Nie... niszcz... momentów - powiedział pomiędzy pocałunkami.

Dałam się ponieść chwili i jego pocałunkom, które powodowały, że byłam w siódmym niebie.

- Andrea czeka. - Oderwałam się od niego.

- Czyli Andrea jest ważniejsza? - spytał.

Pokręciłam głową i ponownie się na niego rzuciłam, zarzucając mu na kark ręce. Nasz pocałunek był namiętny i wyjątkowy, nawet Joe mnie tak nie całował, ale nie o Joem tu mowa, nie powinnam o nim myśleć. To Zack był teraz najważniejszy i to on znalazł miejsce w moich myślach i sercu. Byłam gotowa oddać mu swoje serce, lecz wiedziałam, iż on nie był

gotowy, aby je ode mnie wziąć i podarować mi swoje.

- Och, Lorcik - sapnął.

Odsunął się ode mnie na bezpieczną odległość, po czym przycisnął odpowiedni przycisk, dzięki któremu winda ruszyła dalej, aż dotarła do celu. Na szczęście udało mi się w porę ogarnąć swój wygląd, dzięki czemu pani Kingway nie zdziwił nasz widok.

- Witam - przywitałam się.

- Och, ci młodzi. - Zaśmiała się cicho.

Wyszliśmy z windy, wpuszczając ją do środka. Nie czekałam na Zacka, który jeszcze życzył naszej sąsiadce miłego wieczoru, skierowałam się od razu do drzwi swojego mieszkania i otworzyłam je jednym pociągnięciem klamki w dół.

- O nie - powiedział Zack i zatrzymał mnie.

Odwróciłam się przodem do niego.

- Nie będziesz uciekać za każdym razem - szepnął mi do ucha. - Nie tym razem, Loretto Bailey.

- Nie uciekam - pokręciłam lekko głową, starając się, aby nie było po mnie widać podniecenia,

- To co robisz?

- Zgłodniałam - odpowiedziałam zgodnie z prawdą. - Nic nie jadłam oprócz sałatki w restauracji, chcesz, to możesz wejść...

- Będę za piętnaście minut. - Uśmiechnął się. - Chciałbym się odświeżyć.

Kiwnęłam kilka razy głową, a gdy Zack mnie puścił, weszłam do swojego mieszkania, szybko zamykając za sobą drzwi. Wiedziałam, że nic to nie dało, bo przecież miałam się go spodziewać u mnie za piętnaście minut.

- Skąd masz tego kociaka?! - krzyknęła z salonu Andrea.

- Od Zacka - mruknęłam.

- Słodko - skomentowała.

Wzięłam przykład z Zacka i poszłam się odświeżyć, jednak u mnie trwało to zdecydowanie zbyt długo - więcej niż piętnaście minut, to było pewne. Gdy wychodziłam spod prysznic, zauważyłam, że nie wzięłam ze sobą ubrań na zmianę. Bez zastanawiania się okryłam się szczelnie ręcznikiem i wyszłam z łazienki. Głupio wyszło, kiedy zobaczyłam siedzącego na kanapie Zacka, który od razu odwrócił głowę w moją stronę i złustrował mnie. Obląłam się rumieńcami, przygryzając dolną wargę ze zdenerwowania.

- Dwie minuty i dołączę do was - powiedziałam cicho, szybko znikając w sypialni.



Zacisnęłam szczękę, przeklinając siebie w myślach. Zupełnie zapomniałam, że Zack mógł już być w moim mieszkaniu, ale to było takie typowe dla mnie. Skleroza dopadła mnie akurat w dzień, który mogłam spokojnie nazwać najlepszym, bo przecież pocałowałam Mayera, mojego gorącego sąsiada, którego mimo wszystko nadal nienawidzę...

Tak czy siak musiałam się pośpieszyć, dlatego w mgnieniu oka się ubrałam i wyszłam z mojej sypialni ze sztucznym uśmiechem na twarzy.

- Przypał. - Zaśmiała się Andrea.

Przewróciłam oczami.

- Zrobiłem ci kanapki - odezwał się Zack. - Bez pomidorów oczywiście.

- Dziękuję. - Uśmiechnęłam się do niego.

Pognałam do kuchni w podskokach, aby jak najszybciej dopaść kanapki zrobione przez mojego sąsiada. Duży talerz z kanapkami stał na środku kontuaru, jedzenie wyglądało znakomicie, więc zaraz się za nie zabrałam.

- Smacznego. - Zaśmiał się Zack, wchodząc do kuchni.

- Jesteś kochany, wiesz? - zapytałam retorycznie. - Kanapki są naprawdę dobre.

- Więc jedz, ile się da. - Podszedł do mnie i objął mnie w talii. - Wiesz, że wyglądasz niesamowicie zaraz po prysznicu? - wyszeptał mi do ucha. - I te twoje rumieńce...

- Zack - wyszeptałam.

- Co?

- Nie traktuj mnie w taki sposób, jeżeli nie jesteś mną zainteresowany.

## 18. Złe wieści

Zapomnieliśmy oboje o wszystkim. Nie było tematu. Za to była praca, na której się teraz się skupiliśmy. Cross zaskoczył nas bardzo, gdy oznajmił, że nie ma dla nas żadnych zadań, mieliśmy po prostu pisać artykuły, tak by były gotowe do piątku. Często zdarzało mi się kątem oka spojrzeć na Zacka, który pracował z Melanie. Nie powinnam być zazdrosna, Zack nie był moim chłopakiem. Ba! Nawet nie był przyjacielem! A wczorajszy wieczór dał mi poważnie do myślenia, bowiem Zack nie odpowiedział nic; nic, tylko się uśmiechnął, ugryzł moją kanapkę i wrócił do salonu, gdzie zaczął z Andreą rozmawiać na temat Tristiana. Zostawił mnie zdezorientowaną w kuchni, z chaosem w głowie oraz kanapką w dłoni.

Lecz dał mi poważnie do myślenia; gdybym miała pewność, nie musiałabym się teraz zastanawiać nad jego dwuznacznym uśmiechem, który tego dnia mi posłał jako odpowiedź na moją prośbę. Mógł to być uśmiech, który miał mnie uspokoić, ale mógł też oznaczać: „pobawię się tobą, a potem rzucę cię jak zabawkę, która przestała mnie interesować”. Kolejny problem polegał na tym, że nie wiedziałam, czy był mną zainteresowany, czy też nie. Wtedy musiałabym zmienić moje przypuszczenia co do drugiego złowieszczego uśmiechu, który mógłby oznaczać nie to, że porzuciłby mnie jak zabawkę, lecz: „świetnie się bawiłem, ale teraz muszę zniknąć z twojego życia”. To chyba było bardziej w stylu Zacka i to bardziej mnie martwiło.

Obserwując go, jak pracował z Melanie, nie zauważyłam niczego, co mogłoby mnie zaniepokoić. Siedział po prostu obok niej i oboje wpatrywali się w monitor, zapewne pracując nad artykułem do następnego numeru. Jedyne, co mnie w tym wszystkim niepokoiło, była Mel. Siedziała zdecydowanie za blisko niego i zdecydowanie za bardzo wypinała swoje piersi do przodu. Wystarczyłoby, aby Zack przechylił się odrobinę do przodu, a jego nos zatopiłby się w jej dekolcie. Wzdrygnęłam się. To była straszna wizja.

Otrząsnęłam się ze swoich myśli w chwili, gdy piosenka mojego ulubionego zespołu powiadomiła mnie o nowym połączeniu. Gdy zobaczyłam imię Liama, odrzuciłam. Liam miał tego dnia lecieć do Ameryki, zaś ja nie wybaczyłam mu tego, iż mnie nie poinformował wcześniej, tylko dopiero przed wylotem wysłał mi wiadomość, że wraca do Stanów, gdzie ojciec znalazł mu pracę w kancelarii u znajomego. Wyrażnie, dużymi literami napisał „PRZEPRASZAM” oraz zapewnił mnie

o swojej przyszłej wizycie. Nie odpisałam mu, bo stwierdziłam, że moje milczenie będzie dla niego bardziej wymowne.

Po raz kolejny piosenka dała o sobie znać. Uniosłam palec z zamiarem odrzucenia połączenia od Liama, lecz ze zdziwieniem zauważyłam, że to nie Liam dzwonił, lecz Andrea. Z tą to też miałam cholerne buty w nocy. Ze względu na różnice czasowe między Ameryką a Anglią -jej przyjaciółka zadzwoniła, gdy u nas był środek nocy. I zaczęły rozmawiać, Andrea miała w dupie to, że następnego dnia szłam do pracy i darła się na pół mieszkania. Przez krótki moment myślałam, czy nie iść spać do Zacka. Ale nie poszłam. Zostałam i słuchałam, jak ekscytowała się chłopakiem swojej przyjaciółki, która, o ile się nie mylę, nazywała się Paige albo coś w tym rodzaju. Dopiero o drugiej lub trzeciej w nocy zaznałam spokoju i mogłam zasnąć.

Nie zdążyłam odebrać połączenia, ale nie przejmowałam się tym, bo w mojej głowie cały czas pozostawał Zack Mayer, którego obserwowałam jedynie kątem oka, aby nie zaczął mnie oskarżać o bycie zazdrosną o Mel. Los chciał jednak, bym skupiła się na swoich sprawach rodzinnych, bowiem moja kuzynka, Andrea Smith, weszła energicznym, kobiecym krokiem do biura, w którym aktualnie siedziałam i podeszła do mojego biurka. Stała przed nim, krzyżując ręce na piersi, a do tego zasłaniała mi widok na Zuzu.

- Dzwoniłam do ciebie - odezwała się.

- W pracy jestem. - Wzruszyłam ramionami, odpowiadając obojętnie.

- Możemy wreszcie porozmawiać?

- Rozmawiałybyśmy wczoraj, gdyby nie ty i Paige - prychnęłam. - Przez ciebie wlewam w siebie litry kawy, bo wyspana nie jestem!

-Trzeba było iść do swojego chłopaka, przecież mieszka tuż za drzwiami.

- Zack nie jest moim chłopakiem, Andreo. - Westchnęłam.

- Ale w porządku! Porozmawiajmy, lecz nie tutaj. W stołówce teraz nikogo nie będzie, tam możemy iść.

I rzeczywiście poszłyśmy do stołówki, gdzie było pusto. Zapytałam, czy chciałyby się czegoś napić, ale odmówiła. Wzruszyłam jedynie ramionami, po czym sama dla siebie wyjęłam z małej lodówki sok pomarańczowy.

- Powiem prosto z mostu, bo nie warto owijać w bawełnę - oznajmiła. Usiadłam naprzeciwko niej i zaczęłam pić swój napój, czekając aż się odezwie. - Wujek jest godzinę drogi od Londynu.

Słyszając to, zakrztusiłam się sokiem, przez co zaczęłam kaszleć. Andrea zerwała się z miejsca, żeby poklepać mnie po plecach, jednak wyręczył ją Zack, który wszedł do stołówki jak smok.

- Cholerna kobieta - warknęła w stronę mojej kuzynki. - Powinnaś wiedzieć, że jeżeli chodzi o Jordana, to przy Loretcie lepiej owijać w bawełnę...

- A ty powinieneś wiedzieć, że nie wolno podsłuchiwać - sapnęła.

Gwałtownie wzięłam oddech, dzięki czemu dostarczyłam swojemu organizmowi dawkę tlenu, potrzebną każdej żyjącej istocie.

- Zgadzasz się z tobą, Zack - mruknęłam. - Ale również z tobą, Andreo. Cholera, powinnaś mnie ostrzec, że to o nim chciałaś porozmawiać!

- No sorki. - Wzruszyła ramionami.

- Zack, chyba mamy cholerny problem - wyszeptałam.

- Lorcik, nie rób mi tego, nie zamykaj oczu, cholera jasna!

To było ostatnie zdanie, jakie usłyszałam, zanim na dobre zemdlałam.

\*\*\*

Budząc się, usłyszałam głos Zacka, który rozmawiał z nieznanym mi mężczyzną. Otwierając oczy, zobaczyłam przed sobą biały sufit, a na nim porządne lampy, dające dużo światła w pokoju, w którym byłam. Rozejrzałam się dookoła i stało się jasne, że byłam w szpitalu. Jęknęłam.

- Obudziłaś się, nareszcie! - powiedział Zack i podszedł do mnie, a za nim starszy mężczyzna w białym kitlu. - Oni mówią, że to nic poważnego!

Oburzony Zack był słodkim Zackiem, pomyślałam, uśmiechając się w duchu.

- Bo to nic poważnego. - Powoli podniosłam się do pozycji siedzącej. - Doznałam zbyt dużych emocji, gdy dostałam wiadomość o ojcu i ten stres jeszcze do tego...

- A pan nie chciał uwierzyć - mruknął lekarz. - Panienska jest zdrowa jak ryba!

- Oczywiście, że jestem zdrowa - prychnęłam. - Dbam o siebie jak najlepiej.

Chociaż nie mam zamiaru uprawiać żadnego sportu, dodałam w duchu. Nienawidzę sportu od dzieciństwa, kiedy to byłam zmuszona chodzić na pozaszkolne zajęcia sportowe.

- To dobrze. - Kiwnął głową starzec. - Proszę dla pewności zjeść porządny posiłek i wypić dużo wody. Pójdę przygotować dla pani wypis.

Zostałam sama z Zackiem, który przyglądał mi się uważnie; lustrował mnie całą, jednak najdłużej wpatrywał się w moje oczy.

- Jesteś cała rozmazana. - Zarechotał cicho. - Tusz do rzęs masz na powiekach, a szminkę na policzku, pomogę ci się tego pozbyć.

Wstał i poszedł do innego pomieszczenia, z którego wrócił niebawem z moką chusteczką. Mayer, tak jak powiedział, pomógł mi się tego pozbyć, a ja mogłam na niego patrzeć jak zahipnotyzowana.

- Martwiłem się o ciebie - przyznał. - Leżałaś nieprzytomna w moich ramionach, a ja nie miałem pojęcia, co robić.

- Ale od razu szpital?

- Myśl, że to coś poważnego, nie opuszczała mnie aż do momentu, w którym się obudziłaś - wyjaśnił. - Wystraszyłaś mnie, Lorcik.

- To przez świadomość, że mój ojciec jest godzinę drogi stąd - wyszeptałam, kręcąc gwałtownie głową. - Zack, boję się.

- Wprowadzę się do ciebie.

Zamrugałam kilka razy, po czym przyjrzałam się mu uważnie.

- To nie jest konieczne. - Chrząknęłam. - To tylko...

- Jest konieczne. - Przerwał mi. - Poza tym w moim mieszkaniu będzie remont przez następne dwa tygodnie, a może nawet dłużej. Rozwaliłem ścianę, tak przypadkiem.

Uniosłam wysoko brwi i spojrzałam na niego spod rzęs. Czy można tak przypadkiem rozwalić ścianę? Zaczęłam się z niego śmiać, co spowodowało u niego duże dezorientowanie.

- Ale wykorzystujesz okazję - stwierdziłam. - Nie robisz tego tylko dlatego, że mój ojciec jest niedaleko, prawda?

- Robię to dla twojego bezpieczeństwa. - Uśmiechnął się. - I nie zaprzeczę, jeżeli powiem, iż też dla własnej wygody...

- Dupek! - Zachichotałam. - W porządku, będziesz spał na kanapie!

- Za co? - prychnął. - Nic jeszcze nie zrobiłem i już na kanapie mam spać?

Nie odpowiedziałam, śmiejąc się z jego cudownej miny. A on nigdy nie dowiedział się, dlaczego miał spać na kanapie, bo do pokoju wszedł lekarz z wypisem. Podziękowaliśmy mu, następnie wyszliśmy ze szpitala i zaczęliśmy się rozglądać za srebrnym mercedesem Zacka. Chodziliśmy po parkingu już piętnaście minut i wciąż nie potrafiliśmy znaleźć samochodu.

- Zack, jesteś pewien, że nie chcesz iść?...

- Nawet tego nie wypowiadaj! - Przerwał mi. - Nic mi nie jest, po prostu za bardzo martwiłem się tobą, aby zapamiętać, gdzie zaparkowałem!

Zaśmiałam się.

- Masz bardzo dobry humor, kochana - zauważył.

- Tylko w twojej obecności - chichotałam.

Nie odezwałam się już, bo uświadomiłam sobie, co przed chwilą powiedziałam. Była to czysta prawda, tylko w obecności Zacka miałam dobry humor, a przynajmniej tak mi się zdawało. Myślę, że zależało to również od mojego nastroju, a ten bywał różny. Wiadomość o moim ojcu spowodowała u mnie nie wybuch płaczu, lecz omdlenie.

- Zabiorę cię na obiad. - Objął mnie w talii. - Doktorek powiedział, że

masz coś zjeść, więc zabiorę cię na obiad, pasuje?

Nie czekał na moją odpowiedź, poprowadził mnie na koniec parkingu, gdzie znaleźliśmy jego mercedesa. Zack otworzył mi drzwi od strony pasażera, więc szybko wsiadłam i od razu się zapięłam. Mayer z hukiem zamknął drzwi, obszedł samochód dookoła i wsiadł za kierownicę.

- Na co masz ochotę? - spytał, wyjeżdżając z parkingu.

- Mogę coś ugotować - odpowiedziałam.

- Nie, zabieram cię na obiad, tylko na co masz ochotę? Uparty jest, pomyślałam.

- Na chińszczyznę - odparłam.

- Wedle życzenia, skarbie.

Cały czas w głowie miałam jedno pytanie, na które nie potrafiłam sobie odpowiedzieć. Jak to jest mieszkać z Zackiem? Spaliśmy u siebie, ale nigdy na dłuższą metę. Oboje się różnimy, bardzo się różnimy. Patrząc na przykład na nasz styl życia, na zjadane przez nas potrawy czy nawet czynności, które codziennie wykonujemy. Zaakceptowałam to, że Zack pali papierosy i będę mu musiała pozwolić robić to dalej w moim mieszkaniu, nawet jeżeli potem trzeba będzie otwierać wszystkie okna, aby pozbyć się smrodu z moich czterech ścian. Zapewne Heath, Nathan oraz Eddy, być może również jego brat Luke przyjdą do niego na piwo, więc również to będę musiała zaakceptować; chociaż właściwie chłopaków lubię, mimo tego, że spotkałam ich raz w życiu. Nie zdziwiłabym się, gdyby reszta jego rodzeństwa również go odwiedziła, choć nigdy nie spotkałam jego sióstr.

- Ty masz trzy siostry, prawda?

- A owszem, i brata, a co? - Spojrzał na mnie na chwilę, unosząc brew.

- Opowiedz mi o nich - poprosiłam.

Uśmiechnął się lekko.

- Lucasa już znasz, więc nie będę o nim mówił, powiem tylko, że jest singlem oraz jest w twoim wieku, bo tego nie wiedziałaś - zaczął. - Mam starszą od siebie o rok siostrę, o której też już słyszałaś, Destiny. To ta, która niegdyś pokazała mi ogród róż. Wyszła za mąż dwa lata temu, a niedawno urodziła syna, Willowa, na którego i tak mówimy Will. Później jest Wendy. Ma osiemnaście lat i przygotowuje się do tego, aby pójść na studia, ale nie jest pewna, kim chce zostać w przyszłości, dlatego pomagamy jej wybrać odpowiedni kierunek. A na koniec moja najmłodsza siostra, Shailene, która ma czternaście lat i przechodzi wiek buntowniczy; jest przy tym okropna. Rodzice twierdzą, że nikt z nas nie był taki jak Shailene, ale mówiąc to spoglądali na mnie i zrozumiałem, iż Shaila jest taka sama jak ja, gdy byłem w jej wieku. - Śmiał się z własnego opisu Shailene.

Widać było po nim, że uwielbiał o nich mówić. Być może rzadko się z nimi spotykał, ale kochał ich wszystkich, a przynajmniej tak wynikało ze sposobu, w jaki o nich mówił. Po tej wypowiedzi jeszcze bardziej zapragnęłam poznać jego rodzeństwo.

- Odwdzięczę ci się kiedyś tym samym i opowiem ci o Alexie - odezwałam się cicho. - Dziękuję.

- Nie musisz - powiedział. - Nawet jeżeli chciałbym bliżej poznać twojego brata, nie musisz go wspominać, bo wiem, że to trudne.

- To nie takie trudne...

- Szkoda niszczyć twój dobry humor. - Przerwał mi. - Czas coś zjeść, później odwiozę cię do domu, a ja muszę jeszcze na bite trzy godziny wrócić do redakcji.

- Wrócę z tobą - powiedziałam szybko.

- O nie, Cross by mi tego nie wybaczył. - Pokręcił głową. - Ty poczekaasz w domu, aż wrócę i oficjalnie wprowadzę się do ciebie na następne tygodnie!

- Muszę cię ostrzec - mruknęłam.

- Nie chrapiesz w nocy.

- Co? Nie o to mi chodzi. I mówiłam ci przecież, że będziesz spał na kanapie. - Przewróciłam oczami z rozbawienia. - Moja mama, Derek oraz Lou-Lou przyjadą do mnie jeszcze w tym tygodniu.

- Czyli spanie w jednym łóżku jest nieuniknione. - Ucieszył się. - To nie było ostrzeżenie, to była świetna wiadomość.

- Oczywiście nie chcesz wiedzieć, co sobie moja mama ubzdurzyła. - Westchnęłam. - Chce cię poznać, drogi przyszły mężu.

- Co? - zaśmiał się.

- Jesteś moim przyszłym mężem, Zack, nie wiedziałeś tego? - Wyszczrzyłam się.

Pokręcił głową, śmiejąc się radośnie. Zauważyłam, że dotarliśmy już na miejsce. Staliśmy na parkingu przed chińską restauracją i rozmawialiśmy.

- Chodźmy, droga żono, bo również zgłodniałem.

Parsknęłam śmiechem.

## 19. Uzależniona od współlokatora

Zack przyniósł wieczorem do mojego mieszkania swoje rzeczy, oficjalnie się do mnie wprowadzając. Nie miał ich zbyt dużo, więc wszystko zmieściło się w mojej szafie. W łazience zadbałam o miejsce dla jego kosmetyków i wierzcie mi lub nie, nigdy nie widziałam faceta, który miał tyle kosmetyków do włosów, nigdy. Tak czy owak, Zack Mayer zamieszkał u mnie na kilka tygodni.

- Chodź, pooglądamy jakiś film, dobrze? - spytał, rozkładając kanapę.
- Naprawdę? - jęknęłam.
- A co chcesz robić? - Uniósł wymownie brew. Prychnęłam.
- W porządku. Uśmiechnął się zwycięsko.
- Wybiorę coś.
- Tylko żadne romansidło - jęknęłam.

Nie spodziewałam się po Zacku romansidła, ale z nim nic nie było wiadomo, dlatego wolałam go ostrzec, iż nie będę oglądać z nim romantycznych filmów. Zanim jednak usiadłam obok niego, poszłam się przebrać w piżamę, bo stwierdziłam, że później po prostu nie będzie mi się już chciało.

- Lorcik! - zawołał Zack.
- Idź zrób popcorn, zaraz dołączę! - krzyknęłam, by usłyszał.

Przebrałam się w krótką piżamę, po czym poszłam do łazienki, gdzie zmyłam makijaż i rozpuściłam włosy. Na szczęście Andrea pojechała do naszej ciotki, gdy ja leżałam nieprzytomna w szpitalu, więc już nie musiałam patrzeć na jej kolekcję szminek, które walały się po całej łazience. Wychodząc z pomieszczenia spojrzałam na kanapę, na której siedział już Zack. Nie chciałam długo zwlekać, dlatego dosiadłam się do niego, uśmiechając się.

Fascynowałam się jego tatuażami, którymi był pokryty od pasa w górę. Mogłam się w nie teraz wpatrywać każdego dnia, ponieważ Zack spał jedynie w bokserkach, odsłaniając sporą część swojego cudownie umięśnionego ciała.

- Naprawdę lubię twoje tatuaże - przyznałam, siadając blisko niego.
  - Wiem. - Zaśmiał się. - Chyba mi to już mówiłaś.
  - Nie. - Pokręciłam głową.
  - Jeżeli ci się tak podobają, to czemu nie zrobisz sobie własnego? - spytał. - Boisz się igły?
- Pokręciłam głową.



- Nie boję się, bo mam tatuaż. - Zaśmiałam się. - Zdziwiony, co?  
- Gdzie ty, do diaska, masz tatuaż? - Rozszerzył oczy. - Widziałem cię półnagą!

Uniosłam koszulkę, uważając, by nie odsłonić piersi. Chciałam tylko ukazać kawałek skóry, gdzie wytatuowana była data urodzin oraz data śmierci mojego brata. Tatuaże mieściły się pod pachą, z boku na żebrach, dzięki czemu mogłam je zasłaniać stanikiem i nikt nie powiedziałby mi, że mam tatuaż.

- To związane jest z Alexem - wyszeptałam. - Często zapominam, że noszę to wszędzie ze sobą.

- To wszystko?

- Cholernie bolało, więc nigdy więcej nie chciałam robić sobie tatuażu.  
- Skrzywiłam się.

- Bolało, bo tu masz zebra - wyjaśnił.

- Też mi to mówili.

Jego palce dotknęły tatuaży, a ja musiałam wstrzymać oddech, żeby się na niego nie rzucić.

- Nigdy bym nie pomyślał, że ty, mój torciku, masz tatuaż. - Uśmiechnął się. - Zimno ci? - spytał, widząc tak zwaną gęsią skórkę na moim ciele.

- Trochę - skłamałam.

Nie powiedział nic, tylko objął mnie i przysunął mnie do siebie, przykrywając nas jedną czerwoną kołdrą.

- Zaraz będzie ci ciepło.

Już mi jest gorąco i to tylko przez ciebie, Zuzu, pomyślałam.

- Popcorn?

Podał mi miskę, a ja chętnie nabrałam całą garść przysmaku, po czym zaczęłam oglądać film. Zack wybrał komedię, dzięki czemu oboje śmialiśmy się na całe mieszkanie. Dobrze bawiliśmy się w swoim towarzystwie, szczególnie wtedy, gdy rzucaliśmy w siebie popcornem, aż go zabrakło. Zack wtedy zażartował, że możemy jeść ten, który leżał na podłodze, lecz ja tylko wydałam z siebie dźwięk obrzydzenia i patrzyłam, jak Scarry próbował po nas posprzątać, jedząc popcorn. Ziarenka przykleiły mu się do podniebienia i żal było patrzeć, jak próbuje się tego pozbyć.

- Och, Scarry - bąknęłam. - Idź się napić, a nie kichaj mi tu...

- On kaszle, nie kicha, Loretto - Zaśmiał się Zack.

- Cicho bądź, on kicha.

- Jeżeli już na zawsze chcesz żyć w błędzie... - Wzruszył ramionami, rechocząc.

Scarry ostatecznie naprawdę kichnął, potem poszedł do kuchni i tyle go

widziałam, bo później położył się na swoim kocu i tam już został na całą noc.

- Ale narobiliśmy bałaganu -jęknęłam.

- Jutro posprzątamy. - Ziewnął. - Musimy się wyspać, bo jeszcze się okaże, że Cross da nam jakieś zadanie.

- Dawno nic nie mieliśmy - wypowiedziałam na głos swoje myśli. -No nic, dobranoc, Zack.

Nie zdążył mi odpowiedzieć, bo byłam już w sypialni. Nienawidziłam siebie za to, że musieliśmy spać osobno, jednocześnie żyjąc pod jednym dachem, ale nie wypadało zaprosić go do siebie do łóżka. Mógłby wziąć tę propozycję na serio, a wiadomo, jaki był Zack Mayer - zboczony - i nie chcę nawet wiedzieć, o czym by wtedy pomyślał.

Zdążyłam się położyć i przykryć, kiedy drzwi do sypialni się otworzyły i do pokoju wszedł Zack. Widziałam jedynie zarys jego osoby, ponieważ było ciemno.

- Zack?

- Poszłaś spać i nie dałaś mi odpowiedzieć. Dzięki wielkie, Lorcik - prychnął.

- To tylko dobranoc. - Przewróciłam oczami.

- To coś więcej - wyszeptał.

Zbliżył się do mnie, pochylił się i złożył pocałunek najpierw na moich policzkach, później na czubku nosa, a na końcu na ustach, przy których pozostał na dłużej. Gdy chciał się odsunąć, zarzuciłam mu ręce na kark i pociągając go ku sobie, ponownie połączyłam nasze usta w namiętym pocałunku. Czułam jego ręce w moich włosach, jego tors stykający się z moim i bijące od niego ciepło.

- Nie... masz... dość... -zauważył.

- Nie... mogłabym... - wydyszałam. - Loretto... -jęknął. Oderwałam się od niego na dobre.

- Idź już - poprosiłam. - Dobranoc, Zack.

Wstał i tak stał przez dłuższą chwilę, patrząc na mnie w ciszy, którą zakłócaliśmy naszym dyszeniem.

- Dobranoc, Loretto.

Wyszedł, zamykając za sobą drzwi, a ja żałowałam, że po raz kolejny straciłam przy nim panowanie i pokazałam mu, jak bardzo pragnę go całować.

Nie zasnęłam, tej nocy nie potrafiłam zamknąć oczu i pozwolić sobie na odpoczynek, którego mój organizm się domagał. Nie znałam przyczyny, jednak godziny bez snu wydawały się długie, dlatego gdy dochodziła trzecia, wstałam i zakradłam się do kuchni, gdzie chciałam zagrzać sobie

mleko. Lecz później zdałam sobie sprawę z tego, że włączając mikrofalówkę mogłabym obudzić Zacka, śpiącego słodko na kanapie. Przeklełam cicho, po czym zdecydowałam się wziąć z lodówki sok pomarańczowy. Z przyzwyczajenia odkręciłam nakrętkę i napiłam się soku prosto z kartonu. Cóż, całowałam się już z Zackiem, więc jeżeli napije się tego napoju tak jak ja, prosto z kartonu, to po Mayerowemu będzie to teoretyczny pocałunek.

- Nie możesz spać?

Szybko przełknęłam sok, żeby przypadkiem go nie wypluć prosto na ścianę, która znajdowała się przede mną.

- Nie chciałam cię obudzić, przepraszam - bąknęłam, zakręcając butelkę.  
- Trzeba było odwrócić się na drugi bok i spać, a nie wstawać.

- Śniłaś mi się.

Podaliśmy sok Zackowi, kiedy poprosił o niego gestem ręki. Nie myślałam wtedy o tym, co powiedział, bo nie mogłam w to uwierzyć.

- Nie chcę wiedzieć, w jakich okolicznościach - wymamrotałam.

- Skakałaś ze spadochronem. - Zaśmiał się. - To było piękne!  
Wzdrygnęłam się.

- Nie skoczyłabym!

Zaśmiał się radośnie, podchodząc do mnie, odsunął mnie na bok, by schować karton z powrotem do lodówki, a następnie odwrócił się przodem do mnie i uśmiechnął się szeroko.

- Co jest, skarbie? - zapytał cicho. - Miałaś koszmar?

- Nie, nie mogę zasnąć. - Oparłam czoło o jego rozgrzaną klatkę piersiową. - Od rana będę wlewała w siebie litry kawy, znowu.

- Boisz się?

- Tego, że mój ojciec może przyjechać w nocy i mnie zabić? A żebyś wiedział - rzekłam.

- Nie zabiłby cię. - Pokręcił głową. - Prędzej to ja bym go zabił twoimi kolorowymi nożami kuchennymi!

- On wie, gdzie mieszkam - szepnęłam. - Wie to, do diaska, i jeżeli pojawiłby się tu, na pewno nie byłaby to miła wizyta.

Uspokoił mnie pocałunkiem w czoło, lecz ja chciałam więcej. Odchyliłam więc głowę, by spojrzeć na Zacka. Wyglądał pięknie zaraz po przebudzeniu, a jego chryпка była seksowna, tak jak zapamiętałam.

- Przygryź moją wargę - poprosiłam cicho. - Daj mi to, o co cię proszę, Zuzu.

I zrobił to. Przegryźł moją dolną wargę, zasysając ją mocno. Dałam się ponieść krótkiej, jednak zadowalającej mnie chwili.

- Uzależniłaś się - stwierdził.

- Od ciebie? - Uniosłam brew tak, jak robił to on zazwyczaj. - Śniesz.
- Coraz bardziej cię lubię, wiesz?
- Uważaj, abyś się nie zakochał.
- A co jeżeli?

Wzruszyłam ramionami.

- Wtedy zrobimy to, co będzie trzeba - wyszeptałam prosto w jego usta, muskając je delikatnie. - Nie uważasz?

- Coś mi się zdaje, że już się we mnie zakochałaś, Lorcik.

Nie dałam nic po sobie poznać.

- Nadal czuję wobec ciebie to samo, Zack. - Uśmiechnęłam się.

- Ten uśmiech wszystko mówi - jęknął.

I oboje w tym samym czasie odezwaliliśmy się, mówiąc słowa, które znane były nam od naszego pierwszego spotkania:

- Nienawidzę cię!

- To się kiedyś zmieni - wyszeptał mi prosto do ucha. - Zobaczysz, Loretto.

- Nienawidzę cię - powtórzyłam.

- Wmawiaj sobie, jednak prawda jest inna. - Zaśmiał się. - Idź spać, skarbie, jutro czeka nas długi dzień.

I rzeczywiście poszłam spać i zasnęłam w kilka minut, myśląc o Zacku oraz jego pocałunkach.

Kiedy się obudziłam, poczułam pyszny zapach naleśników. Miałam trudności, żeby wydostać się z łóżka, ale zrobiłam to, żeby tylko dopaść śniadanie według Zacka Mayera. I nie obchodziło mnie to, jak wyglądam, po prostu wpadłam do kuchni jak błyskawica i usiadłam na stołku barowym przy kontuarze.

- Dzień dobry, Lorcik. - Uśmiechnął się.

- Cześć, Zuzu. Wiesz, spodziewałam się po tobie fasolki po brytyjsku, parówek, jajek, ale nie naleśników!

- Pomyślałem, że zrobię po amerykańsku. - Mrugnął do mnie.

- Ciekawe, jak ci wyszły. - Zamyśliłam się.

- Masz pierwszą porcję. Jeżeli nie będą ci smakować, wyrzuc do śmieci - zakpił. - Moje siostry są zadowolone z moich naleśników, więc ty też powinnaś.

Byłam. Jadłam z przyjemnością jego naleśniki z dżemem truskawkowym i z nutellą. Przy piątym spasowałam - byłam syta. Podziękowałam za śniadanie w towarzystwie Zacka, następnie poszłam się przygotować do pracy, chociaż wcale nie widziało mi się siedzenie przed monitorem i stukanie w klawiaturę poszczególnych liter, gdyż byłam zmęczona i nawet poranna kawa nie potrafiła tego zmienić. Nie patrzyłam nawet na to, co

ubierałam, było to dla mnie obojętne. Chciałam ten dzień mieć za sobą.

- Chyba zatraciłem się w twoim pięknie - odezwał się Zack, gdy weszłam do kuchni. - Wyglądasz cudownie, Loretto!

- Dzięki - odpowiedziałam zawstydzona. - Rozpuścić włosy czy zostawić kucyk?

- Zostaw jak jest, naprawdę pięknie dziś wyglądasz. - Uśmiechnął się.

Odwzajemniłam jego gest z przyjemnością, choć brakowało mi porannego pocałunku. Nie, Loretto, skończ z tym, pomyślałam, jeszcze cię cholera weźmie i wykorzysta! Potrząsnęłam głową. Brak odpowiedniej ilości snu robił swoje.

- Kawa, kochana - powiedział Zack, stawiając przede mną czerwony kubek. Zaskoczył mnie, kiedy przelotnie musnął moje usta swoimi. - Pij i jedziemy, bo znowu dostaniemy opieprz od Crossa.

Wzięłam kubek do dłoni i wypiałam wszystko jednym duszkiem. Potrzebowałam tego.

- A, i mam nadzieję, że nie będzie ci przeszkadzać Luke, chciał przyjść, żeby pograć w xboxa - dodał po chwili.

- Nie mam xboxa - zauważyłam.

- On przyniesie swój. - Wzruszył ramionami.

- Nie, nie będzie mi przeszkadzać, pobawię się ze Scarrym.

- Okej, to jedziemy.

- Czekał, muszę go nakarmić!

- Wszystko już zrobiłem. Chodź, Lorcik, bo naprawdę się spóźnimy!

Koniec końców i tak się spóźniliśmy, lecz tym razem Adrian nas nie ochrzanił. W ogóle nie było go w biurze, dlatego nieco się zdziwiliśmy.

- No jesteś wreszcie. - Przed nami pojawiła się Melanie. - Czekałam na ciebie, Zack

- Ach tak? - Zmarszczył brwi. - Przecież zrobiliśmy wczoraj wszystko...

- Dzisiaj też musimy.

- Dzisiaj pracuję z Loretą i basta!

W duchu uśmiechnęłam się ze swojego małego zwycięstwa.

\*\*\*

- Lorcik, obudź się - wyszeptał mi głos prosto do ucha. - Jesteśmy w domu!

- Zack?

- Co?

- Zamknij się - burknęłam.

- Wiesz, że zaśnięcie przy biurku źle wpłynie na twoją ocenę pracy? - powiedział. - Poza tym Luke tutaj zaraz będzie...

- Świetnie, będę spała na kanapie, zamknij dziób, Zuzu!

Mała ilość snu oraz brak dostatecznie dużej ilości kawy spowodowały, że zasnęłam z policzkiem na klawiaturze - tak bardzo zmęczona byłam w ten nudny i długi dzień. Na szczęście obok mnie siedział Zack, który w porę zdążył mnie obudzić. Gdyby nie on, zamiast stać przed drzwiami do mieszkania, siedziałabym na krześle przed biurkiem Crossa i spowiadałabym się z tego, że zasnęłam w pracy. Oczywiście nie obyłoby się bez jego kpin związanych z życiem miłosnym z Joem, wtedy bym mu wreszcie powiedziała, że to już przeszłość.

- Idź się przebierz, jeżeli naprawdę chcesz iść spać - bąknął, otwierając drzwi.

Trzymałam się na nogach, jeszcze się trzymałam, i o własnych siłach udało mi się dotrzeć do sypialni, skąd zabrałam bieliznę oraz piżamę i skierowałam się do łazienki. Postanowiłam wziąć lodowaty prysznic, może uda mi się odrobinę rozbudzić. Na początku wahałam się, czy wejść do kabiny, lecz ostatecznie weszłam i od razu pisnęłam głośno, zaciskając pięści. Gdy przyzwyczałam się do temperatury, umyłam się szybko, a następnie ubrałam i rozczesalam włosy. Gotowa wyszłam, spotykając się ze wzrokiem dwóch mężczyzn. Do diabła, Luke był tak samo przystojny, jak Zack i do tego byli podobni do siebie jak dwie krople wody.

- Loretta! - rzekł Luke z uśmiechem na twarzy.

Przerwał granie, odkładając pada na kanapę, po czym podszedł do mnie i przytulił na powitanie. Oddałam jego śmiały gest bez zastanowienia.

- Dobrze cię widzieć, Luke - przywitałam go.

- Co u ciebie? - spytał, odsuwając mnie od siebie i lustrując mnie wzrokiem. - Dobrze wyglądasz.

Moje policzki momentalnie były czerwone. Przekłęta krótka piżama, która odsłania więcej skóry, niż powinna, sapnęłam w myślach.

- Dzięki. Nic nowego, jak widzisz, oprócz tego, że twój brat u mnie zamieszkał, ogarniasz? Wykorzystał sytuację, że u niego jest remont! - Pokręciłam głową, patrząc na Zacka. - A u ciebie?

- Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci moja obecność. - Błysnął zębami.

- Nie, dlaczego miałaby? - Uniosłam wymownie brew.

- Mógłbym w czymś przeszkodzić. - Wzruszył ramionami. - No nic, chcesz zagrać z nami?

Otworzyłam usta, żeby mu odpowiedzieć, iż nie jestem najlepsza w graniu na konsoli, ale wyręczył mnie mój sąsiad.

- Loretta miała iść spać.

- Loretta się rozbudziła, gdy wzięła lodowaty prysznic - burknęłam.

- To dlatego tak piszczałaś! - Zaśmiał się Zack.

- To jak? Zagrasz? - naciskał Luke.

Pokręciłam głową, mówiąc mu, że nie potrafię grać w takie gry. Zaśmiał się na moją odpowiedź.

- Głupoty gadasz - machnął ręką. - Nauczę cię, zobaczysz, będziesz lepsza niż Zack.

- Najpierw zagrajcie, a ja, jak już mówiłam, pobawię się ze Scarrym - uśmiechnęłam się.

- Właśnie, Luke, chodź grać - wycodził Zack.

Zaśmiałam się w duchu z reakcji Zacka, czyżby był zazdrosny? Nie, pomyślałam od razu, Zack i zazdrość to jak olej i woda - nie pasują do siebie i tak było również z moim sąsiadem oraz tą okrutną emocją, bowiem zazdrość to najgorsze z uczuć. Nie rozmyślając dłużej nad zazdrością, usiadłam obok Luke'a, który ponownie wziął do rąk pada od xboxa i wznowił grę, którą przed chwilą przzerwali. Zackowi chyba najbardziej nie podobało się to, że siedziałam obok jego brata, ale nie przejmowałam się tym zbytnio. Lubiłam Luke'a, czy podobało się to starszemu z braci, czy też nie.

- I znowu przegrałeś! - zaśmiał się Luke po kilku minutach.

- To wina tego samochodu, jakaś usterka...

- Tłumacz się, braciszku - zarechotał ten młodszy. - Teraz kolej na Loretę...

Moja dłoń zamarła na łebku Scarry'ego, który w momencie przestał mruścić i spojrział na mnie swoimi wielkimi niebieskimi oczkami.

- Ale ty mówiłeś na poważnie? - Uniosłam brwi.

- Owszem. - Uśmiechnął się. - To nic trudnego...

Spojrzałam na dziwnie zbudowany czarny kontroler od konsoli, którego podawał mi Zack. Niepewnie wzięłam go do ręki i zaczęłam się mu przyglądać z każdej możliwej strony, usiłując domyślić się, jakie przyciski do czego służą, jednakże za Chiny Ludowe nie potrafiłam odgadnąć.

- Przegram z tobą - burknęłam. - To nie fair!

- Jeszcze nie zaczęłaś grać, a już marudzisz o przegranej - zauważył Zack. - Patrz...

- To ja miałem nauczyć Loretę grać! - Przerwał mu gwałtownie Luke. - Siedz cicho, Zack!

Zack wycofał się. Twardo patrzył na Luke'a, zaciskając przy tym szczękę ze złości, chciał być na jego miejscu - przypuszczałam, że to on chciał objąć swoimi dłońmi moje i palcami pokazywać mi, co mam naciskać w poszczególnych momentach, jak robił to właśnie jego młodszy brat. Nawiasem mówiąc, Luke tłumaczył to wszystko aż za dokładnie, ocierając się o mnie, gdy tylko miał ku temu okazję.

- Spróbuję - postanowiłam odważnie. - Lecz moja przegrana jest pewna

jak nic.

- Pesymistka z ciebie - oznajmił Luke, kręcąc głową. - To tylko wyścigi, łatwa rzecz!

- Nie będę w stanie cię pokonać, skoro nie pokonał cię Zack...

- Zack to inna bajka, słonko.

Mój tymczasowy współlokator przewrócił oczami, słysząc określenie, jakiego użył wobec mnie Luke, ale się nie odezwał; po prostu siedział bokiem do telewizora z twarzą skierowaną w moją stronę, a na jego brzuchu leżał Scarry, który domagał się pieśczoć.

- Gramy - zdecydowałam wreszcie.

I wyścig się zaczął. Nie było to wcale takie łatwe, jak tłumaczył mi Luke - było o wiele trudniej, szczególnie na starcie, bo nacisnęłam nie te przyciski, które powinnam i tak zostałam daleko za młodszym bratem Zacka.

- Och, skarbie - jęknął. - Luke jednak nie potrafi tłumaczyć, skupia się tylko na tym, aby macać kobiety!

- Wypraszam sobie! - prychnął ten drugi i skoncentrował się na grze.

Zack szybko znalazł się obok mnie i, tak jak wcześniej Luke, objął swoimi dłońmi moje, po czym z jego pomocą udało mi się ruszyć z miejsca. Lecz na nic się to zdało - od tamtego dnia „Przegrana” mogła być moją ksywką.

- Najlepiej łapać bonusy po drodze, Lorcik - szepnął mi do ucha Zuzu. - Zielone to szybkość, a czerwone to bomby, które możesz wystrzelić, spowalniając przeciwnika. Najlepiej też mieć te białe w zapasie, bo to ochrania przed bombami. Jeżeli jednak jesteś w tyle, jak teraz, skup się na zielonych i czerwonych, aby dogonić drugiego gracza. Gdy już będziesz pierwsza, zrezygnuj z czerwonych, zbieraj zielone oraz białe, zrozumiałaś?

- Zrozumiałam - szepnęłam. Zack odsunął się ode mnie. - Ale?

- Ale nie wiem, jak użyć bonusu - dodałam.

- Żółtym klawiszem z literą „y”. - Zaśmiał się. - Ach, Lorcik, dużo nauki przed nami, wiesz?

Wiem.



## 20. Frąąąnciss i bara bara

Zacka, przywołał nas do siebie, krzycząc: „Co tak siedzicie?! Zdjęcia same się nie zrobią!”. Spojrzeliśmy wtedy z Zackiem na siebie z uniesionymi brwiami, olewając Melanie, która nie była zbyt zadowolona z tego, iż Mayer musiał ze mną gdzieś pojechać.

- Nie dałeś nam zadania - powiedziałam.

- Czyli to moja wina? - Zmarszczył brwi.

- Nie powiadomiłeś nas - odezwał się Zack. - Powiedz, co i jak, to pojedziemy i zrobimy zdjęcia, których tak bardzo chcesz.

- W porządku. - Westchnął. - Chcę z tobą porozmawiać, Mayer, na osobności, proszę.

Wzruszyłam bezradnie ramionami.

- Jedziemy moim - zawołałam do Zacka, odchodząc w stronę windy.

Zjeżdżając w dół, zastanawiałam się nad rozmową Crossa z Mayerem, no bo czego mógłby chcieć nasz szef od Zacka? Do diabła, ciekawska jestem, ot co! Odezwała się strona, która chciała lub nawet musiała wszystko wiedzieć, pięknie. Westchnęłam głośno, lecz zaraz przywołałam na twarz swój firmowy uśmiech, ponieważ mężczyzna z poziomu numer dwadzieścia dwa dziwnie się na mnie spojrzał. Mój uśmiech zniknął, kiedy facet się odwrócił, na szczęście wysiadł na parterze - byłam do niego sceptycznie nastawiona, bowiem nie podobał mi się, i nie chodziło tu o wygląd, lecz o pierwsze wrażenie. Tak czy siak zapomniałam o nim od razu, gdy ciężkie drzwi windy się zamknęły. Czułam się, jakby podróż na podziemny parking trwała wieki, choć naprawdę była to tylko minuta, może dwie. Koniec końców wylądowałam w podziemiach tego wielkiego biurowca. Tęsknie spojrzałam na moje czerwone mini z flagą na dachu.

- No to wyjeżdżamy stąd - wymamrotałam pod nosem.

Wsiadłam na miejsce kierowcy, po czym uruchomiłam silnik i wyjechałam z parkingu przed szklany budynek, gdzie już czekał Zack. Po kilku sekundach siedział obok mnie na miejscu pasażerskim.

- Nadal wolę swój samochód - jęknął Zack. - Nie widzi mi się jazda na dłuższą metę tym mini, to takie auto w sam raz dla kobiet.

- No to masz pecha - stwierdziłam obojętnie. - Nie oddam tego cacka nikomu!

- Jeszcze zmienisz zdanie - zaśmiał się.

- O czym rozmawialiście z Crossem? - palnęłam.

Spojrzał na mnie, podczas gdy ja byłam skupiona na jezdni przede mną.

Nie chciałam tego dnia spowodować wypadku i wylądować w szpitalu tak jak kiedyś. A był taki dzień! Tylko wtedy nie ja go spowodowałam, lecz mój jakże cudowny ojciec. Pamiętam, jak krzyknął do mnie coś w stylu: „Wybacz mi, Caila, nie powinienem był...” - i nigdy nie dowiedziałam się, czego nie powinienem był. Tamtego dnia obudziłam się dopiero w szpitalu ze złamaną ręką oraz stłuczonymi zębami, nie mówiąc już o licznych siniakach.

- Nie powinno cię to interesować, Lorcik - odpowiedział.

- Wredny.

- Nie wszystko musisz wiedzieć.

- Mam wrażenie, że dzisiaj będzie wyjątkowo długi dzień w pracy.

- Jakże trafiłaś. - Zarechotał. - Szczególnie że naszym zadaniem jest towarzyszenie w sesji...

Zmarszczyłam brwi, zdezorientowana.

- Sesja zdjęciowa? - zachnęłam się.

- Dobrze słyszałaś. Jedziemy robić zdjęcia kobietom. Szkoda, że Zack nie ostrzegł mnie, iż będziemy robić zdjęcia półnagim kobietom, które będą paradowały przed jego nosem z uroczym uśmiechem na ustach. Pięknie, pomyślałam, kolejny powód, aby dopisać Crossa do osób znienawidzonych.

- To określenie jest gorsze niż to, którym mnie kiedyś straszyles - warknęłam.

- To? To jest raj! - Klasnął w dłonie. - Porobię zdjęcia na pamiątkę...

I rzeczywiście, Zack trzymając w dłoni aparat, celował obiektywem w każdą półnagą modelkę, po czym robił im po dwa zdjęcia. Kiedy jednak jego obiektyw wylądował na pięknej Mulatce ubranej tylko w białe bikini, odsunął aparat od siebie i zlustrował kobietę od stóp do głów.

- Kiri? — zdziwił się.

Zapowiada się jeszcze piękniej, sapnęłam w duchu, on ją zna! Owa Kiri spojrzała na niego swoimi czekoladowymi oczami; jedyne, co mi się w niej podobało, to jej włosy, była to bowiem istna czupryna czarnych, długich, sprężystych loków.

- Zack! - ucieszyła się.

1 ona też go poznała, cudnie, po prostu cudnie! Ale swój swojego zawsze rozpozna! Przecież Mayer to również Mulat, lecz on był piękny - o tak, piękny!

- Cholera, ale cię dawno nie widziałem - rzekł, przytulając się do jej prawie nagiego ciała. Z naciskiem na prawie, bo skąpego bikini nie można uznać za ubiór. - Co ty tutaj robisz?

- O to samo chciałam zapytać ciebie. - zaśmiała się. Anielski śmiech,

zapowiada się coraz lepiej. - Lato niebawem, nowa kolekcja wyszła, a że jestem modelką z boskim ciałem, to widzisz, gdzie wylądowałam.

Skromności też jej nie brak.

- No a ja jestem tu, żeby porobić wam zdjęcia... - Chrząknęłam znacząco. - ...z moją partnerką, Loretta! Kiri - Loretta, Loretta - Kiri!

- Loretta Bailey? - zdziwiła się Mulatka. Nie zna twojego ojca, Loretto, uspokój się.

- Taa, bo?

- Nasz fotograf cię szuka! Francois, ale mów mu „Francis” z francuskim akcentem, bo cię zabije. - zachichotała. - Znajdziesz go za tym wielkim parawanem. Zresztą stąd słysząc, jak przeklina.

- Ale dlaczego on mnie szuka? - Uniosłam brwi. - Skąd jakiś Fraąąnciss mnie zna?

- Nie wiem, po prostu piętnaście minut temu powtarzał: „Ou est Lorette?!” - zacytowała. - Więc lepiej się śpiesz.

Lorette, przecież to nie moje imię.

Z niechęcią oddałam aparat Zackowi, po czym ruszyłam w stronę parawanu, za którym naprawdę rozbrzmiewały francuskie przekleństwa. Aż się bałam pokazać Fraąąncissowi na oczy! Przełknęłam głośno ślinę, musiałam, bo nigdy nie odważyłabym się podejść do niskiego Francuza, który poprawiał włosy jednej z modelek. Modelek było tu cholernie dużo i ja pomiędzy nimi - taka mała blada Loretta Bailey.

- Kim jesteś?! - krzyknął niski mężczyzna.

- Loretta Bailey - przedstawiłam się.

- *Enfin!* - wykrzyczał, wznosząc ręce ku niebu. - Piękna, ubrać ją, natychmiast!

Dwie kobiety podeszły do mnie i zaczęły lustrować mnie wzrokiem, pokazując palcem, żebym się odwróciła. Unosząc brwi, patrzyłam na Francuza, który szczerzył się, wpatrując się we mnie.

- *Je dois, je dois...* - powtarzał, szukając czegoś. - Gdzie jest aparat?!

Jeden z jego asystentów podał mu aparat podobny do tych, które mieliśmy ja oraz Zack.

- Proszę, ubierz to, Loretto. - Nieznajoma kobieta wcisnęła mi do rąk trzy rzeczy. Seksowne czarne koronkowe majtki z wysoki stanem, za dużą na mnie marynarkę w kremowym kolorze oraz czarne, bardzo wysokie szpilki.

- Po co mi to?

- Szlag cię, Lorette! - wycedził Francuz. - Modelka jesteś!

- Jaka znowu modelka? Jestem paparazzi!

- *Non, non, non!* - Kręcił gwałtownie głową. - Modelka, okładka!

- Ja modelką na okładkę? - parsknęłam śmiechem. - Gdzie kamery?

Lecz gdy zobaczyłam kamienny wyraz twarzy Francisa, przestałam się uśmiechać.

- Mówisz serio?

- *Oui!*

No to po mnie.

- Ruchy, Lorette! - wrzasnął Francis.

Rozejrzałam się dookoła - nigdzie nie było przebieralni, w której mogłabym zmienić odzienie, a Francis zaczynał się powoli niecierpliwić. Wzięłam przykład z jednej modelki, która przebierała się w swój strój za parawanem, widocznie to za nim był przebieralnia. Rozebrałam się do bielizny i właśnie wtedy pojawił się pierwszy problem - musiałam zmienić majtki na te czarne koronkowe, a nie chciałam świecić pupą przed wszystkim tutaj zebranymi.

- Możesz się spokojnie przebrać - odezwała się do mnie kobieta, która chwilę temu wręczyła mi te trzy rzeczy do przebrania. - Oślonimy cię kolejnym parawanem.

- Dziękuję - odetchnęłam z ulgą.

Dzięki pomocy stylistek przebrałam swoją bieliznę, po czym zarzuciłam na siebie kremową marynarkę, zaś na stopy włożyłam wysokie czarne szpilki, w których łatwo mogłabym się zabić.

- Gotowe - powiedziałam.

- Nie, kochana, bez stanika - zachichotała brunetka. - Tylko marynarka, majtki i szpilki!

- Co to za moda? - Zrzedła mi mina.

- Zdejmuj ten stanik - zaśmiała się tylko.

Zdjęłam niechętnie mój biustonosz i dołączyłam go do ubrań, które jeszcze chwilę temu miałam na sobie. Zakryłam swoje nagie piersi marynarką. Czułam się naga, całkowicie naga i wcale mi się to nie podobało.

Erika, bo tak nazywała się stylistka, zabrała mnie do kolejnej kobiety, która zajmowała się fryzurą oraz makijażem. Naprawdę nie rozumiałam, po co to wszystko i dlaczego, do diaska, miałam pozować do okładki? Cross upadł na głowę!

- Loretta gotowa! - krzyknęła Erika po następnej godzinie.

Nie wyglądałam źle, stwierdziłam, patrząc na swoje odbicie.

Makijaż wyglądał bardzo naturalnie, a włosy zakręcili mi tylko w lekkie loki, co mi się podobało.

- Lorette! - Usłyszałam głos Francisa. - Pozujemy, piękna!

Stresowałam się, przecież nigdy nie pozowałam do zdjęć przed

profesjonalnym fotografem, a na pewno nie do zdjęcia, które miało znaleźć się na okładce magazynu. Nie chcąc jeszcze bardziej denerwować niskiego Francuza, wstałam i podeszłam do niego powoli, bojąc się skręcić kostkę w tych butach.

- Od kogo dostałeś polecenie, Fraaçanciss? - spytałam, akcentując jego imię.

- Cross - odpowiedział tylko. - Lorette, czas uciekać!

- Jak mam pozować?

- *Sexy!* - rozbrzmiał jego głos.

*Sexy*, prychnęłam w myślach. Jeżeli moja mama zobaczy mnie *sexy* na okładce, to padnie. -Co?

- Nie jesteś *professionnelle*. - Przewrócił oczami. - Niedobrze!

- No przepraszam! Pierwszy raz jestem modelką!

Francis zaczął po francusku rzucać komendy dotyczące ułożenia mojego ciała do zdjęć, jednak po chwili przeszedł z powrotem na angielski, co bardziej zrozumiałam. Przybrałam kilka póz, lecz Francis kręcił głową, mówiąc, żebym je zmieniła.

- Jasna cholera, Lorcik!

Z przestraczem spojrzałam na Zacka, który stanął obok fotografa. Jego oczy pożerały mnie wzrokiem, nozdrza lekko się rozszerzyły; klatka piersiowa zdecydowanie unosiła się szybciej niż normalnie, zaś dolną wargę cholernie seksownie przygryzł. Stał i patrzył. Powiedziałabym nawet, że się podniecił.

- Zack...

- Lorette, ależ jesteś seksowna! - palnął.

- *Sexy, non?* Stworzyłem ją taką! *Sexy!* - Francis dotknął palcem wskazującym czubka języka i pokazał na mnie, sycząc przy tym typowe „tsss”. - *Sexy!*

- Lubię cię facet, wiesz? - Zack wyszczerzył się. - Mogę ją zabrać taką do domu?

- Zdjęcia! Zdjęcia! - wrzasnął Francis. - Później ty i *elle* bara bara, *oui?*

- Chryste.

- Mnie się podoba - zarechotał Zack. - Wyglądasz po prostu... wow!

Ale nie czuję się po prostu wow, pomyślałam, patrząc na Zacka. Byłam spokojna na zewnątrz, jednak krzyczałam wewnątrz i błagałam, aby Zack odwrócił się lub wyszedł i nie pokazywał mi się na oczy. Nawet bym się pogodziła, gdyby Kiri przyszła i go gdzieś zabrała, lecz nie mogłam pozwolić mu na to, żeby patrzył na mnie tym wygłodzonym wzrokiem, który wszystko zdradzał.

- Nie przeszkadzać! - warknął Francis.

Zack z uśmiechem podniósł ręce, ale wzrok nadal skupiony był na mnie. Po prostu podoba mu się to, że zasłania mnie tylko marynarka, którą przecież można łatwo zdjąć, sapnęłam w myślach. Każdy facet taki jest! Ale nie Joe, on chyba jedyny nie był taki napalony.

- Lorette, sexy poza, no już! - krzyknął fotograf w moją stronę.

Stanęłam obok okna, na które skierowałam swój wzrok; jedną rękę oparłam o parapet, drugą zaś położyłam na karku. Miałam cholerną nadzieję, że Francis zauważy moje starania.

- Idealnie!

Błysk flesza upewnił mnie w fakcie, że fotograf robił zdjęcia, ale nie tylko on je robił. Zack również, a to wcale nie podobało się Francuzowi, który zaczął na niego wrzeszczeć. Chciało mi się śmiać, lecz wolałam nie niszczyć tej pozy.

- Mamy to! - Usłyszałam głos asystenta fotografa. - Świetne wyszły!

- O tak, świetne - zarechotał Zack, patrząc na zdjęcia, które mi zrobił.

Rozluźniłam się, po czym prychając, zasłoniłam się marynarką.

- Idź rób zdjęcia, które mają trafić do magazynu - oburzyłam się.

- Och, Lorcik - westchnął. - To ty byłaś dzisiejszą atrakcją. Uniosłam brwi.

- Że co?

- Ty i tylko ty, piękna Loretta Bailey. - Uśmiechnął się uroczo.

Francis przewrócił zirytowany oczami.

- Idź ty i *elle* bara bara, a *non* mi tu flirtować - zachnął się. - Tu miejsce pracy!

- Chodź, piękna, bo zdaje mi się, że Francis zaraz mnie zabije.-Zaśmiał się.

- Fraąąnciss - poprawił go Francuz. - Zapamiętaj!

Zack nie odpowiedział mu już, ponieważ chwycił mnie za ramiona i wyprowadził zza parawanu prosto do samochodu. Kłóciłam się z nim, ponieważ zostawiłam moje ubrania w budynku, lecz jego to nie interesowało, mówił, że może mi kupić lepsze. No to twoje ulubione ubrania pójdą do kosza, westchnęłam.

- Żebyś wiedział, nie mam zamiaru robić bara bara z tobą - powiedziałam, gdy uruchomił silnik mojego mini.

- Kto powiedział, że to bara bara? - Uniósł brew. - Wystarczy...

- Lepiej się nie odzywaj. - Przerwałam mu. - Wiedziałeś o tym?

Podrapał się po karku.

- Cross mi powiedział przed wyjazdem, ale nigdy nie pomyślałem, że to będzie taka sesja zdjęciowa - przyznał. - Dobrze wyglądasz.

- Nie czuję się w tym dobrze. - Mina mi zrzedła. - Mam na sobie tylko

marynarkę oraz majtki, Mayer.

- I to mi się podoba. - Mrugnął do mnie.

Facet jak facet, nie zmienisz tego, Loretto, westchnęłam w duchu. A może jego zmienię? Może będę mogła go nawrócić na dobrą drogę? Bzdura, jeżeli to w ogóle było możliwe, to oznaczało naprawdę dużo pracy, której miałam już po dziurki w nosie.

- Jeżeli zaraz nie zawrócisz i nie weźmiesz moich ubrań, będziesz spał w hotelu - warknęłam.

- Nie opłaca się - oznajmił. - Prędzej dojedziemy do domu i tam się przebierzesz.

- Nie odzywam się do ciebie!

I rzeczywiście się do niego już nie odezwałam. Jechaliśmy w kompletnej ciszy, zakłócanej jedynie przez piosenkę Kąty Perry, która akurat leciała w radiu. Znałam tę piosenkę bardzo dobrze, chciałam ją zaśpiewać albo chociaż zanucić, lecz ostatecznie się przed tym powstrzymałam. Nie byłam w nastroju, wmawiałam sobie. Nie, jednak to nie było coś, co sobie wmawiałam. To była szczerza prawda - byłam wściekła, siedząc niemalże nago w swoim własnym samochodzie kierowanym przez mojego napalonego sąsiada i gdybym go nie znała, zapewne powiedziałabym, że to gwałciciel, który właśnie wiozł mnie do lasu, gdzie pewnie mnie zgwałci bez wahania.

Ale ja go znałam. Może nie znałam go na sto procent, ale znałam go na tyle, aby wiedzieć, że Zack Mayer nie zrobiłby tego żadnej kobiecie, a tym bardziej mnie. Byłam kobietą skrzywdzoną w dzieciństwie, przeszłam wiele w swoim życiu i on o tym wiedział. Chociaż nie wiedział jeszcze wszystkiego, to wystarczająco dużo, by nie bawić się moimi uczuciami. A może ja byłam zbyt naiwna i po prostu mu uwierzyłam? Łatwo mógł mnie wykorzystać.

Przestałam nad wszystkim myśleć w chwili, kiedy Zack zaparkował mój samochód na jego stałe miejsce przed budynkiem, w którym oboje mieszkaliśmy. Nie spojrzałam na mojego sąsiada, a przynajmniej postanowiłam nie patrzeć na niego przez następne pięć minut. Wsiadłam z samochodu, szczelnie okrywając się marynarką. Dwie minuty, Loretto, i będziesz w swoim mieszkaniu. Dwie minuty bez patrzenia na niego, a później jeszcze trzy.

- Poczekaj, weź moją marynarkę - powiedział.

- Nie opłaca się - powtórzyłam jego słowa. - Prędzej dojdziemy do mojego mieszkania.

Nie odezwał się już. Cieszyłam się z tego, małe zwycięstwo należało do mnie i tylko do mnie. Kontynuowałam więc swoją dwuminutową

wędrowną do mieszkania, gdzie czekały na mnie ciepłe ubrania, koc oraz Scarry. Nie spodziewałam się nikogo innego oprócz Zacka, który miał u mnie mieszkać do następnego tygodnia.

- Loretta, nie obrażaj się o ciuchy! - burknął w windzie. Milczałam. - Bailey, igrasz z ogniem. - To też wiedziałam. - Lorcik!

Drzwi windy otworzyły się na piątym piętrze. Wyszłam z windy, kierując się prosto do drzwi mojego mieszkania, jednak coś było nie tak! Wycieraczka była odwrócona. Szary napis „Goodbye” na czarnym tle był skierowany w moją stronę, zaś czarny napis „Welcome” na szarym tle był skierowany do drzwi.

- Twoja to sprawka? - spytałam, nie patrząc na niego.

- Nie - odpowiedział.

Dziwnym trafem mu uwierzyłam. Wzruszając ramionami, otworzyłam drzwi kluczem, które wyrwałam z dłoni Zacka i weszłam, nie spodziewając się w ogóle zobaczyć Lou-Lou, biegnącej w naszym kierunku.

- To oznacza tylko jedno... - sapnęłam pod nosem.

- Loretto, kochanie, jak mogłaś zapomnieć telefonu?! - Usłyszałam krzyk z kuchni. - Dzwoniłam do ciebie tyle razy, a ty nie raczyłaś odebrać!

- No przepraszam, zapomniałam zabrać torebkę, mamó!

Cudownie się zapowiada, a raczej zapowiadałoby się, gdyby nie fakt, że mama właśnie zobaczyła mnie prawie nago.

- Loretta, co ty masz na sobie? - Uniosła brew. - I czy to jest Zack? Ten twój sąsiad?

- Wy tłumaczę ci wszystko, ale najpierw daj mi się ubrać, bo zamarzam!

- Mam nadzieję, że masz dobre wytłumaczenie, Caila.

Przełknęłam ślinę. Caila, znowu. Uśmiechnęłam się sztucznie, następnie szybko zniknęłam w swojej sypialni. Krzyknęłam wystraszona, widząc Dereka leżącego na moim łóżku. Jeszcze tego mi dzisiaj brakowało. Derek nie poruszył się, co oznaczało, iż spał dość mocno, chyba że leżał martwy na moim łóżku. Pokręciłam głową, w której pojawiły się tylko dwa słowa: ubrać się. I ubrałam się w szare dresowe spodnie oraz czarny T-shirt Joego, zaś na stopy zamiast dziesięciocentymetrowych szpilek założyłam białe pluszowe skarpetki. Odwróciłam się, żeby sprawdzić, czy Derek spał - i spał.

- Jestem gotowa na rozmowę z mamą - wymamrotałam pod nosem do siebie.

Siedziała w salonie na kanapie razem z Zackiem. Chyba nie byłam gotowa, skrzywiłam się. Gdy chciałam wycofać się z powrotem do sypialni, ona akurat odwróciła głowę w moją stronę i pokazała gestem ręki, abym do niej podeszła.



- Lepiej wyglądasz - mruknęła.

Usiadłam w fotelu, nie szczyjąc ich nawet spojrzeniem, mimo iż na Zacka mogłam już patrzeć od dwóch minut.

- Byłam dziś modelką - wyplułam. - W tym stroju pozowałam do okładki naszego magazynu...

- Chyba na okładkę *Playboya* - prychnęła.

- Mamo...

- Caila, jasna cholera!

- Loretta - poprawiłam. - Nie nazywaj mnie Caila, mamó, bo to tylko przypomina mi o Alexie oraz o tym potworze.

Zielonooka pstryknęła palcem, jakby sobie właśnie coś przypomniwała.

- Lecisz do Ameryki? - spytała.

- Mamo, dopiero co przyleciałaś - jęknęłam.

- Jest dopiero szesnasta - zachnęła się. - Loretta...

- Nie - odpowiedziałam. - Alex miałby urodziny, wiem, lecz nie mogę lecieć do Ameryki, mimo że naprawdę bym chciała.

Zrozumiała, gdy powiedziałam jej, że praca to obowiązek i nie mogę jej ot tak zostawić. Dzień nie przestawał mnie zaskakiwać, to było pewne. Również wiadomość o zaręczynach mojej mamy z Derekiem dała mi trochę do myślenia. Nie znałam mojego przyszłego ojczyma, nie wiedziałam, jaki był i nie wiedziałam, czy na pewno chciałabym go poznać. Interesowało mnie tylko jedno. Chciałam wiedzieć, ile minęło od ich pierwszego spotkania. Tego dowiedziałam się dopiero podczas kolacji. Znali się rok, niespełna rok, a ja dowiedziałam się o Dereku dopiero miesiąc temu, kiedy byłam w Ameryce z Liamem.

Liam. Gdy tak teraz o nim myślałam, miałam pewne wątpliwości co do mojego ostatniego wybryku - czyli mówiąc prosto z mostu, chodziło o moje milczenie. Nie odzywałam się do niego już cholernie długo, zresztą to samo było z nim. Nie odzywaliśmy się do siebie, a przecież oboje dopiero co odnowiliśmy naszą przyjaźń. Spotkanie po latach, tak na to mówiliśmy. I teraz to wszystko mogło ulec zniszczeniu.

- A wy jak długo jesteście razem? - spytała Anna.

Spojrzałam na Zacka, lecz on na mnie nie, bo wpatrywał się w oczy mojej rodzicielki.

- Nie jesteśmy razem - odpowiedziałam szybko.

- Przyjaźnimy się - dodał Zack. Przyjaźnimy? Nienawidzimy się, Mayer.

- A Loretta tylko o tobie mówiła...

- Raczej zmieniałam temat za każdym razem, gdy pytałaś mnie o Zacka - prychnęłam. - Wybacz, Zuzu, niezbyt cię wtedy lubiłam.

- Wtedy - zauważył Zack razem z moją mamą.

Mulat uśmiechnął się szeroko.

- A ja wiem, co to znaczy! - Zaśmiał się radośnie. – Coraz mniej mnie nienawidzisz, a coraz bardziej mnie kochasz.

Gdybyś tylko wiedział, jak było naprawdę.

- Wmawiaj sobie - parsknęłam. - Głupoty gadasz, jak zawsze zresztą.

- Zobaczymy jeszcze - powiedział cicho, abym słyszała tylko ja. - Poczekaj tylko, porozmawiamy wieczorem, to będzie długa noc, Lorcik.

Szczególnie że dzisiaj w nocy i ogólnie przez następne dni Zack Mayer będzie spał ze mną na kanapie, ponieważ moją sypialnię udostępniłam mamie oraz Derekowi. Tak, to będzie długa noc. Nie zapowiadało się wspaniale, wręcz przeciwnie. Nie chciałam nawet wiedzieć, o czym Zack chciał ze mną porozmawiać.

- Czego ty ode mnie chcesz?

- Później - szepnął.

Czekałam więc na to „później”, a to czekanie trwało nie pół godziny, a dobre pięć godzin, bowiem dopiero o ósmej wieczorem mama oraz Derek poszli spać, zabierając ze sobą Lou-Lou, która nie za bardzo zaprzyjaźniła się ze Scarrym, śpiącym teraz na swoim kocu na podłodze. Zack rozłożył kanapę i zaprosił mnie na nią zaraz po tym, jak wyszłam z łazienki w mojej jakże krótkiej piżamie.

- Ta noc będzie ciekawsza od reszty - zaśmiał się.

- Zamknij się. - Skrzywiłam się. - Wolę nie wiedzieć, co w twojej głowie siedzi.

Powinłam zainwestować w długą piżamę.

- Chodź tu - poprosił, wskazując miejsce obok niego.

Nie wiedziałam, czy zrobiłam to z własnej inicjatywy, czy też dlatego, że byłam zmuszona, ale mimo wszystko podobał mi się fakt, iż kolejny raz będę spała obok Zacka. Może i doprowadzał mnie do szału, lecz tego nie mogłam przegapić. Nie chciałam również spać na podłodze.

- Co ty na to, aby pojechać na plażę? - zaproponował.

Uniosłam brwi.

- Z tobą? W życiu!

- Nie bądź taka. - Przewrócił oczami. - Odstresować się! Tym bardziej, że Cross w nagrodę za bardzo dobrą pracę dzisiaj dał nam wolne do następnego piątku...

- Przecież ty nic nie zrobiłaś. - Przerwałam mu.

- Racja, ale go poprosiłem. - Wzruszył ramionami. - To jak, ty, ja i plaża?

Widział mnie już półnagą, ale nie widział mnie jeszcze półnagiej i mokrej. Wiem, że chciałby zobaczyć, jak woda spływa po moim ciele. Zack

nie jest mną zainteresowany tak jak ja nim. Udowodnił mi to dziś, gdy stwierdził, że wyglądam seksownie tylko wtedy, gdy nie mam prawie nic na sobie.

- To nie jest dobry pomysł. - Przykryłam się kołdrą. – To jest bardzo zły pomysł.

Zack lustrował moją twarz wzrokiem i już wiedziałam! Wiedziałam, że on wiedział, iż coś było nie tak. Jednak znał mnie lepiej, niż przypuszczałam.

- Mów.

- Co? - Zdezorientowana spojrzałam na niego.

- Boisz się, że nie spodoba mi się widok Loretty w bikini? - Uniósł brew w ten charakterystyczny dla siebie sposób.

Pokręciłam głową.

- Więc czego?

- Nie jesteś mną zainteresowany, Zack - wyszeptałam tak cicho, żeby nie usłyszał.

Nie chciałam, by to usłyszał, pomimo że właśnie moje usta wypowiedziały to jedno zdanie. Nie chciałam też, aby zobaczył moją twarz, która wyraźnie pokazywała niechęć do rozmowy na ten temat. Nie chciałam, po prostu.

- Jestem - zaprzeczył gwałtownie.

Przekląłam w duchu. Nie jest, wmawiałam sobie, nie mógł być. Cholera jasna, ależ Zack był skomplikowanym człowiekiem.

- Mhm.

- Udowodnić ci to?

- A udowadniaj sobie, co chcesz - odparłam obojętnie.

I kiedy miałam się odwrócić do niego plecami, on odwrócił mnie tak, że leżałam płasko na łóżku, skierowana twarzą do sufitu; dyszałam, bo jego bliskość była dla mnie niebezpieczna. Zack, uśmiechając się w ten swój sposób, usiadł na moich udach okrakiem i trzymając moje nadgarstki nad głową, pochylił się, przez co niemalże stykaliśmy się nosami.

- Wiem, że dla ciebie moje słowa są bez znaczenia - wyszeptał. - Potrzebujesz zobaczyć, czy ktoś na pewno jest tobą zainteresowany, prawda? - Nie odpowiedziałam. - A ja przed chwilą zaproponowałam ci wyjazd nad morze i był to wyjazd tylko dla ciebie i dla mnie, nikogo innego nie zapraszałam. Teraz się zastanów, Lorcik, czy jesteś pewna swojej decyzji.

Nie byłam, ale również nie chciałam odpowiadać po takim krótkim czasie, dlatego powiedziałam dwa słowa:

- Zastanowię się.

- A teraz ci pokażę, jak bardzo jestem zainteresowany.

Zbliżył swoją twarz jeszcze bliżej mojej, aż nasze usta się spotkały. Jego pocałunek był moim nałogiem, potrafiłam dać mu wszystko tym jednym zbliżeniem. Potrafiłam mu pokazać tym gestem, jak bardzo go pragnęłam i jak bardzo go potrzebowałam.

- Czy to ci wystarczy? - Przerwał gwałtownie pocałunek po kilku długich sekundach.

Nie byłam w stanie odpowiedzieć, więc pokręciłam głową.

- Pragniesz moich pocałunków. Pocałował mnie.

- Mówiłem ci, że się we mnie zakochujesz, Lorcik.

- Jestem tobą zainteresowana.

- To już coś.

Wyswobodziłam ręce z jego uścisku, aby od razu zatopić palce w jego czarnych włosach i ponownie połączyć nasze usta w namiętym pocałunku, który on przerwał. Nie odepchnął mnie, a to już było coś, oddawał pieśczętę z chęcią - wygrałam albo raczej przegrałam. Straciłam kontrolę nad sobą, rzucając się na Mayera jak na przecenione buty. Idealne porównanie.

- O czym chciałeś porozmawiać?

- Twoja mama wierzy, że się przyjaźnimy...

- Wręcz przeciwnie. - Pokręciłam głową. - Ale zanim ci wytłumaczę, zejdz ze mnie, bo mi gorąco!

- Gorąco to dopiero może ci być - sapnął mi do ucha.

Zaczęłam się wiercić, ostrzegając go przed zrzuceniem, jednak on na to tylko się zaśmiał i pokręcił głową.

- Zack.

- Loretta.

- Proszę cię, naprawdę mi gorąco!

Przewrócił oczami. Dla niego to wcale nie było takie złe, lubił leżeć na ludziach, a na mnie to chyba uwielbiał, przynajmniej dowiedziałam się o nim czegoś nowego, dzięki czemu poznałam go trochę lepiej. Odetchnęłam z ulgą, gdy wreszcie postanowił położyć się obok mnie.

- Moja mama myśli, że jestem w tobie zakochana - wyjaśniłam po chwili. - Kiedy byłam w Ameryce, zdałam jej raport z tego, że ja i Joe zerwaliśmy, a później opowiedziałam jej trochę o tobie. Stwierdziła, że jestem zakochana w tobie i nie tylko w tobie.

- Co?

- W Liamie też. - Wzruszyłam obojętnie ramionami. - Widziała go wtedy przez całe dwa tygodnie i ubzdurała sobie, że go kocham. Moja mama jest zdolna do wielu rzeczy.

- Okej. A dlaczego nazwała cię Caila?

- Jak sam wiesz, jest to moje drugie imię. Cailą nazywali mnie tylko Alex oraz ojciec. - Grymas na mojej twarzy był chyba widoczny nawet w ciemnym pokoju. -1 nie odpowiem ci dlaczego. Jeżeli chcesz się dowiedzieć, to zapytaj tego potwora, który jest gdzieś godzinę stąd.

Wzdrygnęłam się. Nie powinno go w ogóle być w Anglii, powinien siedzieć w więzieniu w Stanach Zjednoczonych, bowiem tylko tam było jego miejsce.

- Odbiegliśmy trochę od tematu - zauważył. - To jak? Jedziesz ze mną, czy mam jechać sam?

Przewróciłam oczami, zirytowana faktem, iż Mulat się powtarzał.

- Tak, Zack, pojedę z tobą - zgodziłam się.

- Ale ty mówisz poważnie, czy żartujesz? - Uniósł brew. – Bo ja teraz nie wiem...

- Mówię poważnie. - Westchnęłam. - Tylko kupisz mi krem z wysokim filtrem, mam jasną karnację i wolę nie ryzykować swojego życia. Chociaż pewnie już to robię, godząc się na wyjazd z tobą nad morze.

## 21. Gran Canaria i Princess

Wpatrywałam się w okładki różnych magazynów i nie mogłam się zdecydować na jeden, dlatego wybrałam aż trzy, za które zapłaciłam z dziesięć razy więcej niż w kiosku. Nie powinny mnie jednak dziwić ceny na lotnisku. Tutaj próbują zarobić nawet na głupiej wodzie, zwiększając cenę o 110%. Gdy wstąpiłam do perfumerii, dostrzegłam moje ulubione perfumy. Ze zrezygnowaniem stwierdziłam, że nie opłaca mi się kupno w tym miejscu. Były droższe niż w drogeriach.

Z żalem wydałam pięć funtów na te magazyny, ale wolałam czytać w samolocie, niż nudzić się i słuchać, jak Zack coś mruczy pod nosem, bo Mayer potrafił gadać bez najmniejszego sensu i często po rozmowie z nim o byle czym byłam zdezorientowana.

- Loretta, może byś się tak pożegnała? - zawołała mama.

Oświadczyłam mamie, że lecę z Zackiem nad morze dzień po decyzji. Zrozumiała, choć kłóciła się o to, że powinnam lecieć do Ameryki i odwiedzić brata na cmentarzu w dzień jego urodzin. Jedynym wyjściem było obiecanie jej, że przylecę zaraz po wakacjach na Gran Canarii i od razu z uśmiechem na twarzy się zgodziła.

- Już wywołali wasz lot? - Zdziwiłam się.

- Naszego nie, ale wasz - powiedziała. - Zack już czeka z bagażem...

- No to się pośpieszę. - Przerwałam jej, rzucając się w jej ramiona. - Kocham cię, mammo, będę u ciebie w następnym tygodniu na weekend.

- Nie wybaczę ci tego, że wygoniłaś mnie z domu po niecałych dwóch dniach. - Przewróciła oczami. - Przyleciałam przedwczoraj, a już muszę wracać...

- Wybacz mi.

- Leć już - zaśmiała się radośnie. - Uważaj mi tam i żadnych dzieci, Loretto!

- Mamo! - pisnęłam.

- Idź, bo Zack się niecierpliwi. - Zachichotała.

I poszłam, skierowałam się w stronę Mulata, który już na mnie czekał. Gdy podeszłam do niego, pocałował mnie w policzek i wręczył mi torebkę, którą kazałam mu przypilnować, po czym razem weszliśmy na pokład samolotu, szukając swoich miejsc. Okazało się, że mieliśmy miejsca w środkowej części, a mnie to jak najbardziej odpowiadało. Usiadłam przy oknie, Zack usiadł tuż obok mnie, lecz nie na nim skupiłam swój wzrok, tylko na ekranie, na którym wyświetliła się mapa; czerwona linia ciągnęła

się z Londynu aż do Las Palmas, gdzie mieliśmy wylądować. Jednak naszym celem była Playa del Ingles, znajdował się tam hotel Princess, w którym mieliśmy zarezerwowany pokój.

- To była oferta *last minutę!* - spytałam zniecierpliwiona Zacka.

- A owszem. - Kiwnął głową. - Zarezerwowałem miejsca dwa tygodnie przed tym, jak cię zapytałem.

- Serio? - Uniosłam brew. - A to na pewno ja miałam jechać z tobą?

- A kto inny?

- Na przykład taka blondynka, którą pocałowałeś na moich oczach. - Wzruszyłam ramionami. - Podpowiem, że było to w pracy, a kobieta ma na imię Melanie.

- Zazdrosna jesteś - zaśmiał się. - Proszę cię, nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby to ją zaprosić.

- Ale żeby z nią spać to już ci przeszło - prychnęłam.

- Właściwie to z nią nie spałem - zarechotał.

Byłam pewna, że z nią spał, wyraźnie na to wskazywało wydarzenie sprzed dwóch tygodni, kiedy to Mel wychodziła nad ranem z mieszkania mojego sąsiada. Może robiła mi na złość, zwracając się do niego z taką słodyczą, ale przecież zauważyła mnie dopiero później, kiedy postanowiłam nie ukrywać się w klatce schodowej, tylko normalnie jak człowiek pójść do swojego mieszkania. To, co działo się w jego mieszkaniu, było cholerną tajemnicą. -Co?

- Nie spałem z nią. - Pokręcił głową. - Miałem zdobyć od niej ważne dokumenty, więc to zrobiłem, lecz nie posunąlbym się do spania z nią, proszę cię, Loretto.

- Z tobą nigdy nic nie wiadomo - bąknęłam.

- Czy wyglądam na takiego faceta?

- Tak - odpowiedziałam szybko i zgodnie z prawdą. - Nie szukasz dziewczyny, lecz musisz się jakoś zaspokoić...

Przewrócił oczami; była to typowa reakcja Zacka, więc się jej spodziewałam. Spodziewałam się również lekkiego kręcenia głową, którego też się doczekałam. Uśmiechnęłam się, podnosząc jedynie kącik ust. Nauczyłam się jego reakcji na poszczególne wydarzenia - czy to zaskoczenie, czy strach, wiedziałam, jaka będzie jego reakcja. Chociaż musiałam przyznać, że u niego nigdy nie zobaczyłam strachu i wątpię, żebym zobaczyła.

- Jesteś niemożliwa - powiedział tylko.

- Dlaczego?

- Zamknij oczy i śpij, Loretto, dobrze ci to zrobi.

- Mam trzy czasopisma, które zamierzam przeczytać - burknęłam.

- Możesz je przeczytać w hotelu, śpij, Lorcik, śpij - mruknął. - Zaśpiewać ci?

- Nie, nie śpiewaj.

Dopiero po wypowiedzeniu tych słów zrozumiałam, co zrobiłam. Czy Zack umiał śpiewać? Nie wiedziałam tego i to doprowadzało mnie do szału, zresztą tak samo jak jego osoba. Mogłam się tego dowiedzieć, mogłam wiedzieć, czy śpiewa, czy też nie.

- Zrobiłbyś to? - zaśmiałam się.

- Nie - odpowiedział poważnie. - Nie śpiewam, bo nie lubię.

- Nawet dla mnie byś tego nie zrobił? Zamyślił się na moment.

- Nawet dla ciebie, Loretto. - Skrzywił się. - Może kiedyś, skarbie.

Oburzyłam się, co wyraźnie go rozbawiło. Chcąc czy nie, oparłam swoją głowę na jego ramieniu i zamknęłam oczy, czekając na start, lecz zanim zaczął się horror, pilot poinformował nas o planowanej długości lotu, a zaraz po nim stewardesa poprosiła o zapięcie pasów, demonstrując, jak to zrobić. Na oślep się zapięłam, bo nie chciałam odsuwać głowy od ramienia Zacka, było mi po prostu bardzo wygodnie.

- Jesteś jak nasz listonosz-powiedział Zack ze śmiechem.

- Nie śmiejesz się -jęknęłam.

Zapiął mnie poprawnie, bowiem okazało się, że ja, zamiast się zapiąć, zaplątałam się pasami i zielonego pojęcia nie miałam, jak to zrobić. Tak czy owak Mayer mi pomógł i podziękowałam mu za to. Lot miał trwać niecałe pięć godzin. Marzyłam o tym, by trwał wiecznie, bo mogłabym leżeć na ramieniu Zacka o wiele dłużej.

Kiedy ruszyliśmy na pas startowy, świadomie poszukałam swoją dłonią dłoni Zacka, żeby móc spleść nasze palce. Nie odrzucił mnie, zaśmiał się cicho do mojego ucha, co tylko uświadomiło mi, że bawiło go wszystko, co robiłam. Przewróciłam oczami, nie komentując nawet jego reakcji, po prostu ścisnęłam mocniej jego dłoń.

- Boisz się? - zapytał.

- Nie - odpowiedziałam. - Nie lubię startu i lądowania. Mocniej się w niego wtuliłam, a przynajmniej na tyle mocno, na ile pozwolił mi podłokietnik, który mi w tym przeszkadzał. Myślami byłam daleko, gdy samolot nabierał prędkości - dokładniej to byłam już na plaży, gdzie leżałam pod parasolem. Westchnęłam w duchu. Pod parasolem, ponieważ moja jasna karnacja nie pozwalała na długi pobyt na słońcu. Po jakimś czasie spaliłabym się i wyglądałabym jak pomidor, do tego jęczałabym z bólu.

- Możesz już otworzyć oczy.

- Nie, jest dobrze tak, jak jest - szepnęłam. - Tylko głowa zaczyna mnie



boleć.

Przekłete samoloty, pomyślałam. Zack pocałował mnie w czoło i pogłaskał wolną dłońią po głowie. Tak, zdecydowanie było mi dobrze i wcale nie chciałam tego niszczyć. Głupio tylko, że to stewardesa zniszczyła ten cudowny moment, pytając, czy chcemy coś do picia.

- Poproszę wody - zamówił Zack. - A ty co chcesz, skarbie?

Zawsze, gdy nazywał mnie skarbem, czułam się wyjątkowa, bowiem Mayer nie wyglądał mi na faceta, który każdej kobiecie na ulicy mówił „skarbie”. Raczej „kotku”, choć myśląc teraz o tym, nawet to mi się nie podobało i nie mogłam sobie wyobrazić Zacka idącego ulicą i nazwania przypadkowej kobiety kotkiem.

- Sok jabłkowy-poprosiłam.

Stewardesa szybko i sprawnie podała nam po plastikowym kubku z zamówionymi przez nas napojami. Podziękowaliśmy jej, po czym każdy z nas pociągnął jeden spory łyk.

- Bądź co bądź, ja się już doczekać nie mogę - rzekł Zack.

- Przyznaj, że chcesz tylko zobaczyć mnie w bikini, Zuzu - parsknęłam.

- To też - przyznał.

Pokręciłam głową, którą zaraz potem oparłam znowu na ramieniu mojego towarzysza. Zaśmiał się, mówiąc, że zaczynam pozwalać sobie na zbyt wiele. Zgodziłam się z nim w pewnym sensie, bo naprawdę próbowałam usiąść najwygodniej, jak tylko potrafiłam. Poddałam się dopiero po kilku minutach wiercenia się i z jękiem stwierdziłam, że nic z tego.

- To tylko pięć godzin, dasz radę, Lorcik - zarechotał.

Ze świstem wypuściłam powietrze, które wstrzymałam. Byłam zirytowana faktem, iż nie będę mogła się ruszyć przez najbliższe pięć godzin i nie miało znaczenia to, że zdarzało mi się już przebywać w samolocie dłużej. Chciałam stąd po prostu jak najszybciej wyjść, bo czułam się nieswojo. Chore myśli zaatakowały moją głowę, zasypując ją czarnymi scenariuszami - typowy atak paniki, że coś pójdzie nie tak i wszyscy zginiemy. Ale wtedy przypomniałam sobie o Zacku, który siedział obok mnie i ścisnął moją dłoń w geście wsparcia. Myśli zniknęły tak szybko, jak przyszły, a ja trochę się uspokoiłam.

- Pięć godzin to za dużo. - Skrzywiłam się.

- To dla ciebie nic - prychnął. Wzruszyłam ramionami.

- Obudź mnie, gdy już będziemy na miejscu, spać mi się jakoś zachciało.

- Ziewnęłam.

- I co z twoimi czasopismami? - spytał.

- Poczytaj sobie, jak chcesz.

Zamknęłam oczy, myśląc o Zacku - to był miły sposób na sen, odkąd zaczęłam postrzegać go jak kobieta mężczyznę, a nie jak zwykłego irytującego sąsiada.

- Loretta - szepnęła. - Chcesz coś jeszcze?

- Spać - mruknęłam.

Pozwolił mi zasnąć, nie męcząc mnie już dłużej.

\*\*\*

Stałam przy automatach, wzrokiem lustrując różne batony, które się tam znajdowały i skanowałam ich ceny. Kiedy wreszcie stwierdziłam, że pasuję i nic nie kupuję, odeszłam w stronę Zacka, który z kolei czekał już na mnie z naszymi walizkami. Zobaczywszy mnie, uśmiechnął się z ulgą malującą się na jego twarzy. Patrząc na niego, mogłam wywnioskować, że chce jak najszybciej stąd wyjść, dlatego też jak najprędzej do niego podbiegłam. Lecz żeby do niego dotrzeć, musiałam się przedostać przez morze ludzi, którzy jakby złośliwie nie chcieli choć odrobinę się rozsunąć.

- Przepraszam - powiedziałam pośpiesznie do mężczyzny w moim wieku, którego przez przypadek uderzyłam łokciem. - Naprawdę nie chciałam.

- W porządku - zaśmiał się. - Nie zabiłaś mnie przecież tym uderzeniem.

- Racja - zachichotałam nerwowo. - Jeszcze raz przepraszam.

Uśmiechając się do niego odsunęłam się i planowałam kontynuować swoją wyprawę do Zacka, ale zatrzymał mnie uścisk na łokciu.

- Jak masz na imię? - spytał. - Jestem Adam.

- No to, Adam, lepiej żebyś sobie stąd poszedł. - Usłyszałam za sobą głos powodujący dreszcze wzdłuż mojego kręgosłupa. - Chyba nie chcesz, abym się zezłościł?

- Zack...

- Skarbie, czekałem na ciebie - przerwał mi. - Czekałem, a ty flirtujesz z jakimś Adamem.

Adam mnie puścił, a Zack na tym skorzystał, bo pociągnął mnie w swoją stronę, trzymając moje drobne ciało zdecydowanie zbyt blisko siebie. Mój oddech momentalnie przyśpieszył, serce również zaczęło gwałtowniej bić, a oczy się rozszerzyły - jego dotyk był zabójczy, zabójczy dla mnie. Moja reakcja na jego dotyk widoczna była pewnie dla wszystkich, którzy w tym momencie akurat patrzyli w moim kierunku.

- Spieszymy się - odezwał się ponownie Zack. - Skarbie?

- Idę - sapnęłam. - Miło mi było cię poznać, Adam.

- I wzajemnie - uśmiechnął się.

Zack pociągnął mnie w przeciwną stronę, gdzie stały nasze walizki. Miał cholerne szczęście, że niczego nie brakowało, bo poleciałabym od

razu z powrotem do Londynu i wysłała mu list, oświadczając, że nie chce go znać.

- Musiałeś? - zachnęłam się. - Był miły, Zuzu!

- Aż za miły. - Skrzywił się.

Uśmiechnęłam się zadziornie. Był zazdrosny, czułam to, wręcz wiedziałam, że był i nie mógł temu zaprzeczyć, bo zrobiłabym mu wtedy istne piekło. O, tak!

- Nie marudź już. - Przewróciłam oczami. - Lepiej poszukajmy naszego autobusu, który zawiezie nas do Playa del Ingles czy jak to miasto się nazywa?

Chwyciłam rączkę walizki i poczekałam chwilę na Zacka, który później mnie objął i razem szukaliśmy wyjścia z lotniska. Kiedy już je znaleźliśmy, musieliśmy poszukać autobusu z numerem trzynastym, a było to nie lada wyzwanie wśród tylu pojazdów stojących przed lotniskiem. Wyrwałam z rąk Zacka kartkę z informacjami od naszego biura podróży. Było na niej wyraźnie napisane, iż autobus z numerem trzynastym zawiezie nas do naszego hotelu, nie ma co, trzeba będzie szukać.

- Znalazłem! - krzyknął radośnie Zack, nim zdążyłam się odezwać. - Tuż przed twoim noskiem, Lorcik.

- Co?

- Ten niebieski. - Wskazał głową na odpowiedni autobus. - Chodź, porozmawiamy z kierowcą.

- W porządku - zgodziłam się.

Ruszyłam za Zackiem, trzymającym mnie za dłoń, i było to cudowne. Aż za bardzo, bo uśmiechnęłam się do siebie, prosząc w myślach, by jej nie puszczał. Moje prośby nie zostały wysłuchane, a wręcz odrzucone, bowiem zaraz po tej myśli Mayer rozluźnił uścisk i rozplatał nasze palce, by podejść do kierowcy pojazdu z numerem trzynastym.

Kierowca był trochę przy tuszy, miał czarną czuprynę oraz niebieskie oczy. Przywitał nas z uśmiechem na wąskich ustach. Ten jego uśmiech był przerażający, szczególnie wtedy, gdy wpatrywał się we mnie. Ubrany był w spodenki i koszulkę bokserkę z logo biura podróży, w którym Zack wykupił to *last minute*.

Wolałam trzymać się z dala od tego faceta, dlatego trzymałam się blisko Zacka, który właśnie rozmawiał z przerażającym kierowcą. Facet słabo znał angielski, zaś jego akcent zdradzał, że pochodził ze wschodniej Europy. Po wielu próbach porozumienia się wreszcie potwierdził, iż to on miał nas zawieźć do hotelu Princes. Poprosił o nasze walizki, schował je, a nas zaprosił do środka pojazdu. Czułam się niezręcznie, kiedy obcy ludzie wpatrywali się we mnie. Usiadłam obok Zacka. Mój towarzysz wzbudził

zachwyty w kobietach siedzących przed i za nami. Nie wiedziałam, czy miałam być zazdrosna, czy to zignorować.

Koniec końców poczułam jednak zazdrość i Zack nie mógł nic zrobić, abym przestała. Śmiał się ze mnie, ot co. Wolał rechotać ze mnie, niż mnie zapewnić, że nie ma o co być zazdrosną. Przeklinałam go w myślach. Byłam pewna, że teraz myślał o mnie jak o wariatce, która się w nim zakochała, a nie było to prawdą! Wcale nie byłam w nim zakochana! Podobał mi się i to tyle na ten temat.

- Uśmiechnij się - poprosił. - Jesteś urocza, gdy się dąsasz, ale wolę patrzeć na twój uśmiech.

- Nie - burknęłam. - Wolę się dąsać, wiesz?

- Zachowujesz się jak dziecko.

Wzruszyłam ramionami. Zack wziął sprawy w swoje ręce. Przerzucił mi rękę przez ramiona i przyciągnął do siebie, całując mnie w skroń.

- Przestań, Lorcik - szepnął mi do ucha. - Po prostu przestań. Nie jestem tu z żadną z nich, ale z tobą, więc przestań być zazdrosna, dobrze?

- Dobrze. - westchnęłam.

Wtuliłam się w niego i w takiej pozycji trwaliśmy aż do przyjazdu do hotelu. Odebraliśmy nasze bagaże i dziękując przerażającemu kierowcy weszliśmy do środka. Po przekroczeniu progu można było się przekonać, że to hotel z wyższej półki, lecz trudno się temu dziwić - w końcu miał cztery gwiazdki, jeżeli dobrze pamiętałam. Zostawiłam Zacka w recepcji, a sama raz jeszcze wyszłam z hotelu, tym razem innymi drzwiami, prowadzącymi do basenu. Otworzyłam usta, widząc, jaki był wielki, lecz nie tylko to zauważyłam. Na zewnątrz znajdował się bar i to mi się naprawdę podobało. Już wyobrażałam sobie siebie i Zacka przy jednym ze stolików, uśmiechniętych i szczęśliwych. Zachowujemy się jak para, choć wcale nią nie jesteśmy, pomyślałam, może ten wyjazd coś zmieni?

- Loretto.

- Idę. - Odwróciłam się w stronę Mulata.

- Mamy pokój na szóstym piętrze - powiadomił. - Prawdopodobnie najlepszy.

- To dobrze - uśmiechnęłam się. - Idziemy?

- Jasne. - Kiwnął głową. - Ale najpierw musisz podejść do recepcji, założą ci taką fajną pomarańczową bransoletkę. - Podniósł lewą rękę.

Jęknęłam niezadowolona. Czyli jeżeli jest szansa, że odrobinę się opalę, to będę miała odbity pasek na nadgarstku. No cóż, jak trzeba, to trzeba. Poszłam z Zackiem do recepcji, gdzie kobieta przypięła mi dokładnie taką samą bransoletkę, jaką miał Zack.

- Po co to? - spytałam.

- *All inclusive* - odpowiedziała kobieta. - Nie będziecie musieli płacić za posiłki, no i większość napoi macie za darmo.

Zack w drodze do pokoju poinformował mnie o godzinach, w których będą posiłki. Powiedział mi też o różnych rozrywkach organizowanych wieczorami przy basenie, a na koniec zapytał, co robiłam przy basenie.

- Tak sobie oglądałam, chyba mi wolno, prawda?

- Owszem, ale wolałbym pooglądać z tobą. - Wzruszył ramionami. - Co chcesz robić dzisiaj?

- Na razie myślę tylko o jedzeniu - przyznałam. - Później możemy iść na spacer, oczywiście, jeżeli będziesz chciał.

- Mnie pasuje. - Kiwnął głową.

Nasz pokój był nowoczesny, ładny, panowały tam zimne kolory - takie jak biały, fioletowy i szary. Na ścianach wisiały piękne obrazy i nie wiem dlaczego, ale wyobraziłam sobie, że artysta potknął się o coś i wylał farbę na płótno, ponieważ właśnie tak to wyglądało. Pokój miał wyjścia na balkon z widokiem na morze. Chyba jedynym, co powinno mnie martwić, było łóżko małżeńskie. Powinno, lecz wcale mnie nie martwiło. Cieszyłam się, że po raz kolejny będę mogła przytulać się do Zacka.

Kiedy już przebrałam się w żółtą letnią sukienkę, spięłam włosy w wysokiego kucyka i poprawiłam makijaż, wyszliśmy z pokoju i skierowaliśmy się do jadalni, gdzie właśnie podawali ciasto. Skrzywiłam się.

- To może pójdziemy najpierw na spacer? - zaproponował Zack. - Kolacja jest dopiero za godzinę. - Spojrzał na swój zegarek. Wzięłam z niego przykład i również spojrzałam na swój. Była czwarta.

- Okej - zgodziłam się trochę niechętnie.

Idąc w stronę morza, zauważyliśmy, że mieliśmy blisko kilka sklepów oraz restauracji. Odmawiałam z uśmiechem zaproszeń do różnych lokali, chociaż byłam głodna. Powiedziałam sobie, że wytrzymam jeszcze godzinę i zrobię to. Nie będę przecież wydawała pieniędzy na jedzenie, kiedy mam je za darmo w hotelu. Wędrówka na plażę zajęła nam dziesięć minut, a żeby poczuć piach na stopach, musielibyśmy zejść schodami, które liczyły ze sto stopni w dół i w górę, skrzywiłam się nieznacznie.

- Okropieństwo - skomentowałam.

- Przynajmniej spalimy trochę kalorii - zaśmiał się. - Idziemy?

- Na plażę? - głupio zapytałam.

Kiwnął głową. Gdy po kilku długich sekundach nie dostał odpowiedzi, chwycił moją dłoń i zaczął schodzić prosto na rozgrzany piasek. Czy tego chciałam, czy nie, musiałam zejść razem z nim, ponieważ Zack wcale nie chciał puścić mojej dłoni.

- Jeżeli przez ciebie się spalę...

- Nie zabijesz mnie, bo kupię ci pełno produktów łagodzących. - przerwał mi. - Spokojnie, Loretto.

Moje stopy zatopiły się w gorącym piachu, pisnęłam i zaczęłam skakać jak głupia. Nie przejmowałam się ludźmi, którzy ze śmiechem na mnie patrzyli. Chciałam jak najszybciej zejść z piachu. W końcu Zack się nade mną zlitował, podniósł mnie i przerzucił sobie przez ramię... Wcale mi się to nie podobało.

- Przynajmniej przestałaś pisać - zarechotał. - Może by cię tak do wody wrzucić?

- Nie, Zack, nawet nie próbuj! - krzyknęłam.

W odpowiedzi usłyszałam jedynie jego cudowny śmiech.

- To nie czas na zabawy, Zuzu!

Nie powstrzymałam go, od początku nie miałam szans, ale on chyba po raz kolejny się nade mną zlitował, ponieważ nie wrzucił mnie do wody, otóż nie, ale za to zamoczył mi nogi aż do kolan w lodowatej wodzie. Wzdrygnęłam się.

- Dupek - prychnęłam.

- Tylko dla ciebie - zarechotał. - Jutro będzie gorzej... Mina mi zrzedła.

- To ja jutro nawet nie wyjdę z pokoju.

Zack swoją dłoń złapał moją, po czym pociągnął mnie wzdłuż morza, idąc wolnym krokiem i obserwując ludzi, którzy kąpali się w wodzie lub opalali. Tak czy siak, w mojej głowie siedziało tylko to, iż Zack splótł nasze dłonie. Szliśmy przed siebie, czując na twarzy ciepło słońca świecącego w to późne południe.

- Ładnie tutaj - odezwałam się po pewnym czasie.

- Oczywiście, że ładnie - uśmiechnął się zadziornie. - Wybrałem to miejsce, prawda?

- A owszem - zgodziłam się. - I nie wierzę, że zabrałeś mnie ze sobą.

Zmarszczył brwi. Był wyraźnie zdezorientowany.

- Dlaczego? Wzruszyłam ramionami.

- Po prostu.

- Och, Lorcik - westchnął. - Uwierz, że jesteś tu ze swoim bardzo seksownym sąsiadem.

Podniosłam prawy kącik ust, kiedy usłyszałam to zdanie wypowiedziane z jego ust. Nie zaprzeczyłam. Był seksowny i doskonale o tym wiedział, co powodowało, iż Zack Mayer był naprawdę wyjątkowym facetem.

- Myślisz, że to był dobry pomysł, żeby zostawić Scarry'ego Lauren?

- Dlaczego nie? - odpowiedział pytaniem na pytanie. - Lauren od pierwszego wejrzenia się w nim zakochała, więc tydzień go poniańczy, tyle

wytrzyma.

Zachichotałam. Po długiej chwili oboje stwierdziliśmy, że wracamy. Kolacja była jedyną rzeczą, o której w tamtej chwili myślałam.

## 22. Natarczywa brunetka

Szukałam wzrokiem Zacka, który zostawił mnie na plaży, zaś sam poszedł się kąpać. Po wielu nieudanych próbach wreszcie zauważyłam go. Wynurzył się z wody i przetarł dłonią oczy. Przygryzłam dolną wargę, lustrując jego wytatuowany tors. Cholera jasna, bycie tak idealnym powinno być zabronione. Kiedy spojrzał w moją stronę, pomachał mi, więc odwzajemniłam gest. Następnie zaczął mnie przywołać do siebie, poruszając lekko nadgarstkiem. Ku mojemu zdziwieniu brunetka przede mną wstała i skierowała się w stronę Zacka. Parsknęłam śmiechem, widząc, jak Mayer próbuje się od niej uwolnić.

Postanowiłam wkroczyć do akcji.

Minęło trochę czasu, zanim wstałam i poszłam w stronę wody. Obserwowałam jastrzębim wzrokiem Zacka oraz tę brunetkę, która się do niego przyczepiła. Cieszył mnie fakt, że Zack próbował się jej pozbyć. Zresztą sama mogłabym zrobić jej aferę, lecz najpierw musiałam tam dotrzeć, co wcale mi się nie podobało, ponieważ woda nie była ciepła, a moje ciało było rozgrzane słońcem, w którym dość długo siedziałam. Przebrnąć do Zacka będzie nie lada wyzwaniem.

- Przecież przywołałaś mnie do siebie! - oburzyła się brunetka.

- Właściwie to przywoływałam ją. - Wskazał na mnie. - Jednak zdecydowałaś się dołączyć, skarbie.

- Musiałam. - Wzruszyłam ramionami. - Cholera, ale zimno.

Zack zaśmiał się, po czym podpłynął do mnie i przytulił mnie.

- Tobie jest zawsze zimno - mruknął.

- Wcale nie - fuknęłam. - Po prostu...

- No co?

Pokręciłam głową, uśmiechając się szeroko. Zack wykorzystał to i wpił się w moje usta. Słyszałam prychnięcie brunetki i przekleństwa w języku hiszpańskim, a przynajmniej zdawało mi się, że były to przekleństwa. Jednak przestałam myśleć o tej kobiecie, wolałam bowiem skupić się na Mayerze.

- Lorcik, jak zawsze fantastyczna - uśmiechnął się. - Nie jesteś głodna?

- Mam ochotę na zakupy - przyznałam.

- Nie - jęknął. - Już wczoraj byliśmy na zakupach!

- Kobieta nigdy nie ma dość zakupów - zachichotałam.

Wysłuchał moich prośb. Zapomnieliśmy o incydencie z brunetką i od razu poszliśmy na zakupy, chociaż Zack wolał się najpierw przebrać - nie



pozwoiliam mu na to. Skomentował to jako torturę, jego argumentem były mokre kąpielówki, które bardzo mu przeszkadzały. Śmiałam się z niego za każdym razem, gdy próbował poluzować dolną garderobę. Wyglądało to kosmicznie, szczególnie kiedy byliśmy w miejscu publicznym -Zack nie odpuścił.

- Chyba będę musiał sobie kupić taką spódniczkę - zakpił. -Nie będzie widać.

- Trzeba było ubrać spodnie.

- Żebym wyglądał, jakbym się posikał? - Skrzywił się. - Podziękuję.

- Twój pech, Zuzu.

- Twoja wina, Lorcik - sapnął. - Mówiłem, chodź się przebrać, to ty, że nie, bo sklepy ważniejsze.

Moją odpowiedzią był szeroki uśmiech, na który on pokręcił głową z niedowierzaniem, a później oboje powróciliśmy do przerwanej czynności. Zack pokazywał mi sukienki, które powinnam sobie jego zdaniem kupić, zaś ja kręciłam głową, odmawiając przymierzenia. Po pewnym czasie miał po dziurki w nosie szukania mi sukienek, ponieważ nic mi się nie podobało. Śmiałam się z jego oburzonego wyrazu twarzy, jakim mnie zaszczycił, przynosząc ostatnią kreację. Ku jego zdziwieniu, spodobała mi się, dlatego od razu ją przymierzyłam.

- No i pięknie wyglądasz - skomentował Zack, wchodząc niespodziewanie do kabiny.

- Co ty tu, do diaska, robisz?! - pisnęłam. -A jakbym była w samej bieliźnie?!

- Lepiej dla mnie! - uśmiechnął się szeroko. - Ale wracając, ładna jest, przyznaj!

- Jest przepiękna - zgodziłam się z nim.

Sukienka sięgała mi do połowy ud, była dziewczęca, w kolorze granatowym, jednak miała w sobie pazur - była cała z koronki, a poza tym miała duże wycięcie na plecach. Nie przeszkadzało mi to do tego stopnia, że postanowiłam ją kupić. Przy kasie sprzedawczyni dodała mi do niej cienki brązowy pasek, który z kolei zrobiony był z dwóch cieńszych pasków splątanych ze sobą. Długo kłóciłam się z kobietą o zniżkę, w końcu wygrałam i zapłaciłam pięć euro mniej, a właściwie to Mayer zapłacił.

- Mam nadzieję, że dzisiaj wieczorem ją założysz - powiedział Zack, kiedy wychodziliśmy ze sklepu.

- Aż tak ci się w niej spodobałam?

- O tak. - Kiwnął głową.

Trzymałam w jednej dłoni reklamówkę z nową zdobyczą do mojej szafy, zaś drugą postanowiłam chwycić dużą dłoń Zacka, który bez wahania splótł

nasze palce ze sobą, uśmiechając się przy tym triumfalnie. Zbliżyłam swoje usta do jego policzka i cmoknęłam go szybko.

- Dziękuję - szepnęłam mu do ucha. - Wiesz, że i tak ci oddam tę kasę?

- Spróbuj, a przerzucę cię przez kolano - zakpił. - Kupiłem ci tę sukienkę, bo chciałem. Nie będziesz mi nic oddawać.

- Zack...

- Lorcik, cicho. - Przewrócił oczami. - Nie niszczy momentów, pamiętasz? - Kiwnęłam głową. - No to bądźże cicho w tej sprawie. Idziemy na lody?

Nie czekał na moją odpowiedź, po prostu poprowadził mnie do lodziarni. W tamtym momencie czułam się jak dziecko, patrzyłam na te dwie lodówki wypełnione różnymi lodami oraz sorbetami z uśmiechem na twarzy. Nie mogłam się zdecydować, co wziąć, dlatego pozwoliłam wybrać Zackowi. Odwróciłam się nawet, aby nie widzieć, co mi wybrał, a słyszałam tylko coś w rodzaju: „poproszę ten i ten tam w tyle”. W końcu naliczyłam cztery gałki na jedną głowę.

Jeżeli jutro obudzę się z bólem gardła, zabiję go, pomyślałam. Przesadzał z gałkami, ale to był Zack i żeby go zrozumieć, trzeba by było przeczytać osobną instrukcję obsługi, której niestety nie było w pakiecie. Był on, jego cięty język, chore poczucie humoru, uśmiechy od a do zet, lecz nie było cholernej instrukcji obsługi, która zapewne wielu osobom pomogłaby go zrozumieć.

Zuzu stanął przede mną i wręczył mi dużego wafła z równie dużymi gałkami. Podziękowałam, mimo że przeklinałam go w myślach. Próbowałam zapomnieć o konsekwencjach, jakimi był ból gardła następnego dnia i postanowiłam się cieszyć, jak by to zrobiło moje małe „ja”, które się we mnie odzywało właśnie w takich momentach.

- Zdążylibyśmy jeszcze na obiad, idziemy? - spytał.

- Z chęcią zjadłabym coś porządnego. Postanowione. Wracaliśmy do hotelu na obiad, głównie po to, żeby zjeść coś ciepłego, bowiem po tych lodach mogłam już nic nie jeść. A lody to było istne niebo w gębie! Cztery smaki, z czego rozpoznałam tylko trzy: wanilia, jogurt oraz ciasteczkowe. Niestety nie potrafiłam rozpoznać ostatniego smaku, dlatego zapytałam Zacka.

- Tiramisu - odpowiedział. - Też mam, pyszne, co nie?

- O tak - przytaknęłam. - Byłeś tu już kiedyś?

- Tak - mruknął. - Destiny uparła się, żeby mieć na tej wyspie ślub i rodzice spełnili jej marzenie.

- To cudowne - rzekłam. - Ja od dziecka marzyłam o ślubie takim, jakie mają księżniczki. Planowałam wszystko, chociaż nie wiedziałam, co

przyszłość mi przyniesie - zaśmiałam się cicho, kręcąc głową. - Alex miał być moją druhną. Nie chciałam, aby była nią przyjaciółka, chciałam, by był to Alex.

- Jaki on był? - spytał cicho Mayer.

Przełknęłam ślinę.

- Był najlepszy - rozpoczęłam. - Alex był opiekuńczy, czasami aż zanadto, lecz nigdy mi to nie przeszkadzało. Chyba wiedziałam, że stał się taki przez ojca, bo szybko dorastał, żeby nauczyć się być jedynym mężczyzną z jajami w rodzinie. Pewnego dnia Alex nie był już tylko moim bratem, ale był również moim najlepszym przyjacielem oraz ojcem, którego mi wtedy brakowało. Chciał rzucić szkołę, aby zająć się mną i mamą, lecz nie mogliśmy na to pozwolić. Był zdolnym chłopakiem i miał duże szanse wybić się w przyszłości. Cóż, jaki byłby dzisiaj, tego nigdy się nie dowiem...

Resztę drogi odbyliśmy w całkowitej ciszy.

\*\*\*

Poniedziałek był dniem odpoczynku. Nie zamierzaliśmy nigdzie wychodzić, tylko kisić się w hotelowym pokoju, oglądając mecze piłki nożnej. Jednakże to wcale nie był spokojny dzień, bo mój telefon dzwonił co pięć minut. Zack był zdezorientowany, nie wiedział, że tego dnia miałam urodziny. Dwadzieścia pięć cholernych lat. Jeszcze pięć lat i trzydziestka, skrzywiłam się. Gdybym miała jedno życzenie, to chciałabym cofnąć czas i zmienić przeszłość. Jutro Alex miałby urodziny, przypomniała mi o tym przekłeta data na moim ciele i nie tylko - nigdy nie zapomniałam naszych urodzin, które urządzaliśmy razem. Kiedy ja miałam dziesięć lat, następnego dnia Alex miał dwanaście, i tak było aż do jego śmierci. Zmarł mając prawie siedemnaście.

Tak czy siak nie obchodziły mnie moje urodziny, nie cieszyłam się również z tego, że ktoś w ogóle spędza w tym dniu ze mną czas, choć teraz tym kimś był Zack. Wolałabym siedzieć tego dnia w swoim mieszkaniu na zielonym pufie Joego ze Scarrym na kolanach i oglądać telewizję, odbierając telefony z życzeniami od rodziny oraz znajomych. Byłby to kolejny rok nudnych urodzin, lecz wcale bym się tym nie przejęła. Byłam do tego przyzwyczajona, odkąd zamieszkałam w Londynie. Chociaż nie zawsze były nudne, bo w tamtym roku Joe zabrał mnie na weekend do Amsterdamu. To dwa lata temu miałam nudne urodziny.

Kolejny raz usłyszałam piosenkę *Sugar* Maroon 5, więc bez wahania odebrałam, nie spoglądając nawet na imię. Dzwonił Liam. Nie ucieszyłam się z jego telefonu za bardzo.

- Wszystkiego najlepszego, Loretto! - powiedział radośnie.

- Dzięki - bąknęłam. - Długo się zbierałeś, by do mnie zadzwonić?

- Loretto, przepraszam...

- Och, Liam, daj spokój - prychnęłam. - Nasza rozmowa wyglądałaby inaczej, gdybyś raczył wcześniej mnie powiadomić o swoim wyjeździe!

- Wynagrodzę ci to - mruknął. - Nie złość się w swoje urodziny, piękna.

- To tylko zwykły dzień - burknęłam. - Kończę, bo ktoś się dobija.

I zanim zdążył się pożegnać, rozłączyłam się i nawiązałam nowe połączenie. Tym razem był to Joe.

- Tego dnia zabrałbym cię na kolację - rozpoczął. - Miałem w planach ci się oświadczyć...

- Chyba sobie żartujesz? - pisnęłam. - Jakbym wiedziała, że oświadczyłbyś mi się dzisiaj, to bym nigdy z tobą nie zerwała, dupku!

Zaśmiał się.

- Och, kochanie, czego mam ci życzyć? - zapytał retorycznie. - Szczęścia przede wszystkim, bo przecież ty i Zack to coś więcej, prawda? Życzę ci, żeby wasz związek nie zakończył się tak katastroficznie jak nasz, no i chyba dużo miłości!

- Nie jesteśmy razem, ale dziękuję - uśmiechnęłam się. - Ale ty poważnie mówiłeś, że chciałeś mi się oświadczyć?

- Poważnie - zarechotał. - Planowałem to wszystko od dawna, a później ty wyskoczyłaś z tym zerwaniem, więc dałem sobie spokój.

- Trzeba było walczyć, blondynie.

- Stwierdziłem, że skoro ze mną zerwałaś, nie byłem odpowiednim kandydatem na życiowego partnera - przyznał. - Ale to już przeszłość, tak? Nie wracajmy do tego.

- Tak, masz rację - powiedziałam cicho. - Dziękuję, że o mnie pamiętałeś.

- Ależ o tobie nie da się nie pamiętać - rzekł. - Do usłyszenia!

Rozłączyłam się i spojrzałam na Zacka, obserwującego każdy mój najmniejszy ruch - przerażające.

- Masz urodziny - stwierdził. - Masz cholerne urodziny i nic nie powiedziałaś!

Wzruszyłam niewinnie ramionami. Ni stąd, ni zowąd znalazłam się w jego ramionach, które mocno mnie obejmowały, a Zack szeptał mi do ucha różne przekleństwa, później dodał długie życzenia, a na koniec powiedział, iż nie wierzy, że mam dwadzieścia pięć lat.

- Leżymy na kanapie i oglądamy nudny mecz, a ty, cholera jedna, masz urodziny! - prychnął. - Trzeba było coś mówić!

- To nic specjalnego. - Przewróciłam oczami.

- Wcale. - Pokręcił głową. - Och, Lorcik.

Swoimi ustami dotknął moich, miał być to delikatny pocałunek - jeżeli można było to nazwać pocałunkiem - ale zamienił się w coś namiętnego. Czułam, jak wodził swoim językiem po moim podniebieniu, później dotknął mojego języka, przez co rozpląnąłam się na dobre. Nie chciałam wypuścić go z objęć, dlatego też przytulałam go tak długo, jak tylko mogłam.

- Mogłaś coś powiedzieć - wydyszał. - Zaplanowałam ten dzień.

- Nie ma potrzeby - wyszeptałam. - Wystarczy, że spędzam go z tobą na tej wyspie.

Powiedziałam to, choć wcześniej twierdziłam, że wcale nie cieszył mnie fakt, iż spędzał ten dzień ze mną.

- Twój telefon - wymamrotał.

Tymi słowami zniszczył moment, a to ja niby niszczyć momenty, pomyślałam, zła na Mayera, że przypomniał mi o telefonie, który ponownie zadzwonił. Tym razem była to moja rodzicielka.

- Mamo...

- Derek, tu Derek, Loretto - wydyszał. - Wiem, że masz dzisiaj urodziny, dziecko, ale cholera...

- Derek, coś się stało?

- Anna - wysapał. - Twoja mama miała wypadek, Loretto.

- Co? Derek to nie czas na żarty!

- To nie żarty, kochana, nie dzwoniłbym z takim żartem w twoje urodziny! - powiedział głośniej. - Dopiero co przyszedłem do szpitala, nie wiem, w jakim jest stanie i nie wiem, gdzie w ogóle jest.

Odsunęłam się gwałtownie od Zacka, po czym przytrzymując telefon ramieniem, zaczęłam pakować wszystkie swoje rzeczy do walizki.

- Niech jej nic nie będzie - błagałam. - Słuchaj, pakuję się i lecę pierwszym samolotem...

- Nie! - krzyknął. - Nie mogę pozwolić, żebyś sobie psuła wakacje!

- Derek, nie będę się bawić, wiedząc, że moja mama jest w szpitalu! - warknęłam.

Zack, kiedy tylko usłyszał ostatnie zdanie, zaczął mi pomagać pakować wszystkie nasze rzeczy. Zrozumiałam, iż nie zostawiłby mnie samej z tym wszystkim, wiedząc, że z mojej rodziny mam tylko ją i za żadne skarby nie chciałabym jej stracić.

Będę na ciebie czekał w Wilmington Hospital - mruknął Derek. - Wiem, że będziesz tutaj późno, ale będę czekał.

- W porządku - szepnęłam i się rozłączyłam.

Wyłączyłam swój telefon na dobre. Zack nie odzywał się, po prostu się spakował i pomagał mi z moim bagażem. Kiedy w końcu byliśmy gotowi, wymeldowaliśmy się w recepcji z hotelu i pojechaliśmy w ciszy taksówką

na lotnisko. Zack jedynie przytulał mnie mocno do swojej klatki piersiowej i całował w skroń. W takiej pozycji siedzieliśmy również w samolocie, w którym cudem dostaliśmy miejsca.

- Spokojnie, Lorcik, jestem przy tobie - szepnął mi do ucha, gdy się rozplakałam.

- Dziękuję.

## 23. Zepsute urodziny

Szpital był miejscem, które nienawidziłam; zwłaszcza że właśnie w tym szpitalu, gdzie leżała mama, zmarł mój brat. Wilmington Hospital, weszłam do niego pierwszy raz od dziesięciu lat, bo wcześniej po prostu nie potrafiłam postawić tutaj stopy. Teraz sprawy miały się inaczej. Moja mama leżała tu po ciężkim wypadku - tyle się dowiedziałam w recepcji. O więcej szczegółów miałam pytać lekarza, który zajmował się leczeniem mamy. Bez zastanowienia wbiegłam na odpowiednie piętro, nie zwracając nawet uwagi na Zacka, biegnącego za mną jak pies.

Przez zmiany czasowe w Wilmington była godzina ósma wieczorem. Derek, jak mi obiecał, siedział przed salą, w której prawdopodobnie leżała moja mama. Podeszłam do niego i rzuciłam mu się na szyję. Nie znałam go dobrze, prawie wcale, ale przecież miał zostać moim ojczymem, więc wolałam mieć z nim dobry kontakt już od początku. Wypadek mamy może spowodować, że będziemy spędzać dużo czasu ze sobą, ale nie przeszkadzał mi ten fakt. Kochał ją, wiedziałam o tym, a ona zasługiwała na szczęście po tym, co zrobił Jordan.

- Jak dobrze, że jesteście cali. - Przywitał nas ze smutnym uśmiechem.

- Co z nią?

- Zderzenie czołowe. - Przełknął głośno ślinę. - Facet jechał pod wpływem alkoholu.

- Wyjdzie z tego? - spytał Zack, stojąc za mną i głaszcząc moje ramiona.

- Tak - odpowiedział szybko. - Lekarze są dobrej myśli.

Prychnęłam głośno.

- Pozytywnie nastawieni byli również wtedy, kiedy Alex tutaj leżał - warknęłam. - Następnego dnia zmarł z powodu obrażeń, jakich doznał przez Jordana.

- Przepraszam - mruknął Derek.

- Nie wiedziałeś - wymamrotałam. - Mam nadzieję, że lekarze się tak bardzo nie mylą.

- Leży w śpiączce....

Wtuliłam się mocno w Zacka, który próbował mnie uspokoić, lecz niepotrzebnie. Nie mogłam się ot tak uspokoić, wiedząc, że moja mama leży w śpiączce przez jakiegoś faceta, któremu zachciało się pić pieprzony alkohol przed jazdą samochodem.

- Bądź dobrej myśli - szepnął Zack.

- Zapewne jesteście zmęczeni - odezwał się Derek po pewnym czasie.

Sięgnął do tylnej kieszeni spodni, skąd wyjął klucze do samochodu, które mi następnie podał.

- Jedźcie do domu, Loretto - powiedział. - Mój samochód stoi przed wejściem, czarny opel mokka...

- Nie znam się na samochodach, Derek...

- Aleja się znam - uśmiechnął się lekko Zack. - Jak wrócisz?

- Taksówką - odpowiedział narzeczony mojej mamy. - Będę za dwie godziny, posiedzę tutaj, choć szczerze mówiąc nie wiem po co, nie można nawet wchodzić do sali.

- Pewnie będziemy już spać - odezwał się mój towarzysz.

- Idźcie już. - Wypędził nas Derek.

I poszliśmy, ciągnąc za sobą swoje walizki. Podałam klucze Zackowi, ale on wyraźnie odmówił, kręcąc głową. Powód był jeden: Zack nigdy nie jechał samochodem, który miał kierownicę po lewej stronie. Wzdychając, oddałam walizkę w ręce Zacka, który schował ją do bagażnika opla Dereka, zaraz obok swojego bagażu.

- Przepraszam - wypowiedziałam powoli, wyjeżdżając z parkingu szpitala.

- Za co?

- Zepsułam nasze wspólne wakacje.

- Loretto - westchnął. - Nie masz za co przepraszać. Ja również przerwałbym wakacje, żeby lecieć do mamy, która miała wypadek.

- Oddam ci za cały wyjazd - postanowiłam. - Zapłaciłeś dużo pieniędzy, Zack, a ja przerwałam ten wyjazd w połowie.

- Nie, Lorcik, cholera jasna! - przeklął. - Miło spędziłem z tobą czas i zrobiłbym to jeszcze raz, nawet gdybyś raz jeszcze przerwała nasze wakacje w połowie, i to obojętnie z jakiego powodu!

Nie odezwałam się już więcej, bowiem nie miałam siły ani nawet chęci, żeby się z nim kłócić. Obiecałam sobie, że oddam mu pieniądze, więc to zrobię, choćbym miała się z nim pokłócić na amen! Jutro pójdę do banku i przeleję kasę na jego konto. Nie będzie się czepiać, a przynajmniej mam małą nadzieję, że nie będzie się kłócić, tylko potraktuje to jako wypłatę od Crossa.

- Ładne miasto - rzekł. - Nigdy nie słyszałem o Wilmington.

- To nie Nowy Jork, Zack, oczywiście, że nie słyszałeś - bąknęłam. - Masz rację, miasto jest naprawdę piękne.

- Więc już wiem, gdzie się wychowałaś - uśmiechnął się. - Jeden fakt więcej o Lorecie Bailey!

- Za to ja nie wiem, gdzie ty się wychowałeś - powiedziałam zgodnie z prawdą.



- Zabiorę cię tam - stwierdził po chwili. - Zaraz po powrocie do Anglii.

- To miłe z twojej strony.

Aż do domu milczeliśmy; ja byłam skupiona na drodze, on przyglądał się Wilmington z za okna. Kiedy wreszcie zaparkowałam na podjeździe przed garażem, westchnęłam głośno i przekręciłam kluczyk w stacyjce. Spojrzałam na żółty dom z czarną dachówką. Miło było znów patrzeć na ten budynek. Nie było to miejsce, w którym się wychowałam, ten dom dostaliśmy od ciotki, niegdyś mieszkającej od nas kilka kilometrów dalej. I rzeczywiście, gdyby przejść się pieszo wzdłuż ulicy i skręcić w prawą uliczkę, ujrzałoby się dom, w którym mieszkałam jako mała dziewczynka razem z Alexem oraz rodzicami.

- Duży dom - skomentował Zack.

- Po ciotce - odparłam szybko. - Idziemy? Zgłodniałam.

- Tak, jasne.

Nie ciągnęłam swojej walizki, tylko ją niosłam, oczywiście z pomocą Zacka, ponieważ mój bagaż ważył zdecydowanie więcej od Lou-Lou, która pierwsza przywitała nas w drzwiach. Pogłaskałam ją po łbie, lecz zaraz potem odsunęłam ją od siebie, wdychając woń, którą bardzo dobrze zapamiętałam. W naszym domu zawsze pachniało wanilią oraz cynamonem. Według mnie było to dziwne połączenie, ale uwielbiałam ten zapach. Kiedy natykałam się na niego w sklepie, od razu myślałam o mamie i tym domu.

- Ładnie tu - powiedział Zack.

- O tak - zgodziłam się. - Chcesz coś jeść?

- Chętnie. - Kiwnął głową.

- To może najpierw pokażę ci twój pokój.

Niezbyt widziało mi się to, że Zack miał spać w pokoju gościnnym, lecz nie zaproszę go, ot tak, do mojego pokoju i nie powiem, że ma się położyć w moim łóżku, bo nie ma miejsca w pokoju gościnnym. Zmęczona przetarłam dłońmi oczy, po czym spojrzałam na Zacka, który patrzył na mnie dziwnym, nieodgadnionym wzrokiem.

- No co? - Uniosłam brew w taki sposób, w jaki robił to on.

- Pokażesz mi *mój* pokój? - spytał.

- Tak, chodź - wymamrotałam.

- Loretta, czy do ciebie nie dociera, że ja będę spał w twoim pokoju, na twoim łóżku i to tuż obok ciebie?

- Ehm... Nie? - Dłonią potarłam kark. - Niby czemu miałbyś spać u mnie i to w dodatku obok mnie?

Zawahał się chwilę.

- Bo tobie wiecznie zimno - burknął.

Parsknęłam głośnym śmiechem, który odbił się od ścian domu.

- Oczywiście, Zack, mnie przecież jest wiecznie zimno. - Przewróciłam oczami. - Nie ma potrzeby, abyś spał ze mną tej nocy. Jeżeli będzie mi zimno, obudzę cię i zaproszę do siebie na przytulanki.

- Tylko na przytulanki?

- Uważaj sobie, Mayer, bo w ogóle cię nie obudzę i będę spała sama w swoim pokoju. - Zachichotałam. - Idziesz?

- No idę.

Weszliśmy na pierwsze piętro, gdzie przed nami ciągnął się długi hol z drzwiami po obu stronach. Szliśmy po czerwonym dywanie - pamiętałam, że jak byłam mała, z przyjaciółką bawiłyśmy się w tym korytarzu w *Gwiazdy na czerwonym dywanie* lub *Modelki*. Uśmiech sam z siebie wkradł się na moje usta.

- Twój pokój będzie naprzeciwko mojego - powiedziałam, wchodząc do jednego z pokoi. - Możesz śmiało bałaganić. Mama mi mówiła, że zatrudniła gosposię, Caty, nigdzie jej nie widzę, ale mniejsza z tym, zrobię nam coś do jedzenia, więc zejdź do kuchni, jak tylko będziesz gotowy.

Pokiwał głową, a następnie zniknął w swoim tymczasowym pokoju. Wzięłam z niego przykład i również poszłam do swojego pokoju, za którym niezbyt tęskniłem, bowiem wchodząc tutaj, przed oczami miałam obraz trzynastoletniej dziewczynki, siedzącej na łóżku i płaczącej po stracie brata. Wzdrygnęłam się. Wilmington ogółem przypomniiał mi o Alexie i wcale mi się to nie podobało, mimo iż zachowałam w pamięci najlepsze wspomnienia związane z bratem.

W moim pokoju znajdowała się łazienka, gdzie szybko wzięłam prysznic, po czym przebrałam się w piżamę i gotowa zeszłam do kuchni, w towarzystwie Lou-Lou oczywiście. Nie mogłam o niej zapomnieć; była przecież królową, nawet jeżeli była pudlem.

- Czy moja królowa dzisiaj jadła? - Spojrzałam na nią i pogłaskałam po łbie. - Zaraz ci coś dam, tylko... Chryste!

Przede mną stała kobieta ze świecznikiem, była przygotowana do uderzenia.

- Kim pani jest?! -krzyknęła.

- Loretta jestem - sapnęłam.

- Och, panna Bailey! - Otworzyła szeroko oczy. - Nie wiedziałam, że to pani... Pani Anna mówiła mi, że ma pani rude włosy...

- Bo mam, umyłam je tylko, dlatego są takie ciemne - wyjaśniłam. - Pani Caty, tak?

- Tylko Caty - poprawiła, odkładając świecznik na kontuarze. - Kiedy panienka przyleciała?

- Godzinę temu - odpowiedziałam.

Caty postanowiła zrobić kolację, kiedy zobaczyła, że wyjęłam z szafki kręcony makaron, do którego chciałam zrobić sos.

- Z sosem pomidorowym? - spytała.

- Nie. - Do kuchni wszedł Zack. - Bez, proszę, Loretta nie je nic, co ma jakiś związek z pomidorami. Nazywam się Zack.

- Dobrze wiedzieć - rzekła gospoia. - Jestem Caty.

Zack podszedł do mnie i pośpiesznie cmoknął mnie w usta, obejmując mnie mocno w talii. Przytuliłam się do jego nagiej skóry, bowiem Zack miał na sobie tylko bokserki i do tego był świeżo po prysznicu. Pachniał odurzającym żelem dla mężczyzn, a jego włosy były mokre, przez co opadały na czoło.

- Przykro mi - powiedziała nagle Caty. - Z powodu panienki mamy.

- Będzie dobrze - szepnęłam do siebie pocieszająco. Zack pocałował mnie w skroń.

- Jak podróż? - Caty szybko zmieniła temat.

- Męcząca - odpowiedział Zack. - Będę w niebie, jak się położę.

Dostaliśmy makaron z sosem śmietanowym po piętnastu minutach. Caty życzyła nam smacznego, następnie resztki jedzenia dała Lou-Lou, która swoją porcję zjadła w kilka minut, podczas gdy my z Zackiem delectowaliśmy się prostym, ale za to pysznym daniem. Kiedy skończyliśmy, włożyliśmy talerze do zmywarki i razem, ramię w ramię, poszliśmy na piętro, gdzie stanęliśmy plecami do drzwi swoich pokoi.

- Lorcik.

- Zuzu.

- Dobranoc - rzekł.

- Branoc - odpowiedziałam.

Odwróciłam się do niego plecami i pociągnęłam kłamkę w dół. Weszłam do pokoju, ale tylko jedną stopą. Zack zatrzymał mnie, chwytając za mój łokieć, a następnie pociągnął do siebie i odwracając pocałował mocno w usta.

- Chyba nie myślałaś, że ot tak cię puszcę? - zarechotał. - Teraz możesz iść spać, piękna.

Stałam tam przez chwilę. Dopiero gdy z hukiem zamknęły się drzwi od pokoju Zacka, weszłam do swojego, zostawiając moje trochę uchylone - tak jak robiłam to jako małe dziecko. Następnie po ciemku skierowałam się do łóżka, na którym się położyłam i szczelnie przykryłam kołdrą, zamykając oczy. Westchnęłam głośno i po prostu pozwoliłam sobie odpłynąć.

Niestety, nie dane było mi spać długo, ponieważ usłyszałam, że ktoś wszedł do mojego pokoju. Jęcząc z niezadowolenia, podniosłam się lekko i spojrzałam na Zacka, który na palcach próbował do mnie podejść.

- Obudziłeś mnie, dupku - wymamrotałam sennie. - Lepiej się wytłumacz, co tutaj robisz.

- Tęskniłem, wiesz? - zakpił. - Nie potrafię zasnąć, będziesz moją przytulanką?

- A czyja się nagle w misia zamieniłam? - zachnęłam się.

- Och, tak, jesteś moim osobistym misiem, Lorcik - powiedział.

Skrzywiłam się.

- Połóż się obok i bądź cicho - mruknęłam.

Położył się obok, zrzucając rękę na moją talię. Kręcąc głową, ponownie zamknęłam oczy i głośno westchnęłam. Tym razem nic mi nie przeszkodziło, by przespać całą noc.

Następnego dnia obudziłam się w ramionach Zacka, bo jakżeby inaczej. Nie budziłam go, patrzyłam na jego twarz, która chyba jedynie we śnie była taka spokojna. Długie cienie jego rzęs opadły na policzki, usta miał lekko rozchylone i oddychał równo. Nagle mocniej zacisnął swoje ręce wokół mnie, czoło momentalnie się zmarszczyło, a ja zrozumiałam, że musiało mu się coś przyśnić. Nie mówił niestety przez sen, więc nie dowiedziałam się, o czym śnił.

Za długo leżałam, postanowiłam wstać i przygotować się na nowy dzień. Kiedy po trzydziestu minutach gotowa weszłam z powrotem do mojego pokoju, zauważyłam, iż Zack nadal spał. Nie chcąc go budzić, zeszłam do kuchni, gdzie Caty już robiła śniadanie.

- Wyspała się panienka? - spytała.

- Po prostu Loretta - powiedziałam. - Tak, wyspałam. Są jakieś nowe wieści o mamie?

- Nie, kochana, Derek właśnie przed chwilą do niej pojechał - powiadomiła.

- W porządku. - Kiwnęłam głową. - Zabiorę Lou-Lou na spacer - dodałam szybko, widząc, że kobieta sięgnęła po smycz. - I tak chciałam się przejść...

Uśmiechnęła się przyjaźnie.

- W takim razie zabiorę się za sprzątanie. - I zniknęła w salonie.

Spojrzałam na kanapki przygotowane przez gosposię, a potem przeniosłam wzrok na mojego psa i zdecydowałam się wziąć kanapkę na spacer. Wychodząc z domu, usłyszałam jedynie ciężkie kroki na schodach, co oznaczało, że Zack się obudził.

- Chodź, królowo, czas na wspomnienia - odezwałam się, patrząc na psa.

Skierowałam się w dół ulicy, a dokładniej: szłam w kierunku domu rodzinnego Liama. Choć właściwie tamtędy nie chciałam przechodzić, bo

jeszcze mogłoby się okazać, że był w domu, a to mi wcale nie pasowało. Wolałam się trzymać z daleka od Turnera. Nie chciałam nawet na niego spojrzeć, nie chciałam widzieć jego brązowych oczu, po prostu nie chciałam, nie mogłam. Liam wyjechał i nie powiadomił mnie wcześniej o swoich zamiarach, zranił mnie tym, oczywiście, że tak! Był moim przyjacielem, który zniknął pewnego dnia, wysyłając mi jedynie wiadomość z przeprosinami.

- Loretta?

Podniosłam głowę, żeby zobaczyć panią Grace Turner, mamę Liama. Uśmiechnęłam się na jej widok, co ona z chęcią odwzajemniła. Podeszłam do niej z zamiarem przytulenia jej na powitanie.

- Dobrze cię widzieć, dziecko - powiedziała. – Chcesz wejść? Liam na pewno się ucieszy!

Otworzyłam szerzej oczy.

- O nie, nie trzeba, naprawdę - jąknęłam. - I tak już miałam wracać...

- Och, nie bądź uparta - bąknęła. - Zobaczysz, że Liam będzie skakał z radości.

Aleja nie będę skakała z radości, pomyślałam.

- Nie mogę, Grace - mruknęłam cicho. - Muszę jechać do mamy...

- Coś się stało?

- Leży w szpitalu, miała wypadek - wyszeptałam.

Grace poważnie się przejęła, nie namawiała mnie dłużej, bym choć na chwilkę weszła do jej domu i przywitała się z Liamem. Raczej przeprosiła, mówiąc mi, iż nie wiedziała, jaka była sytuacja. Obiecała odwiedzić moją mamę w szpitalu, po czym mnie pożegnała i wróciła do domu. Ja również zawróciłam i poszłam w stronę żółtego domu, po którym Zack biegał jak typowy wariat.

- Co ty robisz? - zapytałam.

- O, Lorcik. -Zatrzymał się przede mną. - Dzień dobry!

- No, cześć, a teraz mów.

Ni stąd, ni zowąd pojawiła się Caty, która śmiała się na cały dom. Ludzie, nie było mnie tylko dziesięć, może piętnaście minut, co tu się, do diaska, działo?!

- Ten twój chłoptaş boi się pszczoł! - wydyszała.

- Nie boję się ich! - zaprzeczył. - Wolę po prostu uciekać, gdzie pieprz rośnie, gdy je widzę.

Odpięłam Lou-Lou smycz, następnie położyłam ją na niskiej szafce na buty, gdzie schowałam przy okazji swoje balerinki, które wczoraj, ot tak, zostawiłam na podłodze. Gdyby to mama zobaczyła - nie żyłabym.

- Po co chowasz buty? - zapytał Zack. - Mamy jechać do szpitala, tak?

- Mam trampki na stopach, debilu. - Przewróciłam oczami. - Jesteś gotowy? Jeżeli tak, to dzwonię po taksówkę...

- Taksówkę? Po co?

- Jakoś musimy się dostać do szpitala, prawda? Derek już pojechał, samochód mamy jest zapewne na złomie, więc czym chcesz pojechać? - Uniosłam brew.

Machnął ręką, a mnie to zupełnie wystarczyło, żeby zadzwonić po taksówkę, która zjawiła się pod domem piętnaście minut później. Przed wyjazdem obiecałam Caty, że zrobię zakupy, za co mi chyba trzy razy podziękowała. Tak czy owak, skupiłam się nie na zakupach gospośki, lecz na mamie, która leżała w szpitalu. Tak jak wczoraj, spotkaliśmy Dereka siedzącego przed salą.

- Co z nią? - Padło moje pierwsze pytanie.

- Jest lepiej niż wczoraj - odpowiedział. - Taką wiadomość dostałem przynajmniej od lekarzy. Nadal nie pozwalają mi wchodzić do jej sali, bo nie jestem nikim z rodziny.

- Jesteś jej narzeczonym - zauważyłam.

- To nie zmienia faktu, że nie należę do rodziny - westchnął. - Idź ty, ciebie na pewno wpuszczą...

Bez wahania zaczęłam szukać jakiegoś lekarza, raptem on sam przeszedł obok mnie. Chwyciłam biały rękaw jego lekarskiego kitla i pociągnęłam tak, że facet stanął przede mną.

- W czym mogę pomóc? - zapytał.

- Mogę wejść do tej sali? - Wskazałam głową na salę za mną. - Leży tam moja mama.

- Anna Paris?

- Tak - odpowiedziałam.

- Proszę bardzo, panno Paris - uśmiechnął się. - Tylko nie za długo.

Nie poprawiłam go co do nazwiska, po prostu weszłam do sali, gdzie leżała mama i od razu wstrzymałam oddech, patrząc na nią, leżała bowiem tam podpięta do różnych urządzeń, które podtrzymywały ją przy życiu. Głowę miała owiniętą bandażem, zakrywającym w całości jej czoło, oczy miała zamknięte, przez co nie mogłam zobaczyć jej pięknych zielonych tęczówek. Czarne włosy porzucane były po poduszce, a usta miała suche i popękane. Nie poznałabym jej, gdybym nie wiedziała, że tu naprawdę leżała Anna Paris, moja rodzicielka. Gdy podchodziłam do niej, każdy mój krok równał się jednemu piknięciu maszyny kontrolującej jej funkcje życiowe. Serce biło wolno, powiedziałabym nawet, że za wolno, lecz nie byłam lekarzem i nie mogłam ocenić, czy to było coś normalnego, czy też nie. Aczkolwiek jej stan mogłam ocenić jako poważny, miała bowiem

złamaną nogę, co wywnioskowałam z obecności gipsu, otulającego jej kończynę od stopy aż do połowy uda. Do tego jej prawa dłoń była zabandażowana, co wskazywało albo na głęboką ranę, albo na skręcenie.

Niepewnie usiadłam na jednym z boków łóżka i chwyciłam jej dłoń - tę niezabandażowaną. Patrzyłam na nią z niedowierzaniem, ponieważ nigdy nie pomyślałabym, że zobaczę ją w takim stanie. Najgorsze jednak w tym wszystkim było to, że moja mama była w śpiączce i nikt nie wiedział, kiedy się obudzi. Płakałam, prosząc, wręcz błagając, by obudziła się jak najszybciej. Nie chciałam jej stracić.

Siedziałam tam zdecydowanie dłużej, niż powinnam. Gdy wyszłam z sali, rzuciłam się na Zacka, który mocno mnie do siebie przytulił i uspokajał. Nawet nie zauważyłam pojawienia się Grace oraz Liama, tak bardzo wstrząśnięta byłam widokiem, jaki zastałam w sali.

- No już, Loretto - szepnął Zack. - Nie może być aż tak źle...

- Jest gorzej - wychlipałam.

- Cichutko - mruknął, głaszcząc mnie uspokajająco po plecach. - Będzie dobrze, zobaczysz.

Głośno wypuściłam powietrze przez usta i mocniej objęłam Zacka w pasie.

- Wiesz, będziemy musieli pojechać na cmentarz - jęknęłam. - Alex ma dzisiaj urodziny...

- Zrobię wszystko, Lorcik - rzekł. - Przestań płakać, kochanie.

Derek podał mi chusteczkę, dzięki czemu mogłam się jakoś ogarnąć. Dopiero wtedy odwróciłam się i spojrzałam najpierw na Grace, a dopiero później na Liama.

- Loretto - wyszeptał. Przełknęłam ślinę.

- Liam.

- Przepraszam - odezwał się. - Naprawdę cię przepraszam.

- Już to słyszałam - bąknęłam. - Zresztą nieważne. Zack, możemy?

- Derek, pożyczysz nam swój samochód? - spytał Mulat.

- Na długo?

- Nie potrzebujemy auta, Zack, pół godziny pieszo i jesteśmy na miejscu.

Nie zęgnęłam się z nikim, gdy wychodziłam, ponieważ wiedziałam, że tutaj wrócę - z Mayerem czy też bez, ale wrócę. Po wyjściu ze szpitala Zack chwycił mnie za rękę, a ja ruszyłam ulicami Wilmington. Szliśmy w ciszy do czasu, aż skręciliśmy na N 15th Street, którą musieliśmy przejść do końca.

- Liam zdziwił się, widząc mnie czekającego przed salą - powiedział. - Długo tam byłaś...

- Nie chcę rozmawiać o stanie mamy. - Skrzywiłam się. - Wyglądała

okropnie, Zuzu, ma złamaną nogę, prawdopodobnie skręconą dłoń, zapewne też ma liczne siniaki...

- Wyjdzie z tego - pocieszał mnie. - I oboje będziemy musieli słuchać o naszym nierealnym związku.

Nierealnym, lecz mentalnym, prychnęłam w myślach.

- Brakuje mi tego - zachichotałam cicho. - Ale cóż zrobić? Kiedy ona coś sobie ubzdura, to szybko nie popuści.

- O tak - zaśmiał się cicho. - Czemu chciałaś iść pieszo? - Nieoczekiwanie zmienił temat.

Wzruszyłam ramionami, pozostawiając to pytanie bez odpowiedzi. Chciałam zaczerpnąć świeżego powietrza, mogłam powiedzieć, ale nie powiedziałam. Chciałam potrzymać cię za rękę, mogła brzmieć odpowiedź, chociaż takowej nie było. Musiałam pobyc w twoim towarzystwie dłużej niż trzy minuty, powiedziałabym szczerze.

Westchnęłam głośno.

- Coś nie tak? - Jego oczy wodziły po mojej twarzy.

- Nie, czemu pytasz? - Spojrzałam prosto w czekoladowe oczy Zacka.

- Coś cię gryzie - stwierdził.

Ty, pomyślałam, aczkolwiek najchętniej bym to wykrzyczała.

- Zdaje ci się. - Machnęłam wolną ręką.

Zmrużył oczy, nie wyglądał na przekonanego.

- Nie, nie zdaje - odezwał się po pewnym czasie. - To przez mamę czy Alexa?

Wtuliłam się w niego.

Chyba najbardziej przez ciebie, krzyczałam w swojej głowie, powiedz mu to.

Pokręciłam głową. Nie mogłam mu tego powiedzieć. Zack Mayer w ogóle nie powinien mi zabierać tyle czasu, ile zabiera, chociaż robi to nieświadomie, wkrada się bowiem do moich myśli i powoduje niemały chaos, a ja wtedy się zastanawiam, co ze mną jest nie tak? Dlaczego pozwalałam mu zawsze na robienie tego, co on chciał?

- Przez nikogo - skłamałam.

- Loretto...

- Zack, czasami nie możesz wszystkiego wiedzieć - burknęłam.

- Czasami tak, ale jeżeli chodzi o ciebie, to chcę wiedzieć wszystko - szepnął mi do ucha. - Powiesz?

- To jest zbyt osobiste. - Pokręciłam głową. - Nie możesz wiedzieć o mnie wszystkiego.

- I tak mało o tobie wiem - odparł. Tu musiałam się z nim zgodzić.

- Ja też wiele o tobie nie wiem - odgryzłam się.



- Wiesz więcej o mnie niż ja o tobie.

Umilkłam na dobre i tak nie odzywaliśmy do końca drogi. Dopiero kiedy Zack przeczytał nazwę cmentarza na bramie, uświadomiłam sobie, jak dawno mnie tu nie było. Cholera, ale ja nienawidziłam tu chodzić, szczególnie nie cierpiałam tego miejsca w dzień śmierci Alexa. Wzdrygnęłam się.

- Idziesz? - zapytał cicho Mulat.

- Idę - wyszeptałam.

Mocniej uścisnął moją dłoń, chciał mi po prostu dodać otuchy. Postawiłam krok przez bramę i westchnęłam głośno. Miałam już zamiar kierować się w stronę nagrobka mojego brata, ale przeszkodził nam w tym pewien mężczyzna, którym okazał się mój kuzyn, Leonardo Paris.

- Rudzielec przyleciał do Ameryki! - Klasnął w dłonie, uśmiechając się szeroko.

Leo był tego samego wzrostu, co Zack, ale był kompletnym przeciwieństwem jego urody, bo mój kuzyn miał włosy koloru ciemny blond, zaś oczy ciemnozielone. Gdybym mogła spojrzeć na jego profil, zobaczyłabym charakterystyczny prosty nos.

- Cześć, Leo - uśmiechnęłam się. - Dobrze cię znów widzieć, ale co ty robisz w Wilmington?

- Ciotka w szpitalu i Alex miałby dzisiaj urodziny - wyjaśnił. - Jak się trzymasz?

- Tak sobie. - Wzruszyłam ramionami.

Leo przygarnął mnie do siebie, powodując, że moja dłoń wyslizgnęła się z dłoni Zacka, stojącego obok mnie ze zdezorientowaniem wypisanym na twarzy.

- Przeszłość sprawiła, że stałaś się silną osobą - szepnął mi do ucha. - I upartą oczywiście.

Uśmiechnęłam się lekko.

- Gdybyś przeszedł to samo, co ja, również stwierdziłbyś, że w życiu nie można być mięczakiem - odparłam cicho. - Może wpadniesz wieczorem?

- Z przyjemnością. - Kiwnął głową. - Dom mamy?

- Dom cioci - sprostowałam.

- Będę około piątej - powiedział tylko, a później zniknął.

Leo stał się ważną osobą w moim życiu zaraz po śmierci mojego brata, bowiem to on wtedy nim był - zastąpił mi go. Ale fakt, że był ode mnie dwa lata starszy - tak jak Alex - utrudnił mu to zastępstwo, ponieważ już w wieku osiemnastu lat wyprowadził się z Wilmington i poleciał do Berlina, gdzie zaczął nowe życie. Brakowało mi go przez następne lata, ale pojawił się Liam; lecz o nim nie śmiem myśleć nawet przez minutę.

- Kto to, do diaska, był?

Pisnęłam, zupełnie zapomniałam o obecności Zacka, przez co nieomal nie dostałam przez niego cholernego zawału. Odwróciłam się przodem do niego i lekko się uśmiechnęłam, widząc uniesioną brew. Był ciekawy jak diabli.

- Leonardo - powiedziałam.

- DiCaprio? - zakpił. Przewróciłam oczami.

- A wyglądał jak DiCaprio? - Uniosłam brew.

- Trochę - przyznał. - A tak naprawdę, kto to?

- Mój kuzyn - odpowiedziałam niechętnie. -No już, Zuzu, nie bądź zazdrosny.

Tym razem to on przewrócił oczami, nie ja.

Aż do nagrobka mojego brata nie trzymaliśmy się za ręce. W ogóle nie przyszło mi do głowy, aby ponownie sięgnąć po jego dłoń, a i z jego strony też nie widziałam po nim takiej chęci. Tak czy siak, zostawiłam te myśli na później, ponieważ właśnie stałam przed grobem mojego brata. Alex Bailey. Klękłam przed kamieniem i dłonią dotknęłam jego imienia. Wypuszczając cicho powietrze z ust, przymknęłam oczy i skupiłam się tylko na nim. Na Alexie.

- Wszystkiego najlepszego, Alex. Nie wierzę, że to już dziesięć lat - wyszeptałam cicho. - Dziesięć lat bez ciebie, braciszku, przepraszam, że nie było mnie tu kilka tygodni temu...

Nie mogłam powstrzymać łez, które zaczęły spływać po moich policzkach. Nawet nie chciałam ich powstrzymać, bowiem potrzebowałam się wypłakać i to właśnie w tym miejscu na ziemi.

- Nie cierpiełeś patrzeć, jak płaczę - kontynuowałam. - Zawsze mówiłeś: „uciekniemy od tego, Caila, będziesz szczęśliwa”, nie zapomnę tego. Ale powinieneś wiedzieć, że byłam szczęśliwa przy tobie.

Pociągnęłam niechlujnie nosem, po czym uśmiechnęłam się szerzej.

- Byłam radosna dla ciebie - wyznałam - wtedy, kiedy miałeś szansę iść do wojska pomimo młodego wieku. To była twoja szansa na ucieczkę. Lecz gdy ojciec się dowiedział, był to nasz koniec, twój koniec...

Rozpłakałam się na dobre, wracając do dnia śmierci mojego brata. Prawie dostałam ataku hysterii, ale Zack ostatecznie stwierdził, że trzeba wkroczyć do akcji, dzięki czemu po chwili znajdowałam się w jego ramionach i łzami moczyłam jego bluzę. Nie mówił nic, uspokajał mnie, aż nie miałam nawet siły, by dalej płakać. Klęczeliśmy więc oboje przy nagrobku mego brata i trwaliśmy w ciszy.

- Loretto? - szepnął Zack.

- Zabierz mnie stąd, Zuzu - poprosiłam cicho.

Nie mogłam dłużej być w tym miejscu, bo czułam wręcz, jak wypompowywało ze mnie całą energię. Zanim opuściliśmy cementarz, pocałowałam czubek swoich palców, żeby następnie przejechać nimi po kamieniu. Zack w końcu wyniósł mnie na rękach z tego miejsca. Było mi dobrze, dlatego bardziej się w niego wtuliłam, zamykając oczy, i to na dobre, ponieważ po chwili zasnęłam.

Zack obudził mnie dokładnie czterdzieści minut później, czyli przed szpitalem. Pierwsze pytanie, które padło z moich ust, brzmiało: dlaczego szliśmy tak długo.

- Wcale nie jest łatwo zapamiętać drogę za pierwszym razem - burknął.
- A ty nagle stałaś się ciężka!
- Zasnęłam - bąknęłam.
- Tyle też wiem - rzekł. - Nie mam ci tego za złe. Jak się czujesz?
- Tak sobie - powtórzyłam odpowiedź, której udzieliłam Leonardowi.

Nie pytał o nic więcej. Zarzucił mi po prostu rękę na ramiona i poprowadził pod salę z numerem 46, w której leżała moja mama. Pod drzwiami sali w dalszym ciągu siedział Derek, obok niego Liam, a Grace gdzieś przepadła, aczkolwiek nie zwróciłam na to większej uwagi. Zack poprowadził mnie do nich i posadził z drugiej strony Dereka, byle jak najdalej od Liama. Jeżeli zaprzeczy, że jest zazdrosny, skłamię, pomyślałam. Widać gołym okiem, że nie trawi Turnera jak większość mężczyzn w moim życiu.

- I co? - wymamrotałam zmęczona.
- Nic nowego, jak widzisz - odpowiedział Derek. - Co z tobą, Loretta?

Pozostawiłam to pytanie bez odpowiedzi, Zack również milczał. Wszyscy milczeliśmy. Słysząc było kroki lekarzy pomieszane z krokami pielęgniarek, pacjentów i odwiedzających. Rozmów również było dużo, ale nie można było się skupić na żadnej z nich, ponieważ po korytarzu roznosił się jedynie szum. Chaos na korytarzu nie pozwalał mi się skoncentrować na własnych myślach, ale stwierdziłam, że tak jest lepiej, bo gdybym zaczęła intensywnie myśleć nad tym wszystkim, co się stało, ponownie zalałabym policzki łzami.

Zack siedział tuż obok mnie, może nawet bliżej. Nadal miałam jego rękę zarzuconą na ramiona, lecz nie przeszkadzało mi to. Traktowałam to jako wsparcie - był przy mnie, kiedy nie mogło być tutaj Alexa czy Leonarda, i dziękowałam mu za to mentalnie. Wzdychając, oparłam głowę na ramieniu Mayera. Wykorzystał tę sytuację. Pocałował mnie w czoło. Chcąc nie chcąc, musiałam przyznać, że coraz bardziej przekonywałam się do Zacka. Nie mogłam tego nazwać miłością, nie mogłam lub po prostu nie chciałam. Coś nie pozwalało mi na to, żeby przyznać przed samą sobą, że się w nim z

każdym dniem coraz bardziej zakochuję. Pokręciłam gwałtownie głową. Nie, warknęłam do siebie w myślach, nie możesz, Loretta. Pytanie tylko, dlaczego nie pozwalałam sobie na przyznanie się? Sama musiałam to najpierw zrozumieć.

- W porządku? - zapytał Zack.

- Tak - sapnęłam. - Jestem tylko trochę zmęczona...

- Chcesz jechać do domu?

Przytaknęłam bez najmniejszego wahania. Chciał wyjąć telefon, by zadzwonić po taksówkę, ale Liam go powstrzymał.

- I tak jadę do domu - odezwał się. - Zawiozę was.

- Masz po drodze? - Przewrócił oczami mój towarzysz.

- Mieszkam kilka domów od Loretty - wyjaśnił Liam. Zack nie pytał już o nic więcej, lecz widziałam po nim, że wcale nie chciał jechać w samochodzie Turnera. Ostatecznie się zgodził. Tak jak przypuszczałam, droga do domu minęła nam w absolutnej niezręcznej ciszy. Dopiero pod samym domem odezwał się Liam.

- Chciałbym z tobą porozmawiać, Loretto...

- Liam - warknęłam cicho. - Nie ma o czym!

- Jest - uparł się. - Mogę jutro przyjść?

Długo się zastanawiałam nad tym, czy to dobry pomysł, aż w końcu z niechęcią się zgodziłam, dziękując mu również za podwózkę. Wyszliśmy z Zackiem z samochodu Liama, po czym bez odwracania się weszłam do domu, w którym cudownie pachniało. Caty musiała przyrzadzić naprawdę smakowity obiad.

- Och, jesteście już! - ucieszyła się. - Zapomniałaś zrobić zakupy - dodała, śmiejąc się.

Moje oczy momentalnie się rozszerzyły. Cholera, faktycznie zapomniałam zrobić zakupy. Głośno westchnęłam i spojrzałam na Zacka, który wzruszył ramionami. Przeprosiłam Caty i powiedziałam jej, że jak tylko się przebiorę, pojedę z Zackiem po zakupy. Gospoia protestowała przez chwilę, mówiąc, iż nie muszę tego robić, ale ja się uparłam przy swoim, dlatego też szybko przebrałam się w swoim pokoju, zamieniając sukienkę na czarne długie legginsy oraz białą koszulkę bokserkę, bo na dworze było naprawdę gorąco. W łazience spięłam włosy w wysoki kucyk i poprawiłam makijaż. Gotowa pokazałam się w kuchni z małym uśmiechem na twarzy.

- Możemy iść - oznajmiłam. - Caty, pożyczłabyś nam swój samochód?

Caty podała mi klucz do auta - jak się okazało, jeździła mercedesem. Podziękowałam jej, a następnie wyszłam razem z Zackiem z domu. Przez dobrą minutę szukaliśmy mercedesa Caty i albo ja byłam ślepa, albo

samochód zniknął.

- Tam jest jakiś mercedes. - Zack wskazał palcem na czarne auto.

Mina mi zrzedła, kiedy zobaczyłam, że nie był to nowoczesny samochód, a stary złom, który mógł się zepsuć w każdej chwili.

- Co ty myślałaś, że każdy jeździ takim mercedesem jak ja? - zaśmiał się. - Caty to starsza osoba, która, jak widać, gustuje w...

- Po prostu wsiadaj. - Przerwałam mu zirytowana, otwierając pojazd.

Zack pośpiesznie wsiadł na miejsce pasażerskie, zaś ja usiadłam za kierownicą, od razu przekręcając kluczyk w stacyjce. Ruszyłam do najbardziej znanego mi spożywcza w okolicy, gdzie często chodziłam z Alexem oraz Leo po lody czy lizaki. Podczas jazdy czułam na sobie wzrok Zacka i irytowało mnie to do takiego stopnia, że odwróciłam się na chwilę w jego stronę.

- Na co się tak patrzysz? - burknęłam.

- Na ciebie, Lorcik. - Przewrócił oczami.

- Na mnie? Czy na tę blondynę w samochodzie obok nas? -Z powrotem spojrzałam na jezdnię przede mną.

Zaśmiał się.

- Tylko na ciebie - mruknął. - Nawet nie wiedziałem, że jedzie tam blondyna...

- Tłumacz się - prychnęłam.

Po chwili zaparkowałam samochód na wolnym parkingu przy sklepie, aby następnie przekręcić klucz w stacyjce i wysiąść z mercedesa. Zack nie wiedział przez chwilę, co się dzieje, bowiem wciąż siedział w aucie. Dopiero kiedy zapukałam do okna, ogarnął się i również wysiadł.

- To tu? - zdziwił się.

- A gdzie? - Przewróciłam oczami. -Tutaj kupowałam lizaki i lody, jak byłam mała, uwielbiam ten sklep.

- Dobrze wiedzieć - uśmiechnął się.

Zamknęłam samochód, po czym schowałam klucze do torebki i skierowałam się do sklepu z Mayerem u boku. Zaraz na początku sklepu wzięłam niebieski koszyk, a z torebki wyjęłam listę, którą przygotowała Caty.

W pierwszej kolejności zaczęłam szukać różnych środków czystości, których gosposi brakowało.

- Pójdę po nutellę - odezwał się Zack.

- Nutella? - Zmarszczyłam brwi.

- No co? - Spojrzał mi prosto w oczy. - Naszła mnie ochota na coś słodkiego.

Wzruszyłam ramionami. Podczas gdy Zack szukał nutelli, ja

wyszukiwałam produktów wypisanych na kartce. Po dłuższej chwili miałam już wszystko, a Zacka nadal nie było. Westchnęłam, podchodząc do regału, gdzie znalazłam nutellę; ale nie tylko ją, ponieważ znalazłam tam również Mayera kłócącego się z Eres, tutejszą pracownicą.

- Mógłby pan chwilę zaczekać?! - krzyknęła Eres. - Zaraz przyniosę!

- Zaraz? Potrzebuję tego słoika teraz!

- Zack - skarciłam go.

Odwrócił się w moją stronę z rękami skrzyżowanymi na klatce piersiowej i zaciętym wyrazem twarzy. Pokręciłam głową, spoglądając na Eres.

- Przepraszam cię za niego, Eres - mruknęłam. - Jest większym dzieckiem niż George.

- Nie wiedziałam, że jesteś w mieście, kochanie - powiedziała. - Cieszę się, że cię widzę, ale on...

- Wiem. - Przerwałam jej dalszą wypowiedź. - Zack, idziemy.

- Nie mam nutelli - burknął.

- Ja wzięłam dwie małe, wystarczy ci, chodź już! - syknęłam.

Przewrócił za mną oczami, lecz w końcu przeprosił Eres i poszedł ze mną do kasy, gdzie dostał porządny opieprz ode mnie za sprawianie problemu pracownicy. Uspokoił się na dobre, bowiem w drodze powrotnej nie odezwał się do mnie ani słowem. Chciałam przejechać obok domu, w którym się wychowałam, dlatego pojechałam inną drogą, prowadzącą przez totalne odludzie. To właśnie tam samochód Caty zbuntował się i zatrzymał w połowie drogi. Zaczęłam przeklinać.

- No nie złość się, ślicznotko. - Mrugnął do mnie Zack.

- Idź sprawdzić, co się dzieje!

- Nie. - Pokręcił głową. - Nie znam się na samochodach od tej drugiej strony, nie jestem mechanikiem, Loretto...

- Cholera - przeklełam. - Chcesz się na coś przydać, Zuzu?

- Co?

- Zrób sobie kilkumilowy maraton i biegnij do domu, nie jest wcale tak daleko...

- Chyba sobie żartujesz?

- A czy wyglądam, jakbym żartowała? - Uniosłam wymownie brew. - Przydaj się na coś!

- Sama sobie biegnij!

## 24. Jedz psią karmę lub zamknij dziób

Siedzieliśmy w zepsutym samochodzie już drugą godzinę i czekaliśmy na pomoc drogową mojego dziadka, po którą postanowiłam zadzwonić półtorej godziny temu. Im się jednak nie śpieszyło -jak zawsze - nie przejmując się zupełnie tym, że dwie osoby utkwiły kilkanaście mil od domu, w którym tymczasowo mieszkały.

Nie czepiałabym się tego tak, gdyby nie fakt, że utkwiłam w tym mercedesie razem z irytującym Zackiem, który marudził, że mu się nudzi. Zapropnowałam mu, żeby zagrał w jakąś grę na telefonie, a nie na moich nerwach, lecz on stwierdził, że nawet jeżeli zagrałby w walczące *Angry Birds* czy też w *Ewolucję krów*, nudziłoby mu się tak samo, jak gdyby nic nie robił.

W końcu nie wytrzymałam jego paplania, sięgnęłam do papierowej torby po saszetkę zjedzeniem dla psa i podałam mu ją. Zack spojrzał na żółtą saszetkę, na mnie i ponownie na saszetkę.

- Po co mi to? - zapytał.

- Jedz i bądź cicho - przewróciłam oczami.

- Dlaczego akurat delikatna wołowina w galaretkce? - skrzywił się. - Nie jadam wołowiny, tak jak ty nie jadasz pomidorów.

Ponownie sięgnęłam do torby po kolejną saszetkę, tym razem przeczytałam opis na opakowaniu sprawdzając, czy będzie odpowiadać Zackowi.

- Kurczak. - Rzuciłam w niego saszetką, a tę z wołowiną schowałam z powrotem do papierowej torby.

- Dlaczego myślisz, że to zjem?

- Bo lubisz kurczaka - powiedziałam. - Więc jak?

- Musiałbym upaść na głowę, aby zacząć jeść żarcie dla psa. - Wykrzywił usta w grymasie. - Poza tym mam nutellę!

- Jeżeli chcesz, osobiście wcisnę ci do buzi suchą karmę dla psa - sapnęłam. - Zack, zamknij swój dziób.

- Pocałuj mnie - zaśmiał się, rzucając saszetkę na tył samochodu. - I milknę na twoje zawołanie.

- Gdybyś rzeczywiście milkł na moje zawołanie, przestałbyś gadać właśnie w tej chwili - wymamrotałam. - Nie milkniesz, tylko gadasz bez najmniejszego sensu.

- Tobie się nie nudzi? - Zmienił temat. - Też byś marudziła. Po raz kolejny tego dnia przewróciłam oczami.

- Jestem zbyt zajęta, by się uspokoić.

- Pomogę ci.

Zack zbliżył się do mnie aż za bardzo, zmarszczyłam czoło i odepchnęłam go od siebie, co było dość niewygodne, ponieważ nogą zahaczyłam o biegi samochodu. Na szczęście ich nie przestawiłam.

- Patrz, co robisz, dupku - fuknęłam.

- Ty mnie do tego zmusiłaś! - zarechotał.

Zabiję Jimmy'ego, jeżeli szybko się tu nie zjawi, pomyślałam. I jak na zawołanie za nami pojawił się stary czerwony pickup mojego dziadka z jego logo na bokach. Dziękowałam mu w myślach, że przyjechał w tym momencie, chociaż i tak czeka go opieprz za zwłokę. Niemal wyskoczyłam ze starego mercedesa Caty i stanęłam przed maską czerwonej furgonetki. Ku mojemu zdziwieniu nie wysiadł z niej dziadek, lecz wysoki czarnowłosy mężczyzna imieniem Adam. Zapamiętałam, ponieważ wpadłam na niego na lotnisku.

- Mimo że nie jesteś Jimem, dostaniesz opieprz, że tak długo kazałeś nam czekać - zaczęłam.

- To ty - powiedział, lustrując mnie. - Ruda piękność, która wbiła mi łokieć w brzuch, jestem...

- Adam, zapamiętałam - uśmiechnęłam się lekko. - Na mnie wołają Loretta, nie zdążyłam ci się przedstawić przez tego dupka, który siedzi w samochodzie.

- Loretta - powtórzył. - Ładnie.

Kiwnęłam delikatnie głową.

- Mógłbyś sprawdzić? - Wskazałam na mercedesa. - Gdzie jest Jim?

- Miał ważną sprawę do załatwienia, więc wysłał mnie - wyjaśnił.

Po pięciu minutach Adam stwierdził, że samochód musi być odholowany, co spowodowało, iż na dobre mina mi zrzędła. Ciekawe, jak wytłumaczę się Caty. Westchnęłam głośno. Zack wysiadł z samochodu, a na widok Adama uniósł brwi.

- Ty. - Wskazał na niego palcem. - Co ty tu robisz?

- Sprawdzam samochód, jak widać - odpowiedział Adam.

- Zack, przestań - jęknęłam.

Podszedł do mnie i objął mnie w talii, przyciągając mnie bliżej siebie. Skrzywiłam się.

- Idź po karmę dla psa - odparłam zrezygnowana. - Może to cię uspokoi.

- Śmieszne - skomentował, przewracając oczami.

Pewne było jedno. On mi szybko nie odpuści. Kolejną godzinę spędziłam, siedząc na masce mercedesa z czołem opartym o klatkę piersiową Zacka, który wtedy stał przede mną. Czekaliśmy na kolegę



Adama, któremu również się śpieszyło.

- Nie marudź, Lorcik - zaśmiał się głośno Zack. - Bo zaraz ci przyniosę saszetkę...

- Zamknij się, Mayer - prychnęłam. - Ty już miałeś swój czas na marudzenie, teraz moja kolej.

Pozwolił mi więc marudzić do woli. O wpół do piątej przyjechał kolega Adama, Flynn, który załatwił swoją robotę szybko i sprawnie, po czym odjechał z mercedesem na przyczepie. Najgorsze w tym wszystkim było to, że omal nie odjechał z naszymi zakupami, ale na szczęście zdążyłam wyjąć dwie papierowe torby z tyłu samochodu.

- Odwiozę was - powiedział Adam. - Wsiadajcie.

Pech chciał, że usiadłam pośrodku, więc z lewej strony miałam Adama, a z prawej Zacka „Najbardziej Zazdrosnego Mężczyznę” Mayera. Zaciskając szczękę, pokazał mi, iż wcale nie cieszy się faktem, że siedzę tak blisko Adama.

- Jak długo pracujesz dla Jimmy’ego? - zapytałam.

- Już kilka dobrych lat - odpowiedział od razu. - Znasz go?

- To mój dziadek - powiedziałam.

Adam nie zdążył już nic więcej dodać na ten temat, bo dojechaliśmy pod dom, gdzie przed drzwiami zauważyłam Leonardo. Podziękowałam szybko Adamowi i wysiadłam z samochodu, prawie wyrzucając z niego Zacka.

- Już wysiadam! - krzyknął, kiedy chciałam się nad nim precyzyjnie.

Wysiadł i wtedy również ja mogłam wysiąść. Oboje zabraliśmy nasze zakupy, a następnie poszliśmy do domu, gdzie Leo zdążył już zdjąć buty. Wpadłam do kuchni w trampkach, za co dostałam porządny ochrzan od Caty.

- No przepraszam, przepraszam! - pisnęłam. - Po prostu miałam naprawdę ciężki dzień...

- Dla ciebie zawsze były wszystko ciężkie - skomentował mój kuzyn, zabierając od gospośki szklanekę z sokiem pomarańczowym.

- Chcesz psią karmę? - warknęłam.

- Co? - Zmarszczył brwi.

- Nie przejmuj się. - Machnął ręką Zack. - Zaczęła dzisiaj grozić, że mi psią karmę do ust wepchnie.

Leo zaniósł się głośnym śmiechem w akompaniamencie chichotu Caty. Spojrzałam na Zuzu, który wzruszył jedynie ramionami.

- Dziękuję za zakupy - powiedziała Caty. - Zrobię kolację.

Nie chcąc przeszkadzać kobiecie, przenieśliśmy się do salonu. Opadłam na kanapę obok Zacka, zaś Leo usiadł naprzeciwko nas na fotelu. Zaczęliśmy rozmowę na temat jego nowej pracy, później pokierował

rozmową tak, że zaczął wypytywać, gdzie pracujemy. Zainteresował się tym, dlatego nasza rozmowa skupiała się bardziej na mnie oraz na Zacku. Jedynym zaskoczeniem było to, iż dowiedziałam się o zaręczynach mojego kuzyna z niejaką Emily. Raz Caty przerwała naszą rozmowę, przynosząc nam parówki w cieście francuskim, czyli kolację. Po zjedzeniu Leo stwierdził, że czas na niego. Pożegnałam go długim uściskiem i po prostu mu podziękowałam. Kiedy wróciłam na kanapę, przytuliłam się do Zacka i zamknęłam oczy.

- Śpiąca? - spytał.

- Trochę - przyznałam. - Ale nie myśl sobie, dzisiaj śpisz u siebie.

Jęknął z niezadowolenia.

- Naprawdę?

- Mhm.

- Loretto, nie bądź okrutna i każ mi jeść psiej karmy, wołę, aby Lou-Lou miała co jeść - burknął.

Jak na zawołanie, suczka wskoczyła na kanapę i wygodnie umiejscowiła się na moich ugiętych nogach. Po chwili leżenia w kompletnej ciszy stwierdziłam, że idę spać, co nie przeszkadzało Zackowi. Przeszkadzał mu tylko fakt, że tej nocy nie spał ze mną.

\*\*\*

Dwa dni minęły szybciej, niż myślałam. Wczorajszy dzień spędziłam przy mamie, prosząc, aby się już obudziła, jednak moje prośby nie zostały spełnione. Nadal spała, a lekarze nie mogli podać mi dokładnej daty jej wybudzenia. Dzisiaj natomiast siedziałam u niej tylko trzy godziny, po których lekarze mnie wygonili pod pretekstem dodatkowych badań.

- Chciałabym ci pokazać dom, w którym się wychowałam - powiedziałam do Zacka. - Możemy to zrobić teraz lub dopiero po odebraniu samochodu u Jimmy'ego.

- Jak chcesz - mruknął.

- To możemy iść teraz - postanowiłam, kiwając głową.

Taksówką dojechaliśmy do miejsca, które kiedyś nazwałabym domem. Zack nie odzywał się, szedł za mną, aż stanęłam przed furtką, na której wisiała zardzewiała tabliczka z napisem *Uwaga! Groźny pies!*, i nie chodziło tu wcale o Lou-Lou, bowiem jej wtedy nawet na świecie nie było. Był to pies Jordana rasy dog kanaryjski, a wabił się Dexter. Nienawidziłam tego psa, ponieważ był agresywny. Nasz listonosz, pan Lewis, cholernie się bał wchodzić za płot, bowiem Dexter uwielbiał atakować każdego nieznanego. Mój wzrok spoczął na posesji. Nikt tutaj nie mieszkał, mimo że tabliczka *Na sprzedaż* wisiała na drzwiach od wielu lat. Cała posesja była zaniedbana. Trawa urosła do tego stopnia, że sięgała mi do kolan.

Ktoś tu musiał rok temu kosić, pomyślałam. Wzdychając, popchnęłam furtkę, która głośno zaskrzypiała, i zatopiłam nogę w zielonej trawie.

- Pokażę ci wszystko - mruknęłam do Zacka.

Nie kiwnął głową, obserwował moją reakcję na poszczególne rzeczy - czy to było zmarszczenie brwi, czy skrzywienie z niezadowolenia lub obrzydzenia. Zauważył wszystko, lecz nie próbował tego komentować, po prostu wolno za mną szedł, kiedy ja wpatrywałam się w różne miejsca i wspominałam czas spędzony z Alexem.

- Widzisz tę górę piachu? - zapytałam, wskazując palcem na wymienione miejsce. - Miałam cztery lata, kiedy razem z Alexem zażyczyliśmy sobie piaskownicy. Ojciec był zirytowany, aż w końcu postanowił spełnić życzenie. Jednak zamiast piaskownicy dostaliśmy górę piasku, ot tak wysypanego na trawę.

Weszłam po schodach, chcąc stanąć przed brudnymi drzwiami, które kiedyś były białe - właśnie kiedyś, naprawdę dawno tutaj nikt nie był. Gdy otwierałam niezamknięte drzwi, które zaskrzypiały tak samo jak furtka, spodziewałam się szurów i pajaków, jednakże nic takiego nie przebiegło pod moimi nogami. Szurów i pajaków może i nie było, ale za to wszędzie były ohydne pajęczyny. Odważyłam się postawić krok wewnątrz domu i aż się wzdrygnęłam, kiedy podłoga zaskrzypiała ze starości. Śmierdziało drewnem, zgniłym drewnem, a przynajmniej tak mi się wydawało.

- Minęło sporo czasu - powiedziałam do siebie - lecz pamiętam wszystko, jakby to było wczoraj... - Podniosłam wzrok na schody. - Kiedyś mama z nich spadła - sapnęłam, krzywiąc się. - I to nie była jej wina. Wkurzyła ojca, nie pamiętam czym, ale zapewne była to błahostka. Popchnął ją, a ona zleciała. Nie przejął się, gdy leżała na ostatnim schodku i jęczała z bólu. Wrócił do swojego biura, gdzie wypił dwie puszki piwa...

- Stało jej się coś poważnego? - spytał szeptem. Kiwnęłam głową.

- Miała stłuczone żebra, złamaną rękę oraz wstrząs mózgu - odpowiedziałam. - Jordan w ogóle nie miał wyrzutów sumienia, nawet nie przejął się jej stanem, był okropny. - Westchnęłam. - Ten dom to mnóstwo złych wspomnień, ale były też dobre...

Wtedy mój wzrok powędrował do salonu, gdzie stały nasze stare meble, których nikt stąd nie zabrał. Ludzie bali się tutaj wchodzić i nie dziwiłam się - mieszkał tu Jordan, który zabił swojego syna właśnie w tym budynku. W salonie stały brązowe skórzane fotele oraz kanapa, uśmiechnęłam się do siebie.

- Z Alexem często skakaliśmy po meblach - zachichotałam.

- Mamę to trochę irytowało, lecz nie przeszkadzała nam w zabawie, bo nieczęsto widziała nas szczęśliwych. Udawaliśmy, że ziemia jest lawą,

śmiejąc się przy tym do rozpuku, ale tylko wtedy, kiedy ojciec był w pracy.

Przeszłam kilka kroków dalej do kuchni. Tutaj również wszystko było na miejscu. Brakowało jedynie starego ekspresu do kawy oraz mikrofalówki. Za to stół był cały, zresztą tak samo jak cztery krzesła przy nim. Raz, jeden jedyny raz zdarzyło się, że jedliśmy wspólnie obiad jak szczęśliwa rodzina. Jordan miał wtedy wyjątkowo dobry humor, niestety nie dowiedziałam się, co się wydarzyło.

- Mama często nam robiła owoce z bitą śmietaną - mruknęłam. - Niby nic specjalnego, ale gdy kiedyś za naszą sprawką kuchnia cała była w kolorowej posypce, żalowaliśmy, bo zdenerwowaliśmy Jordana.

- Zrobił wam coś?

- Ku naszemu zdziwieniu tylko nakrzyczał - odparłam.

Wyszłam z kuchni, kierując się na górę, gdzie były sypialnie, łazienka oraz biuro Jordana, do którego nigdy nie mogliśmy wchodzić, bo byliśmy za to surowo karani przez naszego ojca. Pierwszym pokojem, do którego odważyłam się wejść, była niegdyś sypialnia rodziców.

- Nic się nie zmieniło - rzekłam spokojnie - nawet ta rozwalona ściana. To dzieło Jordana, wyzywał się na tej ścianie, a dla mnie to było najgorsze, bo za tą ścianą był mój pokój i czasami przez niego nie mogłam zasnąć.

Wyszłam z pokoju i weszłam do tego naprzeciwko sypialni, gdzie było biuro mojego ojca. Widziałam je już nieraz. Gdy pierwszy raz tam weszłam, zaskoczyło mnie to, iż w pokoju stało tylko i wyłącznie biurko z ciemnego drewna, na którym stała lampka biurowa. To się nie zmieniło, ten pokój się nie zmienił. Jedyne, co się zmieniło, to moja reakcja, bowiem miałam odruch wymiotny, kiedy poczułam nikły zapach perfum Jordana Baileya.

- Siedział tu godzinami - rozpoczęłam. - Siedział i nie robił nic; albo myślał, albo wpatrywał się w jakieś teczki z papierami i to wszystko. To był jego pokój, nie wolno było nam tu wchodzić. Kiedy nas nakrył, wyrzucał nas do ogródka, gdzie mieliśmy siedzieć tak długo, aż on w końcu pozwolił nam wejść. Czasami zapominał o nas, więc spędzaliśmy pół nocy na dworze, marznąc, a matka nic nie mogła zrobić, ponieważ się go bała.

Zamknęłam oczy, dzięki czemu wypuściłam jedną, samotną łzę, która spłynęła po moim policzku, aż w końcu zleciała na dekollet. Pokręciłam lekko głową, wychodząc z tego pokoju. Zack nadal milczał, słuchając, co mam do powiedzenia. Ciemnym korytarzem szłam w stronę swojej starej sypialni. Jednym pociągnięciem klamki otworzyłam drzwi, wchodząc do różowego pomieszczenia. Różowy nie oznaczał, że był to pokój księżniczki, bowiem księżniczka miała wszystko, a ja miałam jedynie łóżko, biurko, szafę, stolik oraz kilka zabawek, w tym zniszczoną lalkę, którą kiedyś

dostałam od cioci.

- Nie byliśmy biedni - odezwałam się. - Jordan zarabiał więcej niż przeciętny facet i powiedziałabym, że zarabiał aż za dużo jak na swój zawód. Mogliśmy sobie zażyczyć wszystkiego, lecz on nie chciał tego słuchać. Nienawidził wydawać na nas swoich pieniędzy, dlatego mieliśmy takie skromne pokoje, w których nic nie było. I tak mało czasu spędzałam w swoim, za to często przesiadywałam u Alexa.

Wreszcie skierowaliśmy się do ostatniego pokoju. Pokoju mojego zmarłego brata. Gdyby Jordan zabił go tam, nie weszłabym do tego pomieszczenia za żadne skarby. Już wystarczająco nienawidziłam mojego ojca, wręcz nim gardziłam, brzydziłam się go i nie mogłam go tak naprawdę nazwać moim ojcem, ponieważ ojciec nie wyrządza tyle krzywdy swojemu dziecku. Pokój Alexa był tak samo urządzone jak mój, na ścianach koloru pomarańczowego gdzieniegdzie wisiały różne plakaty drużyn koszykarskich lub wojska.

- Alex chciał być w przyszłości żołnierzem służącym swojemu krajowi.

- Uśmiechnęłam się smutno. – Dlatego od dziesiątego roku życia wziął się za siebie, pływał, biegał, po prostu ćwiczył, by mieć lepszą kondycję na przyszłość. W wieku szesnastu, prawie siedemnastu lat zapisał się nawet na trening dla nastolatków do Navy i go przyjęli, dostał od nich list. Był z tego powodu szczęśliwy. To była jego szansa, ale ojciec się dowiedział. Był zły. Ba, wściekły! – Chodząc po pokoju, oglądałam każdy szczegół. - Dzień po otrzymaniu listu zaciągnął go do piwnicy... - Przerwałam gwałtownie, kiedy wstrząsnął mną szloch. - ...to miała być tylko kara cielesna, opowiadał Jordan przed sądem - prychnęłam głośno. - Zadał mu liczne obrażenia ostrym kuchennym nożem. Kiedy skończył, poszedł do baru się napić, a ja zbiegłam do piwnicy. Wszędzie była krew Alexa, a on sam nią pluł, trzymając się za brzuch i jęcząc z bólu. Krzyczał, że nie chce umierać... - Pokręciłam głową, gdy te obrazy pojawiły się przed moimi oczami. - Zadzwoiłam po karetkę, zabrali go, byłam przy nim cały czas, próbując się dodzwonić do mamy, która tego dnia wyszła na spotkanie z prawnikiem w sprawie rozwodu. Chciałam, aby była przy mnie i przy moim bracie. Lekarze od razu wzięli go na blok operacyjny i próbowali ratować. Pomimo że dawali mu szansę, zmarł następnego dnia. Kiedy doktor powiedział nam to prosto w twarz, zaczęłam krzyczeć i płakać, aż w końcu uciekłam. Nie chciałam uwierzyć w to, że braciszek umarł, został zamordowany przez własnego ojca. Przeżywałam jego śmierć jak nikt inny, pozbierać pomógł mi się Leonardo, a później Liam.

Zack nie potrafił dłużej ustać w jednym miejscu i patrzeć, jak płacę. Podszedł do mnie szybko, nie reagując w ogóle na to, że podłoga

przerażliwie skrzypiała przy każdym jego krokiem. Padłam w jego ramiona, jak tylko znalazł się blisko mnie, i rozpląkałam się na dobre. Trwaliśmy w tym uścisku długo, lecz żadnemu z nas nie przyszło do głowy, by wyjść z tego pokoju czy domu. Staliśmy w ciszy, zakłócanej moim szlochem. To miejsce zdecydowanie mnie dołowało, a szczególnie ten pokój, bowiem uświadamiał mi, że brata mogłam zobaczyć tylko na zdjęciach jako piętnastolatka, nie starszego.

- Chodźmy stąd - poprosiłam. - Mam dość przebywania w tym miejscu na następne piętnaście lat.

Zack szybko wyprowadził mnie z domu, ale zanim z niego wyszliśmy, rzuciłam okiem na drzwi do piwnicy. Wzdrygnęłam się. Nigdy tam nie wejść, pomyślałam, choćby nie wiem co, nie wejść tam. Zemdlałabym już na pierwszym stopniu schodów, to było pewne. Wychodząc, nie odwróciłam się i nie spojrzałam ponownie na niebieski dom z białymi ozdobami, szłam przed siebie, objęta przez Zacka, który uspokajał mnie słowami szeptanymi do mojego ucha.

- Dziękuję i przepraszam - powiedział cicho. - Dziękuję, że opowiedziałaś mi o swoim ciężkim dzieciństwie i przepraszam, że przeze mnie musiałaś do tego wracać.

- Sama chciałam ci to wszystko pokazać. - Wzruszyłam ramionami. - Idziemy teraz po samochód Caty, hm?

- Trzeba będzie. - Pokiwał głową. - Problem w tym, że ja nie zamierzam iść pieszo tak daleko...

- Zadzwoń po taksówkę, ja w tym czasie chusteczkami doprowadzę się do porządku. - Pociągnęłam niechlujnie nosem.

I tak zrobił. Z mojego telefonu zadzwonił po taksówkę, a ja w tym czasie doprowadzałam się do stanu przyjemniejszego dla oczu, że tak to nazwę. Niekiedy dobrze mieć pod ręką małą kosmetyczkę, która przyda się w czarnych godzinach, jak ta.

- Będzie tu za chwilę - oznajmił Zack, chowając telefon z powrotem do mojej torebki.

Mruknęłam coś pod nosem, co miało oznaczyć, iż zrozumiałam, i wróciłam do tuszowania rzęs, próbując skupić wzrok na swoim odbiciu w małym lustreczku, choć często zerkałam na Zacka, którego widziałam za sobą.

- Wszystko z tobą w porządku? - spytał znienacka.

- Tak, Zack, już jest dobrze - odpowiedziałam cicho. - Jedźmy tylko po mercedesa Caty i do domu.

- Mam prośbę do ciebie - zawahał się.

- Mów.

- Możemy wrócić jutro do Anglii? - spytał. - Pojedziemy do Bradford na weekend do mojej rodziny...

Zamarłam ze szczoteczką na rzęsach. Dokończyłam czynność, którą zaczęłam, po czym wrzuciłam wszystko z powrotem do torebki i odwróciłam się przodem do Zacka, lustrując go.

- Myślisz, że... że to dobry pomysł, by mnie ze sobą zabrać? - cicho zapytałam. - Mogę się nie spodobać twojej rodzi...

- Głupoty gadasz. - Machnął ręką. - Pokochają cię!

- Jeżeli tego naprawdę chcesz-wymamrotałam. - Możemy lecieć, zarezerwowałeś już bilety, że tak pytasz?

- Tak - odpowiedział z małym uśmiechem. - Polecimy jutro o pierwszej po południu, czyli w Londynie będziemy w sobotę o szóstej rano, przesiądziemy się samolot, który poleci do Manchesteru, a później taksówką pojedziemy prosto do Bradford.

Kiwnęłam jedynie głową na tak, chociaż pogubiłam się, jak Zack oznajmił mi, iż najpierw polecimy do Londynu. W każdym razie nie rozwijałam tematu, bowiem taksówka przyjechała, co oznaczało, że kierowca musiał być blisko. Kiedy wsiadałam, zadzwonił mój telefon, który odebrałam, widząc, że to Derek próbuje się ze mną połączyć.

- Coś z mamą? - Padło pierwsze pytanie.

- Obudziła się - powiedział radośnie.

- Zaraz będziemy - sapnęłam, a następnie się rozłączyłam.

Do szpitala dojechaliśmy później, niż myślałam, ale nie powstrzymało mnie to przed tym, aby zaraz po zapłaceniu kierowcy wyskoczyć z taksówki i pobiec pod salę mamy. Derek nie siedział na niewygodnym plastikowym krześle, co oznaczało, że musiał być w pokoju. Weszłam zdyszana od biegu, bez pukania, bez jakiegokolwiek uprzedzenia, iż wchodzę i może to być błąd, bo przerwałam pocałunek Dereka i mojej mamy.

- Mamuś - wydyszałam.

- No już, kochanie, wdech i wydech - zaśmiała się cicho. - Co ty tutaj robisz, Loretto?

- Przyleciałam, jak tylko się dowiedziałam - wysapałam. - Jak dobrze, że się obudziłaś!

Podeszłam do jej łóżka, ignorując Zacka, który również pojawił się w drzwiach sali. Chwyciłam dłoń mamy, przybliżając swoje usta do jej czoła, gdzie złożyłam długi pocałunek.

- Nie strasz mnie tak, mamó - wyszeptałam. - Nigdy. Za bardzo cię kocham, aby cię stracić.

Zapewniła mnie, że nie stracę, na pewno nie tak jak Alexa. Uśmiechnęłam się smutno. Siedziałam tak przez dość długą chwilę, aż

oznajmiłam mamie, że już jutro wylatuję z powrotem do Anglii. Nie miała nic przeciwko temu i właśnie za to ją kochałam. Oczywiście, była trochę zawiedziona, że nie zostajemy na dłużej, jednak rozumiała, iż Zack chciał mnie przedstawić rodzinie.

- Widzimy się jeszcze jutro rano, dobrze? - uśmiechnęłam się. - Musimy odebrać od Jimmy'ego samochód Caty,

- Od tego dziada? - prychnęła.

- Mamo...

- Dobrze, już dobrze. - Przewróciła oczami. - Do jutra, kochanie, miło, że wpadliście.

Pożegnaliśmy się z nią oraz Derekiem, po czym wyszliśmy ze szpitala i skierowaliśmy się w stronę warsztatu mojego dziadka, który był oddalony od szpitala piętnaście minut pieszo, dlatego też nie dzwoniliśmy po taksówkę. Szliśmy prosto przed siebie, trzymając się za ręce i rozmawiając na przyjemniejsze tematy. Droga minęła nam szybciej, niż oboje myśleliśmy, i już po chwili staliśmy przed warsztatem Jimmy'ego Baileya, który pracował ciężko, aby wyrobić sobie dobre imię po przestępstwie swojego syna. W warsztacie stał mercedes Caty, a obok niego Adam, na widok którego Zack głośno prychnął.

- Przestań. - Szturchnęłam go łokciem w brzuch. - Zachowuj się.

- Przecież się zachowuję - wymamrotał.

Przewracając oczami, podeszłam do Adama z małym uśmiechem na twarzy. Zack szedł ze mną z oburzonym wyrazem twarzy, co było dla niego typowe, gdy przebywałam w towarzystwie innych mężczyzn. Mechanik, słysząc kroki, wyprostował się i odwrócił, a widząc mnie, uśmiechnął się szeroko.

- Witaj, Loretto - przywitał się. - Samochód naprawiony.

- To dobrze, dziękuję - powiedziałam.

- Ależ nie ma za co - zarechotał. - W ogóle znalazłem coś na tylnym siedzeniu.

- Co?

Adam uniósł palec, mówiąc mi, żebym poczekała chwilkę i odszedł. W tym czasie Mulat podeszedł do mnie, objął mnie obiema rękami w pasie i przyciągnął do siebie. Spojrzałam na niego ze zmarszczonymi brwiami.

- Czego ode mnie chcesz? - Zarzuciłam mu ręce na kark.

- Tego...

Nachylił się i delikatnie musnął swoimi ustami moje. Uśmiechnęłam się, a on to wyczuł i odwzajemnił gest. Zachowywaliśmy się jak typowa para, którą nie byliśmy. Dziwnie się z tym czułam, nieswojo, lecz podobała mi się nasza relacja taka, jaką była, aczkolwiek nie pogardziłabym, jeśli



rozwinęłaby się jeszcze bardziej.

- Nie chcę przeszkadzać - odchrząknął Adam. - Ale przyniosłem to, co znalazłem. - Uniósł saszetkę z psim jedzeniem.

- To twoje. - Parsknęłam śmiechem, widząc wyraz twarzy Mayera. - Smacznego, skarbie!

## 25. Nieakceptacja

Byłam zmęczona podróżą, która trwała trzynaście godzin i jeszcze nie było końca! Z Wilmington wylecieliśmy o pierwszej po południu, jak mówił Zack, mieliśmy przesiadkę w Filadelfii, skąd już później lecieliśmy prosto do Londynu. Po dziesięciu męczących godzinach w samolocie dotarliśmy do celu, ale nie był to koniec, bowiem w Londynie przesiadliśmy się z jednego samolotu do drugiego, lecącego do Manchesteru, skąd teraz czekała nas jeszcze godzinna podróż taksówką do Bradford, rodzinnego miasta Zacka.

- Chodź, skarbie - szepnął mi do ucha Mayer.
- Jestem wykończona, Zuzu. - Dłonią przetarłam prawe oko.
- Jeszcze godzina - pocieszył mnie. - A później będziemy spać...
- O nie. - Pokręciłam głową. - Nie będę spała w środku dnia. Jutro znów musimy wracać do Londynu!
- Ale wieczorem. - Uspokoił mnie. - Lot mamy z Bradford prosto do Londynu.

Czyli już nie będzie to tak skomplikowane, jak było teraz, pomyślałam, i dobrze, bo przez to zmęczenie staję się marudna. Kiedy po piętnastu minutach od odebrania bagażu siedzieliśmy w taksówce, zasnęłam. Godzina snu mi się przyda, choć potrzebowałabym ich z osiem, może dziesięć, aby w końcu się wyspać.

- Która godzina? - Było to moje pierwsze pytanie, kiedy dojechaliśmy na miejsce.

Zack spojrzał na swój zegarek na lewym nadgarstku.

- Dziewiąta - odpowiedział.
- Twoja rodzina jeszcze śpi? - Uniosłam brew.
- Zapewne tylko Shailene śpi. - Wzruszył ramionami. - Od zawsze była śpiochem.

Jak ja, pomyślałam. Zaspanym spojrzeniem wpatrywałam się w rodzinny dom Zacka. Z zewnątrz nie był wielki, ale mogłam się mylić, rzecz jasna. Kiedy tak patrzyłam na dom zahipnotyzowanym wzrokiem, Mayer wyjmował z bagażnika taksówki nasze walizki. Po zapłaceniu kierowcy chwyciłam za rączkę od walizki i skierowałam się za Mulatem do jego domu. Z każdym krokiem bliżej drzwi denerwowałam się coraz bardziej, przygryzłam dolną wargę do krwi, a do tego czułam, że ręce mi się pociły. Gdy stanęliśmy przed drzwiami, Zack zadzwonił i oboje czekaliśmy, aż ktoś nam otworzy. Po kilku długich sekundach otworzyła nam młoda

kobieta, była ładna i po rysach twarzy mogłam stwierdzić, iż była młodszą siostrą Zacka. Identycznie czarne włosy, identyczna oliwkowa cera oraz identycznie brązowe oczy. Tak, to z pewnością była jego młodsza siostra...

- Zack! - pisnęła głośno, rzucając się na brata. - Jak ja się za tobą stęskniłam!

- Cześć, Wendy - uśmiechnął się. - Ja również tęskniłem. Są rodzice?

- Wszyscy są - kiwnęła głową. - Ale mówiąc wszyscy, mam na myśli wszyscy bez Destiny.

Mogłam powiedzieć, że była nieźle nakręcona. Nagle spojrzała na mnie, jakby sobie przypomniała, iż stałam obok i obserwowałam ich powitanie.

- A to kto? - Uniosła brew, zupełnie jak jej brat.

- Bądź miłsza, Wendy - sapnął Zack. - To jest Loretta...

- Jest twoją dziewczyną? - zaciekała się.

- Ni... - odezwał się, ale za późno.

- Tak! - powiedział szybko Mayer. - Jest moją dziewczyną.

Przełknęłam głośno ślinę. To się źle skończy. Bardzo źle.

Czułam już od początku, że stanie się coś, co odbije się głównie na mnie. Świetnie, prychnęłam w myślach, pierwsze wrażenie na jego młodszej siostrze się nie udało, to co będzie z jego rodzicami?...

- Miło mi cię poznać, Loretto - uśmiechnęła się sztucznie Wendy.

Było widać, że już za mną nie przepadała.

- Ciebie również... Wendy. - Wysiliłam się na swój najlepszy uśmiech.

Zaprosiła nas do środka. Nie rozglądałam się za bardzo po domu, bo stwierdziłam, że byłoby to niegrzeczne, szczególnie po moim pierwszym wrażeniu. Szłam za Zackiem niepewnie, czy powinnam tutaj w ogóle wchodzić, lecz nie miałam za bardzo wyboru, bowiem Zack chwycił mnie za rękę i prowadził po swoim rodzinnym domu, aż stanęliśmy w salonie. Zdziwił mnie trochę fakt, iż nie mieli tutaj telewizora, jednak były i kanapy, i fotele z motywami kwiatowymi, które bardzo mi się podobały. Na jednej kanapie siedziało małżeństwo, rodzice Zacka.

Jego mama była ładną kobietą; włosy miała zafarbowane na brąz, a utwierdziły mnie w tym odrosty w czarnym kolorze. Była średniego wzrostu, o sympatycznych ciemnozielonych oczach - choć pozory mogły mylić. Uśmiech zagościł na jej wąskich ustach, kiedy zobaczyła swojego syna. Natomiast ojciec Zacka miał ciemną oliwkową karnację, czarne falowane włosy uczesane do tyłu, brązowe oczy, które zapewne odziedziczył po nim Zack, i usta zaciśnięte w wąską kreskę. Przyznaję szczerze, że w tamtej chwili bałam się bardziej jego ojca niż reakcji obojga na moją osobę.

- Co za niespodzianka! - powiedziała mama Zacka, przytulając go do

siebie. - Jak miło, że wpadłeś. - Spojrzała na mnie dziwnym spojrzeniem.  
-1 to w towarzystwie...

- Loretta - przedstawił mnie Mulat.

- Oczywiście - mruknęła jego mama.

- Pia, skończ - odezwał się ojciec Zacka. - Przepraszam za moją żonę, Loretto, jestem Yves.

Uścisnęłam niepewnie jego dłoń, którą wyciągnął w moją stronę, i uśmiechnęłam się nieśmiało.

- Miło mi - rzekłam cicho.

Teraz mogłam przyznać, że jego ojciec nie był taki straszny, ale za to jego matka tak. Wzdrygnęłam się. Gdy zaprosili nas, aby się przysiąść, usiadłam blisko Zacka i milczałam, siedząc jak na szpilkach. Czułam się nieswojo, wiedząc, że Pia i Wendy wlepiały we mnie wzrok i dokładnie obserwowały każdy mój ruch.

- Powiedz, Loretto, co robisz? - zapytał Yves.

- Pracujemy z Zackiem dla czasopisma jako paparazzi - odpowiedziałam.

- Więc tak się poznaliście? - zaciekała się Wendy.

- Nie - odezwał się Zuzu. - Loretta po wielu miesiącach wróciła do swojego mieszkania, które mieści się naprzeciwko mojego.

Przestali mnie wypytywać, dopóki Shailene nie zeszła w swojej piżamce z Hello Kitty i nie zobaczyła, kto przyjechał. Rzuciła się z piskiem na swojego starszego brata i mocno go przytuliła, mówiąc mu, jak bardzo za nim tęskniła. W tym samym czasie, kiedy Shailene usiadła zwyczajnie na kolanach Zacka, trzasnęły drzwi frontowe, a po chwili do salonu wszedł Luke. Zdziwienie na jego twarzy było naprawdę duże, gdy zobaczył mnie oraz Zacka.

- Zack? - Uniósł brwi. - I cudowna Loretta!

- Cieszysz się bardziej z widoku mojej dziewczyny niż z widoku brata? - prychnął Zack żartobliwie.

- Ciebie widzę częściej niż ją. - Przewrócił oczami młodszy z braci. - Ale od kiedy Lorcik jest twoją dziewczyną?

- Tylko ja mogę nazywać ją „Lorcik”, Luke - warknął Zack. - I gdybyś rzeczywiście widywał mnie częściej, wiedziałbyś, że Loretta jest moją dziewczyną.

To było kłamstwo, wielkie kłamstwo, które w końcu wyjdzie na jaw, ale zanim to się stanie, stanie się coś, czego nikt się nie spodziewa, wiedziałam o tym. Luke przywitał Zacka, przybijając z nim żółwią zaś mnie mocno do siebie przytulił i pochwalił cicho za wygląd, a kiedy chciałam zaprzeczyć, on odsunął się ode mnie.

- To może wy sobie porozmawiacie, a ja zabiorę Lorette na spacer - zaproponował Luke.

- Mam być zazdrosny? - spytał Zack.

- To dobry pomysł - odezwałam się cicho. - Na pewno chcesz porozmawiać z rodziną, przejdę się z Lucasem, choćby na pół godziny.

Zack z wielkim westchnieniem się zgodził, uśmiechnęłam się do niego i podziękowałam mu, całując go w policzek. Luke wyciągnął w moją stronę rękę, którą z chęcią złapałam. Wyszliśmy z domu Mayerów w ciszy. Nikt nic nie powiedział, po prostu patrzyli, jak wychodziliśmy. Cieszyłam się, czując na swojej twarzy powiew wiatru, odetchnęłam z ulgą i się rozluźniłam, czego nie mogłam zrobić, siedząc otoczona z każdej strony rodziną Zacka.

- Dziękuję - powiedziałam. - Nie czułam się zbyt dobrze...

- Widziałem, dlatego też zaproponowałem spacer - uśmiechnął się miło.

- Loretto, nie przejmuj się moją mamą oraz Wendy, lubią oceniać ludzi, a najbardziej dziewczyny, które przyprawiamy.

- W porządku - mruknęłam cicho. - Przyzwyczaiałam się do tego, że ktoś mówi o mnie za plecami, ale koniec tego tematu! Przyjechałeś ich odwiedzić czy coś innego cię tu sprowadza?

- Przyjechałem do Destiny z ważną sprawą. - Wzruszył ramionami. - Mieszka niedaleko, nie chciałabyś jej poznać?

Moja twarz wykrzywiła się w grymasie.

- Nie wiem, czy powinnam...

Machnął ręką.

- Przestań - pokręcił głową. - Destiny jest inna, nie ocenia ludzi po wyglądzie ani nic z tych rzeczy. To chyba oczywiste, skoro jest najstarsza, prawda?

Wzruszyłam ramionami. Luke uznał moje milczenie za zgodę, więc skierowaliśmy się do domu Destiny, najstarszej córki Pii i Yvesa. Zaskoczył nas fakt, że spotkaliśmy ją piętnaście minut drogi od domu rodzinnego Zacka.

- Luke! - uśmiechnęła się. - Tak za mną tęsknisz, braciszku? Dopiero co u mnie byłeś!

- Chciałem ci przedstawić Lorette, dziewczynę Zacka. - Wskazał na mnie.

- Jaka ładna! - zachichotała. - Jestem Destiny, najładniejsza i najmądrzejsza z rodziny Mayerów!

- Chciałabyś - prychnął pod nosem Luke.

Brunetka ku mojemu zdziwieniu mocno mnie przytuliła, a swoimi brązowymi oczami zlustrowała mnie od stóp do głów. Przeprosiłam ją za

mój wygląd, mówiąc, że dwie i pół godziny temu wylądowałam w Manchesterze po bitych piętnastu godzinach w podróży. Destiny machnęła na to tylko ręką.

- Miałam iść do mamy, bo jakaś paczka do mnie przyszła - powiedziała.  
- Zabierzcie się ze mną?

- Możemy - zgodził się Luke, patrząc na mnie.

Miał rację, bowiem przypadłyśmy sobie z Destiny do gustu. Rozmawiałyśmy całą drogę na babskie tematy, zapominając o obecności Luke'a, który oburzył się do granic możliwości. Piętnaście minut minęło niczym piętnaście sekund, powodując, że szybciej znaleźliśmy się przed domem rodzinnym moich towarzyszy. Puścili mnie przodem, dlatego też niepewnie postawiłam krok w przedpokoju. Usłyszałam kłótnię.

- Ona nie jest dla ciebie, synu! - krzyknęła Pia. - Wendy również tak uważa!

- A niby dlaczego?! - warknął Zack.

- Nie pasuje do ciebie! - wrzasnęła Wendy. - Nie pasuje do naszej rodziny!

Od razu wiedziałam, że ta rozmowa była o mnie.

- Bo co? - sapnął Zuzu.

- Bo jest ruda? - prychnęła Wendy. - Rudzielca ci się zachciało!

- Wolałam już, jak byłeś z Ally, a to dopiero był plastik - rzekła Pia głośno.

Poczułam na swoim ramieniu dłoń, która należała do Destiny. Potrząsnęłam głową i popatrzyłam na brunetkę, która objęła mnie ramieniem i wyprowadziła z domu Zacka. Szłam obok niej jak zahipnotyzowana, analizując w głowie słowa wypowiedziane przez Pię oraz Wendy.

- Kochana, nie płacz - wyszeptała mi do ucha Destiny. - One niezbyt akceptują dziewczyny Zacka.

Nawet nie zauważyłam, że zaczęłam płakać. Szybko pozbyłam się swoich łez i usiadłam na ławce w pobliżu małego stawu. Miałam dość kłamstwa, iż byłam jego dziewczyną. Wyżaliłam się Destiny, pomimo że znałam ją dopiero niecałą godzinę. Moim zdaniem była odpowiednia, by jej to wszystko powiedzieć. Była zdziwiona, ale nie zaskoczyła mnie jej reakcja, wręcz przeciwnie, czekałam na nią.

- Nienawidzę tego, że jestem postrzegana jako osoba nieodpowiednia tylko przez mój kolor włosów - westchnęłam. - Jeżeli wszystkim nie pasuje, przefarbuję się na blond i będę udawała lalunię...

- Pogorszyłabyś tylko sprawę - skomentowała. - Ludzie, którzy cię nie akceptują tylko ze względu na twój kolor włosów, są nietolerancyjni, czyli

mogę powiedzieć, że moja mama i siostra w ogóle nie tolerują ludzi. - Skrzywiła się. - Będzie dobrze...

- Chyba wrócę do Londynu wcześniej - szepnęłam. - Nie wiem, czy chciałabym spać w tym domu, wiedząc, iż jestem nieproszonym gościem.

- Loretto, proszę - sapnęła Destiny. - Nie przejmuj się nimi. Jeżeli chcesz, to prześpisz się u mnie, jestem pewna, iż Erie nie będzie miał nic przeciwko,

- Nie chcę wam przeszkadzać - mruknęłam. - Nie, dziękuję, Destiny, ale chyba wolę wrócić do Londynu.

- I będziesz tam sama siedzieć w ten cudowny dzień?

- Mój kociak na mnie czeka - uśmiechnęłam się. - Tylko muszę wziąć swoją walizkę...

- I co powiesz Zackowi?

Pokręciłam głową, milcząco. Chciałam wyjechać tak, aby nawet nie wiedział o moich planach. Zrozumiałam, że jego rodzina nie zaakceptowała mnie tak, jak tego oczekiwał, więc zostawanie na noc było dość krępujące. Mogłabym również siedzieć teraz na kanapie w swoim mieszkaniu, zaprosić do siebie Lauren i wyzalić się jej z ostatniego tygodnia. Po kilku minutach Destiny stwierdziła, że mi pomoże i pójdzie osobiście po moją walizkę. Podziękowałam jej ze trzy razy, rzucając się jej na szyję.

- Nie pochwalam twego zachowania, Loretto, ale rozumiem cię - rzekła. - Poczekaj tutaj, a ja zaraz przyjdę. Możesz zadzwonić po taksówkę.

Przytaknęłam, po czym obserwowałam, jak odchodziła w stronę domu Mayerów, zostawiając mnie samą na ławce. Myślałam nad tym, co zrobiłam źle. Może powinnam zacząć prowadzić z nimi żywą dyskusję? Gawędzić z nimi na temat, jak to się stało, że znalazłam się w nieistniejącym związku z Zackiem? Plotkować na temat celebrytów, z którymi mam do czynienia każdego dnia? A może miałam rzucać żartami, które nie rozśmieszyłyby nikogo? Czego oni ode mnie oczekiwali? Miałam zmienić kolor włosów, by im się przypodobać? Ale po co, pomyślałam, i tak nie chodziłam na dłuższą metę z Zackiem Mayerem! Więc dlaczego chciałam się przypodobać jego rodzinie? Nie, nie mogłam pozwolić na takie myśli. To ja miałam czuć się dobrze w swoim ciele, nie one.

I z tą myślą na moich ustach pojawił się uśmiech. Zack zaakceptował mnie taką, jaką byłam, może kpił ze mnie czasami, lecz zaakceptował mnie tak, jak i ja zaakceptowałam jego z wszystkimi wadami. Przez myśl przeszło mi, że mogłabym z nim nawet w przyszłości spróbować, bo coraz bardziej rozumiałam, iż nie traktowałam go jak zwykłego sąsiada, znajomego, a nawet przyjaciela. Rozumiałam, ale nie chciałam zaakceptować tej wiadomości, jakkolwiek dziwnie by to zabrzmiało.

Wzdychając stwierdziłam, że muszę zadzwonić po taksówkę. Z takim zamiarem wyjęłam telefon z tylnej kieszeni i wpisałam numer, który podała mi Destiny. Miałam nadzieję, że dobrze go zapamiętałam. Trafiłam w dziesiątkę! Mężczyzna obiecał mi przysłać taksówkę jak najszybciej. Podziękowałam, a następnie się rozłączyłam. Wtedy też zobaczyłam Destiny, która ciągnęła za sobą walizkę.

- Dziękuję. - Przytuliłam ją. - Jesteś kochana, mam nadzieję, że kiedyś się jeszcze spotkamy!

- Jest duża szansa, że tak - zachichotała. - Razem z Erikiem postanowiliśmy się przeprowadzić do Londynu. Zresztą jestem pewna, że zawitasz w naszej rodzinie szybciej, niż ci się wydaje!

Zmarszczyłam brwi, zdezorientowana. - Co?

- Zackowi zależy na tym - wyjaśniła. - Krzyczy do matki i Wendy, że to nie ich wybór.

- To nic nie znaczy - pokręciłam głową. - Cóż, dzięki raz jeszcze, Destiny. Chyba nie mogę cię prosić o to, abyś nie mówiła Zackowi? - Pokręciła głową. - W porządku, ale nie biegnij od razu, jak odjadę, bo jeszcze mnie dogoni...

- I tak, i tak wsiądzie do pierwszej lepszej taksówki i pojedzie za tobą! - zaśmiała się.

Naszą rozmowę przerwał nadjeżdżający samochód, moja taksówka. Zanim pożegnałam się z Destiny na dobre, wymieniłyśmy się numerami. Kierowca schował mój bagaż do bagażnika, a ja usiadłam w dziwnej taksówce. Nigdy nie lubiłam angielskich taksówek, bo wyglądają po prostu staro. Taksówkarz odjechał, pytając mnie dokąd, więc podałam mu adres mojego celu. Skomentował to westchnieniem, ale nic więcej nie powiedział. Nie zdążyłam poznać Bradford, nie zdążyłam, a bardzo spodobało mi się to miasto - oczywiście kiedy patrzyłam na nie zza okna taksówki. Tak czy owak, mój entuzjazm zdecydowanie zmalął, gdy wyjechaliśmy z miasta prosto na autostradę. Beznamiętnym wzrokiem zaczęłam przyglądać się swoim palcom. Ciężyły mi wyrzuty sumienia, bo bez słowa zostawiłam Zacka.

Wyjęłam telefon, słysząc dźwięk powiadamiający mnie o nowej wiadomości. Była od Destiny.

Destiny: Powiedziałaś mi. Gdzie jesteś?

Ja: Wyjechałam już z miasta. Jak zareagował?

Destiny: Zaczął się martwić, wściekać i zaczął oskarżać mamę oraz Wendy.

Ja: I?

Destiny: I właśnie mówi, jaka to jestem niepoważna! :D



Ja: A co mu dokładnie powiedziałaś?

Destiny: Że zniknęłaś!

Ja: Biedak się załamie!

Destiny: Jeżeli kocha, to poszuka :)

Ja: Właśnie dostałam od niego wiadomość, ale nie odpiszę.

Destiny: Nie chcę oglądać tego cyrku, a poza tym muszę odebrać syna od teściowej.

Ja: Dzięki jeszcze raz, Destiny :)

Oparłam czoło o chłodną szybę i zamknęłam oczy. Pragnęłam jedynie zasnąć i udało mi się to kilku długich minutach.

Budząc się, spojrzałam zaspanym wzrokiem za okno, rozpoznając przedmieścia Londynu, co oznaczało, że już niedługo będę mogła rozwalić się na mojej kanapie i oglądać nudne powtórki różnych telenowel albo napisać do Lauren i zapytać, czy nie chciałyby wpaść. Postawiłam na myśl numer dwa i z tym postanowieniem wyjęłam telefon, pisząc wiadomość do mojej przyjaciółki.

Lauren: Przypomniała sobie o mnie!

Ja: Nie dramatyzuj.

Lauren: JA DRAMATYZUJĘ?!

Ja: Tak. No to jak? Przyjdiesz?

Lauren: Z chęcią, będę mogła cię zabić twoimi kolorowymi nożami!

Ja: Tylko nie to!

Lauren: Przygotuj się na śmierć, Loretto Cailo Bailey!

Ja: Nie powinnaś sobie żartować...

Lauren: Wybacz. Będę za pół godziny!

Pasowało mi, bo zdążę wziąć jeszcze szybki prysznic. Piętnaście minut po moim przebudzeniu kierowca dojechał na miejsce i podał mi kwotę z kosmosu za przejazd takiego kawałka. Zapłaciłam mu niechętnie, żal mi było tyle pieniędzy oddawać temu facetowi... Wzdychając, zabrałam swoją walizkę i szybko windą dostałam się na piąte piętro. Nie spojrzałam nawet na drzwi do mieszkania Zacka, tylko od razu skierowałam się do swojego. Miałam piętnaście minut, żeby wziąć szybki prysznic i się przebrać, a że nic mi w tym nie mogło przeszkodzić, zrobiłam to od razu.

Gotowa wyszłam z łazienki dokładnie wtedy, kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi. Bez większego zastanawiania się otworzyłam drzwi i przywitałam Lauren oraz Scarry'ego, który w ciągu tych niecałych dwóch tygodni wyrósł na młodego kocura.

- Stęskniłam się! - pisnęła Lauren.

- A jeszcze pół godziny temu chciałaś mnie zabić. - Przewróciłam oczami. - W ciąży jesteś?

- Ciekawe z kim? - prychnęła.

Moja przyjaciółka skierowała się do salonu, wypuszczając Scarry'ego na ziemię. Szybko zamknęłam drzwi, wiedząc, iż kocur uwielbiał wychodzić i biegać po korytarzu, po czym dołączyłam do Lauren. Spytałam, czy chciałaby coś pić, ale odmówiła, tak samo było z alkoholem, który zaproponowałam.

- Może naprawdę jesteś w ciąży - zamyśliłam się.

- Oczywiście, sama ze sobą - parsknęła. - Dobrze mi sobie. No, a teraz opowiadaj, jak było!

Jak chciała, tak zrobiłam. Opowiedziałam jej wszystko: od lotu na Gran Canarię po przerwanie wakacji i lot do Ameryki, aż do dzisiejszego dnia, w którym spotkałam rodzinę Mayerów. Lauren słuchała uważnie, dodając w niektórych miejscach swoje komentarze. Gdy o ósmej stwierdziłam, że się położę, zaproponowałam Lauren noc u mnie. Nie zgadzała się na początku, używając jednego argumentu przez pięć minut.

- Nie mam piżamy - fuknęła.

- Pożyczę ci coś mojego. - Przewróciłam oczami. Skrzyżowała ręce na piersiach.

- Nie, Loretto. - Pokręciła głową. - Jesteś zmęczona, zapewne chcesz się wyspać.

- Śpiąc, nie możesz mi przeszkadzać - zachichotałam. - Nie daj się prosić, Lauren!

Głośno westchnęła, zgadzając się niechętnie.

- Kocham cię. - Wysłałam jej całusa w powietrzu. - Przygotuję ci...

- ...kanapę - dokończyła szybko. - Będę spała na kanapie.

Kiwnęłam niepewnie głową, ale już się nie odezwałam, tylko pognałam szybko do sypialni, gdzie z szafy wyjęłam piżamę, poduszkę oraz kołdrę dla mojej przyjaciółki; ona w tym czasie rozłożyła kanapę, żeby mieć więcej miejsca.

- Głowa tu czy tam? - spytałam, patrząc na końce kanapy.

- Obojętne - westchnęła. - Daj, ja sobie to już zrobię, idź się myć i marsz do łóżka!

Nie miałam większego wyboru, dlatego posłuchałam jej i szybkim krokiem poszłam do łazienki. Po umyciu zębów podeszłam do przyjaciółki i uścisnęłam ją, życząc dobrej nocy.

\*\*\*

Obudziłam się, czując w mieszkaniu zapach smażonego bekonu. Mój żołądek dał o sobie znać, więc nie pozostało mi nic, jak wstać z łóżka i wyjść z sypialni. W kuchni przy kuchence stała Lauren, tańcząc i śpiewając cicho do piosenki, która leciała z małego radia. Uśmiechnęłam się, widząc

ją wyspaną oraz szczęśliwą.

- Coś musiało się wydarzyć - rozmyślałam głośno.

Podniosła gwałtownie głowę i wzięła głęboki wdech. Zaśmiałam się z jej reakcji.

- Nie strasz mnie, Loretto, bo uwierz, mogę ci zrobić krzywdę! - zachnęła się.

Nie potrafiłam się powstrzymać i parsknęłam śmiechem.

- Tą drewnianą łopatką? - Wskazałam palcem na przedmiot trzymany w dłoni mojej przyjaciółki.

- A żebyś wiedziała - prychnęła z małym uśmiechem na ustach. - Siadaj, kochana, mam nadzieję, że lubisz parówki, bekon i jajka sadzone...

- Typowa Brytyjka - skomentowałam. - Brakuje tylko fasolki.

- Zrobiłabym, ale nie ma. - Wzruszyła ramionami. - Smacznego, Lorcik.

- Tylko Zack mnie tak nazywa! - Skrzywiłam się.

Lauren zostawiła to bez komentarza, podała mi jedynie talerz z parówkami, bekonem, jajkiem i kromką chleba posmarowanego masłem. Podziękowałam jej uśmiechem, po czym zaczęłam jeść, delektując się pysznym sycącym śniadaniem. Nie rozumiałam, jak ludzie mogą jeść coś takiego na śniadanie, ale wiedziałam, że było to pyszne; aczkolwiek miałam nadzieję, iż nie przybiorę na wadze po zjedzeniu tych pyszności o tak wczesnej porze.

- Joe do ciebie dzwonił-odezwała się nagle Lauren. – Nie odbierałam, ale dzwonił kilka razy.

To mogło mieć tylko związek z moim ojcem, pomyślałam, wzdrygając się. Apetyt poszedł w niepamięć, ale pomimo wszystko zjadłam śniadanie, nie chcąc, by Lauren było przykro. Dziewczyna napracowała się przygotowując posiłek dla mnie, więc niekulturalnym byłoby odsunięcie talerza.

- Oddzwonię za chwilę - powiedziałam. - Pewnie to nic ważnego.

Próbowałam to sobie wmówić, lecz dokładnie wiedziałam, że nie miało to najmniejszego sensu, bowiem Joe mógł zadzwonić tak nagle tylko i wyłącznie z powodu Jordana. Z trudem przełknęłam ostatni kęs chleba. Raz jeszcze podziękowałam, na co Lauren się uśmiechnęła. Nie czekając dłużej, chwyciłam telefon leżący swobodnie na kontuarze i wybrałam opcję oddzwonienia do Joego. Odebrał po trzech sygnałach, musiał czekać.

- Joe - przywitałam go. - Dzwoniłeś.

- Cześć, Loretto, tak, dzwoniłem - potwierdził. - Możemy się spotkać?

Zagryzłam dolną wargę ze stresu.

- Oczywiście - powiedziałam wyższym głosem niż zazwyczaj.

- W parku? Na naszej ławce?

- Tak, za godzinę? - spytałam.

- Za godzinę.

Kiedy się rozłączałam, telefon prawie wyslizgnął mi się z rąk, które lekko się spociły z cholernego strachu przed spotkaniem z Joem. Brzmiał poważnie przez słuchawkę, więc na pewno nie był to przyjacielski wypad do parku. Miałam godzinę, aby przygotować się na wyjście do ludzi i psychicznie się nastroić się na wiadomość, którą mogę dostać za niecałe sześćdziesiąt minut.

Ręce niesamowicie mi się trzęsły, gdy rozczesywałam włosy - ostatnie zajęcie przed wyjściem z łazienki. Próbowałam robić wdech i wydech, lecz zrezygnowałam z tego, gdyż wdychałam zdecydowanie zbyt dużo smrodu zwanego lakierem do włosów. Krzywiąc się, wyszłam z małego pomieszczenia, patrząc na Scarry'ego siedzącego na kanapie. Jego niebieskie oczy bardzo kontrastowały z białą sierścią, przez co wyglądał niezmiernie pięknie i miałam szczęście, mogąc nazywać się jego właścicielką.

- Mogę nie wrócić żywa do tego mieszkania - powiedziałam. - Lauren wyszła, więc ty pilnujesz mieszkania, Scarry, i nie rób cholernego bałaganu!

Nadal siedział i się we mnie wpatrywał, przez myśl mi przeszło, że zapewne byłam dla niego rudą wariatką. Ignorując kocura, zabrałam torebkę, do której schowałam najpotrzebniejsze rzeczy. Tak na wszelki wypadek wzięłabym nawet jeden z moich kolorowych noży, gdyby nie fakt, iż wyglądałabym wtedy na psychopatkę. Ciężko wzdychając, spojrzałam ostatni raz na salon, gdzie Scarry w dalszym ciągu siedział na kanapie. Zamknęłam drzwi na klucz i ruszyłam w kierunku windy, która akurat znalazła się na piątym piętrze. Zawahałam się, czy do niej wejść. Wzrok skierowałam na schody i stwierdziłam, że korzystanie z nich zajmie mi więcej czasu.

Po chwili byłam już na parterze. Wyszłam przez ciężkie szklane drzwi przed budynek i skierowałam się od razu do swojego samochodu. Gdyby nie fakt, iż zostało mi marne pięć minut do spotkania, poszłabym pieszo, pragnąc nacieszyć się chwilą spokoju przed burzą. Tak czy siak, wsiadłam do samochodu i pojechałam w stronę największego parku w Londynie. Stresowałam się, jakbym miała zaraz wyjść przed ołtarz, głupio tylko, że to naprawdę złe porównanie wobec tego, co miało się za chwilę zdarzyć. A może ja tylko wyolbrzymiałam sprawę? Może wcale nie będzie tak źle? Może Joe chciał się spotkać, aby pójść do kawiarni i po prostu sobie porozmawiać? Kogo ja próbowałam oszukiwać?

Stres wrócił z podwójną siłą, gdy dojechałam na miejsce.

Zaparkowałam samochód i wyłączyłam silnik, siedząc nadal w samochodzie i myśląc o tym, czy dobrze robiłam. Czy aby na pewno powinnam się spotkać z Joem, który miał od niedawna kontakt z moim ojcem? Dotarłam aż tutaj, więc teraz miałabym się nagle wycofać? Zacisnęłam mocno zęby i wysiadłam z samochodu, zamykając go jednym przyciskiem klucza. Szłam najwolniej, jak tylko mogłam, ale w końcu dotarłam do *naszej* ławki. Nie było w niej nic nadzwyczajnego, po prostu łączyło nas z nią wiele pięknych wspomnień. Tutaj Joe po raz pierwszy zaprosił mnie na randkę, tutaj pierwszy raz mnie pocałował i to tutaj spytał, czy nie chciałabym się do niego wprowadzić. Nasza ławka. Zajęłam na niej miejsce, rozglądając się wokół i szukając wzrokiem Joego.

- Przepraszam za spóźnienie, kochanie - wy dyszał za mną.

Odwróciłam się lekko i zobaczyłam mojego byłego chłopaka. Blond włosy miał rozczochrane, niebieskie oczy mówiły mi, że był zmęczony od dłuższego czasu, a dyszenie... dyszenie wskazywało na jego słabą kondycję.

- Dopiero przyszłam - wymamrotałam. - Przyda ci się ten bieg.

- Wcale nie - fuknął, przewracając oczami. Usiadł obok mnie, przytulając mnie na przywitanie. - Dobrze, że jesteś.

- Coś się stało?

- Mam mówić prosto z mostu, czy wolisz, bym owijał w bawełnę? - Uniósł brew.

- Możesz owijać - wymamrotałam. - Będzie lepiej.

Westchnął, krzywiąc się. Chciał wydusić z siebie to, po co mnie tu ściągnął, ja jednak wolałam najpierw z nim porozmawiać, a dopiero później usłyszeć świetną nowinę, która zapewne sprawi, iż zemdleję w ramionach Joego.

- Jak spędziłaś urodziny?

Spojrzałam prosto w jego niebieskie oczy.

- Na podróżowaniu. - Wzruszyłam ramionami. - Nic nie robiłam w swoje urodziny.

- A on cię nigdzie nie zabrał? - Uniósł brew.

- Zack? - Kiwnął głową. - Zabrał do Ameryki, mama miała wypadek, musieliśmy przerwać nasze wakacje na wyspie.

- Co się stało Annie? - zmartwił się.

- Wypadek samochodowy - odpowiedziałam szybko. - Ale teraz ma się dobrze. Będę musiała z nią porozmawiać, jak wrócę do domu.

Joe przytaknął i zamilkł. Wiercił się na tej ławce, co oznaczało, że nie potrafi dłużej wytrzymać.

- Wyduś to z siebie - mruknęłam.

Chwycił moją dłoń i zaczął ją pocierać kciukiem.

- Jordan chce się z tobą dzisiaj spotkać. - Przełknął głośno ślinę. - Jest w Londynie.

Wiadomość, że Jordan chciał się ze mną spotkać nie zrobiła na mnie dużego wrażenia, bowiem wiedziałam o tym już od kilku miesięcy, jednak gdy Joe powiedział mi, że Jordan jest w Londynie, chwyciłam jego ramię i wbiłam w nie paznokcie, oddychając głęboko. Ojciec -morderca był w tym samym mieście, co ja, mógł być nawet w tym parku, mógł być w pobliskiej kawiarni, mógł być wszędzie, a ja byłam bezbronna.

- Loretto...

Nie słuchałam go, ponieważ musiałam się skupić na swoich myślach, które tworzyły istny chaos w mojej głowie, a to prowadziło do mocno wyczerpującej migreny. Jordan Bailey, morderca Alexa Baileya, był w cholernym Londynie. Nie, to nie mogło być prawdą, a do tego ten pieprzony fakt, że chciał się spotkać ze mną jeszcze dzisiaj. Umrę, pomyślałam.

- Loretto, powiedz coś - szepnął Joe do mojego ucha.

- Joe... Jak to, on chce się dzisiaj spotkać? - powiedziałam cicho.

- Powiedział, że będzie czekał w kawiarni. - Wskazał palcem na Starbucks za nami.

Pokręciłam głową, nie chcąc nawet o tym myśleć. Zrób to, warknęłam do siebie, będziesz mieć to raz na zawsze za sobą i nigdy więcej do tego nie wrócisz!

- O której? - zapytałam.

- Już tam jest, więc możesz wejść w każdej chwili - powiedział.

O mało co nie dostałam zawału, słysząc, iż Jordan tam siedział i czekał, aż raczę mu się na oczy pokazać. Moje przypuszczenia były słuszne. Ojciec naprawdę był blisko mnie, a ja byłam blisko niego. Ja go nie widziałam, ale on mógł mnie obserwować z okna Starbucksa. Jeżeli ten mężczyzna liczył na moje przebaczenie, to się ostro przeliczył, bo nie miałam zamiaru wybaczyć mu tego, iż doprowadził Alexa do takiego stanu, że mój brat zmarł w szpitalu następnego dnia.

Nagle strach, rozpacz i smutek zamieniły się w gniew oraz złość, którą najchętniej wyładowałabym na Jordanie. Nie myślałam w chwili, gdy wstałam i skierowałam się w stronę kawiarni. Przed oczami po raz kolejny stanął mi obraz Alexa, leżącego na ziemi i krzyczącego, że nie chce umierać. Miał plany na przyszłość, miał duże plany, a on to wszystko zniszczył, torturując Alexa za pomocą noża kuchennego.

Gdy weszłam do lokalu, w nozdrza uderzył mnie zapach kawy oraz różnych pyszności, lecz nie zatrzymałam się, aby na nie spojrzeć. Rozglądałam się po kawiarni, szukając jednej osoby. Kiedy go

zauważyłam, śniadanie Lauren podniosło mi się do gardła. Siedział w najciemniejszym kącie kawiarni, patrząc za okno, lecz teraz odwrócił wzrok na mnie. Zacisnęłam dłonie w pięść i zaczęłam podchodzić do mężczyzny.

Pięćdziesiątka odcisnęła na nim swoje piętno. Skóra twarzy nabrała więcej zmarszczek, włosy miał siwe, niemalże białe, a pamiętałam, że były czarne jak pióra kruk; usta miał zaciśnięte w wąską kreskę, ciemny kolor niebieskich oczu stał się jaśniejszy, kontrastując z białą czupryną jego włosów, tak jak oczy Scarry'ego kontrastowały z jego białą sierścią. Miał na sobie T-shirt, dzięki czemu na obydwu rękach widoczne były tatuaże, które zapewne zrobił w więzieniu. Usiadłam naprzeciwko niego, nie wierząc w to, iż znajdowałam się tak blisko niego.

- Caila - odezwał się.

Głos miał bardziej zachrypnięty, niż pamiętałam, przypuszczam, że była to sprawka papierosów. Skrzywiłam się na imię, które wypłynęło właśnie z jego ust.

- Wyrosłaś na naprawdę piękną kobietę - mruknął. – Bałem się, że nie przyjdiesz.

Milczałam, słuchając tego cierpkiego, szorstkiego głosu, należącego do faceta, który sprawił, iż moje życie nie miało w ogóle sensu.

- Rozumiem, że nie za bardzo cieszysz się z tego spotkania.

- W ogóle się nie cieszę - zachnęłam się. - Wolałabym siedzieć w mieszkaniu i czekać, aż przyjdiesz, by mnie zabić!

- Caila...

- Loretta - poprawiłam szybko z zaciętym wyrazem twarzy. - Zapamiętaj to sobie, Jordanie.

- Skoro tak bardzo mnie nienawidzisz, to dlaczego zatrzymałaś moje nazwisko? - spytał.

Nie zamierzałam odpowiedzieć mu na to pytanie, bowiem nie chciałam zaspokoić jego ciekawości. Nazwisko zostawiłam, bo nawet nie myślałam o tym, żeby je zmienić. Dużo osób nosi to nazwisko, więc dlaczego miałby mnie ktoś kojarzyć jako córkę Jordana Baileya, mordercy? Oczywiście nie mówiłam tu o Wilmington, ponieważ tam tę historię znał każdy, więc znali i mnie, nawet jeżeli ja ich nie znałam.

- W porządku - westchnął. - Skoro nie chcesz mówić...

- Nie chcę tutaj być i nie chcę patrzeć na ciebie - splunęłam. - Nienawidzę cię, Jordanie, moje dzieciństwo było piekłem i to właśnie przez ciebie!

- Rozumiem twój powód do gniewu...

- Nic nie rozumiesz! - Przerwałam mu. - Nic, kompletnie nic! -

Zbliżyłam odrobinę twarz do niego. - Zabiłeś mi brata, skurwielu!

- Trochę szacunku, co? - powiedział.

Prychnęłam, a następnie zaśmiałam się histerycznie, kręcąc głową.

- Tobie szacunek? - zakpiłam. - Dobrze mi sobie, potworze, na szacunek trzeba sobie ostro zapracować...

- Jestem twoim ojcem...

- Jesteś potworem! - warknęłam. - Bezdusznym potworem! Jak to możliwe, że wyszedłeś z więzienia o dziesięć lat za wcześnie, co?!

Wzruszył ramionami, jakby odpowiedź na to pytanie znał cały świat.

- Pomogłem policji złapać dwóch przestępców - odpowiedział. - To było proste.

- Twoim przeznaczeniem było gnić w pierdłu! - sapnęłam. - Życzę ci wszystkiego co najgorsze, bo tylko na to zasługujesz! Alex miałby dwadzieścia siedem lat, wiesz?!

Jordan zacisnął szczękę, krzyżując ręce na klatce piersiowej.

- Byłem pijany! - bronił się. - Poza tym miała to być tylko kara cielesna!

- Kara cielesna, powiadasz?! - Wstałam.

Zignorowałam fakt, że w kawiarni nagle wszyscy zamilkli i patrzyli na nas. Chciałam, aby poczucie winy zżerało go do końca jego marnego życia.

- Nie chciałem, żeby nas opuszczał! - Uderzył głośno pięścią o stół, huk rozległ się po lokalu. - Nie dla pieprzonego wojska!

- W przeciwieństwie do ciebie on miał plany na przyszłość! - krzyknęłam. - Pogodziłabym się z jego śmiercią, gdybym wiedziała, że służył naszej ojczyźnie, ale nie potrafię się pogodzić, ponieważ został zamordowany!

- Gdyby nie ten cholerny list...

- Przestań się tłumaczyć! - syknęłam. - Minęło dziesięć lat, człowieku, ile jesteś na wolności?! Czy pomyślałeś o tym, aby polecieć do Ameryki i odwiedzić jego grób? Czy myślałeś o tym, żeby prosić o przebaczenie?

- Twojego przebaczenie nie dostanę - powiedział spokojnie.

- Nie, mojego na pewno nie dostaniesz! - Pokręciłam głową. - Przed snem pomyśl o tym, aby klęknąć przed łóżkiem i zacząć prosić Alexa, choć zapewne od niego też go nie dostaniesz, nawet jeżeli będziesz prosić do końca swojego nędznego życia!

Patrzyłam na niego z nienawiścią w oczach, lecz mój wzrok szybko powędrował do osoby, która chwyciła mnie za ramiona i pociągnęła do siebie. W miejsce nienawiści poczułam zaskoczenie, szczęście i radość, bowiem ową osobą był Zack Mayer.

- Puść mnie, Mayer, muszę mu powiedzieć, co mi leży na sercu! - krzyknęłam, próbując się wyrwać.



- Przestań, Lorcik, wystarczy, że jestem na ciebie zły. Ba, wręcz wściekły! - prychnął. - Myślę, że powiedziałaś mu wszystko, co chciałaś.

Pokręciłam gwałtownie głową, nadal próbując się mu wyrwać, ale bez skutku. Już wiedziałam, że nie dam rady wrócić do rozmowy z ojcem, dlatego, będąc przy drzwiach, raz jeszcze spojrzałam z nienawiścią na Jordana.

- Smaż się w piekle, dupku!

Zack siłą wyciągnął mnie z kawiarni, co miałam mu za złe, ponieważ jedyny raz zdarzyła mi się okazja, aby wygarnąć mojemu ojcu to, co o nim myślałam. Byłam pewna, że gdy kiedyś spotkam Jordana na swojej drodze, ominę go szerokim łukiem i nigdy więcej nie odezwę się do niego słowem. Kiedy tak rozmyślałam, Zack zdążył wpakować mnie do mojego samochodu. Nie dawałam mu kluczy, ale to wcale go nie powstrzymało przed tym, żeby je wyjąć z mojej torebki.

- Mam dość twoich wybryków, Bailey - odezwał się. - Uciekasz z Bradford, bo co? Nie spodobała ci się moja rodzina? Nie spodobał ci się mój dom rodzinny? Czulaś się nieswojo w tym mieście?!

Milczałam.

- Loretto! - Zack uderzył otwartą dłońią o kierownicę. - Martwiłem się o ciebie, cholera, niemal zawału dostałem, jak Destiny mi powiedziała, że zniknęłaś!

Irytowała go cisza z mojej strony.

- A teraz zobaczyłem cię kłócącą się z Jordanem! - warknął. - Serce mi stanęło, widząc go tak blisko ciebie! Nie masz zamiaru się odezwać?!

Nie wiedziałam, co mu powiedzieć, stąd ta cisza z mojej strony. Patrzyłam zza okna na Londyn, kipiąc ze złości, którą czułam i do Zacka, i do Jordana. Do Zacka tylko i wyłącznie dlatego, iż przerwał moją wymianę zdań z potworem.

- Doprowadzasz mnie do szału - sapnął.

Droga strasznie się dłużyła i minęła nam w niezręcznej atmosferze.

Zack zaparkował mój samochód pod budynkiem, w którym mieszkaliśmy, i przez dłuższą chwilę siedzieliśmy w aucie. W końcu odważyłam się wysiąść, trzaskając drzwiami.

- Nie możesz mnie unikać, Loretto! - krzyknął Zack, gdy wchodziłam do budynku.

Rzeczywiście nie mogłam, miał moje klucze, bez nich nie mogłam wejść do mojego mieszkania. Krzywiąc się, zaczekałam przed windą na Zacka, który przyszedł po kilku minutach. Oboje weszliśmy do windy. Nie czułam się komfortowo w jego towarzystwie, co było dziwne.

- Loretto - powiedział, zatrzymując windę. - Odezwij się do mnie.

- Oddaj klucze. - Wyciągnęłam w jego stronę otwartą dłoń. - Inaczej nie wejdę do mieszkania.

- Lorcik.

- Zuzu, proszę cię o coś - westchnęłam.

Niechętnie oddał mi klucze, dzięki czemu odzyskałam swój samochód oraz swoje mieszkanie.

- Powiesz mi, co w ciebie wstąpiło? - zapytał spokojniej niż wcześniej.

- Twoja rodzina mnie nie zaakceptowała, to się stało - wymamrotałam. - Czułam się, jak skończona idiotka, gdy usłyszałam, co o mnie mówiły Pia i Wendy...

Zack objął mnie ramionami i przyciągnął do siebie, całując mnie w skroń. Chciałam go odepchnąć, bo jeszcze czułam złość, jednak nie mogłam, czując jego bliskość. Przełamałam się i przytuliłam do niego.

- Jestem na ciebie zła, Zack - powiedziałam. - Jak mogłeś przerwać moją rozmowę z Jordanem?

- Rozmowę? To była kłótnia!

- Nie miałeś prawa tego przerywać. - Zdenerwowałam się. - Nie miałeś...

Zamilkłam, kiedy jego usta dotknęły moich. Zapomniałam o mojej złości na niego, a skupiłam się na jego ustach, które smakowały miętą.

## 26. Bzdury w artykule

Minęły trzy dni od mojej rozmowy z ojcem, próbowałam zapomnieć o nim, lecz nie było to wcale takie łatwe, ponieważ sam fakt, że zobaczyłam go po tylu latach, i to na wolności, był po prostu okropny. Zack próbował mi pomóc, wręcz powiedział, że musi mi pomóc, abym nie była już na niego zła. Nie byłam, odpuściłam mu, kiedy zobaczyłam jego starania. Może byłam głupia, może i nie, ale przez myśl mi przeszło, że może mu zależeć, jak powiedziała Destiny. Westchnąwszy zamknęłam granatową teczkę, którą wręczył mi Cross; znajdowały się w niej zdjęcia z mojej sesji sprzed dwóch tygodni. Pochwalił mnie i było mi miło słyszeć ową pochwałę z jego ust. Może nie cieszył mnie fakt, że szef widział mnie tak bardzo odsłoniętą, ale byłam zadowolona, że docenił moją pracę jako jednodniowa modelka. Adrian wręczył mi zdjęcia, a małym bonusem był magazyn z moim zdjęciem na okładce. Ponadto wewnątrz znalazłam artykuł poświęcony mojej osobie zatytułowany *Loretta Bailey - cud naszej redakcji*, jednak najbardziej zaskoczył mnie fakt, iż to Zack pisał ten artykuł.

Podniosłam głowę, żeby na niego spojrzeć. Uśmiechał się, rozmawiając o czymś z Melanie. Nie byłam zazdrosna, bowiem wiedziałam, że Zacka wcale nie interesowała Mel, traktował ją jedynie jak koleżankę z pracy, chociaż niekiedy nadal miałam przed oczami ich pocałunek. Wzdrygnęłam się. Po pięciu długich sekundach postanowiłam do nich dołączyć, tylko na chwilę. Zack nie przestawał mnie zaskakiwać, bo gdy tylko podeszłam, objął mnie i przyciągnął tak, żeby mógł pocałować mnie w policzek. Tak jak akceptowałam Melanie, tak ona nie akceptowała mnie, lecz nic nie mogłam z tym zrobić, tylko wytrzymać jej zabójczy wzrok na mnie.

- Co ty za bzdury o mnie napisałeś? - zachichotałam. - „Loretta jest jak tsunami, nie można przewidzieć, co zrobi...”

- A nie jest tak, kochanie? - uśmiechnął się.

- Porównujesz mnie do tsunami - fuknęłam.

- No już nie złość się - zarechotał. - Jedziesz już do domu? - Kiwnęłam głową. - Zabiorę się z tobą, bo w przeciwnym wypadku będę musiał wrócić taksówką, a nie uśmiecha mi się słuchać przekleństw kierowcy. Chociaż ty nie jesteś lepsza...

- Odpieprz się ode mnie. - Żartobliwie uderzyłam go w ramię. - Jeśli chcesz zapalić, to zrób to zanim wsiądziesz do samochodu, nie chcę, byś palił wewnątrz; będzie śmierdzieć jak kiedyś.

- Przesadzasz. - Machnął ręką, a ja spojrzałam na niego spod byka. - W porządku, poczekaj na mnie przed wejściem, będę za chwilkę, skarbie.

Odsunęłam się od niego, lecz nie na tyle szybko, by uniknąć uścisku na nadgarstku. Odwrócił mnie do siebie.

- A pocałunek gdzie? - Uniósł brew.

- Później...

- Później nie będzie, bo będę śmierdział, jak to powiadasz - uśmiechnął się kpiąco.

Przewróciłam oczami, jęcząc, ale w końcu podeszłam do niego cmoknęłam go szybko w usta, następnie, ignorując jego cudowny śmiech, podeszłam do swojego biurka, skąd zabrałam swoją torebkę oraz granatową teczkę ze zdjęciami i magazynem.

- Nie będę czekać wiecznie, Mayer! - krzyknęłam do niego.

Jego odpowiedzią było mrugnięcie w moją stronę; uśmiechnęłam się, kręcąc głową. Szybko pobiegłam do windy, która akurat stała na tym piętrze, i na szczęście zdążyłam. Widząc, że przycisk do garażu podziemnego jest niepodświetlony, wcisnęłam go i cierpliwie poczekałam, aż winda dotrze do celu. Gdy wyszłam do podziemnego parkingu, podeszłam do swojego czerwonego mini i spojrzałam na puste miejsce parkingowe obok. Zack wyjątkowo zabrał się ze mną, mówiąc, że nie będzie marnował paliwa, co moim zdaniem było trochę samolubne, ale i tak cieszyłam się z tego, że jechaliśmy razem do pracy.

Bez wahania wsiadłam do swojego samochodu i wyjechałam z parkingu, zatrzymując się następnie pod wejściem do szklanego biurowca. Już stąd mogłam zobaczyć Mayera, który kończył palić papierosa. Wyglądał seksownie, wypuszczając dym z ust, a kiedy przeczesał dłońmi włosy, to myślałam, że padnę na cholerny zawał. Zauważył mój samochód. Wyrzucił niedokończony papierosa do popielniczki i truchtem przybiegł do samochodu i wsiadł do niego.

- Przyznaj, patrzyłaś - zarechotał.

- Zamknij się. - Skrzywiłam się. - Po prostu się zamknij. Parsknął głośnym śmiechem, którego mogłam słuchać do końca moich dni, ot, jaka była prawda. Nie przejmując się dalej jego kpinami, zawiozłam nas bezpiecznie do domu, gdzie oboje synchronicznie zabraliśmy naszą pocztę.

- Mam list do ciebie - powiedział Zack, wręczając mi kopertę.

- A ja do ciebie. - Podałam mu niebieską kopertę. - Listonoszowi nigdy się nie wytłumaczy.

- Raczej nie. - Zmarszczył nos.

Zachichotałam, by wyglądał wtedy słodko. Oboje wybraliśmy zamiast windy schody, mówiąc, że spalimy trochę kalorii. Przed rozejściem się do

naszych mieszkań, pocałowaliśmy się namiętnie, następnie weszliśmy każde do swoich czterech ścian z uśmiechami na twarzach. Położyłam moją pocztę na szafkę, żeby móc zdjąć buty, oczywiście na moje nieszczęście listy spadły na podłogę. Westchnęłam i uklęknęłam, by spod szafki wyciągnąć listy. Poszłam do swojego salonu, głaszcząc po drodze Scarry'ego po łbie.

- Znowu zostawiłam cię samego, co? - westchnęłam, siadając na kanapie. - Patrz, ile rachunków... i list, którego od dawna szukałam.

W moich dłoniach spoczywał list z więzienia, utwierdzała mnie w tym pieczętka, tak, to właśnie był list, którego szukałam przed kilkoma tygodniami. Odrzuciłam na bok wszystkie inne i zajęłam się tym jednym. Rozerwałam list z boku, żeby wyjąć dwie kartki złożone na trzy części. Pierwsza była wydrukowana, z podpisem dyrektora pierdła, w którym siedział mój ojciec, druga zaś była listem napisanym ręcznie, szorstkim pismem. Bez wahania zaczęłam czytać.

## 27. Ust od Potwora z dziecięcego koszmaru

*Cailo lub Loretto, jak wolisz, Siedzę w tym więzieniu wystarczająco długo, żeby wiedzieć, iż popełniłem wielki błąd. Zresztą pisałem ci o swoich błędach w ostatnich dwóch listach. Jednak wiem, że ich nie otworzyłaś, pewnie leżą gdzieś na wysypisku śmieci, tak jak tysiąc innych. Ale nie dlatego napisałem kolejny list. Minęło dziesięć lat, córko, dziesięć lat, odkąd cię nie widziałem i odkąd Al ex nie żyje, i to przez swojego ojca, ba, potwora! Nie pamiętałem dokładnie tego dnia, wiesz? Pamiętałem list z Navy zaadresowany do Alexa. Byłem zrozpaczony faktem, że miałem go stracić przez wojsko, które on sobie wówczas ubzdurał. Byłem zły, wściekły.*

*I wtedy to się stało.*

*Zaciągnąłem go do piwnicy siłą, chciałem go przekonać, żeby nie uciekał, lecz skończyło się to gorzej, niż myślałem. Nie chciałem go zabić! Przysięgam na Boga, że nie chciałem go zabić, przecież on był moim synem! Kochałem was, mimo iż tego nie okazywałem. Wiedziałem, że cierpicie razem z mamą, widziałem to i ignorowałem, siedząc w barze u Toma i pijąc whisky.*

*Odbiegam od tematu, przepraszam. List ten piszę z jednego powodu. Wychodzę na wolność. Dziesięć lat wcześniej, może nawet więcej - nie pamiętam, jaki wyrok dostałem za nieumyślne czy też umyślne spowodowanie śmierci. Wiem tylko tyle, iż siedząc tu tak długo, człowiek przyzwyczaja się do codziennej rutyny. Poznaje nowych ludzi. Nie są może najlepszym towarzystwem, lecz można z nimi porozmawiać; aczkolwiek tematy zawsze bywają te same, również pytania są te same. „Dlaczego siedzisz?” - to pytanie padało chyba najczęściej. Nie kłamałem, mówiąc im, że zabiłem człowieka. „Kogo?” po tym pytaniu padały różne domniemania. Kochanek żony, teściowa, teść, a raz ktoś rzucił: dziecko. Spojrzałem wtedy na tę osobę i kiwnąłem głową w zamyśleniu, mówiąc: „Masz rację, zabiłem dziecko, swoje dziecko “. Wywołałem burzę w tym piekle. Byłem uważany za jednego z najniebezpieczniejszych i za tego, który miał nierówno pod sufitem, no bo proszę cię, kto normalny zabija swoje dziecko?!*

*Pamiętam też, że krzyczałaś tej nocy, kiedy zadźgałem Alexa na śmierć. Krzyczałaś i płakałaś. Miałem ochotę wejść do twojego pokoju i cię trzepnąć raz a porządnie, ale zrozumiałem, że nie mogę tego zrobić, ponieważ ty cierpiełaś. Alex przeszedł operację, która decydowała, czy*

*będzie żyć, czy nie. Byłem upity w trzy dupy, Cailo, nawet nie skojarzyłem faktów, kiedy policja po mnie przyszła i mnie wyprowadzała, i to w akompaniamencie twojego płaczu i krzyku - to najbardziej zapadło mi w pamięci.*

*Tak, wiem. Jestem chujem, Caila, jestem wielkim skurwielem, bowiem dopuściłem się czegoś, czego nie można ot tak wybaczyć, ba, nie można w ogóle wybaczyć! I zostałem ukarany, nie chodzi mi tu wcale o więzienie. Od dnia swojej śmierci Alex śni mi się co noc, śni mi się, jak krzyczy z bólu i błaga mnie o to, bym go nie zabijał, a ja głuchy na jego błagania zrobiłem coś, czego żałuję aż do dzisiaj i będę żałował całe życie.*

*Wiesz, obiecałem sobie coś. Obiecałem sobie, że pójdę na grób mojego syna, gdy tylko stąd wyjdę, a wyjdę tylko dzięki temu, że pomogłem policji schwytać kilku przestępców, dwóch może trzech, nie pamiętam. Nieraz z nimi pif em, pałając do nich nienawiścią. Mogłem zabić ich, mogłem, wtedy Alex nadal by żył, kto wie, co by dzisiaj robił? Może rzuciłby wojsko po kilku latach służenia i założył rodzinę? Może zginąłby z rąk wrogów? Kto wie? Zniszczyłem to wszystko kilkoma ruchami noża.*

*Zbliżam się do końca listu, Caila, mamy tutaj pieprzony limit, że jedna strona na miesiąc, co już wiesz, jeżeli czytałaś ostatnie listy. Zanim jednak skończę, chcę napisać, że wiem, iż nienawidzisz mnie bardziej od swojego byłego chłopaka, jeżeli takiego masz, bo równie dobrze mogłaś za niego wyjść. Wracając, jestem świadomy jednego. Nie przebaczysz mi, bowiem skrzywdziłem cię bardziej niż ktokolwiek inny, odbierając ci brata.*

*Wiem i nie czekam na twoje przebaczenie.*

*Twój ojciec*

*Pochłaniałam słowo za słowem, które napisał Jordan, a gdy skończyłam, odłożyłam kartkę obok siebie i się rozplakałam. Byłam zagubiona w tym świecie, przyznaję. Nienawidzę mojego ojca bardziej niż nienawidziłam Jenny Lincoln, która ze mnie kpiła w liceum. Nienawidzę go całym sercem. On o tym wiedział i wiedział również o czymś, o czym tylko ja jeszcze wiedziałam.*

*Nie przebaczę mu, nigdy.*

## 28. Miłość tkwi w skoku na bungee

Następny dzień zapowiadał się lepiej niż poprzedni, szczególnie jeżeli chodzi o mój humor. Próbowałam się maksymalnie skupić na pracy, żeby zapomnieć o liście Jordana. Zack nie odzywał się do mnie, bo zapewne zauważył, że coś mnie gryzło i wołał nie podchodzić, żeby tsunami go nie zaskoczyło. Wzdychając przez większą część dnia patrzyłam tylko, jak rozmawiał z Melanie. Przed wybuchem powstrzymał mnie Cross, wołając mnie i Mayera do siebie. Weszliśmy do niego i słuchaliśmy, jakie to świetne zadanie ma dla nas. Jednak na samym początku spytał, czy mamy lęk wysokości.

- Nie - odpowiedzieliśmy równocześnie.

- To dobrze. - Kiwnął głową z uśmiechem. - Tu macie adres, jedźcie tam i mnie nie zabijcie, robię to tylko dla was...

- Żadnego zadania? - Uniosłam brew.

Zack powiadomił mnie, że idzie już przygotować samochód, więc zostałam z Adrianem sam na sam.

- Żadnego. - Pokręcił głową. - Przyjmijmy, że to będzie wasze zadanie.

Nie pytałam o nic więcej. Po prostu zjechałam windą na parter, po czym wyszłam z biurowca i wsiadłam do srebrnego mercedesa. Zack nie odezwał się, dlatego i ja milczałam. Śledziłam tylko drogę, próbując się orientować, gdzie jesteśmy i zdziwiło mnie to, iż kierowaliśmy się w stronę lotniska Heathrow, które następnie ominęliśmy, jadąc dalej.

- Co cię gryzie? - odezwał się nagle Zack.

- Co?

- Loretto, widzę, że coś się stało, skarbie - powiedział. - Wiesz, że możesz mi powiedzieć.

- Wiem, powiem, tylko daj mi to najpierw przemyśleć. - Uśmiechnęłam się lekko w jego stronę.

Kiwnął głową, a następnie zamilkł, aż dojechaliśmy na miejsce. Rozglądałam się wokół, mój wzrok od razu powędrował do dźwigni nad jeziorem. To wysoko, pomyślałam. Krzyknęłam, gdy człowiek skoczył stamtąd w dół, linka ciągnęła się za nim, a ja zrozumiałam, że był to skok na bungee.

- Co my tutaj robimy? - spytałam Zacka.

Uśmiechnął się do mnie, sięgając po moją dłoń, bez wahania chwyciłam jego, a on zaczął ciągnąć mnie w stronę dźwigni. Wystraszyłam się nie na żarty.



- Zack...

- Będę z tobą, Lorcik - zarechotał.

Błagałam w myślach, aby to był tylko sen, lecz snem to nie było. Gdy zaczęłam pokonywać pierwsze stopnie do góry, zaczęłam panikować. Zack szedł za mną, więc nie miałam możliwości się cofnąć, musiałam iść do góry, pokonując następne stopnie. Kiedy byłam na szczycie, zakręciło mi się w głowie, dlatego złapałam za ramię Zuzu.

- Loretta Bailey i Zack Mayer? - spytał mężczyzna.

- To my - potwierdził Zack.

- Zapraszam - uśmiechnął się brunet.

Przełknęłam ślinę.

- Razem czy osobno? - Tym razem pytanie padło z ust kobiety.

- Razem - odpowiedziałam od razu. - Nie opuszczaj mnie - wyszeptałam mu do ucha. - Proszę.

Zack kiwnął głową, potwierdzając, że skaczymy razem. I zaczęło się, mężczyzna zapinał nam pasy, podczas gdy kobieta zaczęła tłumaczyć nam zasady bezpieczeństwa. Byłam zbyt zestresowana, żeby jej słuchać, tym bardziej, że razem z Zackiem staliśmy już na krawędzi, kiedy facet połączył nas pasami.

- Obejmij go w talii i połóż swoją głowę na jego ramieniu - poinstruował mężczyzna.

Zrobiłam, jak kazał. Czułam się bezpiecznie w ramionach Zacka, pomimo tego, iż staliśmy na krawędzi. Czułam się dziwnie ze świadomością, że zaraz będę musiała skakać, ale wolałam skakać z Mayerem niż bez niego.

- Teraz ty ją obejmij - mruknęła kobieta do Zacka.

Zanim położył głowę na moim ramieniu, pocałował mnie w głowę i szepnął, że jest przy mnie i nie ma zamiaru mnie puścić. Prawie się rozplakałam - prawie, to nie znaczy, że tak było.

- Gotowi? - zapytała kobieta.

Nie czekali na odpowiedź, lekko nas popchnęli, przez co zaczęliśmy spadać, chciałam piszczeć, lecz straciłam głos, mocniej przytuliłam się do Zacka, który w połowie drogi krzyknął dwa słowa.

- Kocham cię!

## 29. Miłość nie wydawała mi się taka odpowiednia

Zack zaczął mnie całować, gdy tylko wyszliśmy z windy kierując się do mojego mieszkania. Ignorowaliśmy fakt, iż ktoś mógł nas widzieć. Za bardzo byliśmy pochłonięci sobą, żeby przejmować się innymi, którzy tędy przechodzili. Musieliśmy się od siebie na chwilę oderwać, żeby otworzyć drzwi do mieszkania, a następnie zamknąć je zaraz po tym, jak weszliśmy. Powróciliśmy do wymieniać się ślinią, jak to nazwała jedna kobieta, która mijła nas w drodze do domu.

- Powiedz to - poprosiłam, cicho dysząc.

- Kocham cię - wyznał. - Kocham cię, kocham cię, kocham cię, Loretto Bailey!

Wpiłam się w jego usta, zasysając mocno dolną wargę. To ja się bałam przyznać przed samą sobą, iż czułam do niego coś więcej, choć bardzo dobrze wiedziałam, że nie było to zwykłe zauroczenie. Kompletnie mnie zaskoczył, gdy wykrzyczał, że mnie kocha. Adrenalina nie zniknęła, no bo gdzie tam? Ale poczułam się najszczęśliwszą kobietą na ziemi, zapominając całkowicie o wszystkich problemach, które mi wtedy towarzyszyły. Był tylko on.

- Nie wierzę - wyszeptalam, odrywając się od jego ust. - Dlaczego ja?

- A dlaczego nie, Lorcik? - Uśmiechnął się cudownie. - Nie mogę wytłumaczyć, dlaczego cię kocham, ale cię kocham i gdzieś mam zdanie mojej mamy oraz siostry! Nie mogą mi zabronić z tobą być, tylko dlatego, że uważają, że jesteś brzydka. Jesteś piękna, Loretto, piękna i seksowna!

Po tym zdaniu ponowił pieszczotę, którą przed chwilą przerwaliśmy. Kolejny raz się odsunęliśmy, ale tym razem powodem był mój głód. Zack zaśmiał się głośno, kręcąc głową.

- Zrobię spaghetti, dobrze? - zarechotał.

- Pójdę się przebrać - wymamrotałam. - Tylko proszę z sosem carbonara.

- Wiem, kochanie. - Pocałował mnie w czubek nosa, a później potarł swoim nosem mój. - Idź, zrobię jedzenie, jak najszybciej będę mógł.

Ostatni raz cmoknęłam go w usta, a następnie pognałam do sypialni, skąd zabrałam swoją piżamę oraz bieliznę i poszłam do łazienki. Pod prysznicem stałam dłużej, niż powinnam, myśląc nad wyznaniem Zacka. Nadal nie potrafiłam pojąć, dlaczego ja? Dlaczego to właśnie ja zdobyłam jego serce? Było tyle kobiet w jego życiu, a to właśnie mnie wyznał miłość.

Chcąc czy nie chcąc, musiałam stąd wyjść, tym bardziej, że Zack mnie

wołał, mówiąc, iż spaghetti było gotowe. Czułam wstyd, że przerwaliśmy naszą namiętą pieśczętę tylko dlatego, że zachciało mi się jeść. No ale cóż? Byłam bardzo głodnym człowiekiem.

Wychodząc gotowa z łazienki, poczułam pyszny zapach sosu, przez co w moim żołądku ponownie zaburzało. Zack siedział z talerzem na kanapie, pochłaniając danie, które zrobił. Dołączyłam do niego, zabierając swój talerz ze stolika przed kanapą, i siadając blisko Mayera, bardzo blisko. Nie wydawało mu się to przeszkadzać, ba, nawet mocno mnie objął. Próbowaliśmy oglądać film, który aktualnie leciał, lecz było to trochę niemożliwe, bowiem wygłupialiśmy się, karmiąc siebie nawzajem.

- Zack! - pisnęłam. - Jestem cała w sosie! Jesteś jak nasz listonosz!

Parsknął śmiechem, kręcąc głową z rozbawienia.

- Nie jestem naszym listonoszem - zarechotał. - A z sosem wyglądasz słodko!

- Zuzu! - warknęłam.

Nic nie powiedział, przycisnął po prostu swoje usta do moich i mocno mnie pocałował, nie czekając na to, że oddam pocałunek.

- Już dobrze, Lorcik, to tylko trochę sosu - szepnął do moich ust.

Prychnęłam, ale gdy skończyłam jeść, bardziej się do niego przytuliłam, kierując oczy na plazmę wiszącą na ścianie. Byłam wyprana z sił, z każdą sekundą odczuwałam zmęczenie coraz bardziej, a Zack wcale nie próbował pomóc mi się rozbudzić, głaskał mnie tylko delikatnie po plecach, oglądając z zainteresowaniem film. Nie miałam najmniejszych szans, żeby pokonać chęć spania.

- Nie opuścisz mnie, prawda? - odezwał się nagle Zack.

- Nie, Zack - wymamrotałam. - Nie opuszczę, bo znaczysz dla mnie dużo.

- Chcę cię już zatrzymać przy sobie - wyszeptał mi do ucha. - I nie chcę nikomu oddawać.

- Kochaj mnie mocniej, Zuzu.

\*\*\*

Niestety nie potrafiłam wczoraj być na tyle przytomna, by zobaczyć jego reakcję na moje słowa. Zasnęłam w jego ramionach, ciesząc się, że to właśnie na nim leżałam przez okrągłe siedem godzin. Miałam tylko nadzieję, że będzie mógł się tego dnia ruszać, choć kiedy go zobaczyłam, zwątpiłam, bowiem krzywił się z każdym ruchem ręki.

- Przepraszam - mruknęłam. - Powinnam pójść do sypialni, ale zostałam...

- I dobrze - uśmiechnął się. - Wczoraj godzinę po tym, jak zasnęłaś, wzięłam prysznic...

- Umyłeś włosy damskim szamponem? - zachichotałam.

- Otóż to - westchnął. - Moje włosy pachną truskawkami... Nie dokończył, bo parsknęłam śmiechem. Włosy Zacka o zapachu truskawki, wcale mi to połączenie nie pasowało,

- Nie śmieć się. - Dźgnął mnie palcem w bok brzucha. Odskokczyłam, patrząc na niego karcąco.

- Nie rób tego więcej. - Pokręciłam głową.

Zack zarechotał, lecz szybko się uspokoił i powiedział, że mam się zbierać do pracy, bo została niecała godzina do jej rozpoczęcia. Gdyby wzrok mógł zabijać, Zack leżałby martwy w moim salonie. Ociężałam wstałam i poszłam się przygotować do pracy, myśląc nad tym, jak to teraz będzie między nami.

Nie powiedziałam Zackowi, że go kocham, nie powiedziałam tego od razu, nie słowami, ale czynami, prawda? Chyba widział to, że mi na nim zależy, no bo gdyby było inaczej, tobym go przecież odepchnęła, a nie całowała jeszcze bardziej. Tak czy owak, Zack nie zdawał sobie sprawy z tego, jakim uczuciem go obdarzyłam.

- Loretta! - zawołał. - Gotowa?

- Chwila! - odkrzyknęłam, będąc w łazience.

Zalotką podkręciłam jeszcze rzęsy i mogłam wyjść. Zack stał w salonie z rękami skrzyżowanymi na klatce piersiowej i wpatrywał się w Scarry'ego, który leżał na kanapie i mył swoją łapkę. Oderwał jednak wzrok od kota i przeniósł go na mnie, lustrując mnie od stóp do głów.

- Czy ty masz na sobie moją koszulę? - Uniósł wysoko brwi.

Spojrzałam na niebiesko-czarną koszulę w kratkę, z której zrobiłam sobie bluzkę bez ramiączek z kokardką pośrodku, do tego ubrałam czarne legginsy i założyłam białe trampki.

- Skąd ty ją masz? - zdziwił się.

- Zostawiłeś u mnie na babskim wieczorze. - Wzruszyłam ramionami. - Przywłaszczyłam ją sobie.

- Widzę właśnie - bąknął.

Podeszłam do niego, zarzucając mu ręce na kark.

- Nie podoba ci się? - Uniosłam brew.

- Jesteś piękna. - Cmoknął mnie w usta. - Dasz się zaprosić dzisiaj na kolację, kochanie?

- Czyżby randka?

Pokiwał głową, potwierdzając moje przypuszczenia. Zgodziłam się, musiałam się zgodzić. Będzie to nasza pierwsza randka. Chociaż mogłabym powiedzieć, że przeżyliśmy razem bardzo dużo przez ostatnie miesiące, to ten wieczór miał należeć do nas i tylko do nas. Mieliśmy się jeszcze lepiej

poznać.

- Kocham cię - wyznał kolejny raz.
- Kocham cię - powtórzyłam po nim. - Chodźmy, bo Cross nas zabije...
- Właśnie powiedziałaś, że mnie kochasz!
- Bo to prawda - uśmiechnęłam się. - Idziesz?

Nic nie powiedział przez całą drogę do biurowca, a ja zastanawiałam się, czy zrobiłam dobrze, mówiąc mu to w tamtej chwili. Nie mogłam cofnąć czasu, dlatego próbowałam się dostosować do jego milczenia. Opadły mnie wątpliwości, najchętniej cofnęłabym swoje słowa i poczekała na odpowiedni moment. Westchnęłam ciężko. Nie odezwał się nawet w pustej windzie, co oznaczało, że naprawdę nad czymś intensywnie myślał. Wyszedł pierwsza, kiedy drzwi windy rozsunęły się na piętrze, gdzie było nasze biuro, i niemalże od razu skierowałam się do swojego biurka, witając się z przypadkowymi pracownikami redakcji. Chciałam usiąść, ale uniemożliwił mi to Zack, obejmując mnie niespodziewanie w tali.

- Powtórz to - wyszeptał do mego ucha.
- Kocham cię.

Uśmiechnął się słodko, a następnie pocałował mnie delikatnie.

- Ja ciebie bardziej, uwierz - powiedział. - Miłość nigdy nie wydawała mi się odpowiednia, ale teraz? Teraz mam ciebie.
- Jestem twoja - rzekłam. - Tylko twoja, Zack.
- A ja jestem twój.

Odsunęliśmy się od siebie i oboje usiedliśmy na swoich miejscach, co chwilę ukradkiem na siebie spoglądając. Melanie nie była zbyt zadowolona z faktu, iż Mulat poświęcał mi więcej uwagi niż jej, zabijała mnie za to wzrokiem, ale się nią nie przejmowałam. Pierwszy raz od wielu dni czułam się naprawdę szczęśliwa.

W przerwie na lunch zostałam w biurze, podobnie jak Zack oraz Lauren, która przysiadła się do mnie i zaczęła pisać mi do ucha, że miała rację. Naszą rozmowę przerwał mój telefon. Dzwoniła mama.

- Loretto - przywitała się ze mną.
- Mamo - uśmiechnęłam się do siebie. - Jak się czujesz?
- Ze mną jest już lepiej - odpowiedziała. - A co z tobą? Jak się masz, kochanie?

Opowiedziałam mamie o tym, co się działo, odkąd byłam w Londynie. Nie pominęłam też faktu, iż spotkałam się z ojcem, czego - nie wiedzieć czemu - w ogóle nie skomentowała. Później przeszliśmy do tematu Zacka, więc również opowiedziałam jej wszystko, nie pomijając tego, iż Mayer wyznał mi miłość. Była szczęśliwa. Niestety naszą rozmowę przerwał Derek, który poganiał mamę, by pożyczyła mu telefon. Tak zakończyła się

nasza wymiana zdań.

- Mówiłam - powtórzyła Lauren. - Mówiłam ci, że on i ty, a ty nie chciałaś o tym nawet słyszeć!

- Lauren. - Przewróciłam oczami. - Jesteś tym taka podekscytowana, że ojej u!

- No bo, Loretta, no! - Wyrzuciła ręce w powietrze. - Ty i on to cholerne przeznaczenie!

- Słyszałam to już, jak zaczynałam chodzić z Joem. - Skrzywiłam się. - Każdemu to mówisz?

- Nie, tylko tobie - wyszczerzyła zęby. - Ale to na pewno przeznaczenie! Jestem pewna, że on się z tobą ożeni i będziecie mieć gromadkę *baby-Mayerów!*

Zmarszczyłam brwi i dokładnie zlustrowałam jej ładną twarz. Najbardziej zazdrościłam jej pięknych zielonych oczu. Chciałabym takie mieć, według mnie były idealne. Kolejną rzeczą, jakiej jej zazdrościłam, był wzrost i figura. Mogłaby zostać modelką, zamiast kisić się w redakcji, siedząc za biurkiem i pisząc artykuły. Ale to szczęście mieć ją w teamie. To ona nam dodaje tej pozytywnej energii każdego dnia, uśmiechając się do nas szeroko.

- *Baby-Mayer!* - zaśmiałam się głośno. - Lauren, jak ty już coś wymyślisz!

- Mówię tylko prawdę - fuknęła. - Zobaczysz! A jeżeli ja nie będę chrzestną jednego z twoich bobasów, to zapomnij, że w ogóle miałaś przyjaciółkę imieniem Lauren!

Nie mogłam się powstrzymać, pacnęłam ją w ramię, kręcąc głową.

- Głupia jesteś, małpko. - Mrugnęłam do niej. - Najpierw musiałabym z nim coś zrobić, żeby zajść w ciążę, wiesz? Tak to działa...

- Nie jestem głupia! - pisnęła. - I dokładnie wiem, o czym mówisz!

- Doprawdy? - zachichotałam.

- O tak. - Skinęła głową. - Wiem aż za dobrze...

- Nie chcę tego słuchać! - sapnęłam, machając rękami przed jej twarzą. - Ja też wiem. Nie potrzebuję lekcji od Lauren Willow!

- O nie, potrzebujesz jej, ale od Zacka Mayera. - Mrugnęła do mnie znacząco. - On na pewno będzie się tobą dobrze opiekować.

- Lauren!

Zaśmiała się..

## Epilog

Zadzwoiłem do jej mieszkania, cierpliwie czekając, aż otworzy mi drzwi. Po kilku sekundach uchyliła je i mogłem ujrzeć rudą piękność, która skradła moje serce. Wyglądała pięknie w błękitnej kreacji, która sięgała jej tylko do połowy ud. Jej oczy o dziwnej barwie wpatrywały się we mnie z radością i miłością. Powoli rozchyliła usta, pomalowane czerwoną szminką.

- Zuzu - powiedziała.

Jej głos był aksamitny jak jedwab, uwielbiałem go słuchać.

- Lorcik - uśmiechnąłem się. - Gotowa?

Wyszła przed drzwi, które zamknęła za sobą na klucz, po czym powoli się do mnie odwróciła. Zaproponowałem jej ramię, przyjęła je bez wahania, a następnie skierowaliśmy się do windy, dzięki której szybko znaleźliśmy się na parterze. Wyszliśmy z budynku i na pieszo skierowaliśmy się do niedalekiej restauracji. Była jedną z najdroższych, lecz nie przeszkadzało mi to, ponieważ poszedłem tam z Loretą.

Cisza między nami nie była niezręczna, była przyjemna i komfortowa, nie przeszkadzała nam. Ukradkiem się w nią wpatrywałem, zresztą ona robiła to samo, co powodowało uśmiech na moich ustach. Zrobiłem głęboki wdech i wydech. Tego dnia wieczór był przyjemny, ciepły, dlatego właśnie wolałem się przejść, bo nawet idąc piechotą naprawdę szybko znaleźliśmy się w restauracji.

- Zack, tu jest za drogo - jęknęła Loretta, kiedy oglądaliśmy karty.

- Nie marudź, Loretto - westchnąłem. - Zabrałem cię tu, bo chciałem.

- Wystarczyłaby pizzeria - wymamrotała. Przewróciłem oczami.

- Nie byłoby tak romantycznie.

Podniosła głowę znad karty i spojrzała na mnie.

- Ty i romantyzm to nie jest połączenie, jakie sobie mogę wyobrazić - prychnęła rozbawiona.

Pokręciłem lekko głową.

- Och, Lorcik - mruknąłem. - Rozejrzyj się naokoło. Gdybym nie był romantyczny, zabrałbym cię... sam nie wiem, gdzie.

Zachichotała. Uwielbiałem słuchać, jak się śmieje, był to piękny śmiech. Niestety naszą wymianę zdań przerwał kelner, który moim zdaniem kręcił się zbyt blisko Loretty. Zacisnąłem dłoń w pięść. Jeżeli sam się nie odsunie, pomogę mu, pomyślałem.

- Co mogę podać do picia? - zapytał.

- Wino - odpowiedziałem. - Ale zanim wybierzemy jakie, możemy zamówić danie?

- Naturalnie - przytaknął kelner.

Loretta wybrała pierś kaczki ze śliwkami, więc i ja zdecydowałem się na to danie. Zamówiłem do tego czerwone wytrawne wino, które będzie z nim idealne współgrało.

- Sprzedajemy tylko w butelkach - powiadomił mężczyzna.

- Więc niech będzie butelka - warknąłem.

Wkurzył mnie fakt, że nadal stał za blisko Loretty, jakby mnie tutaj w ogóle nie było. Oczywiście moja partnerka zrozumiała, dlaczego byłem taki oschły dla tego faceta i się cicho zaśmiała. Sięgnąłem po jej dłoń, głaszcząc kciukiem jej knykcie. Miała taką delikatną skórę w porównaniu do mojej, szorstkiej.

- Ależ jesteś zazdrosny - powiedziała.

- Jeśli w grę wchodzisz ty, to zawsze - przyznałem.

Przez dłuższą chwilę milczeliśmy, wsłuchiłem się więc w piękne brzmienie pianina, na którym grała jakaś brunetka.

- Jak to będzie wyglądało? - spytała nagle Loretta. - Nie jesteśmy razem...

- Jesteśmy. - Wszedłem jej w słowo, a następnie uniosłem drobną dłoń należącą do mojej rudej piękności i złożyłem pocałunek na jej wewnętrznej stronie.

Otworzyła usta, żeby zaprzeczyć, lecz przeszkodził jej w tym kelner, który przyniósł wino oraz kieliszki, które napełnił w jednej czwartej czerwoną cieczą. Podziękowaliśmy mu, a on odszedł. Chwyciłem swój kieliszek, a Lorcik powtórzyła mój gest, stuknęliśmy się kieliszkami i upiliśmy po łyku.

- Zack...

- Nie niszczy momentów, Loretto - burknąłem.

- Jak wyobrażasz sobie przyszłość?

- Już nigdy nie chcę żyć bez ciebie u mego boku, Lorcik - przyznałem. - Pobędziemy jako chłopak i dziewczyna, aż w końcu wymyślę jakieś szalone oświadczyzny i później się z tobą ożenię, będziemy żyć długo i szczęśliwie, patrząc, jak gromadka naszych dzieci rośnie i dojrzewa...

- Hola! - przerwała mi. - Rozpędzasz się!

- Wcale nie. - Pokręciłem głową, uśmiechając się szeroko. - Podśluchałem waszą rozmowę z Lauren, wybacz, rozmawiałyście dość głośno. Zabierzemy się jeszcze dzisiaj za *baby-Mayer!*

- Co zrobiłeś?! - Wytrzeszczyła oczy.

- Kocham cię!



- Nienawidzę cię.